

**Catherine Coulter**

# **Buntowniczka**

Mojej cudownej siostrze Diane Coulter, dziecku po raz drugi. Mówimy wreszcie o sprawach istotnych, Więc powiem prosto. Twój ojciec mi przyrzekł Dać cię za żonę i wyznaczył posag. Czy chcesz czy nie chcesz, i tak cię poślubię. Mężem dla ciebie jestem wymarzonem, Bo – na to światło, w którym widzę twoją Piękność, budzącą taką miłość we mnie – Przysięgam, że cię nie oddam innemu.

## Rozdział 1

Julien St. Clair, hrabia March, przesunął niedbale palcem po brzuchu kobiety, wyciągnął się na wielkim, przykrytym baldachimem łożu i spod przymkniętych powiek obserwował tańczące na przeciwległej ścianie sylwetki, wyczarowane przez płonący w kominku ogień. Odczuwał rodzaj leniwej satysfakcji, która na chwilę przerwała znudzenie.

– Czy sprawiłam ci przyjemność, milordzie? – Dziewczyna zanurzyła palce w jego jasnych włosach. Jej ciało po niedawnej rozkoszy było zupełnie bezwładne.

– Oczywiście – powiedział niezadowolony, że przerwała ciszę, której tak potrzebował.

W brązowych, sarnich oczach Yvette błysnęła złość. Doskonale wiedziała, że przed chwilą dała mu rozkosz, a mimo to Julien znów stał się daleki i nieobecny. Dzięki częstym kontaktom z arystokratami zdawała sobie jednak doskonale sprawę z tego, że wymówkami niczego nie osiągnie. Z łagodnym, zapraszającym wyrazem twarzy Yvette przytuliła się mocno do kochanka. Gdy leniwie wyciągnął ręce zza głowy, uśmiechnęła się z satysfakcją.

Ku swemu zaskoczeniu wkrótce poczuła rozkoszny dreszcz i wydała cichy jęk zadowolenia. Julien znalazł się nad nią. Dotykał jej ciała, drażnił je, pieścił, zachwycając się delikatnością skóry. Obserwował, jak pod wpływem pieszczot oczy Yvette zaczynają się rozszerzać.

Trzepotała rzęsami i rozchyliła usta. Wyglądała teraz bardzo prawdziwie, bardzo ludzko. Na jej policzkach pojawił się delikatny rumieniec, zaczęła drżeć. Chciała nareszcie poczuć Juliana w sobie i przesunęła się tak, aby mógł w nią wejść.

Ciało mężczyzny odpowiedziało rytmicznymi ruchami, choć Julien i tak przez cały czas czuł się dziwnie oddalony od miękkiej, szczodrej kobiety leżącej pod nim i nie potrafił dzielić jej namiętności. Gdy napięcie sięgnęło zenitu, usłyszał głośne westchnienie Yvette i sam znalazł się na szczycie rozkoszy. Przez długą chwilę pozostawał bez ruchu, aż głowa opadła mu miękko na poduszkę obok jej twarzy.

Yvette ucichła, odprężona. Tym razem była pewna, że udało się jej zaspokoić kochanka. Jej własna przyjemność była tu mniej ważna. Czekwała

aż hrabia powie coś miłego, ale on leżał cicho i tylko oddychał spokojnie. Nie poruszyła się, nie chcąc mu przeszkadzać.

– Yvette, która godzina? – Usłyszała głos tłumiony przez poduszkę.

– Za kilka minut będzie dziesiąta, milordzie – odpowiedziała cicho.

– A niech to! – Zsunął się z niej. Yvette obserwowała, jak wstaje i szybko rozprostowuje wysoką, muskularną sylwetkę. Jak zwykle, nie mogła patrzeć na niego bez podziwu. Od miesiący nazywała go swoim złotym bogiem. Ale teraz, pomyślała gorzko, Julien okazał się bogiem niestałym, który opuszczał ją ledwie to zauważając.

Na próżno usiłowała odnaleźć w myślach jakieś czułe słowa, które mogłyby przykuć uwagę kochanka. Westchnęła z rezygnacją, poprawiła się na poduszce i podciągnęła kołdrę. Julien włożył śnieżnobiałą koszulę i spojrzał na dziewczynę.

– Muszę już iść. Mam się spotkać z Blairstockiem u White’a i już jestem spóźniony. – Kiedy cię znów zobaczę, milordzie? – spytała słodkim głosem.

Powstrzymał ją niecierpliwym gestem. – Trudno powiedzieć – odparł obojętnie. – Wybieram się z przyjaciółmi na wieś, na polowanie, i nie będzie mnie przez pewien czas w Londynie. Ostrożnie wstrzymała oddech. Wcześniej Julien nawet nie wspominał o wyjeździe z Londynu.

Włożył obcisły surdut z niezwykle delikatnego, błękitnego materiału, doskonale leżący na jego szerokich ramionach i podszedł do Yvette.

– Ufam, że podczas mojej nieobecności znajdziesz sobie odpowiednie rozrywki – powiedział z ostrzegawczą nutką w głosie. – Proszę tylko, abyś nie była zbyt nierozważna, skoro pozostajesz na moim utrzymaniu. – Jego przystojna twarz przybrała lekko sardoniczny wyraz, szare oczy stały się zimne i poważne.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła, blednąc.

– Och, doprawdy Yvette? To bardzo dziwne. Sądziłem, że zrozumiemy się doskonale. W każdym razie – dodał obojętnie – będziemy musieli dokończyć tę rozmowę po moim powrocie.

Wziął łaskę, otulił się peleryną i ruszył w stronę drzwi.

– Cokolwiek zrobisz, nigdy nie pomniejszaj swojej wartości, moja droga. Jesteś doskonałą lokatą dla każdego mężczyzny – rzucił na odchodnym, cicho zamykając za sobą drzwi. A potem Yvette usłyszała tylko oddalające się na schodach kroki.

– A niech cię diabli! – wykrzyknęła w stronę zamkniętych drzwi

sypialni, żałując, że nie ma pod ręką niczego, czym mogłaby w nie cisnąć. – Wszyscy ci lordowie są arogancy i napuszeni jak pawie.

Gdy minął jej gniew, na jasnym czole pojawiła się zmarszczka i dziewczyna zacisnęła usta, zła na siebie za własną nieostrożność. Uległa próżnemu lordowi Rivertonowi, który chwalił się tym zwycięstwem bez umiaru. Powinna to była przewidzieć. Popełniła błąd, głupstwo, idiotyczną pomyłkę, przez którą – musiała to przyznać – straciła bardzo hojnego protektora.

Odrzuciła kołdrę i wstała powoli, obolała po niedawnych miłosnych wyczynach. Usiadła przy toalecie i zaczęła rozczesywać splątane włosy. Przerwała na chwilę, aby przyjrzeć się swojej niezaprzeczalnie ponętej twarzy i to poprawiło jej humor. Lord Riverton był bogaty i zdawał się cenić jej sepleniącą angielszczyznę oraz poglądy na życie w Anglii na równi z atrakcjami oferowanymi przez ponętne ciało.

Westchnęła i znów posmutniała. Julien bardzo się jej podobał, a poza tym był niezwykle bogatym hrabią. Przyglądała się uważnie swojemu elegancko umeblowanemu pokojowi. Czuła, że będzie jej brakowało uroczego mieszkanka i bardzo zręcznego w miłosnej grze mężczyzny. Julien jedynie niewielką część swoich umiejętności zawdzięczał Yvette. Kiedy przyszła do niego po raz pierwszy, był już mistrzem rozkoszy – potrafił ją dawać i brać. Wciąż zaskakiwał Yvette. Przy nim się zatracala i zapominała o własnych pragnieniach, by sprawiać przyjemność kochankowi.

Wstała, zdmuchnęła świece i wróciła do łóżka. Równie praktyczna co namiętna, doszła do wniosku, że wyjazd Juliana na wieś ma również swoje dobre strony. Dawał jej czas na zbadanie zamiarów lorda Rivertona. Obmyślenie planu nie zajęło wiele czasu, toteż Yvette zasnęła pewna, że zdoła uszczknąć trochę grosza z sakiewki Rivertona.

Gdy tylko opuścił dom z czerwonej cegły przy Curzon Street, zatrzymał dorożkę i kazał wieźć się jak najszybciej do White'a. Rozparł się na podniszczonych poduszkach i rozprostował długie nogi. Stara, drewniana buda kołysała się niepewnie w rytm końskich kroków na nierównym bruku i aby nie stracić równowagi.

Julien musiał się przytrzymywać wystrzępionego, skórzanego uchwytu. Irytacja faktem, że dzielił Yvette z innym mężczyzną, podczas gdy przecież to on był jej protektorem, z wolna malała. W głębi duszy wiedział jednak, że przez ostatnich kilka miesięcy poświęcał kochance niewiele uwagi, a jego

rzadkie wizyty miały tylko jeden cel. Używał jej ciała, aby uciec na chwilę od rosnącego niepokoju.

Wybór Julienu padł na Yvette tuż po zakończeniu romansu z uroczą lady Sarah, przy której czuł się coraz bardziej niezdolny do wypowiedzania szczerze wszystkich tych słów miłości i czułości, jakich wymagał taki związek. Przy Yvette mógł zachowywać się dokładnie tak, jak chciał, ponieważ to do niej należało sprawianie mu przyjemności. Zdrada Yvette mocno go rozbawiła. Nie miał wątpliwości, że kochanka będzie potrafiła o siebie zadbać – była jak kot, miękka, mrużąca i spadająca zawsze na cztery łapy. Westchnął i przymknął oczy.

Życzył Yvette szczęścia w polowaniu na Rivertona.

Gdy dorożka zajechała przed dom White'a na St. James Street, zeskoczył szybko ze stopnia, zapłacił stangretowi i nie poświęcił Yvette już ani jednej myśli.

– Dobry wieczór, milordzie – powitał go w drzwiach jeden ze znakomitych służących White'a. Lokaj skłonił się nisko, wyprostował i zręcznie uwolnił Julienu od laski i płaszcza.

– Henryku, czy jest tu sir Percy? – spytał Julien.

– Tak, w rzeczy samej, milordzie. Sądzę, że zastanie go pan w pokoju karcianym.

Julien przeszedł przez ciemną, wykładaną drewnem bibliotekę; graby dywan tłumił jego kroki. Mnóstwo oprawionych w welinowy papier i bardzo rzadko otwieranych książek zapełniało półki na ścianach, a na masywnych mahoniowych stołach leżały starannie poukładane stosy londyńskich gazet. Zatrzymał się na chwilę, kartkując „Gazette”. Jego uwagę przykuły najnowsze wiadomości o pobycie Napoleona na Elbie, wyspie, którą ten mały drań rządził obecnie tak jak niegdyś Francją. Na szczęście był teraz tylko skarłałym bożkiem, a jego potęga należała do przeszłości.

– To szokujące, nieprawdaż lordzie, że ten pompatyczny Korsykanin tak długo trzymał w garści całą Europę – zagał diuk.

– Istotnie – odparł Julien, oddając lekki ukłon artretycznemu diukowi Moreland. Diuk spojrział na gazetę i mówił dalej charakterystycznym zbołałym tonem. – To dla mnie niezrozumiałe, jak ten parweniusz, ta mała ropucha, mogła zdobyć taką władzę. – Wzruszył ramionami i na jego twarzy pojawił się grymas bólu. – Ale Francuzi zawsze cierpieli z powodu politycznego niedbalstwa. Tak, oni zawsze byli niestałym narodem.

– Wydarzenia te staną się jednak bardziej zrozumiałe, jeśli przypomnimy sobie straszliwą sytuację narodu francuskiego po rozpoczęciu rewolucji – zauważył łagodnie Julien.

– Mam nadzieję, że nie został pan republikaninem, mój chłopcze. Pański świętej pamięci ojciec, człowiek surowy i aż nadto zasadniczy, z pewnością byłby tym przerażony.

– Tak, wasza miłość. W Anglii sprawiedliwość przysługuje wszystkim ludziom. Komentując głupotę i krzykliwą chciwość byłych władców Francji, nie muszę ani trochę czuć się republikaninem. Lud z pewnością nie ukarał ich jedynie za niedbalstwo.

– Dobrze powiedziane, mój chłopcze, dobrze powiedziane. – Zapomniawszy o wcześniejszej krytyce, jego wysokość wyraźnie się rozpromienił.

– Jeśli wasza książęca mość pozwoli... – Julien skłonił głowę i ujął dłoń starego diuka.

– Niech pan idzie, lordzie. I proszę nie zapomnieć przekazać ode mnie ukłonów pańskiej drogiej matce. Mam nadzieję, że jej delikatne zdrowie nie pogorszyło się – mruknął diuk bardziej do siebie niż do Juliana. – Trudno jest ostatnio utrzymywać kontakt z przyjaciółmi. Tylu z nich umarło albo po prostu wycofało się z życia.

– Mama się ucieszy, wasza wysokość. – Julien uśmiechnął się ciepło do diuka i skierował w stronę pokoju karcianego. Przechodząc przez bibliotekę, pozdrawiał pozostałych znajomych we właściwy sobie, swobodny sposób. Nie zatrzymywał się jednak, czując, że biedny Percy może być na niego zły z powodu tak bardzo opóźnionej kolacji.

Lokaj otworzył ciężkie dębowe drzwi do pokoju karcianego i szybko zamknął je za Julienem, aby nie przeszkadzać pozostałym, stateczniejszym członkom klubu w bibliotece. Pokój karciany był jasno oświetlony, czym wyróżniał się spośród innych, spokojniejszych pokoi klubowych. Bawiło tu roziskrzone towarzystwo, głośnie i szumne. Służący zdawał się być wszędzie, dreptał od grupy do grupy, roznosząc srebrne tace pełne drinków, które następnego dnia miały się stać przyczyną niejednego bólu głowy.

Julien rozglądał się po pokoju, po różnych stolach, dopóki nie zobaczył Percy'ego, który siedział niedbale na kutym, obitym satyną krześle i kołysał elegancko obutą nogą.

Stał przez chwilę cicho za Percym, patrząc na ustawiony przed nim

niewielki stos gwinei. Gdy Percy przesunął większość z nich w stronę banku, Julien delikatnie położył mu dłoń na ramieniu.

– Widzę, że szczęście ci dzisiaj nie sprzyja – powiedział i usiadł na wolnym krześle obok przyjaciela.

Sir Percy Blairstock zwrócił na Juliana jasnoblękitne oczy i odchrząknął.

– Cóż, Mienie, co innego mi pozostaje, jak tylko przegrywać moją fortunę? Przypuszczam, że wracasz wprost z objęć jednej z twoich dam i niemal zapomniałeś o naszej dzisiejszej kolacji – rzeki z wyrzutem.

Julien uśmiechnął się szeroko, ukazując rząd równych, białych zębów.

– Nie mylisz się, mój drogi, ale jak widzisz, nie zapomniałem. Zresztą, nie spóźniłem się wcale tak bardzo. Jestem do usług.

– Nie przypominam sobie zupełnie, byś komukolwiek służył, ty zarozumiałcze. Niech to licho, splukałem się prawie do cna. – Percy odsunął krzesło i schował do kieszeni płaszcz parę pozostałych gwinei.

– Zdaje się, że ocaliłem cię przed kompletną ruiną. Zasłużyłem na podziękowanie. – Julien zaśmiał się głośno.

Gdy służący podsunął mu tacę z brandy, pokręcił przecząco głową.

– Nie grasz dzisiaj, March? – spytał go nagle znajomy głos. Julien odwrócił się od służącego i spokojnie spojrzał na rozpustną twarz lorda Devalneya, który wydawał się w swoim żywiole. Julien nigdy nie lubi! Devalneya, ale był to przyjaciel ojca, toteż zasługiwał przynajmniej na uprzejme traktowanie.

– Jak pan widzi, sir, jestem tu z Blairstockiem – powiedział spokojnie.

– A ja umieram z głodu – wtrącił Percy. – Chodź, Julienie, spróbujmy doskonalej ryby.

Julien wzruszył ramionami i ukłonił się lordowi Devalney.

– Proszę mi wybaczyć, sir, ale muszę towarzyszyć Blairstockowi. Pozostaję do usług.

Lord Devalney skinął szczupłą, poprzecinaną ciemnymi żyłkami dłonią i wrócił do gry.

– Co za arogancki stary głupiec. Nigdy za nim nie przepadałem – mruknął Percy, ale Julien pociągnął go za rękaw i obaj przyjaciele opuścili pokój.

– Tolerancja, Percy, tolerancja...

– Ale ta peruka... Poza tym on jeszcze ciągle maluje twarz. Czy zwróciłeś uwagę na te śmieszne usta? Wyglądają jak doklejone.



– To relikw, Percy, po prostu relikw, który wciąż porusza się i oddycha. Wyobraź sobie, jak on musi postrzegać nas, z naszymi wymuskanyimi krawatami i artystycznie potarganyimi włosami.

– Mój ojciec twierdził, że w perukach gnieźdzą się wszy – ciągnął Percy z uporem godnym lepszej sprawy.

– Jeśli będziesz dalej się nad tym rozwodził, to obawiam się, że możesz stracić apetyt – odparł ze śmiechem Julien.

Julien i Percy opuścili klub dopiero po północy. Pełnia księżyca i łagodna aura pomogły Julienowi namówić przyjaciela na spacer do Grosvenor Square, do londyńskiego mieszkania St. Claira. Błogą ciszę mąciło jedynie stukanie ich lasek o bruk.

– Wiesz, Percy, czuję się już trochę zmęczony tą małą Yvette. Ufam jednak, że Riverton uwolni mnie od tego problemu – odezwał się w zamyśleniu Julien.

Percy odwrócił głowę, w czym przeszkadzał mu wysoki, sztywny kołnierz koszuli i spojrział na przyjaciela.

– Ona jest łakomyim kąskiem – powiedział, próbując jednocześnie wyczuć nastrój Juliana. Ten jednak uparcie milczał. – Dobry Boże! Przecież ona była twoją kochanką chyba pięć czy sześć miesięcy – ciągnął z oburzeniem Percy.

– Więc czemu ty się nią teraz nie zajmiesz? Yvette z pewnością wolałaby ciebie od starego Rivertona.

– Przecież wiesz, że to przewyższa moje możliwości, March. Mój ojciec trzyma finanse żelazną ręką.

– Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że gdybyś nie był łak rozrzutnym graczem, mógłbyś sobie pozwolić na utrzymywanie uroczej Yvette.

– Łatwo ci mówić. Od osiemnastego roku życia masz całkowitą kontrolę nad swoim majątkiem, którego nie powstydziliby się król Midas. Mój Boże, aż kolacja podchodzi mi do gardła na tę myśl – odparł Percy z goryczą.

– Jak chcesz, ale jeśli zmienisz zdanie, musisz działać szybko, bo zamierzam z nią zerwać zaraz po powrocie do Londynu.

– Miło, że o tym pomyślałeś, ale na razie ja i mój portfel musimy zadowolić się mniej kosztownymi rozrywkami.

Znów zapadło milczenie, a myśli Juliana zaczęły krążyć wokół lat, które spędził na zgłębianiu tajników zarządzania wielkim majątkiem. Edukację rozpoczął wcześniej, po niespodziewanej śmierci ojca w wypadku podczas

polowania. Sytuacji nie ułatwiała mu, rzecz jasna, wiecznie narzekająca matka. Gdy umieścił ją jednak, tak jak sobie życzyła, w zacisznym domu przy Brook Street, gdzie mogła spędzać dni i wieczory w komfortowych warunkach i otoczeniu innych bogatych wdów, odczuł wielką ulgę.

A i ona niczego innego nie pragnęła.

– Pytałem kiedy jedziesz do St. Clair – powtórzył Percy.

– Myślę, że jutro. Będę oczekiwał ciebie i Hugh'a pod koniec tygodnia. – Julien z trudem oderwał się od wspomnień.

– Jakie proponujesz sporty poza polowaniem i łowieniem ryb? – spytał Percy. Na jego twarzy malowało się oczekiwanie.

– Świeże wiejskie powietrze, nic więcej. Ale owo powietrze jest naprawdę nadzwyczaj świeże – odparł miękko Julien.

– To niedobrze, March. Z pewnością wiesz, że świeże powietrze szkodzi na płuca.

– Oczywiście dla utrzymania dobrej formy będziemy się delektować wspaniałą kuchnią Francois'a. – Julien wycelował główkę swojej laski w wystający brzuch przyjaciela.

– To mi się podoba. Czy mógłbym dostać od niego przepis na dorsza z kaparami w czarnym maśle? Mój kucharz nie potrafi dobrze przyrządzić tej potrawy.

– Z pewnością możesz spróbować, ale bądź przygotowany na jak najbardziej zrozumiałe, galijskie przekleństwo. Dorsze w jego wykonaniu są naprawdę wyborne, może nawet lepsze niż niektóre francuskie specjały. – Julien zaśmiał się głośno, wyobrażając sobie spór pomiędzy Percym a jego wrażliwym kucharzem o artystycznej duszy. – Lepiej tego nie rób.

Pocziwy Francois może zacząć wymachiwać swoim rzeźnickim nożem. Pamiętam biedną pomywaczkę, która skrzywiła się nieopatrznie, jedząc jedną z jego babeczek. Musiała potem uciekać z krzykiem i błagać o darowanie życia – dodał, myśląc o dawnych tyradach Francois'a.

Percy przypomniał sobie ciągle narzekanie ojca na niebezpieczną skłonność Francuzów do nagłych zmian nastroju. Zdecydował, że najlepiej będzie zrezygnować z wszelkich ulepszeń dorsza i zmienić temat.

– Mam nadzieję, że będziemy grali w karty. Zamierzam stracić u ciebie majątek – powiedział.

– Wciąż ci powtarzam, Percy, bądź ostrożniejszy w grze. Zbyt wiele ryzykujesz. Musisz używać rozumu, a nie tego iluzorycznego doradcy,

którego nazywasz intuicją. Percy zignorował radę. Słyszał ją już niezliczoną liczbę razy.

– Cóż, Hugh jest najlepszym graczem, jakiego znam. Zobaczymy, jak skorzystasz z własnej wskazówki – powiedział z nieskrywaną satysfakcją.

– Masz rację, zobaczymy. – Julien uśmiechnął się z niezmaconym spokojem. – Nie pozwolę się pochłonać karcianym rozrywkom. Nic nie rozproszy mojej uwagi w St. Clair.

Percy nie przyznał, że został pokonany, i powrócił myślami do epikurejskich przyjemności, które go czekały w posiadłości Juliana.

## Rozdział 2

Podróż do St. Clair zajęła Julienowi ponad dwa dni. Dobrym tempem podążał na północ, mając za jedyne go towarzysza podróży lokaja Bladena. Julienu dręczył od pewnego czasu dziwny niepokój, którego nie mogła złagodzić nawet perspektywa wspaniałych polowań i przyjemnych wieczorów spędzanych z przyjaciółmi. Jediną widoczną oznakę strapienia stanowiła jednak delikatna zmarszczka na czole hrabiego March. Gdyby Bladen przyjrzał się twarzy swojego pana, pomyślałby zapewne, że Julien jest niezadowolony z nowego psa albo przegranej w kartach. Ale sługa nie miał okazji do takich dywagacji, ponieważ hrabia przez cały czas patrzył przed siebie, na drogę.

Podczas gdy Bladen uiszczal opłaty na kolejnych postojach, wdając się w jałowe pogaduszki z celnikami, Julien pogrążony był nieprzerwanie w swoich myślach. Nie gościł w St. Clair od kilku miesięcy, a jego przyjazd nie został podyktowany troską o majątek, lecz raczej chęcią odnalezienia spokoju. Chciał wyzwolić się od niezwykle wygodnych więzów, które trzymały go w kręgu coraz bardziej nużących przyjemności. Gdy tylko nieco zwalniał szaleńcze tempo życia, nadchodziło uczucie rosnącej pustki.

Być może, myślał, trzaskając z bata nad końskim łbem, nadarzy mi się okazja, by porozmawiać z Hughiem. W przeciwieństwie do Percy'ego, Hugh Drakemore, lord Launston, był dojrzałym, statecznym człowiekiem, który wiedział, czego chce. Na kaprysy Julienu reagował zawsze życzliwym spokojem. Ale co właściwie mógł powiedzieć Hughowi? Z pewnością nie wypadało mu narzekać na zmęczenie bogactwem i tytułami. Nie potrafił określić powodu swojej frustracji.

Poprzedniego wieczoru mimowolnie przyglądał się uważnie Percy'emu. W oczach przyjaciela pojawił się wyraz znużenia, a jego niegdyś muskularne ciało obrosło w tłuszcz. I choć Percy często kpił z przynależności Julienu do klubu bokerskiego „Gentleman Jackson”, zajęcia pozwalały utrzymywać mu należyłą kondycję.

Ale ze mnie hipokryta, pomyślał nagle. Krytykuję znajomych, a czym się właściwie różnię od innych poszukiwaczy przyjemności? Sam wszak z lubością rzucał się wieczorami w wir uciech, a po wypiciu litrów brandy odczuwał te same co jego towarzysze, poranne bóle głowy.

Wizyta w St. Clair mogła okazać się jednak tym, czego potrzebował. To pobożne życzenie wywołało ironiczny grymas na jego twarzy. Julien wciąż bowiem postrzegał St. Clair jako oazę szczęścia i niewinnych przygód chłopięcych lat, ze smokami do pokonania i pięknymi dziewczycami, które należałoby ratować, choć gwoli prawdy, brakowało tam w ogóle dziewcz, pięknych lub nie.

Popędził konie, a czystej krwi rumaki, wiedzione jego pewnymi ruchami, skoczyły naprzód, zmuszając go, by skupił się na powożeniu, gdyż droga była wąska i niebezpieczna.

Wąty Bladen trzymał się mocno poręczy, trzęsąc głową. Jego pan zawsze ostro powoził, ale sługa jeszcze nigdy nie widział, aby Julien przyspieszał na tak krętej i niewygodnej drodze. Lokajowi przemknęło przez myśl, że jada, jakby goniły ich demony. Przerażony, obejrzał się szybko, lecz nie zobaczył niczego prócz tumanu kurzu unoszącego się znad kół. Wzruszył ramionami i zaczął się zastanawiać, czy demony nie są aby niewidzialne. Tej kwestii nie potrafił jednak rozstrzygnąć, toteż skoncentrował całą uwagę na drodze, zadowolony bardziej niż kiedykolwiek przedtem, że jego pan tak doskonale radzi sobie z powożeniem.

Trzy dni po opuszczeniu Londynu, późnym popołudniem, Julien dotarł do wsi Daple Moor, położonej zaledwie kilka mil od zachodniej granicy St. Clair. Miejscowość wydawała się opustoszała, tylko kilka kaczek pływało leniwie w małym stawie pośród zieleni.

– Wszyscy są w domach i jedzą kolację, milordzie – powiedział Bladen, przyglądając się cichej okolicy.

– Ty też już wkrótce zasiądziesz do kolacji – odparł Julien. – Niedługo będziemy w St. Clair. Lokaj przytaknął ochoczo, myśląc z przyjemnością o czekającym go posiłku.

Jeszcze raz przytrzymał się mocniej poręczy, gdy jego pan – minawszy ostatnie domostwa – znów popędził konie. Julien ożywił się, gdy wjechali do parku St. Clair. Gałęzie olbrzymich dębów rosnących wzdłuż drogi tworzyły soczyste, zielone sklepienie nad ich głowami.

Tylko niewielkie promyki słońca przedostawały się przez gęstwinę. Rozmyślał o tym, że te wielkie drzewa pozostaną na swoich miejscach nawet wówczas, gdy St. Clair będzie już dawno martwe i zapomniane.

Na końcu alei koła zazgrzytały na żwirowym podejździe przed domem i Julien zatrzymał pojazd u stóp kamiennych schodów. Ostatnie złote błyski

ślizgały się po grubych murach, rozciągniętych pomiędzy czterema okrągłymi, gotyckimi wieżami. Julien odniósł wrażenie, że cofnął się w czasie i znalazł daleko od nowoczesnego londyńskiego towarzystwa. Gdy przypatrywał się swemu domowi, mógł jedynie odczuwać szacunek dla niezłomnych przodków, dzięki którym on sam stał się tym, kim jest. St. Clair pustoszone dwukrotnie, ostatnio półtora wieku temu, podczas niekończących się walk pomiędzy oddziałami rojalistów Karola I i Okrągłowych Cromwella, [Okrągłowi – tą nazwą określano w połowie XVII w. zwolenników Cromwella – parlamentarzystów, purytańskich przeciwników króla (przyp. tłum).] ale hrabiowie March oczyścili zaczerwienione od dymu mury i odbudowali wewnątrz. Julien nie miał żadnych wątpliwości, że gdyby Anglię znów dotknęła wojna, postąpiłby tak samo jak jego protoplaści. Nie dopuściłby do ruiny St. Clair.

Gdy tylko wysiadł z powozu, rozwarły się przed nim wielkie wrota i Mannering – służący w St. Clair od ponad trzydziestu lat – zszedł po wiekowych schodach na dziedziniec, aby powitać swojego pana. Oczy Juliana rozpromieniły się radością na ten widok. Doskonale wiedział, że St. Clair funkcjonuje tak dobrze głównie dzięki staraniom niezawodnego Manneringa.

Pani Cradshaw – gospodyni St. Clair – podążała za nim krok w krok, a jej pulchna, szczerą twarz jaśniała szczęściem.

– Witamy w domu, milordzie – zagrzmał Mannering pełnym, głębokim głosem, gnąc się w ukłonach.

– Dobrze być w domu. Mam nadzieję, że pani Mannering miewa się dobrze?

– Tak dobrze, jak to tylko możliwe w jej wieku, milordzie. Mannering uśmiechał się promiennie do młodego hrabiego, zadowolony, że jego lordowska mość docenia starania służby. Przed laty pani Mannering ukryła młodego panicza, kiedy wypuścił psy myśliwskie ojca do reprezentacyjnych ogrodów St. Clair. Julien był jej do dziś za to wdzięczny, a sługa wciąż pamiętał histeryczne krzyki hrabiny.

– Panie Mienie... – wysapała pani Cradshaw, dygając zamasyście. Julien objął niską, grubą kobietę i uśmiechnął się serdecznie.

– Syn marnotrawny powrócił, Emmo. Czy dziś wieczorem mogę mieć nadzieję na ciastka z borówkami? – spytał, przytulając ją delikatnie.

Niezwykłe, Edwardzie – powiedziała Emma, zwracając się do Manneringa. – Pan Julien nigdy nie zapomina o borówkowych ciasteczkach.

Dobry z niego chłopiec. – Rzeczywiście, ten chłopiec nigdy nie zapomni o ciasteczkach. Co więcej, Francois przyjedzie najwcześniej dziś po kolacji. Zdecydowanie za późno, żeby wetknąć swój artystyczny nos w moje potrawy.

– Czego można się spodziewać po tych zabojadach? Podobno te ignorantki Francuzki nie jedzą borówek, tylko rozgniatają je na miazgę i wcierają sobie w powieki – wtrącił Mannering.

– Ja natomiast słyszałem, że Francuzi karmią borówkami jedynie świnie i Anglików – dodał Julien.

Pani Cradshaw zaśmiała się i delikatnie trąciła go w ramię.

– Hrabia jest chyba bardzo zmęczony i najwyższy czas zadbać o jego wygodę – powiedział Mannering do Emmy. – Pańskie pokoje są gotowe, milordzie – dodał formalnym tonem, odwracając się do Julienu – Ponieważ nie widzę pańskiego kamerdynera... – zawiesił na chwilę głos, dając do zrozumienia, że uważa Timmensa za zbędny ciężar – sam będę dziś towarzyszył jego lordowskiej mości.

Juliena bawiła zawsze ta rywalizacja dwóch służących, lecz udało mu się zachować powagę. Biedny Mannering. Gdyby tylko wiedział, że Timmens miał o sobie zbyt wysokie mniemanie, aby zapuszczać się w dzikie tereny północy w towarzystwie osób, które uważał za niezbyt cywilizowane. Julien spojrzął na swoje zakurzone teraz – choć zwykle lśniące – buty i wyraźnie wyobraził sobie wysoki, suchy, napominający głos Timmensa. Skrupulatność kamerdynera bywała czasem zdecydowanie irytująca.

Skinął Manneringowi na znak zgody i przeszedł przez wielkie frontowe drzwi, mijając kilku lokajów i dwie chichoczące pokojówki.

– Zawsze czuję, że powinienem raczej zdejmować zbroję, niż ten lekki płaszcz i kapelusz – zauważył Julien, gdy Mannering odbierał od niego wierzchnie okrycie. Jak wiele innych ogromnych domów, St. Clair otwierało swoje dębowe podwoje wprost na wspaniałą, jasno oświetloną pochodniami hol, którego ściany przykrywały wiekowe kobierce. Pod ścianami stały wypolerowane zbroje. Julien zawsze miał wrażenie, że w razie niebezpieczeństwa zbroje staną do walki w obronie St. Clair. Jako chłopiec w wyobraźni stoczył z ich pomocą wiele bitew.

– Jestem bardzo głodny. Czy mógłbym dostać kolację za godzinę? Oczywiście z borówkowymi ciasteczkami? – spytał, kierując uwagę na

panią Cradshaw. – Oczywiście, milordzie. – Spojrzała na niego z ukosa, jakby chciała powiedzieć, że nie jest już otoczony kiepskimi londyńskimi służącymi, takimi, co to nie są w stanie zająć się odpowiednio jego lordowską mością.

Julien podszedł do głównych schodów z ciemnego dębu, dominującego w całym holu. Dotknął rzeźbionego ornamentu na balustradzie, wypolerowanego i błyszczącego dzięki czułej opiece pani Cradshaw. W połowie schodów zwolnił, przyglądając się wiszącym na ścianie portretom dawnych hrabiów oraz ich żon. Skonstatował, że są płodną linią, dodając w myśli pozostałe konterfekty wiszące w galerii. Wizerunki przodków przypomniały mu, że St. Clair przekazywano z ojca na syna nieprzerwanie od połowy szesnastego wieku aż do teraz, i wydało mu się to niezwykle. Mógł wyobrazić sobie ojca, miotającego się w otchłaniach wieczności, przerażonego faktem, że Julien mógłby się nie ożenić i nie spłodzić męskiego potomka.

Po co miał się jednak zamartwiać takimi problemami, skoro był młody i zdrowy, z pewnością zdrowszy niż potencjalny dziedzic, wiecznie chory kuzyn, który mógłby stać się ósmym hrabią, gdyby Julien opuścił ten świat nie pozostawiając syna. .

Julien miał już prawie dwadzieścia osiem lat, odpowiedni wiek, aby wybrać żonę i zatroszczyć się o przyszłego hrabiego March.

Był pewien, że jego decyzja uraduje ciotkę Mary Tolford, siostrę matki, gdyż wypytywała go o małżeńskie plany odkąd skończył dwadzieścia pięć lat. Pod tym względem zawsze mógł na nią liczyć. Po krótkiej wymianie uprzejmości ciotka spoglądała na niego mrużąc oczy i zaczynała rozmowę na temat planów przebudowy pokoi dziecięcych w St. Clair. Przez ostatnie trzy lata mógł być pewien, że jeśli tylko odwiedzi ten raczej ciemny i duszny londyński dom, ujrzy w salonie elegancką pannę, czekającą niespokojnie na jego ocenę.

Julien jak automat dotarł do pokoju. Natychmiast pojawił się przy nim służący i szybko otworzył masywne drzwi. Podobnie jak hol, główna sypialnia była ogromna i pełna ciężkich mebli, pamiętających czasy Tudorów, gdy St. Clair było drugim wicehrabstwem Barresford i piątym baronostwem Hedford. Julien zastanawiał się nieraz, jak też pani Cradshaw udaje się przesuwając ciężkie meble, aby móc pod nimi pozamiatać. Ulubionym jego sprzętem w tym pokoju było wielkie łóżko z baldachimem.



Tudor St. Clair, który je zamówił, musiał być olbrzymem, gdyż łóżko miało ponad dwa metry długości i niemal tyle samo szerokości. Julien nie skarżył się jednak z tego powodu, jako że sam mierzył ponad metr osiemdziesiąt i często cierpiał z powodu zbyt krótkich łóżek w gospodach i domach przyjaciół.

Gdy Mannering polecił służącemu przygotować kąpiel, Julien podszedł do płonącego jasnym ogniem kominka i rozsiadł się na wygodnym, skórzanym krześle. Niedbale poluzował krawat i z westchnieniem zadowolenia rozprostował długie nogi. Czego więcej może pragnąć mężczyzna? – rozmyślał leniwie. Wyobraził sobie domowe świergotanie żony, wcinające się w majestatyczną ciszę pokoju i nie wydało mu się to zbyt przyjemną wizją. W każdym razie, pomyślał krzywiąc się, już sam kobiecey szczebiot grałby mi na nerwach.

Uporawszy się z wielką ilością potraw, Julien wstał i wyszedł z oficjalnej, raczej ponurej jadalni do biblioteki. Nigdy nie czuł się zbyt swobodnie w tym pokoju, ponieważ należał on wyłącznie do jego ojca. Komnata – ozdobiona jasnoblękitnymi satynowymi tkaninami i lekkimi, subtelnie rzeźbionymi francuskimi meblami z poprzedniego wieku – nie nosiła na sobie piętna Tudorów. Zimną, kamienną podłogę przykrywały grube dywany w jasnoblękitne wzory, a masywne obramowanie kominka zastąpiono jasnym włoskim marmurem. Julien wciąż potrafił wyobrazić sobie matkę – dziedziczkę długiej, wspaniałej tradycji malowniczych zamków północy – czyniącą sarkastyczne uwagi na temat szaleństwa męża. Od śmierci ojca przed dziesięciu laty pokój ten i całe St. Clair należały wyłącznie do Juliana – mógł z nimi robić co chciał. Ale przysiągł sobie już dawno, że biblioteka pozostanie niezmienną jako jedyny namacalny ślad obecności ojca w St. Clair.

Obok kominka stało szerokie, rozłożyste krzesło, nie pasujące do pozostałych, ciężkich, kutych w żelazie.

Julien nie miał jednak ojcu za złe tego odstępstwa na rzecz komfortu; przeciwnie – rozsiadł się wygodnie i wyciągnął nogi w stronę ognia. Mannering zbliżył się do niego, chrząkając cicho, aby zwrócić na siebie uwagę, i spojrzał wyczekująco w stronę przyniesionego z jadalni talerza, na którym piętrzyły się borówkowe ciasteczka pani Cradshaw.

– Dobry Boże, Mannering, te przeklęte ciasteczka są wciąż na talerzu zamiast w moim brzuchu. Czy w rewanżu pani Cradshaw odmówi mi

podania śniadania? – wykrzyknął Julien.

– Pani Cradshaw zrozumie, milordzie – odparł Mannering, prostując plecy. – Nie, Mannering, nie chcę znosić jej niezadowolenia już podczas pierwszego wieczoru w domu. Obiecuję ci, że zjem je wszystkie jeszcze dzisiaj.

Mannering odstawił na bok talerz i podał karafkę czerwonego wina. Julien uśmiechnął się lekko i poprosił Manneringa, aby swoją herkulesową siłą pomógł mu się uporać z obcisłym surdudem. Mannering z zadowoleniem skonstatował fakt, że Julien sam zdjął buty. Czynność taka z pewnością nadszarpnęłaby jego godność osobistą. Być może, pomyślał Julien, lokaj nie już będzie już żywił takiej niechęci do Timmensa.

– Czy to wszystko, czego pan potrzebuje, milordzie?

– Tak. Idź teraz odpocząć. Zgaszę wszystkie świece przed pójściem na górę – powiedział szybko Julien, aby już dłużej nie męczyć starego sługi. Mannering odwrócił się i charakterystycznym, dumnym krokiem opuścił bibliotekę, cicho zamykając za sobą podwójne drzwi. Julien nalał sobie kieliszek wina, wypił łyk i przez chwilę rozkoszował się smakiem trunku, a potem zaczął się bezmyślnie bawić nóżką kieliszka. Jego myśli podażyły ku Hughowi, których przybycia spodziewał się nazajutrz. Żałował, że tak pochopnie zaprosił przyjaciół, gdyż czuł, że – oprócz polowania i łowienia ryb – w jego życiu niewiele się zmieni. Zmarszczył brwi. Wypiwszy kieliszek wina, doszedł do wniosku, że po prostu staje się odludkiem. Ciężki uśmiech przemknął po jego twarzy, gdy wyobraził sobie znudzenie Percy'ego uwięzionego na wsi. Nie zmartwiło go zbyt przyzupuszczenie, że Percy, i być może także Hugh, będą chcieli opuścić St. Clair już po kilku dniach.

Poczuł przyjemne ciepło w żołądku i ogarnęła go senność. Zerknąwszy bez entuzjazmu na ciasteczka, doszedł do wniosku, że nie jest w stanie przełknąć ani jednego więcej. Postanowił zabrać je do sypialni i zjeść kilka przed śniadaniem. Chwilę później spał już smacznie, rozciągnięty wygodnie w baldachimowym łożu, nie odczuwając skutków nadmiaru alkoholu. Takiego przyjemnego stanu Julien zaznawał w ciągu ostatnich kilku miesięcy niezwykle rzadko.

### Rozdział 3

Następnego ranka Julien obudził się później niż sobie zaplanował. Gdy podniósł powieki, jego oczom ukazała się zaniepokojona twarz kamerdynera.

– Dobry Boże, Timmens, cóż to za twarz muszę oglądać z samego rana? Zrób coś z tą miną.

– Dzień dobry, milordzie – powiedział Timmens głosem twardym jak hebanowa laska Julienu, po czym z niezadowoleniem głośno westchnął i pomógł swojemu panu włożyć szlafrok.

– Z pewnością nie ma się czym martwić. Zapewniam cię, że nawet jeśli mój płaszcz i buty cierpiały z powodu twojej nieobecności, można to łatwo odwrócić.

– Były w strasznym stanie, milordzie. Na przywrócenie pańskim butom ich świetności poświęciłem kilka godzin i wolałbym nie powtarzać tego doświadczenia. Julien zatrzymał się na chwilę, całkiem już rozbudzony, widząc że wytrzymałość i wrażliwość kamerdynera zostały poddane ciężkiej próbie.

– Oczywiście, że brakowało mi twoich znakomitych usług. Wspaniały z ciebie kamerdyner, o wyjątkowych umiejętnościach, jesteś dla mnie wprost nieoceniony – rzekł z powagą.

– Rozumiem, milordzie, naprawdę. Proszę pozwolić sobie towarzyszyć w ciszy poranka. Wreszcie ubrany, Julien miał już pobiec na śniadanie, gdy spostrzegł obok łóżka wciąż nietknięty talerz z ciasteczkami. Timmens tymczasem z przesadną pedanterią układał szczotki do włosów i przybory do golenia na stoliku. Małe kara, odrobina zemsty oczywiście, bardzo niegroźnej zemsty na pewno mu się przyda – pomyślał Julien.

– Czy widzisz te ciasteczka przy moim łóżku, Timmencie? – spytał.

– Tak, milordzie, są to rzeczywiście ciasteczka.

– Proszę, abyś jako nagrodę za twoją doskonałą pracę dzisiejszego ranka zjadł przynajmniej dwa, zanim pozwolisz tu wejść pokojówkom. Timmens łypnął na ciasteczka, świadomy dwuznacznej wymowy tej nagrody. Zrozumiał jednak, że jego pan czeka na jakąś odpowiedź.

– Tak, milordzie. Dziękuję, milordzie. To doskonała zapłata za moje skromne usługi, nie myślę nawet o innych nagrodach, które mogłyby być

jeszcze smaczniejsze – mruknął zakatarzonym głosem.

Niecałą godzinę później, w doskonałym humorze, Julien dosiadł swojej arabskiej klaczy Astarte i wyruszył na inspekcję majątku.

Jasne, słoneczne światło wypełniało świeże poranne powietrze i zdawało się wlewać cały swój blask w St. Clair. Julien, tego dnia w wyjątkowo dobrym humorze, skierował Astarte na otwarte pole i pozwolił jej prowadzić. Ciało jeźdźca poruszało się miękko wraz z klaczą w rytm jej pewnych, równych kroków. Świergot ptaków i szelest liści stanowiły przyjemną odmianę od wszechobecnego zgiełku ulic Londynu.

Julien stracił niemal poczucie czasu. Gdy zauważył, że Astarte ciężko sapie, zatrzymał się, wyprostował w siodle i rozejrzał dookoła. W niewielkiej odległości leżało duże, zwalone drzewo. Nie znajdował się już na ziemiach St. Clair.

– Chodź, Astarte, zobaczmy co jest dalej. Może znajdziemy zapomnianego smoka z mojego dzieciństwa, smoka, który wciąż chowa się przede mną pośród drzew i czeka, aż przeszyję go mieczem.

Wypatrzył po swojej lewej stronie wąską ścieżkę wiodącą do lasu i poprowadził klacz w tamtą stronę. Ziemia była zielona, pokryta gąbczastym mchem, wyciszającym uderzenia końskich kopyt. Po chwili drzewa zaczęły się przeredzać i Julien dojrzał małą polankę. Nagle poczuł, że nie jest sam. Dorastał, wsłuchując się w odgłosy lasu i instynkt nigdy go nie zawodził. Pozwolił Astarte poruszać się powoli naprzód, w stronę leśnego prześwitu. Widok który ukazał się jego oczom wprowadził go w osłupienie.

Na małej polance, nie dalej niż dwadzieścia metrów od niego, stało dwóch mężczyzn, odwróconych plecami do siebie, z pistoletami wyciągniętymi na wysokości twarzy. Nie wyglądali wcale jak smoki, które Julien mógłby uśmiercić.

Dobry Boże, pomyślał przerażony, będą się pojedynekować. To nie może być prawda. Pojedynek to mglisty świt, sekundanci stojący obok przeciwników i usiłujący rozgrzać skostniałe dłonie.

Tu jednak nie było sekundantów, tylko dwaj pojedynkujący się mężczyźni, którzy teraz zaczęli oddalać się od siebie, odliczając głośno kroki: – Raz, dwa, trzy...

Julien delikatnie uderzył piętami boki Astarte i klacz posłusznie ruszyła naprzód, przesuwając się bezszelestnie aż na skraj polany.

Zafascynowany Julien przyglądał się dwóm mężczyznom. Na pewno to

tylko ćwiczenia, pistolety nie są naładowane. Z pewnością tak jest, myślał.

– Osiem, dziewięć, dziesięć!

Mężczyźni odwrócili się szybko i stanęli twarzami do siebie. Jeden z nich prędkim, nerwowym ruchem podniósł do góry pistolet wyciągnął ramię i wystrzelił. W leśnej głuszy rozległ się huk. Broń na pewno nabito. Kula chybiła celu, drugi mężczyzna stał nieporuszony i po dłuższej chwili – co wydawało się nieskończenie okrutnym opóźnieniem – powoli podniósł pistolet i wycelował w pierś przeciwnika.

Julien zamarł w bezruchu i zacisnął ręce na wodzach. Nie mógł uwierzyć w to, co widział. Drugi mężczyzna stał wyprostowany i dumny, czekając w ciszy na strzał. Pierwszy z okrutnym śmiechem wypalił. Ku przerażeniu Julienu nie wycelował broni w niebo i nie chybił. Nie, strzelił wprost w swojego przeciwnika, który chwycił się za pierś, wydał okrzyk bólu, zachwiał się i w końcu runął ciężko na ziemię, rozrzucając bezwładnie ręce i nogi.

Odrętwienie minęło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Julien popędził konia, zatrzymał się kilka jardów przed leżącym mężczyzną i zeskoczył na ziemię. Nie wierząc własnym oczom spostrzegł, że człowiek, który popełnił to haniebne morderstwo, dosłownie turla się ze śmiechu pod drzewem.

Ignorując go całkowicie, Julien podszedł szybko do leżącego i ukląkł. Był to człowiek niski, delikatnej budowy. Julien wziął w ramiona bezwładne ciało i nagle, ogarnięty furją, zaczął krzyczeć do mordercy, który ucichł i skamieniał z przerażenia, jakby nagle uświadomił sobie swój czyn.

– Ty przeklęty idioto! Człowieku, coś ty zrobił, na Boga! – krzyknął Julien. Zwycięzca pojedynku podniósł dłoń w geście bezradności, ale wydawał się niezdolny nawet do wykrztuszenia słowa.

Ku zaskoczeniu Julienu wąła postać w jego ramionach zaczęła miotać się gwałtownie i St. Clair pierwszy raz przyjrzał się uważnie twarzy rannego. Wpatrywało się w niego dwoje zdziwionych najbardziej zielonych oczu, jakie kiedykolwiek widział.

Te zielone oczy zabłysły nagłym zaskoczeniem. Błade usta wyrażały zdumienie, a na białych policzkach pojawiły się dwa dołeczki.

– Święci Pańscy! To obcy. Sir, myślę, że bardzo się pan pomylił.

– Mój Boże – powiedział Julien i cofnął się gwałtownie. – Jesteś tylko przeklętą dziewczyną.

– Owszem, jestem dziewczyną, to prawda, ale nigdy nie myślałam, że to tak mało. I nie sądzę również, aby musiał pan mnie za to przeklinać. – Dołeczki powiększyły się.

Julien nie wiedział, co odpowiedzieć, zdjął więc odruchowo ręce z jej ramion. Dziewczyna odsunęła się z najwyższą obojętnością i podniosła na kolana, opierając dłonie na odzianych w bryczesy udach.

– Harry! – zawołała, a w jej głosie pobrzmiwał śmiech. – Sądzę, że zaszokowaliśmy tego dżentelmena. Przestań stać tam jak półgłówek i chodź tu.

Dzięki Bogu, że nie przerwał naszego pojedynku, bo tego bym nie zniosła. Czując, że jego otępiełe zmysły przychodzą do siebie, Julien spojrzął na młodego człowieka, który zbliżał się do nich z szerokim uśmiechem przyklejonym do cherubinkowej twarzy. St. Clair podniósł się powoli i przyjrzał dziewczynie. Nie był zachwycony. Czuł się jak idiota, co zupełnie nie sprawiało mu przyjemności.

– Czy masz w zwyczaju, moja panno, bawić się w takie śmiertelne gierki? – wycedził głosem zimniejszym od wód jeziora St. Clair w styczniu.

Dołeczki na policzkach dziewczyny zdrząły, co wzmogło tylko gniew Juliana.

– Kiedy wróci pan do równowagi, z pewnością zrozumie, że to nie my panu przeszkadziliśmy. Ten majątek należy do rodziny Brandonów, a w jaki sposób ja i mój brat spędzamy czas, nie powinno pana obchodzić, kimkolwiek by pan był – rzekła tonem zakonnicy przemawiającej do rozmodlonych nowicjuszek.

– Ależ Kate – odezwał się młody człowiek – nie wdawaj się w kłótnię, bo może się okazać, że bierzesz udział w prawdziwym pojedynku. Ten dżentelmen był naprawdę bardzo przestraszony. Wystrzeliłem, a ty upadłaś. Każdy by się przeraził w takiej sytuacji. Przepraszam, sir – zwrócił się do Juliana. – Kate chce poznać wszystkie męskie sporty. Muszę przyznać, że trochę przesadziła. Zginęła nieco zbyt teatralnie.

Kate, nie zadzieraj nosa i nie udawaj, że jesteś zła. Stań tu i próbuj raczej zachowywać się jak dama, jeśli potrafisz tego dokonać w tych nieszczęsnych bryczesach. Dziewczyna, która wstała z większym pośpiechem niż wdziękiem, zaczęła teraz krytykować brata.

– Harry, nie ma powodu przeproszać ani niczego wyjaśniać. Ten dżentelmen wtargnął na nasz teren, to jasne jak słońce. Sądzę, że to on

powinien wytłumaczyć swoją obecność. W dodatku tym razem nie było wcale tak dramatycznie, choć myślę, że rozpostarcie ramion dało dobry efekt.

– Bardzo panią przepraszam – wtrącił spokojny już Julien – ale kim, do diabła, jesteście? Harry rzucił groźne spojrzenie siostrze i szybko wyciągnął rękę do Juliana. – Harry Brandon, a to moja siostra, Katharine.

Julien uśmiechnął się do młodego człowieka i podał mu rękę. – Nazywam się St. Clair. Moje ziemie leżą niedaleko waszych.

– Miło nam pana poznać. Więc to pan jest tym nieobecnym dziedzicem, jego wysokością hrabią March – odezwała się Kate.

Sarkastyczny ton dziewczyny zdecydowanie nie przypadł Julienowi do gustu. Znany z opanowania hrabia i tym razem jednak poskromił emocje.

– No cóż, rzeczywiście, mam ten zaszczyt – rzekł, kłaniając się drwiąco. Była to uprzejmie podana złośliwość, ale Katharine Brandon nie zorientowała się, że właśnie została znieważona przez znakomitego dżentelmena.

– Tak, sądzę, że mogłoby to być postrzegane przez niektórych jako zaszczyt. Dla tych nielicznych, którzy nie wiedzą nic więcej – dodała, przekrzywiając zawadiacko głowę.

Szare oczy Juliana zabłysły. Najwyraźniej Katharine chciała uprawiać z nim słowną szermierkę. Nagle zaczął się dobrze bawić.

– Jest to szczególnie honor dla dam z towarzystwa \_ powiedział szybko. Złośliwie przyglądał się jej bardzo obcisłym bryczesom, czekając, by spleoneła rumieńcem lub wyjąkają coś bez ładu i składu, a wówczas on przeprosiłby ją z wdziękiem. Taktykę taką stosował bowiem często, z dużym powodzeniem. Tym razem jednak stało się inaczej.

– Przypuszczam, że trudno jest się wykazać dobrym pochodzeniem podczas pojedynku – powiedziała Katharine odmienionym, słodkim głosem, otrzepując jednocześnie liście ze spodni. – Ale musi pan przyznać, drogi panie, że bryczesy są o wiele bardziej praktyczne, gdy trzeba upaść na ziemię i udawać trupa – dodała bezczelnie, podnosząc na niego piękne, zielone oczy. – Proszę sobie wyobrazić, co by się w takiej sytuacji działo z suknią! Aż strach pomyśleć! A już pan, doskonale wychowany i tak okropnie dobrze urodzony, doznałby z pewnością szoku na widok fruującej spódnicy.

Julien nie mógł uwierzyć własnym uszom. Już otwierał usta, aby

odpłacić Katharine pięknym za nadobne, ale dziewczyna nie dopuściła go do słowa.

– Być może dżentelmenowi pańskiego urodzenia i cóż, poważnego wieku oraz szlachetności, nie uchodzi dyskutować nad taką błahostką jak pojedynki dam. Po raz pierwszy w życiu Julien Edward Mowbray St. Clair, hrabia March poczuł, że język uwiązł mu w gardle. Brat chwycił Katharine za ramiona i mocno nią potrząsnął. – Doprawdy, Kate... – powiedział z wyrzutem. – Siostra jest przesadnie gorliwa w swoich impertynencjach – dodał, zwracając się do Julienu. – A zwłaszcza jeśli się na kogoś uweźmie, co nie należy do rzadkości. W rzeczywistości wcale tak nie myśli, nawet w połowie. Posługuje się tylko ostrym językiem lepiej niż niejeden kucharz nożem.

– Przesadnie gorliwa w impertynencjach! Nieźle powiedziane, Harry. Teraz widzę wszystko jasno. Dlatego, że on jest mężczyzną i hrabią, byłbyś gotów przejść na jego stronę i zostawić mnie samą na placu boju! – rzekła Kate, patrząc na brata z wyrzutem.

Julien miał ochotę się roześmiać. Choć uważał maniery dziewczyny za niedopuszczalne, cała ta sytuacja mocno go bawiła.

– Panno Brandon – powiedział poważnie, patrząc dziewczynie w twarz. – Proszę przyjąć moje przeprosiny. Wygląda pani w bryczesach uroczo, choć muszę przyznać, że widok fruujących spódnic byłby równie interesujący. Posłała mu figlarne spojrzenie.

– Ale nie mogłabym wyglądać w bryczesach bardziej uroczo niż pan – odparła spokojnie. Julien chętnie dałby jej klapsa, ale wiedział, że jest to przyjemność nieosiągalna, toteż podniósł tylko ręce w geście poddania.

– Panno Brandon, gdzie pani i pani brat ukrywaliście się do tej pory? To pech, że nie spotkałem waszej dwójki wcześniej – dodał ze śmiechem, zapominając o hrabiowskiej konsekwencji.

– To nie takie dziwne, milordzie. Nie jest pan tu częstym gościem – odparł szybko Harry, by zapobiec nowej impertynencji swojej nieobliczalnej siostry.

– Jak powiedziałam, nieobecny dziedzic – uzupełniła Katharine i roześmiała się zaczepnie. Julien doznawał dziwnego uczucia, równie nieokreślonego jak natrętne myśli, które towarzyszyły mu w drodze z Londynu. Odwrócił się wolno do Harry'ego.

Nie, Harry, sądzę że ma pan rację. Moje wizyty były rzadkie i raczej



krótkie. Przynajmniej aż do teraz. Nie powinno się na tak długo wyjeżdżać z domu. Nigdy nie wiadomo, co może się wtedy zdarzyć.’ A być może czekają nas tam rzeczy dziwne i piękne – powiedział zamyślony.

– Czy tym razem planuje pan zabawić dłużej, milordzie? – ciągnął Harry, lekko trącając siostrę w ramię.

Julien nie odzywał się ani słowem. Patrzył na Katharine, ponownie ogarnięty tym dziwnym, niepokojącym uczuciem, którego zarazem nie chciałby się wyrzec. Gdy dziewczyna zdjęła ciasny kapelusz, kaskada gęstych, ciemno rudych, sięgających niemal do pasa włosów rozsypała się jej na ramiona. Zajęta zaplataniem długich warkoczy i chowaniem ich pod kapelusz, zdawała się nie pamiętać o Julienie. St. Clair z trudem odwrócił od niej zachwycony wzrok.

– Nadarza mi się właśnie ku temu wspaniała okazja, doprawdy wspaniała. Nadeszła cudowna pora roku, nieprawdaż? – powiedział spokojnie.

– A niech to, Mannering, zupełnie zapomniałem, że sir Percy i lord Launston mają przyjechać na kolację. – Ściągając rękawiczki do konnej jazdy, Julien spojrział z troską na służącego. W myślach posyłał obu przyjaciół do diabła.

– Nie ma się czym martwić, milordzie – powiedział uspokajająco Mannering, wygładzając niewidzialne zmarszczki na rękawiczkach Julienu. – Pani Cradshaw nie była pewna, czy powinna bez pańskiej zgody przygotować pokoje dla ich lordowskich gości, ale może to zrobić w każdej chwili.

– Dobrze, Mannering, niech pani Cradshaw przygotuje gościom Zielony Pokój i Komnatę Hrabiny. Uprzedzę Percy’ego, że jeśli zje za dużo, wścibski duch pradawnej hrabiny przybędzie do St. Clair, żeby go dręczyć. – Julien odczuwał coraz silniejsze zniecierpliwienie. Mannering skinął głową i dyskretnie odkaszlnął, sugerując panu, że nie jest to jego jedyne zmartwienie.

– Ś miało, mów. Przysięgam, że nie rozgniewam się bardzo, najwyżej odrobinę. – Julien utkwiał wzrok w śłodze. Mannering ponownie odkaszlnął, patrząc uporczywie w jakiś punkt, znajdujący się dokładnie nad lewym uchem Julienu.

– Chodzi o Francuza, milordzie – wykrztusił w końcu posepnie, nie ruszając się z miejsca.

– Francuz? Przypuszczam, że masz na myśli mojego kucharza. – Oczywiście, milordzie. Julien domyślał się już, o co tu chodzi i najchętniej nie zadawałby pytań, choć wiedział, że musi to zrobić.

– Możesz powiedzieć mi prawdę, Mannering. Czy pomywaczka uciekła w popłochu z St. Clair, ratując się przed atakiem gniewu kucharza? Czy Francois próbował zabić kuchennego kota? Mannering wyprostował się dumnie.

– Nie zajmowałbym pana takimi problemami, milordzie – odparł z godnością. – Francuz twierdzi, że nie można od niego oczekiwać, aby wznosił się na wyżyny sztuki w takiej nienowoczesnej, barbarzyńskiej kuchni. Chyba nazwał nawet naszych kuchcików brudasami, ale mogłem coś źle zrozumieć z powodu tego dziwnego akcentu. Oto, jak sądzę milordzie, sedno sprawy. – Nie dodał, że jego zdaniem nie byłoby wcale źle, gdyby chętny, wiecznie niezadowolony kucharz opuścił kuchnię i przeniósł się jak najdalej od St. Clair. Julien wyczytał z powściągliwych uwag Manneringa, że Francois był wściekły. „Brudasy” stanowiło tu kluczowe słowo. St. Clair, jako troskliwy gospodarz nie chciał jednak, aby Percy i Hugh zasiedli przy pustym stole, toteż postanowił uspokoić wzburzone uczucia wrażliwego kucharza.

Do licha, pomyślał, niepotrzebnie zabierałem tu ze sobą Francoisa. Zrobił to jednak przede wszystkim dla Percy’ego, który uparcie głosił głęboką niechęć do ciężkiego angielskiego jedzenia. Z drugiej strony Julien wcale by się nie zmartwił, gdyby Percy i Hugh uznali St. Clair za wyjątkowo nudne miejsce i szybko wrócili do Londynu. Kto wie, knuł melancholicznie, może byłoby lepiej, gdyby rozgniewany Francois spakował manatki. Obojętnie wzruszył ramionami.

– Proszę, poinformuj Francoisa – powiedział niedbale – że jeśli nie odpowiadają mu tutejsze warunki, wypłacę mu czterokrotną pensję i odeślę do Dapplemoor, gdzie złapie dyliżans pocztowy do Londynu. I jeśli mógłbyś posłać lokaja po lekki obiad dla mnie, to czekam w bibliotece.

Mannering aż otworzył usta ze zdziwienia. W tej chwili jego szacunek dla pana urósł do niebotycznych rozmiarów. – Dziwne – opowiadał później przejętym głosem pani Cradshaw – jego lordowska zachował stoicki spokój. Był gotów, bez zmrużenia oka, pozwolić odejść temu wstrętnemu Francuzowi. Po prostu wzruszył ramionami, to wszystko. Jedno wspaniałe wzruszenie ramion.

Julien zjadł z apetytem kurczaka na zimno z chrupiącym chlebem. Mannering, który nie umiał zatrzymać dla siebie żadnej nowiny, niezwłocznie opowiedział hrabiemu, jak kucharz zareagował na postawione ultimatum. Otóż Francois natychmiast zaprzestał swoich francuskich fochów i z entuzjazmem oświadczył, że zaserwuje lordowi i jego gościom najlepszy, najbardziej wyszukany posiłek, przygotowany z największym kulinarnym kunsztem, kolację bardziej formidabile niż cokolwiek, co w oczywisty sposób niedoceniający mistrza mieszkańcy St. Clair mogliby sobie wyobrazić.

Julien przyjął relację Manneringa z mieszanymi uczuciami. W końcu raz jeszcze tego dnia obojętnie wzruszył ramionami i doszedł do wniosku, że przynajmniej nie będzie musiał już nigdy więcej znosić napadów złego humoru kucharza.

## Rozdział 4

Po obiedzie Julien udał się do pokoju kancelaryjnego, w którym od pokoleń prowadzono księgi majątku hrabiów March. Czekając na przybycie zarządcy, powracał myślami do interesującego, porannego spotkania z rodzeństwem Brandonów.

– Cóż za zuchwała dziewczyna – powiedział półgłosem, ale bez wyraźnej dezaprobaty. Choć otwarcie skrytykował strój Katharine, wciąż myślał o jej zgrabnej figurze, podkreślonej obcisłymi bryczesami i o cudownych włosach – długich, gęstych, z miedzianym połyskiem. Nigdy nie widział piękniejszych. Usiłował przypomnieć sobie piegi Kate. Piegi, które – jak mu się zdawało – przyprószyły delikatnie nosek dziewczyny.

Zaprzagnął nagle dotknąć tej uroczej twarzy. Dziwił się, czemu do tej pory nie poznał Brandonów. Był od Harry'ego o sześć lat starszy, toteż ich młodzieńcze drogi mogły się nie skrzyżować. Gdy Julien wyjechał do szkoły w Eton, Kate i jej brat pędzili jeszcze beztroski, dziecięcy żywot. Brandon... Brandon... Z pewnością słyszał już to nazwisko, ale aż do dzisiaj nie kojarzyło mu się z żadnymi konkretnymi osobami. Ze zmarszczonymi brwiami zastanawiał się, dlaczego ojciec nigdy nie wspominał o tej rodzinie i nie utrzymywał z nią dobrosąsiedzkich stosunków.

Cóż, Julien miał zamiar nadrobić teraz towarzyskie zaniedbania. Już nie mógł się doczekać kolejnych spotkań z oryginalnym rodzeństwem. – Proszę – odpowiedział na pukanie do drzwi. W progu ukazał się Stokeworthy, zarządca St. Clair. Jego pociągła twarz (przypominająca Julienowi do złudzenia koński pysk) miała przepaszający wyraz.

– Niech pan wejdzie, Stokeworthy. Cieszę się, że mógł pan przyjść tak szybko.

Mam nadzieję, że nie sprawiło to panu kłopotu. – Julien wstał i uściśnął serdecznie kościstą dłoń starszego człowieka.

– Chciałbym przeprosić za spóźnienie, milordzie, ale siostrzenica mojej żony przeiębiła się i w domu zapanował mały rozgardiasz.

Stokeworthy utkwiał swoje wilgotne oczy w twarzy hrabiego w nadziei, że nie wyczyta w niej niezadowolenia. Był bowiem człowiekiem niezmiernie skrupulatnym i obowiązkowym.

– Jestem już nad wyraz zmęczony tym zamieszaniem – wyznał. –

Człowiek sięgnąłby z przyjemnością po butelkę brandy. Oczywiście, gdyby ją posiadał.

Julien nie zdawał sobie sprawy, że zarządca wolałby spędzać w biurze St. Clair znacznie więcej czasu. Stokeworthy cieszył się z wezwań do St. Clair, zawsze ich niecierpliwie wyczekiwał. Po każdej wizycie u hrabiego pani Stokeworthy wypytywała go o nowinki, a ludzie z Dapplemoor wysłuchiwali z natężoną uwagą wszystkich, nawet najbliższych plotek związanych z hrabią March.

– Chyba ze względu na chorobę siostrzenicy powinien pan wrócić do domu. Możemy spotkać się ponownie w najbliższych dniach, gdy nie będzie pan miał innych zmartwień na głowie. Rozumiem pańską sytuację.

– Ależ milordzie, na miłość boską, nie! – wykrzyknął Stokeworthy, żałując, że w ogóle wspomniał o siostrzenicy. – Zapewniam, lordzie, że obecność mężczyzny w pokoju chorej nie jest pożądana. Ani w żadnym innym pomieszczeniu, nawet piętro niżej.

– Jeśli jest pan pewien... – Julien z trudem powstrzymywał śmiech.

– Jestem całkowicie pewien, milordzie. – Szybko wyciągnął plik papierów z podniszczonej teczki i podetknął je swojemu pracodawcy pod nos.

Julien i Stokeworthy ślęczeli przez następnych kilka godzin nad rachunkami i obliczali, jakie ceny powinny osiągnąć na rynku tegoroczne plony dzierżawców. To był dobry rok dla majątku, nie spadło dużo deszczu ani śniegu. Hrabstwo miało się znakomicie i skarbiec St. Clair, podobnie jak portfele dzierżawców, napęłnił się po brzegi.

Julien, tak jak przedtem jego ojciec, w pełni ufał Stokeworthy'emu. Był zadowolony, że ojciec przyjął go do grona pracowników. Niegdyś ów wybór zaskoczył wiele postronnych osób. Gadatliwy Stokeworthy wykazywał uderzające podobieństwo do dziadka Juliana i jeśli plotki miały w sobie ziarnko prawdy, był jednym z jego licznych nieślubnych dzieci.

Julien rozumiał, że ojca, człowieka o niezłomnych, aż nazbyt surowych zasadach moralnych, irytowały z pewnością codzienne spotkania z mężczyznami i kobietami, którzy byli do niego tak bardzo podobni. Gdy jednak spytał kiedyś ojca o szaleństwa dziadka, otrzymał tak oschłą, odprawę, że zaczął szukać informacji gdzie indziej. Nie znał dziadka, ale odkąd przyjrzał się uważnie portretowi, wiszącemu w ciemnym kącie galerii, wierzył we wszystkie historie, jakie o nim opowiadano. Zawsze

wyobrażał sobie starego hrabiego w peruce, z pełnymi, zmysłowymi wargami i lubieżnym błyskiem w szarych oazach, siedzącego okrakiem na wielkim czarnym koniu i porywającego naiwne wiejskie dziewczyny.

Julien nie wiedział, że bohaterskie czyny dziadka stały się w Dapplemoor romantyczną legendą i że opowieści o nim są tam doskonałym sposobem na złagodzenie nudy długich zimowych wieczorów. Młodego St. Claira nie ucieszyłoby jednak odkrycie, że wieśniacy porównywali go znacznie częściej z prawym, moralnym ojcem niż z pełnym fantazji, kochliwym dziadkiem. Odczułby to jako cios w swoją męską próżność i z rozpaczą rzuciłby się zapewne w otchłań rozpusty.

Wypił ze Stokeworthym kieliszek sherry, spojrzął na zegarek i odesłał zarządcę do domu. Był już najwyższy czas, aby przebrać się do kolacji.

Kilka minut po tym, jak Julien zszedł po schodach, ubrany w piękną koszulę z wysokim kołnierzem, Mannering poinformował go o przybyciu sir Percy'ego i lorda Launstona.

– Zdaje się, milordzie, że dostojni goście podróżowali razem – skomentował lokaj. – Otwarto dla nich wielkie, dębowe podwoje.

– Dobry Boże, Julien, co za odległe miejsce – powiedział Percy, wchodząc. – Zapomniałem, że mieszkasz na końcu świata. Masz wielki dom na tym odludziu. Mannering uwolnił strudzonego podróżnego od płaszcza oraz kapelusza i czekał w milczeniu, aż Percy wymieni uścisk dłoni z Julienem.

Po chwili pojawił się Hugh. Na jego inteligentnej twarzy gościł spokojny uśmiech zadowolenia. Hugh przywitał się uprzejmie z Manneringiem i podał mu okrycie.

– Odnoszę wrażenie, że znalazłem się znowu na stronach ksiązek historycznych – mówił Percy, przyglądając się ciekawie holowi. – Oczywiście, nigdy nie czytałem zbyt wielu krwawych powieści, ale na pewno oglądałem te strony z obrazkami.

– Rozumiem cię, Percy – powiedział Julien ze śmiechem. – Ja również najwięcej uwagi poświęcałem ilustracjom.

– Wspaniała posiadłość, Julienie – rzekł Hugh. – Powinniśmy tu przyjeżdżać częściej. Jak wiesz, moja cioteczna babka Regina mieszka zaledwie dwadzieścia mil stąd. Odwiedziny u ciebie to dla mnie prawie jak wizyta w domu – dodał donośnym głosem.

– Jesteś tu zawsze mile widzianym gościem. Mam nadzieję, że ten

szalenię nie wywrócił waszego powozu podczas jazdy – żartował Julien.

– Daj spokój – odparł Percy. – Ten przeklęty Hugh pozwalał mi powozić tylko na najszerszych i najmniej krętych drogach. Jest strachliwy. Nawet nie miałem okazji go wywrócić – dodał Percy zerkając na Hugh'a.

– On mówi prawdę. Sądzę, że kiedy Percy trzymał lejce, ja uciałem sobie drzemkę i śniłem o zielonych wzgórzach Irlandii – mruknął ze spokojem Hugh.

Koniec z twoimi obelgami, nawet jeśli są słodkie jak miód. Nie wracajmy do tego. Jest później, niż można by sądzić. Przynajmniej tak twierdzi mój żołądek. Czuję, że zaraz zasłabnę z głodu. – Percy zerknął znacząco na Julię.

Masz rację, Percy. Proponuję, żebyście poszli się przebrać. Nie mogę pozwolić, by moi goście zasiedli do kolacji w strojach podróżnych. Byłby to poważny wyłom w moich zasadach.

– Hm – mruknął Percy. – Spryciarz z ciebie. Chcesz, abyśmy się przebrali, bo czułbyś się głupio sam w wieczorowym stroju.

– To prawda, ale będziesz musiał ze mną wytrzymać. – Julien śmiał się z przyjaciela.

– Za chwilę wrócimy, jeżeli – Hugh rzucił pytające spojrzenie Percy'emu – nasz elegant nie będzie musiał się wystroić. Julien nie mógł powstrzymać się od śmiechu, myśląc o pół tuzinie koszul, które zużył, aby osiągnąć własny elegancki wygląd.

– Lord Launston i sir Percy udadzą się teraz do swoich pokoi. Każ lokajom im towarzyszyć – zwrócił się do Manneringa.

– Dobrze, milordzie – Mannering uklonił się oficjalnie, jakby chciał zademonstrować sir Percy'emu, że St. Clair to rzeczywiście hrabiowska siedziba.

– Mannering twierdzi, że w jeziorze jest mnóstwo pstrągów – powiedział Hugh, gdy szedł w towarzystwie Julię trawnikiem w stronę jeziora St. Clair. Julien wdychał świeże, poranne powietrze, poprawiając na ramieniu sprzęt wędkarski.

– Tak, będą nam po prostu wskakiwać do koszyków.

– Szkoda, że Percy nie mógł wstać. Wiejskie powietrze jest zaiste niezwykle ożywcze. – Hugh zwrócił ciemne oczy na Julię, a uśmiech złagodził jego zwykle surowe rysy.

– Co? O czym ty mówisz? – zdziwił się Julien. – Percy miałby wstać

przed południem? To niesłychane, nie zdarza się. I przecież wiesz, że on nie może znieść widoku stworzeń, które po wyciągnięciu z wody miotają się na sznurku.

Hugh zaśmiał się, a potem przystanął na chwilę i rozejrzał wokół.

– Musisz być dumny ze swojej ziemi i domu, Julienie.

– Tak, jestem dumny. To takie trwałe i wieczne. – Podobnie jak Hugh popaczył poprzez drzewa na skąpaną w słońcu wschodnią wieżę, która górowała nad wspaniałym jeziorem, rozległymi łąkami i wzgórzami. – Kiedy tu jestem, prawie nie tęsknię za zgiełkiem Londynu. Zwłaszcza tym razem – dodał, odwracając się do Hugh.

– Czemu akurat tym razem? Julien odsunął gałęzie ze ścieżki.

To dziwne, myślał, ale nie chcę rozmawiać szczerze z Hughiem. Zresztą te nieokreślone, niewyraźne uczucia niemal znikły. Odczuwał zadowolenie i wolałby iść nad jezioro sam, ciesząc się cichym i spokojnym otoczeniem. Jednak towarzyszył mu Hugh, a on musiał być uprzejmym gospodarzem.

– Wybacz mi, jestem dziś okropnym gospodarzem. O co pytałeś? Hugh uniósł brew i przyjrzał się uważnie Julienowi. Nigdy o nic nie wypytywał, toteż tym razem również powstrzymał swoją ciekawość.

O nic ważnego, naprawdę. Mam nadzieję, że nasze koszyki okażą się dość duże, aby pomieścić te wszystkie skaczące pstrągi – powiedział tylko.

Minęli linię drzew i ich oczom ukazała się niezmacona, błękitna tafla jeziora St. Clair.

– Wspaniały widok, nieprawdaż Hugh?

– Tak, rzeczywiście.

Gdy Julien rozglądał się dookoła, zobaczył nagle, że blisko brzegu coś się porusza.

– Któż to może być, do diabła?

– Może Mannering poinformował innych o tej obfитоści pstrągów – powiedział Hugh, wytyczając wzrok.

– Do licha! – zaklął Julien. – To jest z całą pewnością prywatna posiadłość i chciałbym się dowiedzieć, kto rości sobie prawo do łowienia ryb w moim jeziorze.

– Mówiąc to ruszył szybko w kierunku intruza. – Zostań tam, Hugh, zaraz wrócę! – krzyknął przez ramię.

Poruszał się prędko i bezszelestnie, a wilgotna, gęsta trawa tłumiała odgłosy jego kroków. Nagle zatrzymał się zaskoczony, gdyż nieproszony



gość okazał się po prostu zwykłym chłopcem, który siedział na brzegu ze skrzyżowanymi nogami, trzymał w umorusanych rękach prymitywną wędkę własnej roboty i wydawał się całkowicie pochłonięty obserwowaniem wody.

Julien miał ochotę złapać chłopaka za kołnierz i mocno nim potrząsnąć. Było w tym dziecku coś znajomego, ale Julien nie potrafił tego sprecyzować. Stanął za chłopcem i zaczerpnął głęboko powietrza.

– A któż to, mój chłopcze, dał ci pozwolenie na łowienie ryb w moim jeziorze? – spytał głosem przypominającym najpoważniejszy ton St. Claira seniora. Zaskoczony chłopak podskoczył i wędka wypadła mu z rąk wprost do wody.

– Jak pan śmiał tak mnie wystraszyć! – krzyknął, usiłując wydobyć wędzisko. – Niech pan spojrzy, co pan zrobił. Mam ochotę poobrywać panu uszy, nędzny... – Chłopiec odwrócił się, rozpoznał w intruzie hrabiego March i słowa zamarzyły mu na ustach.

Równie zdumiony Julien przyglądał się przez chwilę w milczeniu pannie Katharine Brandon, ubranej w bryczesy, z włosami schowanymi pod starym, skórzanym kapeluszem.

– To pan – wykrztusiła, wciąż wytrącona z równowagi. Julien pierwszy odzyskał rezon.

– Życzę pani miłego poranka, panno Kate. – Skłonił się nisko. – Sądzę, że dobrze się pani wędkuje w St. Clair.

Skoczyła na równe nogi. Najwyraźniej szybko przyszła do siebie.

– Pański zarządca, Stokeworthy, udzielił mi pozwolenia na wędkowanie w tym jeziorze. Wie pan – zwierzała się spokojnie – to najlepszy punkt w okolicy. Jest tu teraz tyle pstrągów. Proszę spojrzeć. Czasami czuję, że wystarczyłoby je zawołać, a one wyskoczyłyby z wody i wylądowały u moich stóp.

– Pani obecność to zaszczyt dla St. Clair, panno Brandon. – Śmiałość dziewczyny nie przypadła Julienowi do gustu. Czyżby Katharine nie odczuwała ani odrobiny dziewczęcego wstydu?

– A ile moich pstrągów już pani dzisiaj złowiła? – spytał, spoglądając na jej kosz.

– Wydaje mi się, sir, że traktuje pan tę sprawę stanowczo zbyt poważnie. Proszę się rozluźnić. Jest pan taki spięty. Co może znaczyć kilka ryb dla wielkiego hrabiego March?

– Nie jestem bardziej spięty, niż opięte są pani bryczesy – odciął się

Julien.

Katharine jednak nie pozwoliła zbić się z pantaląku.

– Słuszna uwaga. Trzeba jednak panu wiedzieć, że musiałam nosić te spodnie przez ostatnie dwa lata, gdyż bryczesy Harry’ego są teraz dla mnie za duże. To prawda, zapewniam pana – odparła poufałym tonem, odwróciła się w stronę wody i osłoniła oczy dłonią, jakby czegoś pilnie wypatrywała. Po chwili znów skierowała spojrzenie na Julię.

– Szkoda, że zrobił mi pan taki kiepski początek. Widzi pan – wyjaśniała – wystruganie tej bardzo udanej wędki zajęło mi prawie dwa tygodnie. Harry uważa, że jest o wiele za dorosły, żeby mi pomagać. Teraz wszystko przepadło. Cóż, mam nadzieję, że się pan cieszy – zakończyła, bo najwyraźniej nic obraźliwego nie przychodziło jej już do głowy.

– Panno Brandon, proszę mi pozwolić naprawić tę szkodę. Mój przyjaciel, tam... – zawiesił na chwilę głos i przywołał Hugh’a gestem – ... zaopatrzył się w kilka doskonale wystruganych wędek. Myślę, że go namówię, aby odstąpił pani jedną z nich.

– To całkiem miłe z pana strony – odparła łaskawie.

Te jej przekłete dołeczki znów były doskonale widoczne. I tak ponętne, że Julien miał ochotę ich dotknąć.

– Nieobliczalna z pani dziewczyna, panno Brandon. Musi pani stanowić źródło niezwykłych doświadczeń dla rodziny – stwierdził żartobliwie.

Ku wielkiemu zaskoczeniu Julię te słowa wyraźnie ją zmroziły. Dziewczyna odwróciła wzrok i ściągnęła usta w wąską kreskę.

Co w jego niewinnej uwadze tak ją rozzłościło?

– Panno Brandon, nie chciałem...

Nie dokończył, co być może wyszło mu na korzyść, gdyż właściwie nie miał pojęcia, co powiedzieć. Wtedy jednak podszedł do nich Hugh i popatrzył ze zdziwieniem na chłopca w bryczesach.

## Rozdział 5

– Hugh, poznaj pannę Katharine Brandon. Jej rodzina mieszka na zachód od St. Clair – powiedział Julien z pewnym wysiłkiem. Kate wyciągnęła rękę do Hugh'a, który chcąc nie chcąc uczynił to samo i uściśnął niezbyt czystą dłoń dziewczyny.

W zielonych oczach Kate błysnęły iskry; wyczuła skrupuły Hugh'a. Julien jednak doznał ulgi – panna Brandon skierowała złość przeciw nowemu wrogowi.

– Proszę mi wybaczyć, sir, lecz obawiam się poważnie, że dygnięcie w bryczesach przerasta moje możliwości – powiedziała skromnie, obdarzając Hugh'a ujmującym uśmiechem.

– Niechże się pani tym nie trapi. Doskonale rozumiem pani problem. Wprawdzie sam nigdy nie usiłowałem dygnąć w bryczesach, ale sądzę, że byłby to żalorny i nieprzyjemny widok – odparł spokojnie Hugh, wykazując opanowanie i ogładę stosowne do swego pochodzenia.

– To wszystko, Hugh? Dobry Boże, ta przemowa musiała cię kosztować co najmniej cztery oddechy – zakpił Julien. – Niestety, przestraszyłem pannę Brandon, przez co upuściła wędkę do wody. Zaproponowałem jej zatem w zamian jedną z twoich, oczywiście jeśli któraś wzbudzi jej uznanie. Musisz bowiem wiedzieć, że panna Brandon to osoba niezwykle wymagająca. Wątpię, czy zaakceptuje pierwsze z brzegu wędzisko.

– Będzie to dla mnie zaszczyt, panno Brandon. Proszę wybrać. Mam wprawdzie ze sobą tylko trzy wędki, ale wszystkie są najlepszego gatunku – powiedział szybko Hugh, dżentelmen w każdym calu.

Kate zerknęła na Julię z lekkim rozbawieniem i pochyliła się nad wędkami. Po dokładnych oględzinach wyprostowała się, zachwycona swoim wyborem.

– Jaka cienka i wyważona! Teraz będę mogła złowić każdego pstrąga, który uszczknie najmniejszy kęs, oczywiście jeśli jego lordowska mość mnie stąd nie wyrzuci.

– Proszę być moim gościem, panno Brandon. Nie będę pani wyrzucał. Skromna zawartość mojego jeziora jest do pani dyspozycji – odparł wesoło Julien.

– Jakie to szlachetne z pana strony, hrabio – powiedziała Kate i

roześmiała się głośno.

Gdy Mannering podał na srebrnej tacy „London Times” i korespondencję, nozdrza Julienu zdrząły, rozpoznając nieomylnie egzotyczne perfumy lady Sarah. Zawsze zresztą wyczuwał najpierw woń piżma, a dopiero później jego oczom ukazywała się Sarah, ale tego dnia ów charakterystyczny ciężki zapach wytrącił go z równowagi. Równie natrętnie pachniał nawet list od matki, która uważała, że perfumy źle wpływają na nerwy. Rzucił listy na eleganckie francuskie biureczko.

– Zaczekaj chwilę – powiedział, widząc, że Mannering szykuje się do odejścia.

– Tak, milordzie?

– Zupełnie nie znam miejscowej szlachty. Chodzi mi o Brandonów. Oczywiście słyszałem wcześniej to nazwisko, a ostatnio spotkałem po raz kolejny Harry’ego i Katharine. Dość czarująca para. Co możesz mi powiedzieć o tej rodzinie?

Oczy Manneringa zabłyśły na chwilę i jego wąskie wargi skrzywiły się w uśmiechu.

– Ach, tak, panna Katharine. Cudowna młoda dama, jeśli wolno mi tak sądzić, milordzie. I oczywiście, także panicz Harry.

Julien zaintrygował entuzjazm powściągliwego zazwyczaj sługi, zwłaszcza że dotyczył kogoś spoza St. Clair.

– Ale kim oni są?

Mannering, który pysznił się szczegółową znajomością każdej szlacheckiej rodziny mieszkającej w odległości dwóch dni drogi od St. Clair, odchrząknął ceremonialnie.

– Sir Oliver Brandon, ojciec panny Katharine, jest baronetem, uważanym jednak za outsidera, jako że sprowadził się w nasze strony dopiero trzydzieści lat temu. Rodzina sir Olivera pochodzi chyba z Lake District, nieopodal Widemere. A jego zmarła żona, lady Sabrina, była jedyną córką McCellanda, niezwykle potężnego lorda, którego dziadek walczył dla księcia Karola w 45 roku. Niestety, milordzie, nie potrafię powiedzieć, w jaki sposób lady Sabrina poznała sir Olivera. W każdym razie słyszałem, że lord McCelland nie wyraził zgody na to małżeństwo, toteż lady Sabrina i sir Oliver uciekli. – Nozdrza Manneringa zadrgały nerwowo na samo wspomnienie tego zdarzenia. – Sir Oliver też został odrzucony przez rodzinę, gdyż jego ojciec nie przepadał za Szkotami.

– Czy chcesz powiedzieć, że McClland uważał Brandonów za niegodnych swojego rodu?

– Nie inaczej, milordzie. Jak pan już wie, owocem tego małżeństwa jest panna Katharine i panicz Harry.

Lady Sabrina nigdy nie była silna. Umarła jakieś sześć lat temu, podobno na zapalenie płuc. \_ Podobno, Mannering?

– Cóż, milordzie, moim skromnym zdaniem lady Sabrina umarła z powodu, zwykłej niedoli. Sir Oliver nie należy do osób hojnych czy współczujących, milordzie, i dla lady Sabriny lata spędzone w małżeństwie nie okazały się szczęśliwe – dodał szybko służący. – Kiedyś jednak uciekła z sir Oliverem wbrew wszelkim przeszkodom.

Historia lady Sabriny, opowiedziana przez Manneringa, przypomniała Julienowi nieszczęśliwą minę, jaką zrobiła Kate, gdy napomknął o jej rodzinie.

– Więc czemu nigdy nie spotkałem Brandonów, skoro mieszkają tu od trzydziestu lat, a ja prawie od dwudziestu ośmiu? – spytał.

Mannering poczuł się niewyraźnie. Młody hrabia wyciągał z niego informacje dotyczące Brandonów, a on już i tak powiedział o wiele za dużo. Przez cały czas próbował jednak uniknąć odpowiedzi na pytanie, które przed chwilą padło. Milczał latami, zgodnie z życzeniem dawnego pana, ale teraz znalazł się w kropce i nie wiedział jak postąpić. Kaszlnął w swój charakterystyczny sposób.

– Jak waszej lordowskiej mości wiadomo – zaczął nieznośnie wolno – dzieci Brandonów były za młode, aby mógł pan o nich wiedzieć, mieszkając w St. Clair.

Wszak panicz Harry nosił jeszcze krótkie spodenki, gdy pan wyjeżdżał do Eton. – Urwał, licząc na odłożenie rozmowy.

– Tak, tak, wiem to wszystko. Przejdź jednak do rzeczy. – Hrabia spojrział na niego niecierpliwie.

– Tak, milordzie. Otóż pański świętej pamięci, bardzo zasadniczy ojciec nie utrzymywał zażyłych stosunków z sir Oliverem. Dziadek waszej lordowskiej mości nie cieszył się u Brandonów najlepszą reputacją... chodziło oczywiście o kobiety.

– Dziadek był po prostu psem na kobiety, to masz na myśli, nieprawdaż? Aż w końcu umarł w wieku sześćdziesięciu lat z powodu... powiedzmy... zbytniego folgowania swoim zachciankom – rzekł Julien ze śmiechem.

Mannering obdarzył go urażonym spojrzeniem, z jakim Julien nie miał do czynienia od dzieciństwa.

– Nie należy mówić źle o zmarłych, milordzie, zwłaszcza jeśli tą osobą jest dawny pan i hrabia March.

– Rozumiem, Mannering. – Julien musiał pamiętać, że nie znajduje się w Londynie, gdzie takie barwne opowieści o osobach zarówno żyjących, jak zmarłych należały do dobrego tonu.

– Proszę, mów dalej. Tak więc moi rodzice pokłócili się z sir Oliverem o wątpliwą reputację dziadka?

– Jeśli mogę ośmielić się tak powiedzieć, milordzie, sir Oliver Brandon to zagorzały metodysta, o bardzo surowych zasadach moralnych. Zdaje się, że pokojówka lady Sabriny była przy nadziei. Dziewczyna przysięgła, że to sprawka pańskiego dziadka, choć to mało prawdopodobne, zważywszy na podeszły wiek hrabiego, sir Oliver, jak mi powiedziano, stłukł służącą na kwaśne jabłko, wyrzucił ją z domu i już nigdy nie odezwał się do pańskiego dziadka. Jak pan wie, milordzie, pański ojciec odznaczał się niezwykłą dumą. Mimo że nie zawsze akceptował postępowanie swojego rodzica, uważał za niedopuszczalne, aby zwykły baronet ośmielał się potępiać hrabiego March. Zerwał przeto znajomość z sir Oliverem.

– To wszystko wyjaśnia.

Julien potrafił sobie bez trudu wyobrazić, jak jego rodzice zareagowali na podobną impertynencję. Tylko dlaczego nikt mu o tym wcześniej nie powiedział? po chwili otrząsnął się jednak irytacji, gdyż uświadomił sobie, że prawdopodobnie Mannering mógłby opowiedzieć mu więcej o Katharine.

– Jak wiesz, panna Brandon to w pewnym sensie niezwykła młoda dama. Spotkałem ją dwukrotnie i za każdym razem miała na sobie bryczesy, jak chłopiec. Jest bardzo bezpośrednia zarówno w swoim zachowaniu, jak i rozmowie, co nie pasuje do córki surowego metodysty.

– Być może działałem zbyt pochopnie, milordzie, ale mam nadzieję, że nie weźmie mi pan tego za złe. W ciągu ostatnich kilku lat wasza lordowska mość rzadko zaszczycił nas swoją obecnością, a pani Cradshaw i ja staliśmy się dobrymi znajomymi młodej pani i pozwalaliśmy jej spędzać tu wiele czasu. Bardzo ją lubimy. Może pan sobie zapewne wyobrazić, milordzie, że taka wrażliwa młoda dama nie czuje się najlepiej w domu sir Olivera, zwłaszcza odkąd umarła jej matka.

Nie jest z pewnością źle wychowaną młodą panną, milordzie. Po prostu

dokucza jej samotność. Potrzebuje przyjaciół, nie tylko swojego brata, który teraz przyjeżdża tu dość rzadko. Oprócz tego przydałoby się jej towarzystwo osób bardziej zbliżonych do niej wiekiem niż Emma i ja.

– Czy jesteś pewien, że nikt jej po prostu nie wpoił dobrych manier?

– Całkowicie, milordzie. Ku wyraźnej uldze Manneringa jego pan roześmiał się serdecznie się i położył mu dłoń na ramieniu.

– Dobrze postąpiłeś w tej sprawie. Żałuję tylko, że moja obecność powstrzymuje pannę Katharine od swobodnego korzystania»z St. Clair, chociaż muszę przyznać, że ostatnio dość beztrąsko wyciągała z mojego jeziora pstrąga za pstrągiem.

opuścił rękę i zaczął wyglądać przez drzwi balkonowe na trawnik przed domem. – A zatem sądzisz, że ona potrzebuje przyjaciół w zbliżonym wieku? – spytał cicho.

– Przepraszam, milordzie? – spytał Mannering, który nie dosłyszał słów wypowiedzianych stłumionym głosem.

– Nic ważnego, Mannering. Dziękuję, że opowiedziałeś mi o Brandonach. Pozostawiony sam sobie Julien znów zaczął przyglądać się przez okno spokojnej letniej scenerii. Tak więc Kate zaprzyjaźniła się z jego służącymi. To nie lada sztuka, zważywszy na wielkie przywiązanie Manneringa do posiadłości. Dama w bryczesach. Dama o najbardziej promiennym uśmiechu, jaki Julien kiedykolwiek widział. Dama, która potrafiłaby oczarować każdego. Fascynująca kobieta. Naraz uświadomił sobie, że się uśmiecha, nie tak jak zwykle – leniwie i drwiąco – ale z czułością, co wprawiło go w lekki niepokój.

– Chyba tracę rozum – powiedział głośno, choć nikt go nie słuchał. – Interesuję się impertynencką złością... – Nie dokończył tych rozważań i powoli przeszedł na środek komnaty.

Zastanawiał się, czy Kate była kiedykolwiek w bibliotece ojca. Mógł ją sobie wyobrazić, jak – ubrana w suknię z zielonego aksamitu, z wysoko upiętymi, pięknymi, gęstymi kasztanowymi włosami – nalewa herbatę. Niespodziewanie ten domowy wizerunek nie wydał mu się ani trochę niepokojący czy odpychający.

Niechętnie usunął go ze swoich myśli. Zadziwiony potrząsnął głową. Pragnął znów ujrzeć Katharine Brandon i to jak najszybciej.

Kilka następnych dni upłynęło Julienowi dość przyjemnie, mimo że podczas wędrówek z Hughiem nie natknął się ani razu na damę w

bryczesach. Większość czasu spędzali we dwóch, jeżdżąc konno, polując i łowiąc ryby. Percy wydawał się zadowolony z takiego podziału ról – każdego ranka planował z Francoisem wieczorne menu, przeglądał londyńskie gazety, a popołudniami drzemał. Julien szczerze by się zdziwił, gdyby usłyszał od Hugh'a, że nie jest najlepszym kompanem, jako że słynął przecież ze swojej gościnności. Ale Hugh, przyzwyczajony od dawna do bystrości i dowcipnego cynizmu Juliana, dostrzegł teraz wyraźnie jego rozproszenie i słuchał ze zdziwieniem bezbarwnych oraz pozbawionych ostrości odpowiedzi. Przyglądał się przyjacielowi uważnie przy każdej okazji i zastanawiał nad przyczyną jego zachowania. Nie znajdując odpowiedzi, stwierdził, że skoro Julien nie chce mówić o tym, co go trapi, powinni z Percym jak najszybciej wyruszyć w drogę powrotną.

Pewnego wieczoru przy kolacji Hugh obwieścił, że musi wyjechać do Londynu. Utkwił surowe spojrzenie w Percym i zaczął wyliczać różne powody, dla których przyjaciel powinien mu towarzyszyć.

– Poza tym, mój drogi – zwrócił się do Percy'ego znad pucharu wina – korzystaliśmy z gościny Juliana już dostatecznie długo, a ciebie czeka jeszcze gonitwa w Newmarket w przyszłym tygodniu. Ponieważ postawiłem na twojego konia, uważam, że powinieneś wrócić ze mną i dopilnować jego treningów. – Rozgrzeszył się od razu z tego niewinnego kłamstwa; kierowały nim przecież jak najlepsze intencje.

Percy przełknął kawałek karczocha w śmietanie. – Nie bierz mnie za idiotę, Hugh. Wiesz bardzo dobrze, że Julien chciałby, abyśmy byli daleko stąd.

Twoje nędzne wymówki nie mają nic wspólnego z moim ??????, którego imienia, jak podejrzewam, nawet nie pamiętasz – powiedział szczerze. – Chociaż z drugiej strony nie rozumiem... – Zawiesił głos i popatrzył markotnie na Juliana.

– Czego? – spytał Hugh. – O co ci chodzi?

– Nie rozumiem, dlaczego Julien niechętnie nas gości. Masz rację. Pragnie nas wysłać na koniec świata. Poświęca nam uwagę, ale tak naprawdę jest nieobecny duchem.

– Przestańcie obaj – powiedział Julien, patrząc na przyjaciół – Zapewniam was, że jesteście w błędzie. A jeśli chodzi o konia Percy'ego, to czemu nie miałyby wygrać? Nie widzę powodu, dla którego chcecie tak szybko wyjechać.



Julien powiedziałby więcej, ale nagle zdał sobie sprawę, że Percy zaczyna patrzeć na niego z niedowierzaniem, a Hugh wbija zęby w udko pieczonego kurczęcia.

– To musi być kobieta – oświadczył Percy. – Nie widzę innego powodu dla wszystkich tych nędznych wykrętów.

Julien poczuł, jak krew napływa mu do twarzy. Musiał się uśmiechać, żeby oszukać niesłychaną przenikliwość Percy'ego.

Percy nabił na widelec kolejny kawałek karczocha w śmietanie.

– Nie mam pojęcia, jak ci się udało spotkać kobietę na tym odludziu, ale niewątpliwie dopiąłeś celu – powiedział niemal z matczyną dumą. – Zawsze byłeś kobieciarzem, St. Clair. Żadnej nie przepuścisz. Zabawne... kobieta tutaj, i to kobieta, która cię ogłupiła – ciągnąc nie zważając na coraz bardziej purpurową twarz Juliana i pytający wzrok Hugh'a. – Mam nadzieję, że Riverton zdjął z ciebie ciężar uroczej Yvette, mój drogi. A biedna lady Sarah jest zapewne pogrążona w rozpaczy... Jak ma na imię ta mała, Julien?

– Doprawdy, Percy – zaoponował Hugh, widząc nieszczęśliwą minę Juliana. – Posuwasz się za daleko. To, co robi Julien w swoim własnym majątku z pewnością nie jest ani twoim ani moim zmartwieniem. Jutro wyjeżdżamy do Londynu. I przestań tyle mówić. Zajmij się lepiej karczochami.

– Ale to musi być coś poważnego – upierał się Percy. – Nigdy nie widziałem, żeby Julien przeżywał aż tak bardzo kłopoty z jakąkolwiek kochanką. Dobry Boże, przecież przez ostatnie dni nasz przyjaciel znajdował się o mile stąd. Nawet nie mrugnął, gdy wczoraj wieczorem przegrał z tobą w karty dwadzieścia funtów. Tak, chodzi o kobietę, a on chciałby natychmiast zaciągnąć ją do łóżka.

Julien nie umiał znaleźć słów. Ten nieprzyjemny stan ostatnio stanowczo zbyt często się powtarzał. Boże, czy to było aż tak oczywiste? Szybko, jednym haustem wypił kieliszek wina, a wtedy napotkał wzrok Hugh'a i dojrzał w jego oczach przebłysk zrozumienia. Tylko Hugh poznał Katharine.

Tymczasem Hugh zaczął właśnie podważać możliwości swojego intelektu, które dotąd uważał za bardziej niż zadowalające. Najwyraźniej jego zdolność rozumienia bliźnich zawodziła. Dobry Boże, przecież Percy miał rację. A on sam był chyba ślepy. Kobieta, a ściślej Katharine Brandon – ta ujmująca, uśmiechnięta, całkowicie spontaniczna dziewczyna –

kompletnie zawróciła Julienowi w głowie.

Hugh nie mógł uwierzyć w swój brak spostrzegawczości. Pocieszał się jedynie tym, że podczas długiej znajomości z Julienem nigdy nie widział, aby przyjaciel traktował którąś ze swoich licznych przyjaciółek inaczej, jak tylko z uprzejmą obojętnością. Jeszcze niedawno St. Clair wyznał mu przecież, że szczebiot młodych dziewcząt jest dla niego nie do wytrzymania i dlatego poszukuje przyjemności albo u swoich utrzymanek, albo u kobiet dojrzałych, doświadczonych we flirtach i miłości, a przede wszystkim zamężnych, przeto bezpiecznych. Hugh przetarł oczy. W jaki zatem sposób zwykła dziewczyna ze wsi do tego stopnia odmieniła Julię? Wszystko, co potrafił sobie w tej chwili przypomnieć, to fakt, że była dość ładna i miała ogromne zielone oczy oraz delikatne piegi na nosku.

Ale nosiła bryczesy i ten zniszczony, stary kapelusz, naciągnięty na uszy. Hugh popatrzył na Julię ze zmarszczonymi brwiami. Jego przyjaciel uchodził za niezwykle wybrednego, zwłaszcza przy wyborze kobiet. Wszyscy to wiedzieli. Co się tu, u diabła, działo?

## Rozdział 6

Percy miał powody do zadowolenia, gdyż jego odważne przemówienie sprawiło, że przyjaciele zamilkli. Ostatnie słowo należało do niego, wrócił więc spokojnie do swojej kolacji. To, jak Julien postępował ze swoimi kobietami nie było jego zmartwieniem. Żywił tylko nadzieję, że przyjaciel nie został usidlony przez jakąś źle urodzoną, prostą dziewczynę. Nie, ten dumny i arogancki mężczyzna nie zbrukałby nigdy swojego szlacheckiego rodu mezaliansem.

St. Clair odsunął talerz i patrzył na przyjaciół z kwaśną miną. Zastanawiał się, czy uznali go za szaleńca. Czemu ani razu nie zaprzeczył ?????? Jeśli teraz próbowaliby to zrobić, ośmieszyliby się tylko jeszcze bardziej, a w dodatku poniżył do kłamstwa.

– Czy byłem aż tak złym towarzyszem, Hugh? – spytał cicho. – Percy, nie wmówisz mi chyba, że chcesz tak łatwo zrezygnować z kuchni Francois? Czy nie sprawiło ci przyjemności wystawianie na próbę jego umiejętności kulinarnych?

Percy stracił nagle cierpliwość i zaczął wymachiwać widelcem przed nosem Juliana.

– Do diabła! Podobnie jak Hugh nie mam ochoty zostać i przyglądać się, jak tęsknisz za jakąś dziewczyną. To niegodne mężczyzny z twoją reputacją. Może to wiejskie powietrze tak na ciebie działa? Jak myślisz, Hugh? Czy to wina tej ciepłej, rozleniwiającej aury? Dlaczego milczysz jak grób? Ja wiem jedno. Z całą pewnością nie chcę się zarazić tą romantyczną chorobą.

– Percy... – zaczął Hugh.

– Nie próbuj zarzucać mi braku inteligencji. Czy to nie ty pierwszy zasugerowałeś wyjazd? – Usiadł z powrotem na krześle i popatrzył ponuro na przyjaciół.

Hugh poczerwieniał i już miał na końcu języka ostrą reprimendę, gdy Julien wyciągnął pojednawczo ręce. Na szczęście w tej absurdalnej sytuacji zwyciężyło jego wrodzone poczucie humoru.

– Daj mu spokój, Hugh – powiedział. – Percy po raz pierwszy w życiu może pisać jak kogut, mimo że przypomina bardziej wypchanego pawia, niż króla zagrody.

Napięcie zostało rozładowane; Hugh i Percy wybuchnęli szczerym

śmiechem.

– Czekałem na twoją ripostę, Julienie. Cieszę się, że nie postradałeś całego rozumu – rzekł Percy, nadziewając na widelec kolejny kawałek karczocha.

– Staram się jak mogę. – Julien spojrział na swój kieliszek i jednym haustem opróżnił jego zawartość. Głęboka czerwień przypomniła mu cudowne, ciemno rude włosy Kate. Zaczarowała mnie, pomyślał.

Serce biło mu coraz szybciej. Myślał o jej zielonych oczach i dołeczkach w twarzy. Czuł się zupełnie ogłupiały i skonstatował ze zdziwieniem, że wcale nie jest mu z tym źle. Najdziwniejsze było jednak to, że pragnął Kathariny Brandon nie tylko jako idyllicznej, letniej przygody, która skończyłaby się natychmiast z nadejściem jesieni. Nie, Julien pragnął jej w pełni. Chciał ją mocno przytulić i zatrzymać na zawsze u swego boku.

– Być może będzie lepiej, jeśli rzeczywiście wyjedziecie – zwrócił się nagle do przyjaciół. – Wasze ciągłe docinki na pewno by mnie złościły – dodał z cichą determinacją, ignorując ich zdziwione spojrzenia. – Mam zamiar wrócić do Londynu z narzeczoną. Ach tak, Percy, moja wybranka nazywa się Katharine Brandon, wymachuje pistoletami i floretem, łowi ryby i z pewnością da mi wiele szczęścia. Hugh poznał Kate, a tobie przedstawię ją już w stolicy. Percy popatrzył na Juliana ze zdziwieniem. Hugh w zamyśleniu przygryzał dolną wargę.

– Nie, chyba nie postradałeś rozumu z powodu jakiejś prostej, wiejskiej dziewczyny? – powiedział nagle Percy. – Dobrze, wyraz twoich oczu mnie uspokaja. Katharine Brandon. Rozsądne nazwisko, niemal czarujące. Jak ona wygląda? Czy mi się spodoba?

– Sądzę, że tak. Ona jest naprawdę... – przerwał na chwilę, wpatrując się w intensywną czerwień wina – ... świeża, inna niż wszystkie i absolutnie czarująca. Podzielasz moje zdanie, Hugh?

– Panna Brandon z pewnością posiada wszystkie te zalety, a także wiele innych. Bardzo ci się spodoba, Percy. Jest urocza.

– To okropne, że zmarnowałem tyle czasu, wydając polecenia Francisowi. Gdyby Julien nie potrzebował moich rad kulinarnych, mógłbym sam ją ocenić.

– Cóż, nic z tego. Sądzę, że będę musiał zaufać twojemu gustowi, Hugh – narzekał Percy.

– Dziękuję ci – powiedział cierpkim głosem Hugh. – To młoda dama,

której nie sposób zapomnieć. Z pewnością nie znam nikogo podobnego.

Czuł, że Julien przygląda mu się z rozbawieniem. – Hm. – To była cała odpowiedź Percy’ego na ten pochlebny, choć dwuznaczny opis. Wsunąwszy brodę, westchnął głęboko. Julien ma już związane ręce – myślał ze smutkiem. Prawdopodobnie wkrótce nastąpi koniec naszych wesołych, kawalerskich wieczorów. Ale, być może, nowa hrabina okaże się amatorką rozrywek, co będzie oznaczało doskonałe kolacje przygotowywane przez Francoisa. Błękitne oczy Percy’ego rozblęskły z radości. Znow w doskonałym humorze, wstał i podniósł kieliszek.

– Hugh – powiedział – pogratulujmy Julienowi. Wznoszę toast za nową hrabinę March. Niech spełni wszystkie nasze oczekiwania; nasze i Julienu.

Hugh dołączył do Percy’ego; trącili się kieliszkami i wypili do dna. Julien podniósł się powoli z krzesła. Ostatnie dni minęły jak chwila. Toast za hrabinę March. Cicho pożegnał się z dawnym życiem, które teraz uznał za nieznośnie nudne, opuścił kieliszek i w nagłym przypiływie radości zarządził następny toast.

Zanim mężczyźni chwiejnym krokiem rozeszli się do swoich sypialni, zdążyli opróżnić jeszcze dwie butelki doskonałego czerwonego wina.

Słońce stało już wysoko, gdy następnego dnia trzech przyjaciół, z podkrążonymi oczami i ciężkimi głowami, wyłonili się wreszcie ze swoich sypialni.

Pod sprawnymi rękami Manneringa góry bagażu zostały zgromadzone w holu, a następnie błyskawicznie spiętrzone w ogromnym powozie Percy’ego.

– Był to naprawdę niezapomniany pobyt, Julienie – rzekł Hugh, ściskając dłoń przyjaciela.

– Boże, ty nigdy nie trafiasz w sedno. – Percy strzasnął pyłek ze swojego nieskazitelnego rękawa. – Ja powiedziałbym raczej, że zdobyliśmy nowe, piekielnie niepokojące doświadczenie. Jak się bowiem okazuje, kobiety znajdują cię wszędzie, nawet na zapadłej wsi.

– Możesz być pewien, Percy, że dla mnie najbliższy tydzień okaże się o wiele bardziej niepokojący – odparł Julien z ufnym uśmiechem.

Percy wychylił się z okna powozu.

– Życzę ci szczęścia! – wykrzyknął do niknącego w oddali gospodarza.  
– Jeśli będziesz potrzebował pomocy, zawsze możesz na nas liczyć.

Na twarzy Julienu pojawił się uśmiech. Przez chwilę patrzył jeszcze za

powozem, który oddalał się szybko zwirową aleją, by w końcu zniknąć w parku. Nie miał wątpliwości, że najtrudniejszym elementem początków małżeńskiego życia stanie się znoszenie docinków przyjaciół.

Skierował się w stronę biblioteki. Mijając portrety przodków, spojrzął w górę. Namalowane oczy zdawały się spoglądać na niego z aprobatą, a twarze straciły oskarżycielski wyraz. Gdyby Julien miał na głowie kapelusz, z pewnością by go teraz z szacunkiem uchylił. Uśmiechnął się zadowolony i pozwolił swoim myślom powrócić do Katharine. Katharine St. Clair, hrabina March...

Cichym krokiem hrabia wszedł do biblioteki i usiadł wygodnie na szerokim krześle przy kominku. Przygryzł wargi, splótł swoje długie, smukłe palce i zaczął obmyślać strategię działania.

Potem wstał z krzesła, zadzwonił na służbę i rozkazał siodłać Astarte.

– Szkoda, że musisz już wyjechać, Harry. Wiesz, jak okropnie jest tu bez ciebie. – Kate stała naprzeciw brata z żałośnie przygarbionymi plecami. Czowała się bezgranicznie nieszczęśliwa.

– Tym razem nie rozstajemy się na długo, tylko do Bożego Narodzenia. Wrócę i będziemy się razem świetnie bawić, zobaczysz. – Harry niezdarnie poklepał siostrę po ramieniu.

– Ale to przecież ponad cztery miesiące. Cztery miesiące tylko z sir Oliverem. To wieczność. Starszy brat na próżno usiłował znaleźć jakieś mądre słowa otuchy. Ograniczył się do ostrzeżenia, które dawał Kate już wiele razy przedtem.

– Nie zapomnij dopilnować, by ojciec nie dowiedział się o twoich częstych eskapadach. Nie muszę ci chyba mówić, jak by na nie zareagował. Z twarzy dziewczyny zniknął wyraz zatroskania; zastąpiło go lodowate i twarde spojrzenie.

– Uważasz mnie za głupią, Harry? Oczywiście, że wiem, co by zrobił. Zbiłby mnie na kwaśne jabłko. Oboje wiemy, że taki ma zwyczaj – odparła przez zaciśnięte zęby.

Harry był niemile zdziwiony zawziętością siostry. Pamiętał Kate jeszcze jako roześmiane, otwarte dziecko, pragnące za wszelką cenę uczestniczyć w zabawach brata.

– Boże, Kate, czemu on cię tak nienawidzi?

W głosie Harry'ego brzmiała bezsilna furia. Wiele razy klócił się z ojcem, chcąc ściągnąć jego gniew na siebie. Udawało mu się to rzadko i

tylko na krótko – do momentu, w którym sir Oliver przypominał sobie o istnieniu córki. Młodzieniec czuł się nędznym tchórzem.

– Gdy żyła mama, ojciec nie był aż tak okrutny – powiedział bardziej do siebie niż do siostry.

– Nie, Harry. Był dla mnie taki jeszcze przed śmiercią mamy. Tego jestem pewna – ucięła ponuro Kate. – Dlaczego mnie nienawidzi? Nie wiem. Ale i tak już mnie nie obchodzą jego uczucia.

Harry chwycił siostrę za ramiona i przytulił. Wyczuwał jej napięcie. Z bólem przypomniał sobie pogrzeb matki. Przebywał tamtego roku w Eton, rzadko przyjeżdżał do domu, ciesząc się wolnością i poczuciem swojej dorosłości. Dopiero po pogrzebie zauważył zmianę, która zaszła w ojcu.

Kate uspokoiła się, ale dalej milczała. Harry nie przytulał jej od lat i teraz zaczął zauważać, że nie trzyma już w ramionach swojej małej siostrzyczki, lecz dorosłą kobietę. Może to jest właśnie powód, pomyślał. Może sir Oliver cierpi przebywając z Kate, ponieważ ona tak bardzo przypomina naszą matkę.

Kate wysunęła się z ramion Harry'ego i popatrzyła gdzieś w dal ponad źle utrzymanym trawnikiem. Gardziła sobą za własną słabość, przekłętą słabość. Gdyby straciła swoją dumę, nie pozostałoby jej już nic.

– Wszystko przez to jego wyznanie – powiedział Harry przez zaciśnięte zęby. – Chętnie spaliłbym wszystkie te żalosne, spleśniałe książki. Zepsuły umysł ojca i zamieniły go w potwora, przynajmniej w stosunku do ciebie.

– Nie przeklinaj jego religii, Harry – zaśmiała się smutno Kate. – To dzięki niej ojciec tak rzadko przypomina sobie o moim istnieniu. Nawet Filber nie ośmiela się mu przeszkadzać w teologicznych rozważaniach.

Harry zacisnął usta z pogardą; przypomniał sobie właśnie surową lekcję, której sir Oliver udzielił mu niespełna godzinę wcześniej.

– Do licha! Jedyne, o czym on myśli, to piekielna kara za grzechy. I zaklinanie mnie, abym był synem godnym honoru swego ojca, cokolwiek to by u diabła, miało znaczyć. Jakie on ma prawo mówić o honorze?

– Czyżbyś twierdził, że nie zamierzasz zostać metodystą? – Oczy Kate rozbłysły na moment w czułym rozbawieniu.

Nagrodził ją krzywy uśmiezek brata.

– Poczekaj chwilę, Marcham! – zawołał nagle Harry, widząc lokaja wyprowadzającego konie ze stajni. W tej chwili Kate poczuła się o wiele starsza od brata. Patrzyła na jego wypomadowane jasne loki, uczesane w

coś, co jak ją sztywno poinformował, stanowiło ostatni krzyk mody. Bryczesy i płaszcz brata miały surowy, ciemny kolor, ale Kate wiedziała, że zanim Harry dojedzie do Oksfordu, przebierze się w promiennie żółty, wzorzysty płaszcz, który pokazał jej pewnego wieczoru, gdy sir Oliver poszedł spać.

– Biedny Marcham aż się ugina od bagażu. Czy jesteś pewien, że zamierzasz wyjechać tylko na kilka miesięcy? – spytała delikatnym, słodkim głosem, lekko ciągnąc brata za rękaw.

Harry odpowiedział na jej żart nieuważnym uśmiechem. Mimo najlepszych chęci nie mógł się już doczekać odjazdu i gwoli prawdy nie wiedział, co odpowiedzieć siostrze ani co zrobić z jej przyszłością. Zdawał sobie sprawę, że sir Oliver zachęca do konkurów tego prowincjonalnego idiotę, Bleddoesa. Te poczynania uznał jednak za absurdalne. Kate była dla niego o wiele za dobrze urodzona, poza tym stwierdziła wyraźnie, że nie chce mieć nic wspólnego z tym nieszczęsnym, nudnym gadułą. Rozumiał jej stanowisko, ale gdy oświadczyła mu radośnie, że zamierza pozostać jedyną panią samej siebie, Harry był szczerze wstrząśnięty. Kate dobrze wiedziała, że marzył o zaciągnięciu się do regimentu konnicy, musiała także zdawać sobie sprawę – myślał zrozpaczony – że nie będzie mogła mu tam towarzyszyć.

Boże, co za pogmatwana, fatalna sytuacja, narzekał w duchu. Oby podczas świąt Bożego Narodzenia udało się coś wspólnie wymyślić. Harry włożył rękawiczki i pochylił się, aby delikatnie ucałować policzek Kate. W tej samej chwili uświadomił sobie, że może na nią czyhać również inne niebezpieczeństwo.

– Nie zapomnij o hrabi March – rzekł poważnie. – On może opowiedzieć ojcu o naszej wycieczce. Prawdopodobnie jest bardziej dumny od samego Wellingtona i ma o sobie bardzo wysokie mniemanie. Nie sposób przewidzieć, jak postąpi.

Kate spojrzała na niego z uśmiechem.

– Będę ostrożna, Harry. Nie martw się tym. – Mówiła uspokajającym tonem, jakby zwracała się do dziecka. – Nie sądzę, aby jego lordowska mość mógł się zniżyć do tak nędznego i małostkowego zachowania.

Harry'ego zaniepokoiła ta pewność. W takich chwilach pragnął, by Kate była bardziej uległa i słuchała rad starszego brata. Od wielu lat dręczyła go obawa, że nie dorównuje jej inteligencją. Obawiał się również, że z nich



dwojga to ona ma silniejszą osobowość. Przerwał te niemiłe rozważania. Jak mógł uznać własną siostrę, zwykłą dziewczynę, za lepszą od siebie? Przecież to on miał stać się pewnego dnia sir Harry Brandonem z Brandon Hall? A gdyby Kate do tego czasu nie wyszła za męża, to on musiałby przejąć całkowitą odpowiedzialność za jej los.

Widząc dobroduszny uśmiech na chłopięcej twarzy brata, Kate pomyślała, że udało jej się nieco złagodzić smutek pożegnania.

– Sądzę, że konie zaczynają się niecierpliwic, mój drogi – powiedziała.  
– Możesz być pewien, że będę skutecznie unikać sir Olivera, podobnie jak mego niebezpiecznie wytrwałego adoratora, Bleddoesa.

Harry odczuł ogromną ulgę. Siostra znów była sobą. Uspokoił swoje sumienie myślą, że przed upływem kilku miesięcy znajdzie sposób, aby rozwiązać jej problem.

– Przeczytaj tym razem przynajmniej jedną książkę i błagam, niech to nie będzie powieść o wyścigach – dodała Kate, mrużąc oczy.

– Dobrze, a ty nie zastrzel nikogo z pistoletu do pojedynków – odparł.

Nagle usłyszeli za sobą jakiś hałas i Kate odwróciła się. Na szczęście był to tylko Filber, służący Brandonów, który przyszedł pomachać Harry’emu na pożegnanie. Kate westchnęła z ulgą, wiedząc, że sir Oliver nie życzy sobie, by rodzeństwo spędzało razem zbyt wiele czasu. Pomyślała, że to dziwne. Czyżby ojciec uważał, że ma na Harry’ego zły wpływ?

– Pożegnałeś się z ojcem? – spytała nerwowo w obawie, że sir Oliver może się tu zjawić w każdej chwili.

– Tak, nie martw się, siostrzyczko. Muszę już jechać. Trzymaj się.

Harry wskoczył na kozioł, dał znak Marchamowi, a potem przesłał jej dłonią całusa i popędził naprzód. Po chwili odwrócił się jednak i zanim zniknął z pola widzenia, pomachał siostrze raz jeszcze. Kate podniosła dłoń w niemej odpowiedzi. Z pewnością udało jej się rozweselić brata, pożegnała go pogodnie, a zatem postąpiła szlachetnie. W końcu to nie jego wina, że jest mężczyzną i może jechać, dokąd chce i robić, co chce. Kate odczytywała ów gorzki fakt jako okrutny żart przeznaczenia.

Odwróciła się i schyliła głowę, czując żal.

## Rozdział 7

Kate stała bez ruchu, starając się zapanować nad nieprzyjemnymi myślami. Łagodny wiatr muskał jej włosy. Niespodziewanie zdała sobie sprawę, że krąży myślami wokół hrabiego March i uroczego poranka, który spędziła z nim i lordem Launstonem, łowiąc ryby w jeziorze St. Clair.

Przygnębienie zaczęło mijać. Odruchowo przyglądała swoją niemodną suknię. Julien okazał się człowiekiem dowcipnym i zabawnym, a jego opisy londyńskich ulic i rozrywek pobudziły wyobraźnię Kate. Powiedziała nawet w żartach lordowi Launstonowi, że równie dobrze mogłaby słuchać o Tadz Mahal; Londyn wydawał się jej bowiem równie odległy.

Kąciki ust dziewczyny uniosły się lekko. Pamiętała śmiech Julienu, gdy plotła, cokolwiek przyszło jej do głowy. Julien był świetnym kompanem, nie ustępował jej ani na krok w słownych potyczkach. Mógłby okazać się dobrym przyjacielem. Ale na jak długo? Wizyty hrabiego March w St. Clair były sporadyczne. Wiedziała od Manneringa i pani Cradshaw, że ostatnio nie zaglądał tu przez całe pięć miesięcy. Może nawet wrócił już z przyjaciółmi do Londynu. Wolnym krokiem poszła do holu, czując dziwny ciężar na sercu. Zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś zobaczy Julienu. Prawdopodobnie nie. Była źle ubraną dziewczyną z prowincji, nic więcej, równie głupiutką jak pstrąg, którego ostatnio ochoczo wyciągała wędką z hrabiowskiego jeziora. Julien March natomiast po prostu się nią bawił, a ona mimo wszystko bardzo chciała go znów zobaczyć.

Tego samego popołudnia, gdy stroskana siedziała przy fortepianie, pastwiąc się nad sonatą Mozarta, sir Oliver przerwał bezceremonialnie jej grę. Wszedł niespodziewanie do pokoju; poczuła na twarzy jego gorący oddech i usłyszała ostry głos.

– Poinformowano mnie właśnie, że przyjechał hrabia March. – Sir Oliver wydał usta, a jego z natury blisko osadzone oczy, zbliżyły się do siebie jeszcze bardziej. – Koniecznie chce nam złożyć wizytę, chociaż trudno mi w to uwierzyć.

Czy mogłabyś być tak uprzejma i powiedzieć mi, gdzie poznałaś jego lordowską mość? – spytał podejrzliwie. – I pospiesz się. Ludzie jego klasy nie lubią, gdy każe się im czekać. Dziewczyno, powiedz mi prawdę, całą prawdę, bo nie chcę wyjść na idiotę.

Mimo że drżała w środku, Kate była już tak przyzwyczajona do stanowczych ataków ojca, że zawsze udawało jej się zachować kamienny wyraz twarzy. Umysł pracował błyskawicznie. Gdyby powiedziała ojcu prawdę, jego kara byłaby natychmiastowa i nieprzyjemna. Szybko wykalkulowała, że istnieje przynajmniej niewielka szansa na wywiniecie się z tej sytuacji bez szwanku, a gdyby jej oczekiwania zawiodły, rezultat i tak będzie ten sam.

– W zeszłym tygodniu przejeżdżaliśmy z Harrym konno przez wieś – zaczęła spokojnie. – Jego lordowska mość akurat odwiedzał swojego zarządcę, pana Stokeworthy’ego. Biorąc pod uwagę okoliczności, byłoby z naszej strony wyjątkowo niegrzecznie, gdybyśmy się nie przedstawili. Lord wspomniał, że być może przyjedzie do Brandon Hall, ponieważ nigdy nie miał okazji zawrzeć znajomości z szacownymi sąsiadami, sir – dodała, upiększając kłamstwo, gdyż to mogło okazać się pomocne. Sir Oliver był próżny, uważał się za wzorzec prawości, człowieka dzielnego i szlachetnego.

Kate kłamała jak z nut, nie zmrużywszy nawet oka, toteż ta zmyślona historia wydała się sir Oliverowi wiarygodna. Chrząknął z zadowoleniem. – Dobrze, możesz w takim razie pójść ze mną i dokonać właściwej prezentacji – powiedział surowo. – Mam tylko nadzieję, że obecny hrabia March nie jest takim rozpuszczonym, aroganckim grzesznikiem jak jego dziadek. Prawdopodobnie przypomina raczej swego ojca, tego napuszonego hipokrytę.

Sir Oliver wyszedł z pokoju, a Kate podążyła za nim. Poczowała, że jej usta stały się nagle zupełnie suche. Nie miała czasu zastanawiać się nad celem wizyty hrabiego w Brandon Hall. Nerwowo oblizywała wargi i nieświadomym gestem przyglądała spódnicy, tak jakby chciała ją wydłużyć. Wiedziała, że wygląda prowincjonalnie i niemodnie. Przy drzwiach salonu ojciec okazał dobre maniery, przepuszczając córkę przodem. Julien stał przy kominku w eleganckim stroju do jazdy konnej i błyszczących wysokich butach. Sprawiał wrażenie zadowolonego z życia.

Kate czuła, że ma nogi jak z ołowiu; z trudem zmusiła się do postąpienia kroku naprzód.

– Jak to uprzejmie z pańskiej strony, że pan przyszedł, milordzie – powiedziała najspokojniej, jak tylko potrafiła. – Bardzo mi miło znów pana widzieć. Sprawił nam pan ogromną niespodziankę. Wprawdzie zapowiedział

pan, iż być może nas odwiedzi, ale nie przypuszczałam, że zdoła pan znaleźć na to czas – zakończyła, wyciągając rękę.

Julien zamknął w dłoni smukłe palce dziewczyny.

– Relacjonowałam właśnie ojcu – dodała prędko, zanim zdążył odpowiedzieć – jak razem z Harrym poznaliśmy pana we wsi, w domu pana Stokeworthy’ego. Powiedziałam – ciągnęła, nie patrząc mu w oczy – że wyraził pan chęć złożenia nam wizyty. To wspaniale, że pan przyszedł.

Hrabiemu wydało się, że dostrzegł strach w oczach Kate, ale odrzucił to przypuszczenie jako nieprawdopodobne. Łagodnie uściśnął jej dłoń i odwrócił się, by powitać sir Olivera.

– Bardzo mi miło nareszcie pana poznać, sir – rzekł, demonstrując nienaganne maniery. – To zrzędzenie opatrzości, że spotkałem Harry’ego i Katharine we wsi. Już od dawna chciałem odbudować dobre stosunki z Brandonami.

Kate patrzyła ze zgrozą na ojca, który przyjął uprzejmą i płynną przemowę hrabiego z niemal uprzedzającą grzecznością. Jego twarde spojrzenie złagodniało i ochoczo uściśnął wyciągniętą dłoń.

– Milordzie, jestem niezmiernie zaszczycony, że raczył pan przybyć – powiedział uprzedzająco grzecznie, odkaszlnął i zawiesił głos. – Zakładam, że wie pan o konflikcie pomiędzy naszymi rodzinami – dodał przeproszającym tonem. – Nieszczęśliwa historia i jeśli pan wyrazi zgodę, najlepiej będzie, jeśli o niej raz na zawsze zapomnimy.

Julien skłonił się.

– Jestem niezmiernie wdzięczny, że pan to zaproponował, sir – odparł gładko. Kate spojrziała ukradkiem na hrabiego. Miała dziwne uczucie, że to, co przed chwilą zaszło pomiędzy jej ojcem i hrabią, wcale się nie zdarzyło. Nie mogło się przecież naprawdę zdarzyć. Czemu jej ojciec zachowywał się jak skazany przestępca, ułaskawiony królewskim rozkazem? Czowała się przez to poniżona, jeszcze bardziej nieokrzesana i prowincjonalna. Przypomniła sobie o swojej starej sukni i znoszonych pantoflach, których niestety nie zasłaniała zbyt krótka spódnica. Sir Oliver odwrócił się do córki, która patrzyła na niego z wyrazem niedowierzania na twarzy.

– Katharine, moja droga, czy mogłabyś dopilnować, żeby Filber przyniósł sherry?

– Omal nie zgrzytał zębami ze złości, ale udało mu się zapanować nad głosem. – Jego lordowska mość pewnością chętnie się czegoś napije. Nie

ociągaj się, córko.

Kate skinęła głową i pospieszyła do wyjścia.

Najpewniej, myślała, Filber usłyszał polecenia przez zamknięte drzwi i może nawet przygotowuje już sherry oraz kieliszki.

– Tak, panno Kate, w tej chwili – powiedział Filber, zanim dziewczyna zdążyła się odezwać. Podeszła szybko do lustra i ze zmartwieniem spostrzegła, że jej włosy są w nieładzie. Usiłowała wygładzić nieposłuszne loki, zastanawiając się jednocześnie, czy hrabia nie przyszedł tu czasem po to, by po prostu sobie z nich zadzwic. Dzisiejsze zachowanie ojca upokorzyło ją, a w dodatku hrabia najwyraźniej nie dostrzegał nic niestosownego w tak służalczym traktowaniu.

Czekając aż Filber przyniesie sherry, przechadzała się długimi, chłopięcymi krokami po pokoju.

Sir Oliver zatarł ręce i poprosił hrabiego, by usiadł. W swojej ocenie postawy ojca Kate miała rację tylko częściowo. Z pewnością uprzejma łaskawość hrabiego, który zechciał odwiedzić Brandon Hall zrobiła na sir Oliverze wrażenie, ale jeszcze większe wrażenie zrobiło to, iż młody hrabia nie ma jeszcze żony. Surowy metodysta bardzo szybko uznał, że hrabia stanowiłby skuteczne rozwiązanie dla stosu niezapłaconych rachunków i masy przeterminowanych długów.

Julien nie byłby ani trochę zaskoczony, gdyby poznał myśli sir Olivera. Bacznie obserwował ojca Kathariny w nadziei, że wywarł na nim korzystne wrażenie. Wiedział, że naturalnym pragnieniem rodzica jest ujrzyć swą latorośl dobrze urządzoną w świecie, a przy okazji – myślał cynicznie – napełnić własne kieszenie. Nie zwiódło go służalcze zachowanie sir Olivera. Wyczytawszy strach... tak teraz wiedział, że to był strach... w oczach Kate, Julien zrozumiał, że własnej rodzinie sir Oliver prezentował całkiem inne oblicze.

Oczywiście z twarzy obydwu mężczyzn nie dało się wyczytać tych myśli, również ich rozmowa miała nieznośnie uprzejmy i światowy charakter. Bonaparte stanowił zawsze bezpieczny temat, a Julien w pełen szacunku sposób usiłował wybadać poglądy polityczne sir Olivera.

– Już prawie od trzech miesięcy Napoleon przebywa na Elbie – zaczął. Wybór tematu okazał się bardzo trafny. Sir Oliverowi rozbłysły oczy.

– Dla bezpieczeństwa wszystkich ludzkich dusz alianci nie powinni byli pozwolić temu potworowi żyć. Przez lata trząsałem się ze strachu, że ci

zdegenerowani francuscy katolicy rzucają naszą ziemię z powrotem w szpony papistów – stwierdził gospodarz Brandon Hall. Papiści. Dobry Boże, pomyślał Julien, czy on nie zauważył, że Napoleon jest ateistą? Najwidoczniej nie.

– Wyszukałbym ich i zniszczył razem ze wszystkimi wstrętnymi, plugawymi bożkami. – Sir Oliver popadał w coraz większy ferwor religijny.

– Z, pewnością ma pan rację. Anglia nawrócona na katolicyzm, po tylu wiekach, byłaby dla Anglików nie do zaakceptowania – przytaknął Julien. Przemknęło mu przez myśl, że sir Oliver jest szaleńcem i w tej samej chwili ogarnął go lęk o Kate.

Sir Oliver zreflektował się jednak natychmiast. Zrozumiał, że przedstawia swój punkt widzenia zbyt dogmatycznie.

– Musimy się modlić, by sprzymierzonym wojskom udało się zatrzymać Bonapartego na Elbie – powiedział spokojniejszym tonem.

– Jak rozumiem, Francuzi powitali powrót Burbonów z otwartymi ramionami – zaczął Julien poważnie. – Ludwik wydaje się dość pewnie trzymać na tronie. Julien doznał uczucia ulgi, widząc Katharine powracającą w asyście służącego, który niósł podniszczoną, srebrną tacę. St. Clair wstał i Kate usiadła naprzeciwko niego na niewielkiej sofie.

Podczas gdy Filber podawał sherry, Julien przez chwilę mógł swobodnie przyjrzeć się swojej przyszłej żonie. Jej wygląd ani trochę go nie rozczarował. Przedtem zastanawiał się, jak Kate prezentowałyby się w czymś innym niż chłopięcych ubraniach. Jej wdzięk i klasa były oczywiste – nawet w tej raczej niemodnej sukni miała zachwycającą figurę. Gęste kasztanowe włosy, przytrzymywane tylko prostą wstążką, luźno opadały na plecy. Wokół uszu zwijały się drobne loczki.

Tak bardzo pragnął dotknąć delikatnie piegów na jej nosku... bardzo ładnym, wąskim nosku. Był ciekaw, jak Katharine Brandon zareaguje na nową sytuację. Jako jego żona, hrabina, będzie mogła otrzymać wszystko, czego tylko zapagnie. A Julien będzie miał ją. Zmarszczył brwi, widząc, że Kate nerwowo zgniata fałdy sukni. Nie chciała spojrzeć mu w oczy, przenosiła wzrok z własnych kolan na ojca. Po tej wesołej, pewnej siebie dziewczynie, szalejącej z radości, gdy udało jej się złowić więcej pstrągów niż mężczyznom, nie pozostał nawet ślad. Julien wahał się, czy skierować w jej stronę jakąkolwiek, nawet najbardziej nieszkodliwą uwagę. Obawiał się, że już po jego wyjściu mogłoby to ściągnąć na Kate gniew ojca. Zadowolął

się samą jej obecnością, czekając aż nadarzy się okazja rozmowy w cztery oczy.

– Niestety, milordzie – powiedział jowialnie sir Oliver – minął się pan właśnie z moim synem, Harrym. Dziś rano wyjechał do Oksfordu. To inteligentny młody człowiek, proszę mi wybaczyć naturalną, ojcowską dumę. Świetnie daje sobie radę na studiach. Bez wątpienia pewnego dnia odznaczy się w jakiejś dziedzinie, może w naukach przyrodniczych albo matematyce.

Harry naukowcem? Matematyka? Julien usiłował jednak nie okazać zdziwienia.

– Tak, to wspaniały młodzieniec – odrzekł spokojnie. – Mówi pan, że świetny z niego student? Lubi historię i religię, a w dodatku przyrodę i matematykę?

Kate zakrztusiła się sherry. Sir Oliver posłał jej wściekłe spojrzenie. – Niestety, byłoby oczywiście moim życzeniem, żeby zajął się karierą naukową, ale Harry ma zamiar wstąpić do regimentu kawalerii. Zna pan chłopców, milordzie, pragną przygody – zauważył z niechęcią. – Mam oczywiście nadzieję i modłę się, aby mój syn obrał sobie cele, do których został stworzony. Ale jeśli zdecyduje inaczej, cóż, wciąż pozostanie moim synem i przyszłym panem Brandon Hall.

– Rozumiem – powiedział serdecznie Julien. – Tak, Harry w końcu się nim stanie.

– Upił łyk sherry, która była o wiele gorsza niż serwowana w St. Clair.

Przyjrząwszy się dość wystrzępionym meblom w salonie, pomyślał, że prawdopodobnie finanse sir Olivera wymagają solidnego podreperowania.

Sir Oliver nie był głupcem i spostrzegł, jak hrabia przyglądał się jego córce, gdy Filber podawał sherry. Czy lord już zdążył się nią zainteresować? Ta myśl wydała się sir Oliverowi niedorzeczna, wręcz absurdalna, ale mimo wszystko postanowił sprawdzić swoje domysły. Zdarzały się już dziwniejsze rzeczy. Przez chwilę ujrzał swoją dawno zmarłą żonę. Ach, była taka piękna i pragnął jej przez kilka pierwszych miesięcy bardziej niż czegokolwiek. Szalał wręcz za nią, dopóki nie stwierdził, że jest słaba, a pod względem religijności i wykształcenia stoi na o wiele niższym poziomie. Poza tym żona zniechęciła go w łóżku już po kilku tygodniach. Przyjmowała go łaskawie, niech ją licho, jedynie wówczas, gdy nalegał. Później urodziła się Katharine i żona całkiem go odrzuciła. A on przyglądał się, jak córka rośnie

i oto czym się stała, mimo wszystkich jego wysiłków.

– Może jego lordowska mość zechce zobaczyć ogród Brandon Hall? – spytał. – Oczywiście nie jest teraz w swojej pełnej krasie, ale wciąż nie najbrzydszy. – Odwrócił się i wbił wzrok w córkę. – Kate, zaprowadź pana hrabiego do ogrodu. Pokaż mu róże, które już za kilka dni pięknie rozkwitną.

Kate spojrzała na ojca, całkowicie zaskoczona. Co mu chodzi po głowie? Przecież ogród – istotnie, jedyny w swoim rodzaju – był zarośnięty i dziki. Julien mógł poczuć się urażony propozycją spaceru wśród splątanych winorośli i krzewów różanych. Julien wstał i odstawił kieliszek.

– Z przyjemnością obejrzę ogród, jeśli pani pozwoli, panno Brandon – powiedział bezbarwnym tonem.

Kate podniosła się trochę niepewnie i omal nie potrafiła małego stolika. Prawie słyszała już ojca garnącego ją za niezdarność.

– Będę zachwycona, milordzie – odparła cicho. – Proszę pozwolić ze mną. Sir Oliver również wstał i wyciągnął do hrabiego rękę.

– Byłby to dla mnie ogromny zaszczyt, gdyby pan hrabia zechciał zjeść z nami kolację, powiedzmy jutro wieczorem. Przypieczętownalibyśmy w ten sposób naszą zgodę.

– To dla mnie zaszczyt, sir. Mamy za sobą doskonały początek – odrzekł Julien z uśmiechem.

– W takim razie, do zobaczenia, milordzie. – Z tymi słowami sir Oliver przeszył wzrokiem córkę i wyszedł z salonu bardzo z siebie zadowolony.

Kate uniosła brwi, delikatnie potrząsnęła głową i podeszła do bocznych drzwi.

– Ogród jest okropny – powiedziała. – Nie wiem, czemu ojciec chciał, żeby pan go obejrzał. Naprawdę nie musi pan ryzykować zniszczenia swoich pięknych butów, jeśli pan nie chce. Julien, rozbawiony naiwnością Kate, uchylił się od komentarza. Już od dawna nikt nie stosował wobec niego tak natrętnej, łatwej do przejrzenia taktyki, jak sir Oliver.



## Rozdział 8

– Proszę prowadzić – powiedział Julien.

Kate milczała, gdy szli przez zarośnięte, źle utrzymane ścieżki. W końcu zatrzymała się i usiadła na kamiennej ławce, stojącej pośrodku czegoś, co musiało być niegdyś uroczym różanym zagajnikiem. Jej matka kochała róże i nauczyła córkę, jak je pielęgnować. Ale gdy umarła, umarło również coś w Kate i dziewczyna zaczęła nienawidzić widoku zdziczałych teraz kwiatów. Ogrodnictwo z pewnością nie należy do ulubionych zajęć Kate, pomyślał Julien.

Usiadł obok i przyglądał się uroczemu profilowi dziewczyny. Bardzo podobał mu się prosty, dumny nos i mocno zarysowany podbródek. Miękkie loczki delikatnie muskały jej policzek. Miał coraz większą ochotę dotknąć Kate, poczuć pod opuszkami palców delikatną, gładką skórę. Doznawał także innych pragnień, ale trzymał je mocno na wodzy. Odwróciła się do niego i uśmiechnęła, a w jej policzkach znów pojawiły się czarujące dołeczki.

– Jak się panu udało skłonić sir Olivera do takiej słodyczy? – zaczęła zamyślonym tonem. – Nigdy czegoś takiego nie widziałam, w całym moim życiu.

Złożył tak głęboki ukłon, że niemal upadł na pańskie stopy.

Julien popatrzył na nią ze zdziwieniem. – Droga panno Brandon, czy mogłaby się pani zgodzić na gorsze traktowanie wielkiego hrabiego March? – spytał najwynioślejszym tonem swojego ojca. Wybuchnęła śmiechem, a dołeczki sprawiły, że rozbawienie rozświetliło całą jej twarz.

– Wielki hrabia? Na pewno cieszy się bardziej złą sławą niż wielkością. Ale wie pan, milordzie, on naprawdę panu schlebiał. Czułam się doprawdy skrepowana.

Przez chwilę myślałam nawet, że pan sobie z nas drwi, ale potem wydało mi się to niemożliwe.

– Być może żartowałam sobie odrobinę z pani ojca, ale nigdy z pani, Katharine, nigdy z pani.

– Rozprawiałabym się z panem, gdyby pan kiedyś spróbował.

– Zatem kusi mnie pani, bym stał się niegrzeczny z czystej ciekawości? Potrząsnęła lekko głową; dołeczki były wciąż widoczne.

– I jeszcze ta kolacja jutro wieczorem – kontynuowała z nieskrywanym zdziwieniem. – Nerwy kucharza zostaną wystawione na ciężką próbę. A ja pewnie będę musiała spędzić większą część dnia na polerowaniu sreber, by nasz szlachetny sąsiad nie czuł się zdegustowany.

– Mam nadzieję, że zrobi to pani dokładnie. Uprzedzam, że jestem bardzo wrażliwy na tym punkcie i nie zniżę się do jedzenia ze sreber, które nie błyszczą.

– Jest pan okropny, a ja nie śmiałam się tak już od dawna. Dziękuję, milordzie. Julien uśmiechnął się do Kate, usiłując nie patrzeć na jej usta i nie wyobrażać sobie, jak smakują, co czułby dotykając językiem jej języka, jak by drżała gdyby ją pocałował i zaczął pieścić. Dobry Boże, musi przestać o tym myśleć albo zaraz oszaleje.

– Czy pańscy goście już wyjechali? – rzuciła swobodnie.

– Tak, Hugh i sir Percy wyruszyli do Londynu dziś po obiedzie.

– Czemu nie pojechał pan z nimi? – spytała zupełnie szczerze. Julien z trudem ukrył zaskoczenie. Kate nie domyślała się więc intencji jego wizyty.

– Mam tu spory majątek i kilka spraw wymaga mojej uwagi – udało mu się powiedzieć dość gładko. – Poza tym możliwe, że chciałbym kontynuować znajomość z Katharine Brandon – dodał spokojnym głosem. – Zna ją pani, tę zuchwałą smarkulę, która uważa się za wielkiego i doświadczonego wędkarza?

– Owszem, milordzie. Wciąż nie pojmuję, czemu chce pan tracić na nią swój cenny czas. Ta dziewczyna jest tylko niezdarną prowincjuską, niewartą uwagi wielkiego hrabiego March.

– Proszę nigdy więcej w ten sposób nie mówić. – Głos Juliana zabrzmiał tak ostro, że Kate aż podskoczyła. Nie miała pojęcia, czemu oczywista prawda wyprowadza go z równowagi.

– Zawsze powinno się widzieć, kim ktoś inny naprawdę jest – powiedziała z rozbijającą szczerością. – Nie rozumiem, czemu pan się złości, milordzie. Poza tym to ja jestem obiektem własnej krytyki, nie pan. Julien spostrzegł, że raczej oddala się od celu, miast przybliżać. Łagodnie zmieniając temat, Kate uwolniła go od ciężaru znalezienia właściwych słów dla wyrażenia uczuć.

– Harry’emu będzie przykro, że się z panem nie spotkał. Uważa, że z pana świetny kompan. Cóż, może nie do końca świetny, ale tu znów wkraczamy na grząski grunt. Brat sądził, że mógłby pan okazać się

arogancki i zarozumiały, ale oczywiście nie miał przyjemności łowić z panem ryb. – Zachichotała. – Harry obawiał się, że może mnie pan wydać i wzbudzić tym gniew ojca. I muszę przyznać, że byłam przerażona, gdy ojciec spytał, gdzie pana poznałam. Dziękuję milordzie, za pana uprzejmość. – Uśmiechnęła się i delikatnie położyła mu rękę na ramieniu.

Julien ujął jej dłoń i lekko ścisnął palce. Patrzył w te niewiarygodnie zielone oczy i widział w nich otwartość i zaufanie. Czuł też, że na razie Kate żywi dla niego tylko przyjaźń. Mimo całej niezależności i swobodnego, kontrowersyjnego zachowania była całkowicie niewinna – nie znała świata ani tym bardziej mężczyzn. St. Clair powściągnął swoją niecierpliwość.

Zrozumiał, że zyskanie przychylności panny Brandon zajmie mu sporo czasu. – Muszę już iść. I tak zatrzymałem panią zbyt długo. – Podniósł się i pomógł wstać Kate.

– Cóż, to nieprawda, ale może rzeczywiście najlepiej będzie, jeśli już pan pójdzie. Nigdy nie wiem, czego się spodziewać po sir Oliverze.

Nie odpowiedział w obawie, że jakiegokolwiek słowa mogłyby zabrzmieć oschle i nieprzyjemnie, a nie chciał sprawić Kate przykrości. Dziewczyna spojrzała na niego z rozczarowaniem w oczach, jak dziecko, które miało stracić upragniony smakołyk. Sprawilo mu to ogromną radość.

– Przyszedł mi właśnie do głowy doskonały pomysł, panno Brandon – powiedział szybko. – Czy wybrałaby się pani ze mną jutro rano na przejażdżkę konną?

– Panno Brandon? Milordzie, może pan zwracać się do mnie po imieniu. Poza wszystkim innym łączy nas coś bardzo osobistego, a mianowicie wędki – rzekła ze śmiechem, a potem lekko zmarszczyła brwi. – Tak, z przyjemnością. Muszę tylko dostać pozwolenie od ojca. Czasami wcale nie jest taki, jak można by się spodziewać – dodała szybko, widząc, że Julien czeka na odpowiedź.

– Proszę się tego nie obawiać. Sir Oliver na pewno wyrazi zgodę. – Julien podejrzewał, że przekłety drań zacznie skakać z radości.

– To prawda – odparła Kate. – Już zapomniałam, że udało się panu zawojować mego ojca. On jednak czasami zmienia zdanie.

– Tym razem nie odmówi, obiecuję. Czy coś cię jeszcze martwi? – spytał, widząc, że gładkie czoło dziewczyny przecina zmarszczka niepokoju. Kate natychmiast się rozpogodziła.

– Przeczuwam okropną nudę. Nie z pana powodu, milordzie. Po prostu

będę musiała włożyć strój do jazdy konnej zamiast bryczesów – wyjaśniła, patrząc na niego z rozbawieniem.

– Jestem zaszczycony, że zdobędzie się pani dla mnie na takie poświęcenie.

– Nie mam na to wcale ochoty, ale przyjedzie pan po mnie do Brandon Hall, a sir Oliver wściekłby się z pewnością, gdyby zobaczył mnie w bryczesach. Problem w tym, że mój strój do jazdy konnej jest już stary i dość ciasny. Modłę się, by udało mi się go dopiąć.

Julien roześmiał się głośno i niespodziewanym ruchem ujął dłonią jej podbródek.

Kate nie zareagowała; spojrzała na niego z zadowoleniem, a jej oczy rozbłysły dziecięcą radością.

– Nieznośny z ciebie berbec, Katharine – rzekł, ściskając jej ramię i skierował się z powrotem do domu Brandonów.

Kate budziła się powoli z błogiego snu. Gdy poczuła na twarzy ciepło sierpniowego słońca, przeciągnęła się rozkosznie pod kołdrą. Zaraz potem zerknęła na zegarek stojący na nocnej szafce i uśmiechnęła się w radosnym oczekiwaniu. Jeszcze tylko dwie godziny dzieliły ją od przejażdżki z hrabią. Spotkania z Julienem wypełniały jej poranki już od tygodnia.

Szybko wyskoczyła z łóżka, a gdy jej stopy dotknęły zimnej drewnianej podłogi, wzdrygnęła się lekko. W pośpiechu zdjęła nocną koszulę i naląła do miednicy lodowatej wody. Mimo przejmującego zimna myła się energicznie, zerkając z niechęcią na pusty kominek. Lato było chłodne i ojciec mógłby choć raz odstąpić od swoich zasad. Odkąd Kate sięgała pamięcią, nie pozwalał palić w sypialniach aż do pierwszych śniegów. Właśnie wkładała pończochy, gdy rozległo się ciche pukanie i do pokoju zajrzała Lilly.

– Dziedzic Bleddoes jest na dole i chciałby się z panią zobaczyć – oznajmiła pokojówka z wyraźnym rozbawieniem.

– Dobry Boże, czego ten uprzykrzony człowiek może chcieć o tej godzinie? Lilly, powiedz mu, że jestem dotknięta straszną zaraźliwą chorobą. On jest bardzo przewrażliwiony na punkcie swojego zdrowia i boi się panicznie wszelkich oznak dolegliwości. Może to każe mu wrócić wprost do kochającej mamusi.

– Przyszedł tu pewnie z tych samych powodów, co zwykle, milady – powiedziała Lilly, przyglądając się swojej pani.

– Cóż, rozumiem, że odmawiasz. Nie skłamiesz dla mnie. Trudno, zobaczę się z Robertem. Niech go licho porwie za te wczesne odwiedziny. Pomóż mi włożyć strój do jazdy konnej. Hrabia przyjedzie za godzinę i nie chcę, by na mnie czekał.

Na wspomnienie o Julienne St. Clair twarz Lilly przybrała wyraz zachwyty.

– Och, panienko Kate, co pani zrobi, gdy dwaj panowie się spotkają? Ja bym chyba zemdląła z wrażenia.

– Nie bądź gęsią, Lilly – odparła ostro Kate. – Twoja mina sugeruje, że raczej mocno stąpasz po ziemi.

Usiadła przy toalecie i zaczęła energicznie szczotkować włosy. W lustrze widziała rozanieloną twarz Lilly, która najwyraźniej wciąż kontemplowała wymyśloną scenę.

– Lilly, mówię teraz poważnie – rzekła Katharine, odłożywszy szczotkę. – Hrabia zaszczyca nas swoją przyjaźnią. To wszystko. Prawdopodobnie ma teraz po prostu więcej czasu niż zwykle i potrzebuje odmiany.

– My jesteśmy tą odmianą. Co do Roberta Bleddoesa, znasz go równie dobrze jak ja. Ten idiota oczekuje, że każda kobieta będzie mdlała na jego widok. Nie wiem, czemu wciąż mi się naprzykrza, mimo braku jakiegokolwiek zachęty.

Odwróciła się do lustra i dalej rozczesywała włosy. Nie była do końca szczerą wobec Lilly, ale przecież nie musiała się z niczego tłumaczyć przed pokojówką. Lilly patrzyła na swoją panią z niedowierzaniem. Gdyby tylko panna Brandon znała plotki krążące wśród służby... Było jasne jak słońce, że hrabia interesuje się poważnie panią Katharine, córką zwykłego baroneta, w dodatku córką źle traktowaną przez ojca. Czemu w ciągu ostatniego tygodnia odwiedził Brandon Hall aż cztery razy? Wszyscy to wiedzieli, oprócz – jak zdawało się Lilly – jej pani.

A jeśli chodzi o tego żalostnego idiotę, Bleddoesa, to Lilly nie zmartwiłaby się wcale, gdyby odprawiono go z kwitkiem. Był nudny i zjawiał się ciągle, pod byle pretekstem. Opinia Kate o Robercie Bleddoesie nie różniła się wiele od opinii pokojówki. Poznała go przypadkowo, prawie pół roku wcześniej, gdy niechcący zapuściła się konno w odległe tereny. Z początku myślała, że Bleddoes jest dość przeciętnym, aż nazbyt poważnym młodym człowiekiem. Wkrótce stwierdziła jednak, że jego prozaiczne poglądy, wygłaszane niezmiennie z monotonna precyzją, stanowią jedynie

przykrywkę dla zarozumiałstwa. Na widok Bleddoesa Kate zgrzytała zębami i musiała siłą się powstrzymać, by go nie uderzyć w twarz. Już po pierwszej wizycie niewydarzonego konkurenta w Brandon Hall Katharine sklasyfikowała Bleddoesa jako bezgranicznego nudziarza i nieopatrznie powiedziała o tym ojcu.

– Zniechęciłaś go, dziewczyno! Poczujesz mój kij na grzbiecie – wykrzykiwał ogarnięty furją, a Kate patrzyła na niego z niedowierzaniem. – Jesteś zarozumiała, moja panno. Pozwól, że ci powiem: nie zasługujesz na to, żeby Bleddoes ci się oświadczył. Nie potrafię sobie wyobrazić, aby w ogóle jakiś mężczyzna mógł cię zechcieć – dodał szyderczo.

Pomna ostrzeżenia sir Olivera, nie zniechęcała otwarcie konkurenta. Zmuszała się do tolerancji i próbowała traktować go równie uprzejmie jak swojego mopsa Lipa. Przez ostatnie trzy miesiące prowadziła niebezpieczną grę, delikatnymi, nieznaczącymi słowami, utrzymując Bleddoesa na jak najdalszy dystans. Odsuwała temat małżeństwa, gdy tylko sir Oliver o nim wspominał.

Sir Oliver – na szczęście nieświadom, że Bleddoes zdeklarował się już kilkakrotnie – winił córkę za odstraszenie adoratora. Pewnego wieczoru, przy kolacji rzucił jej cierpki komentarz.

– Mogłem przewidzieć, że nie potrafisz zainteresować sobą mężczyzny. Jesteś głupią, pozbawioną wdzięku dziewczyną.

Kate nie myślała o sobie w ten sposób, ale rozsądek nakazywał jej milczenie. Spuściła więc tylko głowę i skupiła się dziobaniu widelcem samotnego groszku leżącego pośrodku talerza.

Dopiero teraz, podając Lilly wstążkę do włosów, uświadomiła sobie jasno, że sir Oliver już od tygodnia nie napomknął ani słowem o Bleddoesie. Zabębniła palcami w blat. To prawda, nazwisko Roberta odeszło w zapomnienie, odkąd hrabia March złożył im pierwszą wizytę. Dobry Boże, przecież sir Oliver nie mógł myśleć, że Julien poważnie się nią interesuje. Kate wstała dość niepewnie i uniosła ramiona, by Lilly mogła jej włożyć spódnice przez głowę.

– Proszę zaczerpnąć głęboko powietrza, panienko Kate. W przeciwnym razie nie zapnę guzików. Kate wstrzymała oddech i poczuła, że guziki wbijają się jej w skórę. Zaraz potem przyszła kolej na żakiet, tak ciasny, że musiała go rozpiąć, ukazując znoszoną białą bluzkę.

– Nie jestem specjalnie szykowna, prawda Lilly? – Zrobiła krok do tyłu

i zmartwiona oglądała się w lustrze. – Cóż, nie ma to wielkiego znaczenia, dopóki nie nabiorę tyle ciała, że w ogóle nie zdołam wcisnąć na siebie tego stroju.

Lilly poczuła ukłucie gniewu. Sir Oliver traktował córkę naprawdę okropnie.

– Wygląda pani świetnie, panienko Kate. Proszę mi tylko pozwolić wygładzić tę fałdę. O, już.

– Jesteś bardzo miła Lilly, choć mówisz nieprawdę. Mimo wszystko nigdy nie powinno się odrzucać komplementu. Ten docenię w pełni, obiecuję. – Przytuliła serdecznie Lilly, wzięła rękawiczki i lekkim krokiem zeszła po schodach. Odetchnęła głęboko, przykleiła do twarzy uśmiech i wyprostowała plecy.

## Rozdział 9

Robert Bleddoes wstał ochoczo i pospieszył Kate na powitanie. Miał na sobie jak zwykle brązową kurtkę, będącą – jak kiedyś oświadczył – doskonałym strojem na wieś. Harry, który stylizował się na lorda Byrona i uwielbiał modę swobodną i pełną fantazji, wyśmiewał pogardliwie krótko przystrzyżone włosy Roberta.

Rodzeństwo uważało Bleddoesa za kompletnego nudziarza, a przy tym zarozumialca i aroganta.

– Dzień dobry, Robercie – powiedziała, wyciągając rękę. – Czemu zawdzięczamy tę nieoczekiwaną przyjemność?

Robert ukłonił się niezdarnie i ścisnął dłoń Kate tak długo, że w końcu musiała ją wyszarpnąć. .

– Dzień dobry, panno Katharine. Pięknie pani dziś wygląda.

– Wolalabym, żeby nie mówił pan tak nieprawdziwych rzeczy, Robercie, ale skoro już to się stało, byłoby niegrzecznie z mojej strony zaprzeczać. – Obserwowała go uważnie; mrugał z wysiłku, próbując zrozumieć jej słowa.

– Ach, droga panno Kate, posiada pani taki bystry dowcip. – Rozpromienił się nagle. – Widzę, że pani ze mnie żartuje. Żarty jednak przystoją młodej dziewczynie, nie mam zatem nic przeciwko temu. Nie wątpię, że za kilka lat stanie się pani z pewnością bardziej stateczna i powściągliwa, zwłaszcza przebywając z kimś lepiej wychowanym.

Miała ochotę uderzyć go pogrzebaczem w głowę, a później wykopać całe jego lepsze wychowanie do Yorku, ale udało jej się nad sobą zapanować. Wyobraziła sobie reakcję ojca i zmusiła się do bardzo fałszywego uśmiechu.

– Proszę usiąść, Robercie. Jakie wiadomości o Bonapartem ma pan dziś dla mnie? –

Po klęsce Napoleona i jego osadzeniu na Elbie przez ostatnie pół roku Robert nigdy nie pojawiał się w Brandon Hall bez jakichś plotek, stanowiących pretekst wizyty.

– Pomyślałem, że panią i oczywiście sir Olivera zainteresuje najświeższa nowina. Otóż alianci zbiorą się tej jesieni w Wiedniu, by przypieczętować los Francji – odrzekł, uśmiechając się z aprobatą. Nie



powiedziała Robertowi, że zdążyła już przedyskutować ów interesujący temat z hrabią, w związku z czym te informacje nie stanowią już dla niej żadnej nowości.

– To decydujący krok w przywróceniu równowagi sił – powiedział jej hrabia. – Lord Castlereagh, nasz ambasador, ma przed sobą trudne zadanie, zwłaszcza po ostatniej demonstracji złej woli, podczas lipcowej wizyty cara w Anglii.

– Właściwie – odparła wówczas ze śmiechem – to raczej Wielka Księżna Katarzyna całkowicie onieśmieliła regenta .Julien śmiał się wtedy i ciągnął ją za warkocz, wyślizgujący się spod starego kapelusza. Kate udało się bowiem choć raz wymknąć z Brandon Hall w ulubionym chłopięcym stroju i pójść z Julienem na ryby.

– Jak to miło z pańskiej strony, że przebył pan taką odległość, żeby mnie oświecić – odparła teraz Robertowi z cieniem uśmiechu w głosie. – Chciałabym natychmiast spakować bagaże i towarzyszyć naszemu ambasadorowi w Wiedniu.

Ciekawe, czy przy tych wszystkich rautach, balach i przyjęciach starczy tam czasu na rzeczywistą dyplomację.

Robert ważył jej słowa z wielkim namaszczeniem.

– Ach, znów próbuje pani ze mnie żartować, moja droga – oświadczył wreszcie. – Oczywiście nie chce pani wyjeżdżać z Anglii. Podróże zagraniczne nie przystoją dobrze urodzonej, angielskiej damie. A pani żarty na temat naszych polityków również wydają się niestosowne. Wszak oni z pewnością postąpią właściwie.

Kate przytaknęła z wymuszonym uśmiechem i poczuła, że ogarnia ją przemożne znudzenie. Słuchała uprzejmie opowieści Roberta, który referował jej właśnie wydarzenia poprzedniego tygodnia. Jego matka cieszyła się dobrym zdrowiem, niepokoiła się jednak przeziębieniem syna.

Mam nadzieję, że to nic poważnego, Robercie. Wygląda pan dobrze – powiedziała Kate, by wypełnić właściwie obowiązki gospodyni.

Robert był zachwycony tym przejawem troskliwości. Mimo że uważał pannę Brandon za chwilami nieco zbyt spontaniczną, zawsze kładł to na karb jej młodego wieku. Teraz, zupełnie nagle, świat poznał jej prawdziwą kobiecą naturę. Dlatego też podjął temat i począł rozwodzić się ochoczo na temat swojego zdrowia, próbując rozwiać obawy uroczej gospodyni.

Kate miała już ochotę krzyczeć z udręczenia, gdy niespodziewane

wejście Filbera przerwało wywody Roberta. Lokaj zaanonsował przybycie hrabiego March. Omal nie podskoczyła na krześle, a jej wargi okraślił uśmiech. Oto nadchodził ratunek. Zbliżywszy się szybko do hrabiego, podała mu dłoń w rękawiczce Julien podniósł jej rękę do ust.

– Moja biedna Kate – wymruczał cicho, tak żeby tylko Katharine mogła usłyszeć.

– Zjawiłem się chyba w samą porę. Co my tu mamy? Czy to konkurent?

Przygryzła wargę, żeby powstrzymać śmiech i w niemym ostrzeżeniu podniosła na niego wzrok.

– Hm! – Robert podniósł się z krzesła i z niepokojącym rumieńcem na twarzy popatrzył na intruza spod przymrużonych powiek.

– Wybacz mi, Robercie. – Kate powoli wysunęła dłoń z uścisku Julienu. Nie zauważyła, że hrabia trzymał jej rękę nieco zbyt długo, całując delikatnie palce.

– Panie Robercie Bleddoes, to jest hrabia March, nasz sąsiad – dodała gładko. – Julenie, pan Bleddoes był tak miły, że przywiózł nam dziś rano wieści o Napoleonie.

W Robercie nastąpiła dziwna przemiana. Skurczył się, przygarbił i wymamrotał jedynie zduszone powitanie.

Julien przywitał się z Robertem z właściwym sobie wdziękiem. Poczul się dokładnie oszacowany, od wybornie zawiązanego krawata aż po czubki wypolerowanych butów. Zniósł to jednak dobrze, dusząc złośliwy komentarz, który mimo woli cisnął mu się na usta. Pomyślał jednak, że można wiele wybaczyć człowiekowi, który najwyraźniej przeżył wstrząs i tak nieudolnie to ukrywał. Robertowi udało się odzyskać nieco pewności siebie.

– Nie wiedziałem, że pan hrabia jest znajomym sir Olivera – zauważył ze ściśniętym gardłem. Zdawał sobie sprawę, że przy Marchu nie prezentuje się najlepiej: jego praktyczne brązowe bryczesy i kurtka wydawały się może odrobinę mdłe, może trochę zbyt praktyczne. Powoli i nieubłaganie wtapiał się wraz z ubraniem w boazerię. Jego lordowska mość miał zaś na sobie doskonale skrojony, cienki beżowy surdut.

Robert ukradkiem zerknął na swoją przyszlą zdobycz, chcąc poznać jej uczucia wobec szlacheckiego gościa. To, co zobaczył roznieciło w jego umyśle czerwone płomienie ostrzegające o niebezpieczeństwie. Zorientował się, że hrabia właśnie udziela mu odpowiedzi i niechętnie odwrócił wzrok.

– Tak, panna Brandon i jej brat byli na przejażdżce we wsi, tam się poznaliśmy.

– Ale Harry’ego już tu nie ma.

– To prawda, ale zdołałem zadowolić się towarzystwem jego siostry. Jest wystarczająco czarująca. I dobrze, oczywiście jak na kobietę, łowi ryby. Zgodzi się pan ze mną, sir?

– Tak, naturalnie, z pewnością. Oczywiście, że się zgadzam. Jest czarująca, skromna i rozsądna. Czy pani naprawdę łowi ryby, panno Katharine? Nie wierzę.

– Próbuje, sir, próbuje. Może za kilka lat nawet mi dorówna – odparł Julien. Ku jego zaskoczeniu Kateuparcie milczała. Robert poczerwieniał ze złości i zaczął odruchowo szarpać swój krawat. St. Clair miał coraz większą ochotę wybuchnąć śmiechem, ale trzymał swoje rozbawienie mocno na wodzy. Ponownie zwrócił się do Bleddoesa, który wyglądał, jakby go chciał zamordować.

– Jakie ma pan wieści o Napoleonie? – spyta! spokojnie.

Robert ucieszył się z tej dogodnej okazji, wiedząc, że jego błyskotliwy umysł zostanie teraz w pełni doceniony. Matka zapewniała go przecież, że jest inteligentny i powinien udać się do Wiednia z misją dyplomatyczną.

– Mówiłem pannie Katharine, że Bonaparte jest dobrze pilnowany na Elbie.

Alianci zwołują tej jesieni kongres w Wiedniu, żeby zdecydować o przyszłości Napoleona.

– To bardzo interesujące. Czy nic więcej się nie dzieje? – spytał niewinnie Julien.

Sądząc, że wywarł na arystokracie wrażenie, Bleddoes dalej bawił towarzystwo swoimi opiniami o Napoleonie, Talleyrandzie i restauracji Burbonów. Nie przyszło mu nawet do głowy, żeby przerwać. Matka słuchała przecież jego wywodów godzinami, twierdząc, iż nie zna nikogo, kto znałby się na polityce równie dobrze jak jej syn. A Robert nigdy nie podawał twierdzeń rodzicielki w wątpliwość.

– Zawsze mnie zadziwiasz – przerwała mu Kate, która nie mogła znieść tego ani chwili dłużej. Wyczuwała, że wytrzymałość hrabiego jest już na wyczerpaniu. Jeszcze chwila, a Julien powie Robertowi, jakim jest idiotą, pomyślała.

Oczywiście wyrazi to bardzo delikatnie, ale zrozumiale dla niej i dla Roberta w końcu także, choć możliwe, że dopiero po jakimś tygodniu przemyśleń.

– To zdumiewające, że nigdy nie gubisz się w gąszczu słów. Niesamowite, jak udaje ci się spamiętać tyle rzeczy. Musisz być z siebie bardzo dumny – dodała.

Robert wypiął dumnie pierś, słysząc tę dwuznaczną pochwałę, którą oczywiście odczytał dosłownie. Kate przyglądała mu się przez chwilę.

– Żałuję, Robercie, że jego lordowska mość i ja musimy już wyjść – powiedziała uprzejmie. – Obiecałam obejrzeć nowego psa myśliwskiego pana hrabiego i muszę dotrzymać słowa. Wiem, że mnie zrozumiesz, jesteś przecież taki wrażliwy. –

Mówiąc to Kate mocno ucisnęła dłoń zdumionego Bleddoesa, odwróciła się i pociągnęła za sznur dzwonka. Filber zjawił się niemal natychmiast, zapewne w pełni korzystał z uroków dziurki od klucza. Kate nie winiła go zresztą za ten zwyczaj. Życie było tu zazwyczaj ponure, należało więc chwytać każdą okazję do rozrywki.

– Filber, odprowadź pana Bleddoesa. Musi już iść. – Położyła dłoń na ramieniu zaskoczonego wielbiciela i popchnęła go wprost do drzwi.

Robert miał poważny dylemat. Nie miał zamiaru wychodzić, a panna Brandon nie powinna zostawać sama z hrabią. Wprawdzie Bleddoes znał swoją wartość, ale słyszał, że na kobietach ogromne wrażenie robią tytuły i fortuny mężczyzn.

Hrabia był zatem bez wątpienia niebezpiecznym łupieżcą. W tej chwili jednak Robert nic nie mógł na to poradzić.

– Było mi miło, milordzie – powiedział najspokojniej jak tylko potrafił, gdy doszedł do otwartych drzwi, po czym skłonił się szybko i podążając za Filberem, opuścił pokój.

Kate czekała, aż usłyszy odgłos zamykania frontowych podwoi. Zamknęła drzwi do salonu i oparła się o nie, wzdychając z ulgą.

– Mam nadzieję, że uniknę jego wizyty. Nie znam tu nikogo, kto mógłby być moim sekundantem – powiedział Julien zamyślonym głosem.

– Może Filber – zachichotała Kate.

– Rozumiem, że muszę teraz kupić nowego psa myśliwskiego, żebyś mogła go obejrzeć – ciągnął Julien tym samym tonem.

– Och, mam nadzieję, że nie postawiłam cię w niezręcznej sytuacji, ale

co miałam robić? Powiedzieć mu, że jest wcieleniem nudy i poprosić, żeby wyszedł?

– Coś w tym rodzaju – odparł Julien. – Jesteś obdarzona darem wymowy i trudno cię zapędzić w kozi róg. Przez krótki czas naszej znajomości wbiłaś mi niejedną szpilkę w ucho.

– Nie mogłam obrazić Bleddoesa – powiedziała wolno.

– Czemu nie, do diabła?

– Mój ojciec byłby z tego bardzo niezadowolony. Dobry Boże, przemknęło mu przez głowę, czyżby sir Oliver uznawał tego wiejskiego głupka za odpowiedniego męża dla swojej córki?

Zrobił krok naprzód i delikatnie położył ręce na ramionach Kate. – Wybacz mi. Nie powinienem tak mówić. Za nic w świecie nie chciałbym sprawić ci przykrości. Dziewczyna podniosła na niego wzrok i dostrzegła w oczach Juliana niezmierzone pokłady dobroci i troskliwości. Lekko potrząsnęła głową.

– Możesz się słusznie zastanawiać, czemu Robertowi wolno swobodnie poruszać się po Brandon Hall – rzekła, psując nieświadomie nastrój tej chwili. – Ale teraz już sobie poszedł i nie zamierzam więcej o nim myśleć. Oczywiście, milordzie, jeśli pan pozwoli.

– Tak jakbyś na to zważała. – Bardzo niechętnie zdjął dłonie z jej ramion. Miał przemożną ochotę pocałować Kate, mocno ją przytulić, poczuć dotyk jej piersi. Chciał ponadto, by oddała mu pocałunek i odwzajemniła uścisk.

Zauważył zniszczony strój do jazdy konnej, ten sam, który Katharine nosiła przez wszystkie poprzednie dni. Przekłęty sir Oliver.

Kate dostrzegła gniew w szarych oczach Juliana.

– Co się stało? – spytała zmieszana. – Chyba nie wytrąciłam cię z równowagi? Bardzo uważałam na każde słowo. Czy nie zgadzasz się z Robertem, że jestem rozsądna i skromna, nawet jeśli szokuje go to, że kobieta z przyzwoitego domu pozwala sobie łowić ryby?

– Nie, w żadnym razie. Uważam cię za mądrą i szczerą dziewczynę. Nie wiem tylko, gdzie w sąsiedztwie moglibyśmy kupić psa myśliwskiego.

– Widzę teraz, że muszę być ostrożniejsza w wymyślaniu kłamstw – odparła ze śmiechem.

– Zwłaszcza jeśli dotyczą mojego portfela.

– O Boże, byłam bardzo niegrzeczna. – Natychmiast odczuła skruchę. –

Przepraszam, Julenie. Czy masz problemy finansowe?

## Rozdział 10

Jej szczere pytanie, zabawne dla każdego, kto posiadał choć minimum wiedzy na temat rodziny St. Clair, sprawiło, że Julien na chwilę zaniemówił. Kate najwyraźniej mylnie odczytała jego milczenie.

– Mogę to w pełni zrozumieć. My zawsze mamy za mało pieniędzy – powiedziała głosem tak pełnym współczucia, że hrabia March popatrzył na nią osłupiałym wzrokiem.

– Kate, jak możesz tak umniejszać moją wartość? Masz mnie za żebraka? Słowa przeprosin zamarły jej na ustach. Kopała czubkiem buta małe kamyczki, a Julien zastanawiał się, czy nie wolałaby w tej chwili kopnąć jego.

– Powinnam wiedzieć, że jesteś nieprzyzwoicie bogaty. Nawet nie zauważysz kupna nowego psa. To dla ciebie drobiazg.

– Zanim będę zmuszony zapoznać cię ze wszystkimi moimi dobrami, ciekawska przyjaciółko, wsiądźmy na konie i pogalopujmy choć przez chwilę.

Kate posłała mu uśmiech, a w jej policzkach znów pojawiły się dołeczki. Katharine jak zwykle poklepała Astarte po jedwabistych chrapach. Dziewczyna szeptała jej do ucha czułości, niezrozumiałe dla Juliana, ale najwyraźniej jasne dla klaczy, która skinęła wielkim łbem na znak, że zgadza się z komplementami i parsknęła niecierpliwie.

– To takie piękne stworzenie – westchnęła Kate. Z żalem odwróciła się do własnej, wyjątkowo łagodnej klaczy, uważanej w całym Brandon Hall za idealnego wierzchowca dla kobiet. Julien pomógł Katharine usadowić się w siodle. Czekał z niecierpliwością na dzień, kiedy będzie mógł podarować jej odpowiedniego konia. Sądził, że jego własna Astarte byłaby idealna dla przyszłej żony. Wyobraził sobie Kate w rdzawej, aksamitnej sukni i kapeluszu z powiewającą na wietrze woalką.

– Jedźmy, milordzie. Astarte się niecierpliwi. A biedna, poczciwa Carrot starzeje się z każdą minutą. Bóg jeden wie, czy aby nie przeszła do historii.

– Cóż to, Katharine, już stajesz się złośnicą? – spytał Julien bez zastanowienia.

– Jak śmiesz nazywać mnie złośnicą? – odparła wyniośle. – Złośnica, czyli kłótniwa dziewczyna, a może raczej rozwrzeszczana handlarka rybami

z targu? Naprawdę, milordzie, nie do tego jestem przyzwyczajona. Ani trochę. Przywykłam do słuchania pochlebstw i komplementów od rana do nocy.

Julien udawał, że rozważa ten problem bardzo poważnie. W głosie Katharine brzmiał śmiech, który sprawiał mu przyjemność, chociaż jej żarty wymierzone w samą siebie były niepokojące.

– Proszę o wybaczenie, madame, niedawno czytałem Szekspira i poważnie się obawiam, że wciąż pozostaję pod jego niewłaściwym wpływem – powiedział tonem świątobliwego biskupa. – Na przyszłość postaram się raczej komplementować pani paznokcie niż komentować charakter.

Katharine milczała chwilę, przeglądając w myślach niezliczone sztuki wielkiego dramaturga.

– Porównanie do Szekspirowskiej Kate nie przypadło mi do gustu – stwierdziła ze złością. – Poza tym tamta złośnica marnie skończyła. Wyobrażasz sobie, jak rzuca się do stóp męża i jęczy, że żyje tylko dla niego? Niedobrze mi się robi na samą myśl o tej scenie.

– Jestem niezaprzeczalnie mężczyzną i muszę przyznać, że ten pomysł nie wydaje mi się całkiem odpychający. – Julien smagnął szpicrutą zad Carrot i obydwie konie ruszyły klusem. Gdy jeźdźcy skierowali się na wiejską drogę, graniczącą z parkiem Brandon Hall.

Julien dyskretnie spojrzął z boku na Kate. Z ulgą spostrzegł, że całą jej uwagę przyciąga połyskująca gęstwina liści.

Dzięki Bogu – pomyślał – że nie zauważyła moich słów, zdradzających miłosne zamiary. Hrabia March zdawał sobie sprawę, że niestety nie nadszedł jeszcze odpowiedni czas na oświadczenia. Był niemal pewien, że rano, gdy wszedł do salonu, oczy Kate rozbłyły na jego widok. Jednak jej radość spowodowana była głównie faktem, że Julien uwolnił ją od nudnego sam na sam z Bleddoesem. Poprzedniego dnia, gdy siedzieli na miękkiej trawie, łowiąc ryby w jeziorze St. Clair, Katharine zaczęła mu się zwierzać, we właściwy sobie otwarty i szczery sposób.

– To tak miło mieć przyjaciela. Kogoś, z kim mogę czuć się zupełnie swobodnie i mówić co tylko przyjdzie mi do głowy, bez obawy, że ta osoba źle o mnie pomyśli, rozłości się albo znudzi.

Nie odezwał się ani słowem, a ona mówiła dalej, wesoła jak szczygiel i równie beztraska.



– Tylko z tobą mogę swobodnie się śmiać. Oczywiście nie licząc Harry’ego. Ale on to co innego. Jest moim bratem, a ja, niestety, tylko młodszą siostrą.

Przez chwilę przyglądał się Kate uważnie, pragnąc wyczytać z jej słów coś więcej. Przyjaciel... W pierwszej chwili Julien poczuł się rozczarowany, ale po krótkim namyśle z zaskoczeniem stwierdził, że dziewczyna miała rację.

Rzeczywiście, był również przyjacielem Kate, co stanowiło dla niego zupełnie nietypowe doświadczenie w stosunkach z kobietami.

– To dla mnie również sytuacja zupełnie nowa – powiedział ostrożnie. – Widzisz, nigdy przedtem nie spotkałem kobiety, której nie musiałbym... – W porę ugryzł się w język, chciał bowiem powiedzieć: „prawić idiotycznych komplementów, aby wkraść się w jej laski”.

Kate nie miała pojęcia, czemu przerwał, lecz czekała niecierpliwie na zakończenie.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się krzywo. Kate przypominała mu dziecko, czekające na upragnioną niespodziankę.

– Nigdy nie spotkałem kobiety, która byłaby tak wspaniałym kompanem jak ty. Jesteś skarbem – powiedział zwyczajnie. Oczy Kate rozbłysły radością.

Przyjęła stwierdzenie Juliana za dobrą monetę. Nie przyszło jej do głowy, że żadna inna kobieta z otoczenia hrabiego nie byłaby zachwycona, gdyby nazwano ją „wspaniałym kompanem”.

Jechali obok siebie w błogiej ciszy, każde zajęte swoimi myślami. W pewnej chwili Julien zorientował się, że nie wie zbyt dobrze, gdzie się znajdują.

– Pojedźmy tą ścieżką, Kate – powiedział, popędzając Astarte.

Przytaknęła na znak zgody i konie biegły przez jakiś czas spokojnym kłusem. Wreszcie dotarli do niewielkiej polanki, otoczonej z jednej strony młodym lasem. Widząc gęste, połyskujące zielone listowie, Julien postanowił zostać w tym miejscu nieco dłużej. Zeskoczył z konia.

– Chodź, znalazłem śliczne miejsce! – krzyknął do Kate. – Spędźmy trochę czasu na łonie natury, nacieszmy się bzyzieniem tych wszystkich pszczołek fruujących nad hortensjami. Możemy również przedyskutować niezwykły urok Bleddoesa – żartował.

Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że Kate nie zamierza zsiąść z

konia.

– Kate... – Urwał. Dziewczyna siedziała sztywno w siodle; wzrok utkwiała w jednym punkcie, w kępie niewielkich zarośli.

– Do diabła! Co się dzieje? – Podszedł do niej szybko.

Poruszyła bezgłośnie ustami. Z wielkim wysiłkiem oderwała wzrok od krzaków.

– Nie podoba mi się tutaj. – Mówiła tak cicho, że ledwie mógł zrozumieć jej słowa. Drżała, wyraźnie przerażona i oszołomiona. – Zupełnie mi się nie podoba – powtórzyła.

Zanim Julien zdążył się odezwać, Kate zawróciła biedną Carrot i dała jej solidną ostrogę. Klacz parsknęła ze zdziwienia i ruszyła przed siebie nierównym galopem. Dziewczyna jednak nawet się nie obejrzała.

St. Clair wskoczył na siodło i popędził Astarte naprzód. Dobry Boże, co tak rozniewało Kate? Czyżby dostrzegła na polanie coś więcej niż on? Bardzo zaniepokojony, szybko dogonił jej zziąjanego konia. W pierwszym odruchu chciał chwycić wodze Carrot i zatrzymać klacz, lecz Kate zdawała się w pełni kontrolować wierzchowca. Julien zadowolił się więc dotrzymywaniem jej tempa.

Odnosił wrażenie, że dziewczyna go nie widzi. Patrzyła uparcie przed siebie. Kate skrzyła w lewo, w ścieżkę, której Julien przedtem nie zauważył. Po chwili bez wahania zjechała z niej jednak i pogalopowała w poprzek rozległej łąki. Kilka minut później Julien stwierdził, że są już w pobliżu Brandon Hall. Nigdy by nie przypuścił, że mogą wrócić tak szybko.

Gdy tylko końskie kopyta zazgrzytały na zwirowej drodze, Katharine zatrzymała konia i zamrugała szybko, jakby budziła się ze snu.

– Do diabła! O co chodzi? Co tam zobaczyłaś? – Julien stanął obok i dotknął jej ramienia. Odwróciła w jego stronę żałośnie bladą twarz.

– Nie wiem – odparła dopiero po dłuższej chwili. – Odczuwam w tym miejscu niepokój. – Jej głos był zaskakująco spokojny, całkowicie wyzuty z uczuć.

– Nie opowiadaj takich oczywistych kłamstw. Byłaś po prostu przerażona.

Przecież aż zbladłaś ze strachu. Może coś zobaczyłaś w tych zaroślach? Co? Pod wpływem jego ostrych słów dziewczyna aż się wzdrygnęła. Julien zreflektował się natychmiast.

– Przepraszam – powiedział. – Nie chciałem na ciebie krzyczeć. Ale

muszę wiedzieć, co cię tak zdenerwowało. Proszę, powiedz coś.

– Nie, to naprawdę nic, milordzie. Zachowałam się jak wariatka. Jeszcze bardziej głupio niż trzy lata temu, gdy udało mi się spaść z jabłoni wprost na głowę. Na polanie nie dostrzegłam niczego nadzwyczajnego, wierz mi. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym teraz jednak zapomnieć o tym zdarzeniu.

Patrzył na nią uważnie, usiłując przeniknąć jej myśli. Odwzajemniła jego spojrzenie niemal wyzywająco.

– Dobrze, jeśli tego chcesz – odparł. Cóż, Kate jeszcze do niego nie należała i nie miał prawa wymagać od niej mówienia prawdy na żaden temat.

Katharine złożyła ręce w geście bezradności. Wiedziała, że Julien oczekuje od niej zwierzeń, ale jak mogła wyjaśnić coś, czego sama nie potrafiła zrozumieć?

Od dawna żyła w przekonaniu, że to miejsce jest złe. Nie wiedziała dokładnie, jak się owo zło przejawia; tkwiło bowiem za jakimś nieprzebytym murem.

Julien uspokoił się i wyciągnął ręce, aby pomóc jej zsiąść z konia. Kate zwykle ignorowała ten gest i zeskakiwała z konia sama jak mężczyzna. Tym razem jednak położyła lekko ręce na ramionach hrabiego, a on objął ją w pół i postawił na ziemi. I choć nie uwolnił jej od razu, nie wyrwała się, ale patrzyła mu w oczy z nieodgadnionym wyrazem pobladłej twarzy. Bez zastanowienia, z wielką delikatnością, Julien pochylił się i ją pocałował. Leciutko rozchyliła wargi.

Pocałunek trwał jednak bardzo krótko. Kate uwolniła się z objęć Juliana i odskoczyła. Oddychała szybko i nerwowo. Uniosła dłonie do ust w mimowolnym geście obrony. Jej lekko rozszerzone, pociemniałe oczy patrzyły na Juliana w najbardziej niewinnie prowokujący sposób, jaki kiedykolwiek widział.

Zrobił krok naprzód i wyciągnął do niej rękę. Bardzo cicho wymówił jej imię. Zdawało się, że Katharine odzyskuje świadomość. Cofnęła się nagle, potrząsając głową. Nie, nie, nie mogę... – wyszeptała i pobiegła przed siebie, nawet się nie oglądając.

Tym razem Julien nie próbował jej gonić. Stał bez ruchu, patrząc na oddalającą się postać.

Nie zmartwił się wcale tą nagłą rejteradą. Wręcz przeciwnie, bardzo się

ucieszył, gdyż doszedł do wniosku, że jest bez wątpienia pierwszym mężczyzną, który ją pocałował. Dotknął warg opuszkami palców. Jeszcze czuł usta Kate, ciepłe i miękkie, bardzo kuszące.

Uśmiechnął się z ufnością. Panna Brandon była niewinną panienką, dziewicą, i jej dziewicze zakłopotanie sprawiało mu ogromną przyjemność. Zaleca! się do niej powoli i spokojnie, spełniając jej oczekiwania i teraz zaczął otrzymywać nagrody.

Spojrzał na Carrot, która leniwie przeżuwała żdźbła trawy rosnące na skraju drogi.

– Cóż, zabytku, znasz drogę do stajni. – Ze śmiechem uderzył koński zad szpicrutą i skierował zwierzę w stronę Brandon Hall.

Zazdrosna Astarte trącała go nosem w ramię. Pogłaskał ją i wskoczył na siodło. – Wspaniała poranna robota, Astarte. Możesz mi pogratulować. Zarząła i ruszyła kłusem.

Nie odjechał daleko, gdy przypomniał sobie o dziwnym zdarzeniu na polance. Kate wyraźnie czegoś się przestraszyła. Co mogło ją zaniepokoić? Dobry humor nie pozwolił mu jednak roztrząsać zbyt długo tej niejasnej kwestii. Najważniejsze, że pocałował dziś ukochaną.

Jako mąż z pewnością zyskam sobie jej zaufanie, myślał. Katharine chętnie powie mi o wszystkim, co jej dotyczy. Będzie moją żoną. Będzie moja, tylko moja.

Z przyjemnością wybiegł wyobraźnią w przyszłość. Jeszcze tego samego dnia zamierzał obmyślić szczegóły niezwykle pięknego małżeństwa, by otrzymać jak najszybciej błogosławieństwo sir Olivera.

Filber zastukał cicho i wszedł do niewielkiej, dusznej biblioteki, gdzie sir Oliver spędzał zazwyczaj większą część dnia. Jego pan, zagłębiany w opasłym tomisku, nawet nie zauważył obecności służącego.

– Milordzie... – odchrząknął Filber – Tak, tak, o co chodzi? Wiesz, że nie lubię, gdy mi się przeszkadza.

Sir Oliver odwrócił się i spojrzał surowo na Filbera, ale ku jego zaskoczeniu służący nie zaczął się wic w przeprosinach. Brandon zmarszczy! swoje krzaczaste brwi, dostrzegając na twarzy lokaja wyraz zadowolenia.

– Jego lordowska mość, hrabia March, chce się z panem zobaczyć, milordzie. Czeka w salonie – zaanonsował.

To była ważna wiadomość. Sir Oliver patrzył przez chwilę na Filbera.

Służący z satysfakcją obserwował uczucia grające na twarzy pana, wreszcie błysk oczu wyrażający zadowolenie. Czuł, że przyniósł ważną wiadomość. Z pewnością panience Katharine udało się usidlić bogatego i wpływowego hrabiego March. Sir Oliver oblicza! już pewnie w myślach sporą sumę pieniędzy, którą mógłby wyciągnąć od przyszłego zięcia. Filber był bardzo dumny z własnej przenikliwości, gdyż wkrótce po pierwszej wizycie hrabiego w Brandon Hall, to właśnie on obwieścił kucharzowi i Lilly, że Julien St. Clair interesuje się panienką Kate, co jest równie pewne jak awantura, którą sir Oliver urządzi służbie jeszcze przed zachodem słońca. Kucharz i Lilly, nie całkiem zaskoczeni tym odkryciem, zaczęli jeszcze bardziej krytykować sir Olivera.

Uważali bowiem swego pana za złośliwego, godnego pogardy człowieka, lecz cieszyli się z całego serca szczęściem panienki Kate i uczcili swą radość cienkim winem z zapasów kucharza.

W oczekiwaniu na reakcję sir Olivera, Filber przestępował z nogi na nogę. Jego myśli krążyły wokół domniemanej przyczyny wizyty hrabiego. Bardzo uważnie obserwował względy, jakimi przez ostatni tydzień Julien nieustannie darzył Kate. Zwykła chciwość doprowadziła go do snucia fantastycznych przypuszczeń, co też hrabia mógłby jej zaoferować. St. Clair był jednak teraz tutaj i chciał się z nim widzieć. Sir Oliver żałował, że zmuszał Kate do przyjmowania umizgów tego głupka, Roberta Bleddoesa. Skąd jednak mógł przypuszczać, że to małe, żalosne stworzenie znajdzie sobie kogoś lepszego? Dobry Boże, jego córka miała szansę zostać hrabiną. Hrabinią March. Całe szczęście, że w tej chwili potrzeby finansowe okazały się silniejsze niż niechęć do córki, ponieważ nawet przelotna myśl o jej pysze i popisywaniu się przed ojcem, ostudziłaby entuzjazm przyszłego teścia. Sir Oliver nagle zdał sobie sprawę, że Filber uważnie mu się przygląda.

– Powiedz jego lordowskiej mości, że zaraz do niego przyjdę. I nie ociągaj się – rozkazał, wstając.

Filber posłusznie wyszedł z pokoju, a sir Oliver podszedł do lustra stojącego na kominku i poprawił krawat. Był błydy z wrażenia. Opuszczał pokój, aby powitać przyszłego zięcia, kręcąc z niedowierzaniem głową.

## Rozdział 11

Filber poinformował Julię, że sir Oliver pojawi się za chwilę.

– Czy zastałem pannę Katharine? – spytał cicho St. Clair.

Filber zauważył, że na wspomnienie panny Brandon głos hrabiego mięknie, toteż pozwolił sobie na delikatny, konspiracyjny uśmiech.

– Nie, milordzie, panią nie ma w domu, ale przypuszczam, że spaceruje gdzieś w okolicy. Prawdopodobnie jest nad stawem rybnym za ogrodem. To jedno z jej ulubionych miejsc. Julien skinął. Za chwilę miał się po raz pierwszy w życiu oświadczyć, co jednak – ku jego ogromnej radości – nie wprowadziło go wcale w niepokój. Czuł się pewnie, zwłaszcza przed rozmową z sir Oliverem. Wiedział, że pomimo swojej oficjalnej, świątobliwej pozy, sir Oliver życzyłby sobie, aby Harry zdobył odpowiednią pozycję, a Kate wyprowadziła się wreszcie z domu. Wydawał się równie samolubny jak ponury i żywił z jakichś dziwnych i niewytłumaczalnych powodów głęboką niechęć do własnej córki. Z pewnością nie będzie za nią tęsknił po ślubie.

Błogosławieństwo było zatem pewne.

– Witam, witam, milordzie. – Sir Oliver uklonił się oficjalnie i podszedł do Julię z wyciągniętą ręką.

Julien dostrzegł od razu, że cel jego wizyty jest dla sir Olivera oczywisty. – Proszę milordzie, niech pan usiądzie.

Julien usiadł na zniszczonym, skórzanym fotelu obok kominka. Sir Oliver usadowił się naprzeciwko i patrzył na niego wyczekująco, zupełnie jak mops, którego hrabia miał w dzieciństwie.

– Sądzę, sir, że z łatwością pan odgadnie cel mojej wizyty.

Sir Oliver nie potrafił ukryć wyrazu oczekiwania w oczach i Julien zrozumiał, że może zrezygnować ze zbędnych wstępów.

– Jak pan wie, sir, żywię dla pańskiej córki wielki szacunek i mam nadzieję, że ona odwzajemnia moje uczucia – powiedział łagodnie. – Pozwalam sobie prosić o jej rękę. – Przerwał na chwilę i wyciągnął z kieszeni złożoną kartkę papieru. –

Zechce pan zauważyć, sir, że w kontrakcie małżeńskim zobowiązuję się solennie do umieszczenia Harry'ego w elitarnym regimencie kawalerii. Sir Oliver zarumienił się z radości, a Julien pogratulował sobie pomysłu.

– Kwota przeznaczona dla pana, sir, po moim ślubie z pańską córką, wymieniona jest w trzecim paragrafie.

Tak jak spodziewał się Julien, oczy sir Olivera rozszerzyły się i przybrały wyraz wdzięczności.

– Hojny, doprawdy hojny z pana człowiek, milordzie. Jest to dla mnie szczególnie miłe, gdyż nienawidzę się zastanawiać nad czymś tak odrażającym jak pieniądze. Uroda i talenty mojej córki, nie wspominając o jej ogromnym uroku i dobroci, wszystkie te zalety, z pewnością... To wspaniale, że nasze rodziny się połączą. Naturalnie, Katharine jest warta wysokiej pozycji, jaką jej oferuje wasza lordowska mość, a nawet jeśli ma jakieś braki, pan z pewnością doskonale sobie z nimi poradzi.

Julien odczuwał gniew zmieszany z ulgą. Niechęć, jaką niewątpliwie sir Oliver żywił do córki, nie miała dla niego znaczenia. Zamierza! zorganizować wszystko tak, by Kate mogła jak najszybciej opuścić ten dom.

– Przypuszczam, że pan już rozmawiał z moją córką? – spytał sir Oliver.

– Nie, pragnąłem najpierw uzyskać pańską zgodę.

– Bardzo słusznie, milordzie – odparł sir Oliver, choć wydawał się lekko zmartwiony. – Sądzę, że chciałby pan porozmawiać z nią teraz, milordzie? – spytał, odchrząknawszy.

– Tak – odpowiedział krótko hrabia, opuszczając salon.

Julien wyszedł do zarośniętego ogrodu i osłonił dłonią oczy przed jasnym słonecznym światłem. Rozejrzał się i nie widząc nigdzie Kate, ruszył w stronę stawu.

Zastał ją siedzącą na omszałej ławce, z rękami splecionymi na kolanach, z nieobecny, zamyślonym wyrazem twarzy. Włosy opadały jej miękkimi falami na plecy, niemal do pasa. Spokojna pewność Julienu nie zachwiała się, gdy podszedł bliżej. Wiedział dokładnie, co chce powiedzieć i przez cały dzień wyobrażał sobie reakcję dziewczyny. Kate okaże zaskoczenie, że tak szybko się zadeklarował, ale będzie na to przygotowana – wszak uczucia Julienu są niej oczywiste. Pewnie zarumieni się leciutko, ale przyzna cicho, że też jej na nim zależy. Może nawet wyzna mu miłość. Cudowna wizja kończyła się dyskretnym, ale obiecującym pocałunkiem.

Z bliska usłyszał, że Kate nuci szkocką balladę. Głos miała słaby i niewyszkolony. Łudził się, że przynajmniej nie gra na fortepianie, gdyż do tej pory musiał znosić zbyt wiele okropnych występów zdenerwowanych dziewcząt, usiłujących za wszelką cenę wyrzucić na nim dobre wrażenie.

Katharine nie zauważyła jego obecności, dopóki przy niej nie ukląkł. Na szczęście wcale się nie przestraszyła.

– Dzień dobry, sir. Wstał pan dziś wcześniej – powiedziała pogodnie.

– Czyżbyś mnie uważała za leniwego śpiocha, Kate?

– Cóż – odparła wolno, ukazując dołeczki w policzkach – niezupełnie za śpiocha.

Będąc, jak wy to, panowie z towarzystwa, nazywacie?... Ach tak, będąc przedstawicielem złotej młodzieży, nie powinieneś wstawać przed południem.

Gdy dał jej lekkiego kuksańca w ramię, roześmiała się. Przez chwilę przyglądał się uważnie swojej wybrance, myśląc o wydarzeniach poprzedniego dnia, o jej strachu na polance i wyraźnej reakcji na jego pocałunek. Żadne z tych zdarzeń nie zajmowało w tej chwili Kate. Była całkowicie spokojna, zatroskanie zniknęło z jej twarzy. Zauważyła, że Julien patrzy na nią bardzo poważnie.

– Cóż, milordzie, nie może pan znaleźć odpowiedniego psa myśliwskiego? – Położyła dłoń na rękawie jasnobłękitnego surduta, myśląc jak wspaniale w nim wygląda. Julien wziął ją za rękę. Kate przechyliła głowę, patrząc na niego badawczo. Z ogromną ufnością, zachęcony jej gestem, hrabia March wypowiedział swoje pierwsze w życiu oświadczenie.

– Rozmawiałem z twoim ojcem. Właśnie od niego wracam.

– O Boże, o czym mogłeś rozmawiać z sir Oliverem? Mam nadzieję, że cię nie zdręczył. Nieco zaskoczony jej naiwnością, wahał się przez chwilę, starannie dobierając słowa.

– Przed rozmową z tobą chciałem najpierw ustalić wszystko z sir Oliverem. Zawsze uważałem, że to właściwa kolejność.

– Jaka kolejność?

– Nie pomagasz mi. Dobrze, Kate, moja najdroższa Kate, poprosiłem go o zgodę na złożenie ci propozycji matrymonialnej. Chcę, abyś została moją żoną. Bardzo mi na tobie zależy. Czy uczynisz mi zaszczyt i wyjdiesz za mnie?

– Wyjść za ciebie? – powtórzyła głucho. – Chcesz, żebym za ciebie wyszła?

– Tak, właśnie. – Nie był wcale zdziwiony, była przecież taka niewinna. Jej niepewność, jej urocza prostoduszność bardzo mu się podobały, gdyż doskonale pasowały do reakcji, jaką przewidział. Już sobie wyobrażał



miętkość jej ust i jedwabiste włosy w swoich dłoniach. Chciał podnieść i mocno objąć Kate, by wiedziała, jak bardzo jej pragnie.

– Nie żartujesz sobie ze mnie, milordzie?

Kate nie może uwierzyć, że zostanie hrabiną – przemknęło mu przez myśl.

– To poważna sprawa, Kate. Nie wyobrażam sobie mężczyzny żartującego w sprawie oświadczyń. Jak ci mówiłem, rozmawiałem już z twoim ojcem, a on udzielił nam swojego błogosławieństwa. Pozostaje ci tylko odpowiedzieć: tak. Później ustalimy datę i wszystko przygotowujemy.

– Mój ojciec się na to zgodził? – Mówiła szeptem; z trudem rozumiał jej słowa.

– Tak, oczywiście. Właściwie nie miałem wątpliwości, że to zrobi. Katharine z wysiłkiem odwróciła wzrok od Julienu, świadoma jego bliskości. Poprzedniego dnia, gdy ją pocałował, poczuła przez chwilę niezwykle podniecenie, uczucie nowe i dosyć przyjemne. Ale ten moment minął tak prędko, że nie była już pewna, czy w ogóle miał miejsce. Pamiętała, że nagle ogarnął ją paniczny strach, strach, który kazał jej uciekać od mężczyzny. Powodów owego lęku nie знаła; doszła jedynie do wniosku, że zachowała się głupio, reagując gwałtownie na chwilowy kaprys Julienu. Co więcej, zrozumiała opacznie nie tylko własne uczucia, ale również zamiary hrabiego.

Julien nie uległ kaprysowi; on naprawdę jej pragnął. Wyszarpnęła dłoń z jego uścisku i podobnie jak poprzedniego dnia zacisnęła zęby. Marząc o ucieczce, stała jak wryta w miejscu. Nogi miała jak z ołowiu; popadła w jakiś dziwny letarg. Nerwowo oblizywała wysuszone wargi. Niewysłowione przerażenie, które poprzedniego dnia ogarnęło ją na polance, teraz powróciło z całą mocą, wypełniając umysł okropną pustką.

– Kate...

Powróciła do rzeczywistości. Zrozumiała, czego chce hrabia i poczuła się, jakby zalewała ją fala lodowatej wody. Julien miał zostać jej mężem, mężczyzną, który będzie rządził nią tak, jak teraz ojciec. Jej mąż. Byłaby jego własnością.

Pozbawiona wszystkiego, bez żadnej drogi ucieczki, bezwolna, podporządkowana jego zachciankom. Sir Oliver udzielił im swego błogosławieństwa. Ogarnięta ślełą furją, już wiedziała jak postąpić.

– Jak śmiesz? Handlujesz mną z moim ojcem jak akcjami na giełdzie.

Czy nie przyszło ci do głowy, że uznam twoje manewry za obrzydliwy podstęp?

Przerwała, aby zaczerpnąć powietrza i znaleźć więcej bolesnych słów, które wzbudziłyby w Julenie nienawiść.

– Nie rozumiem cię – powiedział. Nie wierzył w to, co przed chwilą usłyszał, sytuacja całkowicie wymknęła mu się spod kontroli. Katharine podsycala swoją wściekłość, szukając przykrych słów, a nawet obelg. Pragnęła jedynie tego, by Julien zostawił ją w spokoju.

– To dziwne. Dotąd sądziłam, że posiadasz lepszą zdolność pojmowania. Co się stało, milordzie? Czy proste słowa stały się dla ciebie za trudne? Czy jesteś aż tak pewny siebie i swojej słuszności, że nie chcesz wręcz słuchać innej opinii? Doprawdy, twoja arogancja i zarozumiałstwo przechodzą wszelkie granice.

Popatrzył na nią z takim zdziwieniem, że nie miała już siły się gniewać.

– Myślałam, że jesteś moim przyjacielem, że mnie szanujesz – wyszeptła. – Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś.

Początkowo nie mógł pojąć jej furii, a teraz przeraził go ból w głosie ukochanej.

– Kate, zrozum, musiałem najpierw spytać twojego ojca – powiedział pojednawczo.

– Przykro mi, że tak cię to rozzłościło. Proszę, nie odwracaj wzroku.

Oczywiście, że jestem twoim przyjacielem i żywię dla ciebie głęboki szacunek. To się nie zmieni. Po prostu chciałbym stać się dla ciebie kimś o wiele ważniejszym. Naprawdę, pragnę być twoim mężem, mężczyzną, z którym spędzisz życie, mężczyzną, który da ci szczęście. Kate zacisnęła powieki, jakby każde słowo Juliana sprawiało jej ból. Wiedziała z całą pewnością, że nie uda jej się uciec. Hrabia z pewnością by ją dogonił i zażądał wyjaśnień. A ona nie potrafiłaby mu niczego wytłumaczyć.

– Błagam, wybacz mi mój gniew, milordzie. – Zaczerpnęła powietrza. – Byłam nieprzygotowana na twoje oświadczenia. Mam jednak świadomość, że spotkał mnie wielki, niezasłużony zaszczyt – rzekła pompatycznie. – Nie chcę jednak wyjść za ciebie ani za nikogo innego.

Julien chwycił jej ramię, jego szare oczy pociemniały ze złości.

– Jaką ty grę prowadzisz? Nie możesz oczekiwać, że uwierzę w twoją obojętność. Wiem, że ci na mnie zależy. Bóg mi świadkiem, czekałem, dopóki nie zdobyłem pewności co do twoich uczuć. Nie pamiętasz, jak

oddalaś mi wczoraj pocałunek?

Patrzyła beznamiętnie w ziemię, dziwiąc się, że ten żelazny uścisk Julienu nie sprawia jej bólu.

– Możesz mi wierzyć lub nie, milordzie, lecz nie zmienisz faktów – odparła spokojnie.

– Chyba nie zamierzasz poślubić tego głupiego osła Bleddoesa. – Julien mimowolnie wzmocnił uścisk.

– Jeśli chcesz mnie uderzyć, milordzie, to radzę wziąć przykład z mojego ojca, który uważa, że kij jest o wiele wygodniejszy niż ręka. Rezultaty sprawiają mu ogromną przyjemność – odparła zuchwale, mimo iż rozwścieczona mina Julienu przyprawiała ją o dreszcze.

Julien poczuł się, jakby Kate wymierzyła mu mocny policzek. Przestraszony własnym brakiem opanowania, natychmiast uwolnił ją z kleszczy.

– Nie ma nikogo innego, milordzie i nigdy nie będzie. Nie chcę stać się własnością żadnego mężczyzny.

– Nikogo innego, Kate? – powtórzył słabo, patrząc na nią bez wyrazu. – Czego zatem pragniesz? Oferuję ci wszystkie moje dobra, opiekę mojego nazwiska, oferuję ci bezpieczne niebo z kimś, kto będzie stawiał twoje pragnienia ponad innymi, ponad wszystkim, umożliwiam ucieczkę od nieznośnego życia z twoim ojcem. To, że cię kocham, nie ulega dla mnie wątpliwości, gdyż nigdy przedtem nie kochałem żadnej kobiety. Moja miłość nie przemienie. Jestem lojalnym mężczyzną i mam zasady. Nigdy nie dopuszczę się niewierności wobec ciebie.

Kate patrzyła w ziemię i nieświadomie zaczęła pocierać ramię. Julien mówił prawdę, chociaż nie wiedziała, czemu wyznawał jej miłość. Nie chciała myśleć o jego wierności. Wiedziała, że nie może go poślubić. Nigdy.

Znów podniosła wzrok na Julienu i spojrzała w jego szare, chmurne, zmartwione oczy. Wyraźnie czekał na odpowiedź. Był jej przyjacielem, jedynym przyjacielem oprócz Harry'ego, a teraz miała go stracić.

– To prawda, co powiedziałaś, milordzie. Moje stosunki z ojcem układają się fatalnie. Ale nie mogę, naprawdę nie mogę za ciebie wyjść, choć podałeś mi tyle przekonujących argumentów.

– Rozumiem – rzekł Julien głosem kompletnie wyzutym z emocji. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w oczy Kate, pragnąc znaleźć w nich jakąś zmianę, cień wahania, lecz dziewczyna spokojnie wytrzymała jego wzrok,

nie odwróciła się. Nie wiedział, ile wysiłku kosztowało Kate powstrzymanie się od płaczu.

Julien nie miał już nic do powiedzenia, chciał jedynie zachować resztki godności. Ukłonił się lekko, z ironią i odszedł. Po kilku krokach odwrócił się jednak.

– Proszę o wybaczenie, madame – rzucił przez ramię – że odważyłem się na uczucie, którego pani z pewnością nie odwzajemnia.

Odszedł na dobre. Nie oglądał się już. W nieświadomym geście uniosła dłoń, jakby chciała przywołać Juliana z powrotem. Zapuszczony ogród wkrótce całkowicie go zasłonił. Kate wolno opuściła rękę i osunęła się bezsilnie na omszałą ławkę. Nie płakała, dręczyło ją tylko bardzo głębokie poczucie straty.

## Rozdział 12

Mannering oniemiał ze zdziwienia, gdy otworzy! wielkie dębowe podwoje, aby wpuścić jego lordowską mość. Hrabia nie powiedział ani słowa. Był blady, miał szklisty wzrok. Słowa powinszowania zamarły na ustach Manneringa i służący szybko odsunął się na bok, patrząc, jak jego pan przemierza hol, otwiera drzwi biblioteki i natychmiast je za sobą zatrzaskuje. Służącemu wydawało się, że śni.

Dobry Boże, pomyślał, panna Katharine odmówiła hrabiemu.

Pani Cradshaw, która z niecierpliwością oczekiwała w salonie na powrót Juliana, wybiegła w pośpiechu do holu. Jej uśmiech rozplynął się jednak w powietrzu, gdy zobaczyła zbolalą twarz Manneringa.

– Dobry Boże, co się stało?

– Obawiam się, Emmo, że nie będziemy mogli pogratulować hrabiemu. Zdaje się, że panna Katharine dała mu kosza. – Chcąc się uspokoić, lokaj zaczerpnął powietrza. – Nie, Edwardzie, z pewnością nie. – Pani Cradshaw cofnęła się zaskoczona. –

Przecież panna Brandon kocha St. Clair, wie, że znalazłaby tu szczęście. Jego lordowską mość jest wspaniałym młodym człowiekiem, dobrym i takim przystojnym. Nie, nie wierzę, że mogła go odrzucić. Mannering zdawał się nie słuchać.

– Jak panna Katharine mogła dać jego lordowskiej mości taką odprawę?! – Głos starej służącej kipiał oburzeniem. – Nigdy w życiu bym się czegoś podobnego nie spodziewała. Czyżby ta pannica uważała, że jest dla niego za dobra? To nonsens, Edwardzie, całkowity nonsens. Panna Kate postąpiła bardzo nieładnie, ot co, i z przyjemnością powiedziałabym jej parę słów prawdy. Odrzucić mojego chłopca! Mam ochotę jej przylać.

Mannering poczuł ogromne zmęczenie.

– Obawiam się, że nic nie możemy na to poradzić. Pożyjemy, zobaczymy. – Uspokajająco poklepał panią Cradshaw po ramieniu. – Musimy okazać jego lordowskiej mości wielką wyrozumiałość – dodał, zdając sobie sprawę, że jego obowiązkiem jest chronić hrabiego przed wścibskimi spojrzeniami służących i wszystkimi kłopotliwymi pytaniami pani Cradshaw. Zaczął nawet układać w duchu przemowę do służby, czekającej już w komplecie na radosną nowinę o rychłym małżeństwie

Juliena.

Pani Cradshaw wolno pokiwała głową. Że też sprawy w St. Clair przybrały tak niewiarygodny obrót! Starzy przyjaciele ramię w ramię przeszli przez hol w stronę pomieszczeń dla służby. Mannering pomyślał o butelce szampana, którą przyniósł już z piwnicy. Trunek był schłodzony, piękne, kryształowe kieliszki czekały tylko na napełnienie. Wszystko na próżno.

Julien stał na środku biblioteki, patrząc bezmyślnie przed siebie. Czuł się dziwnie, tak jakby jego ciało zostało oddzielone od umysłu. Nie był zdolny do żadnego działania. Przez całą drogę do domu pielęgnował w sobie wściekłość na Kate, tylko po to, by stwierdzić, że nie potrafi się na nią złościć. Przejmował go smutek z powodu doznanej straty.

Rzucił się na wielki fotel i na jakiś czas pogrążył w rozmyślaniach. Wreszcie dojmujące uczucie upokorzenia pchnęło go do czynu. Boże, jakim był głupcem! Kpił z siebie okrutnie, wspominając własną pewność co do Kate. Posunął się przecież tak daleko, że wyobrażał sobie jej odpowiedzi na wdzięczną ofertę małżeństwa. I był śmiertelnie obrażony, gdy rzuciła mu jego własne oświadczyzny w twarz. Zdał sobie sprawę, że jeszcze nigdy w życiu nie odmówiono mu czegoś, czego naprawdę pragnął. Wystarczyło, że na coś spojrział i prędzej czy później udawało mu się to zdobyć.

Ta zasada dotyczyła również kobiet. Spoglądał na damę, której pragnął i wkrótce ona znajdowała się w jego łóżku. Boże, czy okazał się nagle aż takim skończonym idiotą? Julien nie znajdował dla siebie żadnego usprawiedliwienia. Wprawdzie nigdy nie uważał się za wspaniałego przedstawiciela męskiego gatunku, za wzór do naśladowania, lecz odkrycie, że zachował się w najbardziej karygodnie zrozumiwały sposób sprawiało mu ból. I wiedział, że teraz przyjdzie mu za to zapłacić, jak jeszcze za nic w całym dorosłym życiu. Nie zaznał do tej pory cierpienia czy bodaj rozczarowania. Teraz jednak obawiał się poważnie, że będzie musiał ponieść konsekwencje własnej głupoty w pełnym znaczeniu tego słowa.

– Niech to wszyscy diabli! Jeszcze nigdy nie potrzebowałam tak bardzo się napić – mruknął, chwycił butelkę brandy ze stolika i usiadł z powrotem w fotelu.

Mannering pośpieszył do biblioteki zaraz po pierwszym dzwonku. Miał nadzieję, że jego lordowska mość zechce zjeść kolację, gdyż robiło się późno. Kiedy jednak otworzył drzwi, aż przetaił oczy ze zdziwienia. Hrabia

siedział niedbale w fotelu, fotelu swojego świętej pamięci ojca, a w wyciągniętej ręce trzymał pustą butelkę. Krawat jego lordowskiej mości wyglądał tak, jakby ktoś bez powodzenia usiłował go rozwiązać, a piękne zazwyczaj włosy były potargane.

– O Boże, milordzie... – jęknął Mannering. Nigdy dotąd nie widział swojego pana w takim stanie.

Julien spojrział na służącego mętным wzrokiem.

– Przynieś mi nową butelkę brandy. I nie patrz tak na mnie. Bywają w życiu mężczyzny chwile, gdy alkohol wcale nie szkodzi. Uwierz, dla mnie nadeszła właśnie taka chwila. Pośpiesz się. Nie zamierzam odzyskać ostrości widzenia. Jedynie rozmazany świat wydaje mi się znośny.

– Tak, milordzie. Jak pan sobie życzy, milordzie. – Służący wyszedł z pokoju, śpiesząc spełnić polecenie.

Gdy zamyka! drzwi biblioteki, dobiegło go przekleństwo i brzęk tłuczonego szkła. Rozejrzał się szybko w nadziei, że nie usłyszał tego nikt ze służby, a zwłaszcza pani Cradshaw. Kiedy pojawił się ponownie w bibliotece, pod marmurowym kominkiem leżały kawałki szkła.

– Milordzie...

– Nie waż się nawet pomyśleć o wygłaszaniu mi kazań, Mannering. – Julien z trudem wstał z fotela i wyrwał lokajowi butelkę. – I nie stój tu jak krowa. Zejdź mi z oczu. Zawołam, jeśli będę cię potrzebował.

Mannering aż zeszywniał z oburzenia, ale niemal natychmiast wybaczył swojemu panu. Ukłonił się i z najwyższą godnością opuścił bibliotekę, cicho zatraskując za sobą drzwi. Ze sporym wysiłkiem Julien zmusił się do otwarcia oczu i rozejrzał dokoła. Leżał – całkowicie ubrany – w nie posłanym łóżku. Pod wpływem ostrego słonecznego światła zamrugał i odwrócił głowę. Ten niewielki ruch sprawił, że poczuł dręczący ból. Nie pamiętał kiedy ani w jaki sposób przeniósł się z biblioteki do sypialni. Westchnął głośno, gdy zobaczył stojącą na nocnym stoliku do połowy opróżnioną butelkę brandy. Zastanawiał się, ile wlał w siebie trunku, zanim popadł w pijacki sen. Tego jednak nie wiedział i nie chciał wiedzieć. Zbyt szybko przypomniał sobie wydarzenia poprzedniego dnia i zaczął niemal błogosławić fizyczny ból głowy, który odciągał jego uwagę od bardziej nieprzyjemnych myśli. Leżał jeszcze przez chwilę spokojnie w cichym pokoju, wreszcie z desperackim uporem wstał niepewnie z łóżka. Spojrział na zegarek stojący na nocnym stoliku i ze zdziwieniem skonstatował, że jest

dopiero siódma rano. Poczł silną niechęć do samego siebie. Zawsze pogardzał tymi spośród swoich znajomych dżentelmenów, dla których jedynym celem picia była ucieczka przed nieszczęściem. A teraz sam szukał w alkoholu zapomnienia. Okazał się słabym idiotą.

Klął długo i głośno, poprawiło mu to nieco samopoczucie. Zapraęął wziąć kąpiel i oczyścić w ten sposób ze skutków brandy ciało oraz umysł. Wypadł zatem z pokoju, nie zastanawiając się nad swoim dziwnym wyglądem, zbieęł po schodach i otworzył na oścież frontowe drzwi. Minął dwóch osłupiałych lokajów, którzy ledwo zdążyli mu się uklonić i popędził przez trawnik w stronę jeziora St. Clair. Wysięk fizyczny wzmógł jeszcze migrenę, ale Julien zacisnął zęby i zwolni! dopiero wówczas, gdy dotarł do skały wznoszącej się dobre dwa metry nad powierzchnią wody. Szybko zdjął ubranie i stanął nagi na skraju, dysząc przez chwilę z wysięku. A potem skoczył, zanurkował i wynurzył się z lodowatej wody, z trudem chwytając powietrze.

Czuł, jakby głowa miała mu za chwilę pęknąć, a skórę kłuły niewidoczne, małe igiełki, ale nie zwracał na to uwagi. Przepłynął w szaleńczym tempie całe jezioro, zawrócił i ruszył z powrotem. Gdy już zaczął szorować kolanami po dnie, wyszedł na zarośnięty trawą brzeg. Serce biło mu mocno, czuł się podniesiony na duchu, w pewien sposób odnowiony. Rozłożył ramiona i objął zimne powietrze. Odwrócił się i popatrzył na jezioro z dziwnym uśmiechem. Nie zamierzał już postępować jak mazgajowaty głupek.

– Co za idiota ze mnie! Chciałem się poddać niczym jakiś przekięty słabeusz – powiedział półgłosem do spokojnej, błękitnej wody. – Ożenię się z Kate, dokładnie tak jak planowałem. I nie będę się do niej zalecał jak ten półgłówek Bleddoes.

Wkładając ubranie, obmyślał nowy plan.

– Niech to diabli! Będę ją miał. Tym razem użyję rozumu, zamiast topić smutki w brandy. Sprawię, że mnie pokocha – obwieścił spokojnej tafli jeziora.

Nie trzając się wiązaniem krawata, ruszy! pewnym krokiem w kierunku domu.

Sir Olivera bolała ręka. Uważał się za pobożnego człowieka, a jego wstrętna córka doprowadziła go do przeklinania.

– Niech ją piekło pochłonie! – Szukał innych przekięstw, zwracając się



do Biblii o więcej epitetów, które pasowałyby do sytuacji. – Wykarmiłem zmię na własnym łonie, fałszywe, wredne dziecko. Boże, czemu ta przeklęta dziwka nie umarła? – sierznił się, masując rękę. Postąpił z nią słusznie; nie miał co do tego wątpliwości.

Gdy poinformowała go cicho, że nie chce poślubić hrabiego March, powstrzymał swój natychmiastowy gniew i przedstawił jej niezliczone korzyści takiego małżeństwa. Ale ona stała przed nim nieporuszona, w ten swój pogardliwy, cichy sposób i nie odzywała się ani słowem. Sir Oliver wiedział, że decyzja córki jest nieodwołalna. A kiedy postraszył Kate Bleddoesem, powiedziała spokojnie, że jemu też już odmówiła. Uparta, taka właśnie była, wredna i uparta jak wszyscy diabli.

W dodatku nawet nie płakała, nawet nie błagała o litość, gdy podniósł laskę i uderzył ją w twarz. Zgarnęła długie włosy z ramion i zakryła głowę rękami. A gdy przestał ją bić i podniosła się z podłogi, w jej grzesznych, zielonych oczach błyszczała nienawiść. Potem podeszła do drzwi. Sir Oliver dobrze wiedział, że bicie nie zmieni jej postępowania. Ale jemu przynajmniej poprawiło samopoczucie.

Gdy sir Oliver rozmyślał nad swoim nieszczęściem, Filber poinformował go, że przybył hrabia March. Pojawił się zatem cień nadziei.

– Nie stój jak idiota, Filber. Poproś jego lordowską mość.

Szybko wstał i schował laskę. Widniała na niej zaschnięta krew i sir Oliver uznał, że Julien nie powinien tego zobaczyć.

Filber wrócił do hrabiego i odebrał od niego szpicrutę oraz kapelusz.

– Sir Oliver oczekuje pana w bibliotece, milordzie – oznajmił.

– Filber, poczekaj. Czy panna Katharine jest w domu? Spokojna twarz Filbera stężała.

– Panna Katharine, milordzie, jest fizycznie niezdolna, żeby zobaczyć się z kimkolwiek; ani dzisiaj, ani przez wiele najbliższych dni. – Służący zdawał sobie sprawę z szorstkości własnego głosu.

– Czy on jej coś zrobił, Filber? – spytał Julien głosem tak cichym, że lokaj musiał natężyć słuch. Dla każdego, kto dobrze znał hrabiego, właśnie ów szept świadczył o ogromnym wzburzeniu.

– Tak, milordzie, zbił ją bardzo mocno – ośmieli! się powiedzieć Filber. – Panna Kate leży w łóżku, opiekuje się nią pokojówka Lilly. Sir Oliver nie pozwolił nawet wezwać lekarza. Skatował ją bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Możliwe, że nawet zostaną bliźny. Lilly dopilnuje, żeby panią

miała ciszę i spokój, dopóki nie wyzdrowieje. Zawsze przedtem przychodziła do siebie, przynajmniej fizycznie.

– Dziękuję ci za szczerość, Filber – powiedział Julien ze ściśniętym gardłem. –

Możesz być pewien, że sir Oliver już nigdy nie dotknie córki. Filber patrzył na hrabiego, zamyślony i zdziwiony. Zrozumiał, że fałszywie go niegdyś oceniał. Służący – choć zaskoczeni odmową Katharine – byli wściekli na sir Olivera za to, jak ją potraktował. Od tego czasu baronet musiał znosić ostentacyjnie niechętne spojrzenia służby i niezbyt wyrafinowane posiłki przygotowywane przez kucharza.

Julien bawił u sir Olivera bardzo krótko. Wyłożył swoją sprawę rzeczowym, opanowanym głosem. Sir Oliver jąkał się i krzywił, ale oczywiście przystał na warunki hrabiego. Poza wszystkim układ leżał w jego głębokim interesie. Gdy tylko doszli do porozumienia, Julien podniósł się z miejsca.

– Bardzo dobrze. Oczekuję, że Katharine zamieszka w Londynie z lady Bellingham w ciągu dwóch tygodni. Nie później – stwierdził.

– Tak jak pan powiedział, milordzie. W ciągu dwóch tygodni. Ale czemu nie wcześniej? Przecież mogę wyprawić dziewczynę do Londynu w najbliższych dniach, jeśli pan sobie tego życzy.

– Ty podły draniu – powiedział Julien tak spokojnie, że w pierwszej chwili sir Oliver nie zdawał sobie sprawy z gniewu hrabiego. – Kate leży w łóżku i bez wątpienia bardzo cierpi. Chcę, żeby obejrzał ją lekarz. I nie obchodzą mnie jego komentarze na temat sposobu, w jaki ją pan traktuje. Doktor przyjdzie do pańskiej córki i poda jej laudanum dla uśmierzenia bólu. Będzie tu za godzinę. Czy pan mnie zrozumiał?

Sir Oliver skinął jedynie głową, mając na tyle rozumu, żeby się nie odzywać. Nie przyszło mu do głowy spytać, skąd jego lordowska mość dowiedział się o biciu. – Jeśli jeszcze raz ośmieli się pan ją skrzywdzić, może pan być pewien, że dziewczyna zostanie sierotą, nim skończy się dzień. Dobrze mnie pan zrozumiał?

Sir Oliver zbladł. Po raz pierwszy w życiu poczuł prawdziwy strach.

– Tak, milordzie – odparł, pochylając głowę.

– Jeśli odkryję, że nie postąpi! pan dokładnie według moich zaleceń, połamię panu na głowie własną laskę i w dodatku wszyscy się o tym dowiedzą – zagroził Julien.

Po kilku chwilach strach zelżał. Sir Oliver usiadł na krześle i zamknął oczy.

Gdy córka chwiejąc się wychodziła z pokoju, widział jej krwawiące plecy i podartą sukienkę.

Zaczął się zastanawiać, czy na skórze Kate zostaną blizny.

Rozpromienił się, pomyślawszy, że hrabia – apodyktyczny, arogancki grzesznik – nie będzie prawdopodobnie zachwycony swoją panną młodą. Ale, skonstatował z satysfakcją, nie tylko ten defekt osłabi jego zapał.

Kate bezmyślnie ssała kciuk i z zachwytem przyglądała się spokojnej scenerii na dole, która stanowiła jeszcze jedno oblicze Londynu. Wcześniej lady Bellingham zabrała ją na zakupy – pokazała Panteon i Bond Street – zgiełkliwe miejsca wypełnione kłosem kół karet i końskich kopyt, okrzykami nieokrzesanych sprzedawców, słowami, które Kate ledwo rozumiała, i tłumem lokajczyków, torujących drogę swoim panom i paniom. Z trudnością mogła uwierzyć, że tylu różnych ludzi zdołało poruszać się w jednym mieście.

Ktoś delikatnie zastukał do drzwi. Do pokoju weszła Eliza i dygnęła przed swoją nową panią. Kate wolno podniosła się z krzesła, uważając na piekące ślady na plecach. Rany zaczęły się goić, ale przy bardziej gwałtownych ruchach wciąż sprawiały jej ból. A teraz, po pierwszej kąpieli, gdy Eliza bez słowa przyniosła maść, by wetrzeć ją w poranioną skórę, Kate czuła się skrzepowana jej obecnością.

– Tak, Elizo, o co chodzi?

– Przywieźli część pani sukienek i lady Bellingham prosi, żeby zeszła pani na dół do bawialni.

– To bardzo dobra wiadomość. – Pod wpływem podniecenia natychmiast zapomniała o wstydzie. – Ale, Elizo, wielkie nieba, minęły dopiero trzy dni. Nie sądziłam, że uporają się z tym tak szybko.

– Lady Bellingham nigdy nie pozwala, żeby coś nie zostało wykonane na czas – powiedziała Eliza, a jej pani pomyślała bez żalu o starych bryczesach Harry’ego, zwiniętych i ukrytych teraz na dnie kufra. Zniszczony skórzany kapelusz i wędki schowała przed wyjazdem w ciemnym kącie stajni.

Kate przeszła przez wyłożony dywanem hol do bawialni lady Bellingham i cicho zapukała. Usłyszała stłumione: – Proszę! – i otworzyła drzwi. Jej gospodyni chodziła nerwowo po pokoju. Miała zmarszczone brwi,

a na sercu złożyła tłuste, upierścienione dłonie.

– Co się stało, proszę pani? – spytała zatroskana Kate.

– Och, moja droga Kate... Wejdz i usiądź. Dostarczono twoje nowe suknie. Madame Giselle dokonała cudów z materiałami, które wybrałyśmy. Spójrz tylko na kreację wieczorową, moja droga.

Kate zachwycił widok wszystkich tych cudownych pudeł. Otwierała je z entuzjazmem i wyciągała ubrania, rozrzucając dookoła srebrny papier. Znalazła skromnie skrojony strój do jazdy konnej ze złotego aksamitu, w komplecie z wysokim kapeluszem z piórami, szlafrok z miękkiego żółtego muślinu z koronką i najpiękniejszą suknię, jaką kiedykolwiek widziała. Była to jasnobłękitna aksamitna suknia wieczorowa, wysoko zabudowana na plecach, w stylu rosyjskim, z głębokim dekoltem i długimi, dopasowanymi rękawami, wyszywanymi na mankietach małymi perełkami. Kate wyjęła nową kreację z pudła i przyłożyła do siebie.

– Kochanie, wyglądasz w niej doskonale. Będiesz dziś wieczorem bardzo elegancka, to pewne.

– Dziś wieczorem? – Kate przerwała radosny piruet i spojrzała pytająco na swoją gospodynię. Lady Bellingham unikała jej wzroku.

– Czy to jakiś szczególny wieczór, proszę pani? Starsza dama usiadła ciężko, nerwowo zacierając ręce.

– Co się dzieje? – Kate szybko usiadła obok i ujęła jej niespokojne dłonie w swoje.

Lady Bellingham niechętnie powiedziała parę słów za dużo i teraz wplątała się w nieco pokrętne wyjaśnienia.

– Och, moja droga, nie zamierzałam... To znaczy, drogie dziecko, chciałam ci powiedzieć. No wiesz, hrabia...

Kate wolno cofnęła ręce. To dlatego lady Bellingham okazywała takie zdenerwowanie. Poczciwa matrona nie musiała kończyć, Kate wiedziała, że tego wieczoru, ubrana w swoją nową, piękną suknię, pójdzie gdzieś w towarzystwie hrabiego March. Czy lady Bellingham uważała ją za idiotkę? Od pierwszego dnia w Londynie, gdy jej gospodyni zaczęła robić dyskretnie, ale częste aluzje do hrabiego March, Kate zorientowała się, że to Julien zorganizował jej pobyt w Londynie. Przeklinała swoją głupotę. Czemu nie odmówiła na samym początku, gdy ojciec twardo nalegał, by odwiedziła modną lady Bellingham, której pokrewieństwo z rodziną Brandonów było praktycznie żadne? Kate nawet o nim wcześniej nie słyszała. Zaskoczenie

dziewczyny przerodziło się we wściekłość na ohydny podstęp hrabiego, gdy już w Londynie odkryła, że nawet pomywaczka uważa ją za narzeczoną Juliana St. Clair. Teraz, gdy patrzyła ostro na pomarszczoną twarz lady Bellingham, czuła, że March ją przechytrzył. Wiedziała, że on już wkrótce zacznie się do niej zalecać i nic nie mogła na to poradzić.

– Kate, moja droga, wiem, że między tobą i hrabią nastąpiło jakieś nieporozumienie. Ale musisz wiedzieć, że to małżeństwo przyniesie ci ogromne korzyści. Nie złość się, dziecko. Boże, jak mogła pozwolić Julienowi, by postawił ją w tak niezręcznej sytuacji.

Zawsze miała słabość do tego chłopca, co przysporzyło jej teraz masę kłopotów.

Kate odwróciła się, zła na siebie za własną głupotę i na hrabiego, że tak ją podszedł. Już miała na końcu języka gniewne słowa pod adresem lady Bellingham, lecz zrozumiała, że poczciwa kobieta od początku miała w tej sprawie niewiele do powiedzenia.

Tymczasem lady Bellingham wdychała boleśnie.

– Przepraszam panią. Przykro mi, że tak to panią zdenerwowało. – Kate usiłowała załagodzić sytuację.

Lady Bellingham przymknęła oczy i oparła się na poduszkach, które Kate starannie ułożyła jej pod głowę.

– Przysięgam, że będziesz się doskonale bawiła – powiedziała spokojnie. – W Drury Lane obejrzymy „Makbeta” z udziałem Johna Philipa Kemble. Hrabia przyjdzie o ósmej, a po przedstawieniu zjemy późną kolację w Piazzę. To naprawdę cudowne miejsce, moja droga, obiecuję. Wieczór zapowiada się naprawdę zabawnie i interesująco, a hrabia jest przecież taki uroczy.

Lady Bellingham przerwała swój monolog, gdyż Kate patrzyła nieobecny wzrokiem przed siebie, zdając się jej nie słuchać.

Niech diabli porwą tego Juliana, myślała stateczna wdowa. Czemu nie wybrał na żonę dziewczyny, która przynajmniej nie krzywiłaby się na jego widok? Przecież ta kobieta najwyraźniej go nie cierpi!

– Powiedziała pani: o ósmej? – spytała Kate.

– Tak, moja droga – odrzekła z uśmiechem lady Bellingham.

Wreszcie Kate zaczyna akceptować całą sytuację, pomyślała z ulgą. I mimo że jest dość blada, a jej zielone oczy są smutne, wydaje się przynajmniej spokojna.

– Dobrze, proszę pani. – Kate podniosła swoje nowe suknie. –  
Przypuszczam, że Kemble bardzo mi się spodoba.

Lady Bellingham nie zauważyła goryczy w głosie Kate i cicho  
pogratulowała sobie zdolności dyplomatycznych. Najwyraźniej opanowała  
sytuację.

## Rozdział 13

Julien wstał przed lustro, zadowolony ze wspaniale zawiązanego krawata i pozwolił Timmensowi strzepnąć niewidoczny pyłek z fraka uszytego z czarnej satyny.

– No i jak się prezentuję, Timmens? Ach, zanim odpowiesz, proszę schowaj gdzieś tę ponurą minę. Szkodzi mojemu krawatowi. Patrząc na ciebie sądzę, że jednak najlepiej pozostać kawalerem.

– Nikt dzisiaj pana nie zaćmi, milordzie – powiedział Timmens, patrząc przed siebie. Ilekroć stara! się zabawnie ripostować dowcipy swego pana, plątał się natychmiast w słowach tak bardzo, że wstydził się tego przez kilka następných dni. Hrabia bawił się najlepiej, gdy lokaj udawał, że nie rozumie jego żartów.

– Miejmy nadzieję, że się nie mylisz – rzekł Julien, naciągając wieczorowe rękawiczki. – Ach tak, nie czekaj na mnie. – Mimo że służący posłusznie skinął głową, Julien wiedział, że uparty Timmens nie położy się spać aż do jego powrotu.

Lekkim krokiem Julien zszedł po wyściełanych schodach do eleganckiego, wykładanego marmurem holu. Rozejrzył się i skinął na lokaja, aby otworzył drzwi.

Już niedługo, pomyślał z satysfakcją, okaże się, czy Kate polubi londyński dom.

Bladen, elegancko ubrany w szkarłatno-białą liberię St. Clair, pośpieszył otworzyć swojemu panu drzwi karety.

– Zdaje się, że jestem za wcześnie. Powiedz Wilbury'emu, że nie musi się spieszyć. – Julien rozparł się wygodnie na aksamitnych, czerwonych poduszkach, wyciągając długie nogi. Wilbury był zaskoczony tym poleceniem; zwykle, niezależnie od sytuacji, jeździli w szaleńczym tempie. Wzruszył jednak ramionami i łagodnie skierował wspaniale dobraną parę kasztanków naprzód. Julien uśmiechał się w oczekiwaniu na upragnione spotkanie z przyszłą żoną. Z trudem powstrzymał się przed złożeniem Kate wizyty natychmiast po jej przyjeździe do Londynu. Najpierw musiała odkryć, z czyjej przyczyny się tu znalazła, a potem zrozumieć, że Julien nie zamierza pozwolić jej odejść. Innego wyboru nie miała. Do Brandon Hall wrócić nie mogła, a była zbyt dobrze wychowana, by odnosić się wrogo do

lady Bellingham.

Miała prawo być na niego wściekła, lecz Julien tłumił wszelkie skrupuły. Wszak działał w jej jak najlepiej pojętym interesie i oczywiście w zgodzie z własnymi pragnieniami. Julienowi nie podobał się smak przegranej i postanowił uczynić wszystko, aby już więcej go nie zaznać. St. Clair miał wyrzuty sumienia z powodu podstępного pomysłu umieszczenia Elizy, jako osobistej pokojówki Kate, w domu lady Bellingham. W półmroku karety wspominał z rozbawieniem rozmowę z Elizą. Po spotkaniu z lady Bellingham Kate zachowywała się podobno jak tygrys w klatce i rzucała obelgi pod adresem hrabiego, ale w końcu gniew jej minął.

– Moim zdaniem, milordzie, panna Kate zrobiła się nawet zbyt spokojna – powiedziała Eliza. – To bystra i odważna kobieta. Jest na pana bardziej wściekła, niż pan sądzi – podsumowała pokojówka.

Rzeczywiście, opis Elizy doskonale pokrywał się z jego przewidywaniami. Cóż, pozostawało mu tylko cierpliwie czekać. Wybrał wyprawę do teatru jako idealny sposób spędzenia pierwszego wspólnego wieczoru. Miał bowiem pewność, że lady Bellingham zaśnie już po pierwszym akcie, a on zostanie sam na sam z Kate. Ona zaś nie odważy się podnieść głosu, aby nie obudzić swojej miłej gospodyni. Nie będzie też mogła opuścić łoża, gdyż takie zachowanie wzbudziłoby lawinę przypuszczeń. Poza tym, dokąd mogłaby się udać?

Uśmiechnął się pod nosem, wspominając dyskusję, jaką wywołał podczas kolacji wydanej dla Hugh'a i Percy'ego. Przyjaciele stwierdzili, że odjęło mu rozum.

– Musisz nam wybaczyć, Julien, że uznaliśmy twoje zachowanie za dziwne – powiedział w końcu Hugh.

– Moim skromnym zdaniem nawet bardziej niż dziwne – dodał Percy.

– Po prostu nigdy nie widzieliśmy, żeby tak ci zależało na jakiegokolwiek kobiecie – stwierdził Hugh.

Oględnie wyrażone spostrzeżenia Hugh'a rozbawiły Juliana.

– Nie martwcie się – rzekł promiennie. – Uwierzcie, że sam przestałem rozumieć swoje osobliwe zachowanie. Ale zrobię wszystko, aby zdobyć Katharine i osiągnę cel. Obawiam się, że nic nie zostało do dodania.

– Cóż, zdaje się, że znów musimy ci pogratulować – zaśmiał się Hugh i wznosił toast na cześć Juliana.

Obaj mężczyźni podnieśli kieliszki.



– Za dobrze pomyślaną i zwycięską kampanię. Niech wygra najlepszy lub najlepsza – powiedział Percy.

– Smarkula nie docenia swojego szczęścia – dodał Hugh. – Mniejsza o te jej rude włosy.

– Mam nadzieję, że zanim ją zdobędziesz, podda cię ciężkim próbom. To dobrze wpłynie na twój charakter – żartował Percy.

Właściwie, myślał Julien, już zostałem poddany ciężkim próbom. Ciekaw jestem tylko, co jeszcze Kate trzyma dla mnie w zanadrzu.

Otrząsnąwszy się na chwilę ze wspomnień, Julien odsłonił okno karety. Boże, przemknęło mu przez myśl. Wilbury naprawdę wziął sobie moje słowa do serca.

Jechali rzeczywiście wolno, toteż Julien pogрузzył się w rozważaniach na temat Yvette i lady Sarah. Nie musiał się już o nie martwić. Chętnie udzielił swego błogosławieństwa lordowi Rivertonowi, uwodzającemu Yvette. Ważniejszy problem stanowiła lady Sarah.

– Skarbie, już myślałam, że na zawsze zakopałeś się na tej wsi. – Sarah powitała go swoim charakterystycznym, wysokim, zdyszonym głosem. Jak zwykle obawiając się plotek służby, zaprowadziła go do niewielkiego saloniku na drugim piętrze pałacu lorda Ponsonby na Portsmouth Square.

Miała na sobie elegancki strój do jazdy konnej z błękitnego aksamitu – najwyraźniej szykowała się do wyjścia.

– Jesteś umówiona? – spytał Julien, unosząc do ust jej małą dłoń.

Lekceważąco machnęła ręką i uśmiechnęła się. – Lordowi Davenport nie zaszkodzi, jeśli poczeka pół godzinki – powiedziała miękko.

St. Clair zrozumiał, że kochanka chce wzbudzić jego zazdrość, ale wiadomość o lordzie Davenport przyniosła mu jedynie ulgę. Nigdy dotąd nie myślał tak ciepło o zakochanym wicehrabi.

Sarah delikatnie odsunęła się od niego i z wdziękiem usiadła na małej sofie, wskazując miejsce obok siebie.

– Spocznij, proszę, Julienie. Źle działasz na moje nerwy, gdy tak tu stoisz jak wielki, milczący niedźwiedź.

– Dobry Boże! Niedźwiedź? – uśmiechnął się kwaśno. Jednym z największych uroków tej damy była jej umiejętność czynienia szczególnych, choć uroczych porównań.

– Nieważne. Mój drogi, co ci leży na sercu? Czy na pewno nie przyszedłeś na popołudniową schadzkę?

Julien nie odpowiedział od razu.

– Mój Boże, więc to tak. Poznałeś kogoś. – Dama przerwała ciszę bezbarwnym głosem. Hrabia osłupiał. Do licha! Jak ona to zgadła? Czyżby kobiety posiadały specjalne zdolności, pozwalające im przejrzeć mężczyznę na wylot w jednej chwili? Poczul się niepewnie.

– Jesteś przebiegła. Rzeczywiście, przyszedłem, żeby porozmawiać z tobą na ten temat i mam nadzieję usłyszeć od ciebie życzenia szczęścia.

Błękitne oczy Sarah rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Czyżbyś zamierzał się ożenić? Ty? Ta zażyłość nie była zatem zwykłym flirtem?

– Na pewno nie jest to dla ciebie aż taki wielki szok ani niespodzianka.

– Zanim odwróciła głowę, zobaczył w jej oczach ból. Nie chciał przyjąć do wiadomości faktów, lecz wiedział, że ten nagły koniec ich związku uraził nie tylko dumę Sarah, ale również jej uczucia. Tak mu się przynajmniej wydawało. Któż jednak potrafiłby zrozumieć kobietę?

– Naprawdę bardzo mi przykro, ale tak to bywa.

– Mówił łagodnie, choć bardzo chciał już wyjść. Choć Sarah angażowała się uczuciowo w romanse, wiedziała równie dobrze jak Julien, że z czasem ich związek musiał się skończyć. St. Clair znał ją jak zły szeląg i żałował, iż to nie ona zerwała pierwsza; wtedy wszystko obyłoby się bez melodramatycznych scen.

– Kim jest ta niezwykła dziewczyna?

– Nie znasz jej. Przez całe życie mieszkała na wsi. Posiadłość jej ojca leży w sąsiedztwie St. Clair. Przyjedzie do Londynu i zamieszka u lady Bellingham. Ach tak, ma na imię Katharine. Sarah usłyszała w głosie Juliana nową nutę – głęboką i czułą.

– Mój Boże, zakochałeś się w dziewczynie ze wsi?

– Na jej twarzy malowało się niedowierzanie. – W niewiniątku? Wielkie nieba, nikt w to nie uwierzy. Nie ty, milordzie, który do tej pory dzieliłeś swoje przyjemne chwile jedynie z damami obytymi z życiem.

Zmarszczył brwi. Taka opinia nie sprawiała mu przyjemności.

– Tak, jestem zakochany w bardzo niewinnej dziewczynie ze wsi – odparł. – Ale ona nie jest ani głupia, ani niewykształcona, ani nudna.

– I przyszedłeś, żeby zakończyć nasz romans – stwierdziła chłodno Sarah.

– Tak.

Wstała gwałtownie i przyłożyła ręce do skroni. – To nie potrwa długo, wiesz o tym. Zmęczysz się nią, jak każdą inną twoją kobietą. Może być święta, a i tak nic jej to nie pomoże. A co się stanie, kiedy się już znudzisz? Będziesz miał żonę, a żony nie możesz odłożyć do lamusa, jak kochanki czy utrzymanki. Cóż, postąpisz wedle własnego uznania, nieważne, co ja o tym sądzę. Zdaje się, milordzie, że nie mamy już sobie nic więcej do powiedzenia. Julien również się podniósł, po czym delikatnie pocałował Sarah w czoło i spojrzał głęboko w jej porcelanowo błękitne oczy.

– Mam nadzieję, że będziesz miła dla Katharine – powiedział cicho. – Nie zna w Londynie nikogo.

Sarah pomyślała, że nie będzie w stanie sprostać stanowczo zbyt wysokim wymaganiom Julienu, ale zmusiła się do uroczego uśmiechu.

– Oczywiście, będę dla niej miła. Życzę ci jak najlepiej, wiesz o tym. Twojej Katharine również. Idź już, bo oszaleję. – Mówiąc to, ukradkiem zerknęła na zegar, co oczywiście nie uszło uwagi Julienu.

Zatopiony w rozmyślaniach Julien nie zauważył, że dojechali na miejsce. Ocknął się nagle i zobaczył Bładena, cierpliwie trzymającego otwarte drzwi karety.

– Myślałem, że pan zasnął, milordzie – powiedział lokaj.

– Rzeczywiście. Omal się nie zdrzemnąłem – odrzekł Julien, wysiadając przed domem Bellinghamów i natychmiast przywołał do siebie Wilbury'ego. – Odprowadź konie, Davie. Nie wiem, jak długo tu zabawię.

Hrabia został od razu wprowadzony do salonu.

– Och, mój drogi, przyjechałeś w samą porę. Wejdz, wejdz. – Lady Bellingham poprawiła swój wdowi welon na małych, sprasowanych loczkach.

– Mam nadzieję, że miewa się pani dobrze, ład Bella – powiedział najśłodszy głosem. Podeszedł do niej i dotknął ustami jej dłoni w rękawiczce, unosząc pytająco brwi.

– Nie patrz tak na mnie – jęknęła. – Przysięgam, że nic nie mogę poradzić na to, że Katharine szykuje się do wyjścia godzinami. Co ona tak długo robi? Dla czego się na to wszystko zgodziłam? Powinnam być wiedzieć, że zburzycie mój spokój.

– Proszę powiedzieć mi coś jeszcze. – Julien zaśmiał się i podeszedł do kominka.

– Jeszcze nigdy nie widziałam gorzej dobranej pary. Weź sobie kieliszek

sherry. Bóg jeden wie, co t dziewczyna wyprawia. Prawdopodobnie spiskuje chcąc dodać trucizny do twojej kolacji.

Julien, zgodnie ze zwyczajem, nalał dla lady Bellingham pełny kieliszek sherry.

Był to lek, który szacowna dama uznała za niezbędny dla swego zdrowia, a ceniła go szczególnie w chwilach nerwowego podniecenia.

Podał jej trunek i usiadł w fotelu naprzeciwko.

– Czy długo już pani czeka?

– Głupie pytanie, mój chłopcze. Miałaś przyjechać o ósmej. Teraz jest wpół do dziewiątej, a ja czuję się o co najmniej dwa lata starsza.

– Przedstawienie zacznie się najwcześniej o wpół do dziesiątej. Mamy mnóstwo czasu.

– Przecież nie o to chodzi. Nie wiem, co twoja matka na to wszystko powie.

Czemu mężczyzna musi wybrać akurat smarkulę, która najchętniej zobaczyłaby go z podejrzanym gardłem? – Szybko przełknęła potężny łyk sherry.

– Właściwie jeszcze z nią nie rozmawiałem. – Ujrzawszy zaskoczenie w oczach lady Bellingham, dodał prędko: – Proszę się nie obawiać. Złożę jej wizytę, jak tylko wiadomość o moich zaręczynach z Kate ukaże się w „Gazette”.

– Czyli wówczas, gdy twoje włosy staną się tak siwe jak moje. – Wdowa westchnęła głęboko i połknęła resztę sherry.

Gdy Julien niemal trzy tygodnie wcześniej złożył lady Bellingham niespodziewaną wizytę, odniosła się do jego planu entuzjastycznie i z ochotą chciała w nim uczestniczyć. Ostatniego lata z dumą wydała swoją drogą Annę – ostatnią z grona niezliczonych krewnych – za młodego wicehrabiego Walbrough i teraz wieczory spędzane w domu stały się dla niej nudne. Znała mamę Juliana jeszcze jako pannę na wydaniu i później przez lata obserwowała, jak przystojny syn przyjaciółki grzecznie, ale bez zainteresowania odwraca się od dziewcząt, które co roku debiutują w wielkim świecie. Jej drogie córki też się do nich zaliczały.

Siwowłosa wdowę bardzo ożywiła myśl o ponownym swataniu. Zwłaszcza że poznałaby przy tej okazji dziewczynę, której wreszcie udało się zdobyć serce jego lordowskiej mości. Lady Bella nie przejmowała się dalekim pokrewieństwem z Brandonami. Właściwie nie była nawet pewna,

czy Julien ma rację, twierdząc, że to pokrewieństwo w ogóle istnieje. Problem mógł stanowić jedynie okropny, północny akcent Kate.

Gdy panna Brandon – ubrana brzydko i niemodnie – przybyła wreszcie w jej progi, londyńska dama sięgnęła po sole trzeźwiące, sądząc, że właśnie ziściły się jej najgorsze obawy. Po chwili odczuła jednak pewną ulgę, gdyż dziewczyna mówiła miękkim, kulturalnym głosem. Ostrożna wdowa odłożyła jednak flakonik soli dopiero wówczas, gdy Kate oświadczyła dumnie, że ma ze sobą tysiąc gwinei przeznaczonych na zakup nowej garderoby. Ta deklaracja wzbudziła entuzjazm lady Belli, a to z kolei przełamało lody pomiędzy kobietami. Natomiast ku wielkiemu zaskoczeniu opiekuńczej gospodyni każda wzmianka o hrabi wywoływała złowrogie błyski we wspaniałych, zielonych oczach Katharine.

– Czy Katharine bardzo dała się pani we znaki? – spytał Julien.

– Ależ skąd, mój drogi. Ona jest po prostu dość niezależną dziewczyną, przy tym bardzo kochaną, błyskotliwą i uśmiechniętą, jeśli tylko nie ty staniesz tematem rozmowy. Kate z pewnością da ci wiele szczęścia. Mam nadzieję, że dożyję tego radosnego zakończenia, choć wcale nie jestem pewna, czy ono nastąpi, zważywszy jak sprawy wyglądają obecnie.

– Może trudno będzie pani w to uwierzyć, lecz Katharine zawróciła mi w głowie od pierwszej chwili, kiedy tylko umarła u moich stóp.

– Przepraszam, nie bardzo rozumiem, mój chłopcze? Eliza przeżywała prawdziwe katusze.

– Panienko Katharine, jego lordowska mość i lady Bellingham czekają na panią. Naprawdę musi pani zejść na dół – powtórzyła, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę.

– Tak, Elizo, wiem o tym. Proszę, poinformuj jego lordowska mość i lady Bellingham, że za chwilę do nich przyjdę. Może nie za chwilę, ale na pewno się zjawię.

– Tak, proszę pani. Jednak tym razem pani to naprawdę zrobi, dobrze? – Eliza odwróciła się w otwartych drzwiach. – Czy mogę jeszcze w czymś pomóc?

– Nie, nie, muszę tylko włożyć rękawiczki i płaszcz – odprawiła ją Kate.

Nie ruszyła się przed toaletki, dopóki Eliza nie zamknęła za sobą drzwi. Z lustra patrzyła na nią blada, poważna twarz. Z modnie upiętymi włosami i w błękitnej, aksamitnej sukni, głęboko wyciętej na piersiach i odsłaniającej – jak się jej wydawało – zdecydowanie za dużo pulchnego białego ciała,

Kate wyglądała zupełnie inaczej niż zwykle.

Specjalnie wszystko opóźniała. Wiedziała, że jest to zachowanie dziecinne, ale na razie nie mogła wymyślić żadnej innej zemsty. Musiała znieść obecność hrabiego, nie miała wyboru, lecz postanowiła, że nie da mu satysfakcji i nie okaże zdenerwowania ani złości, a jedynie lodowatą obojętność. Zamierzała go zatem ignorować i tym samym zasugerować, co o nim myśli. Na początek kazała mu zbyt długo na siebie czekać. Nie wiedziała natomiast, jak okazywać lodowatą obojętność, lecz czuła, że wkrótce się tego nauczy.

Niech go diabli! Z przyjaciela przemienił się we wroga i wołałaby raczej ujrzyć go w piekle, po prawicy szatana, niż mu się poddać.

Kate wzięła rękawiczki, uniosła płaszcz i wolno zeszła na dół krętymi schodami. Smithers, służący Bellinghamów, czekał na nią przy drzwiach salonu. Kate przystanąła na moment, przybrała beznamiętny wyraz twarzy i próbowała bezskutecznie powstrzymać zbyt mocne bicie serca. W końcu pozwoliła Smithersowi otworzyć drzwi, a kiedy go mijała, jej nos podniósł się o dobre pięć centymetrów.

Hrabia, zupełnie rozluźniony, opierał się niedbale o kominek, a Kate z widocznym wysiłkiem utrzymywała wyniosłą pozę. Julien był najwyraźniej rozbawiony jej zachowaniem, a Katharine miała coraz większą ochotę go uderzyć.

Mimo woli zauważyła, że March jak zwykle wygląda elegancko w doskonale skrojonym, atlasowym, czarnym wieczorowym stroju. Te jego przekłete oczy, pomyślała. On wyraźnie się ze mnie naśmiewa.

Julien nie podszedł do Katharine od razu. Obserwował ją bacznie, gdy wchodziła do pokoju, ciągnąc za sobą tren aksamitnej sukni. Wyglądała niezwykle pięknie, co w dodatku wcale go nie zdziwiło. Wieczorowa kreacja budziła podziw, choć zazdrosny Julien zdecydowanie by wolał, aby tak bardzo nie odsłaniała ślicznych piersi Kate. Piękne, białe, pełne, cudowne piersi... Zacisnął palce i jego dłonie zrobiły się ciepłe. Miał wielką ochotę zerwać z niej suknię, dotknąć nagiego ciała, poczuć jego smak. Gęste, ciemno rude włosy dziewczyny były starannie upięte na czubku głowy, tylko dwa długie pukle kołysały się wdzięcznie nad odsłoniętymi ramionami.

– Och, jesteś nareszcie, kochanie. – W głosie lady Bellingham pobrzmiwała zarówno ulga, jak wyrzut.

– Mam nadzieję, że nie spóźniłam się za bardzo. – Kate uśmiechnęła się ciepło do starszej pani.

– Eliza miała trudności z zapięciem guzików sukni – dodała, patrząc na nich dumnie. W myślach gratulowała sobie tego posunięcia.

Lady Bellingham marzyła o jeszcze jednym kieliszku sherry. Julien, niech go diabli, poskąpił jej przedtem trunku.

Hrabia udawał, że wszystko jest w najlepszym porządku i z wdziękiem podszedł do Kate.

– Dobry wieczór, panno Katharine. To wielka przyjemność znów panią widzieć. Mam nadzieję, że podróż do Londynu upłynęła pani miło, na podziwianiu widoków. –

Ujął jej dłoń i delikatnie musnął ustami palce.

## Rozdział 14

Twarz Kate oblał ciemny rumieniec.

– Tak, rzeczywiście – przytaknęła, cofając szybko rękę.

– Czy pani guziki są już odpowiednio zapięte?

– Przeprosiłam za spóźnienie.

– Nie chciałem, aby pani powtarzała przeprosiny. Właściwie całkiem dobrze panią rozumiem. Miała wielką ochotę uderzyć bezczelnego hrabiego w głowę pogrzebaczem, który leżał obok kominka. Julien wyglądał bardzo spokojnie, nic nie mąciło jego opanowania. Katharine czuła się coraz bardziej niezręcznie, zbyt łatwo wpadała w irytację. Teraz miała ochotę krzyczeć na Julienu, a może nawet go zastrzelić.

– Czy będziemy kontynuować tę bezsensowną konwersację, milordzie, czy pójdziemy obejrzeć owo, wszak tak starannie wybrane, przedstawienie?

– spytała ostentacyjnie lodowatym tonem.

– Zimna Kate. Obojętna Kate. Na pewno istnieje jakaś książka o takiej Kate – powiedział miękko Julien, ale nie czekał na odpowiedź. – Jeśli pani wypila już sherry, możemy wychodzić – zwrócił się szybko do lady Bellingham. – Jestem pewien – dodał, zerkając na Kate – że nie chciałaby pani przegapić pierwszego aktu „Makbeta”. Okrył pulchne ramiona wdowy jedwabnym szalem i pomógł jej wstać.

Lady Bellingham patrzyła na Kate, która obróciła się na pięcie i wychylną z pokoju z niebotycznie wysoko uniesionym podbródkiem.

– Mój drogi, może powinnam z nią porozmawiać. Zachowanie tej dziewczyny jest doprawdy oburzające – odezwała się zmartwiona do Julienu.

– Och, nie. Kate zachowuje się uroczo, zapewniam panią. Jest młoda i znalazła się w sytuacji, której nie może opanować. Dlatego uczy się bronić słowami.

Właściwie już całkiem nieźle jej to wychodzi. W żadnym wypadku, błagam, proszę jej nie czynić wymówek.

– Ujął damę pod ramię i razem podążyli za Katharine.

– Proszę mi wierzyć, panuję nad sytuacją i właśnie dlatego Kate chciałaby mnie związać, a potem wrzucić do Tamizy – powiedział cicho, gdy mijali frontowe drzwi.



Lady Bellingham dostrzegła na twarzy Julienu wyraz spokojnej pewności siebie.

Przez chwilę martwiła się o Katharine. Choć sama była ambitną matką i doskonale radziła sobie ze sztuką swatania, nigdy nie śmiała pchać swoich latorośli w małżeństwa, które wydawały im się wstrętne. Pokręciła głową w zamyśleniu. Nie rozumiała, czemu jakakolwiek kobieta mogłaby nie chcieć poślubić hrabiego March.

Gdy Julien pomagał jej wsiąść do powozu, spojrzała niepewnie na Kate siedzącą przy oknie. Chętnie zrezygnowałaby ze swojej leczniczej, całotygodniowej dawki sherry, byle tylko odkryć myśli tej dziewczyny.

Julien wskoczył do karety i usiadł naprzeciwko pań. Zastukał laską w dach i Wilbury popędził konie.

– Jedziemy zatem obejrzeć „Makbeta” – powiedziała promiennie lady Bellingham.

– Mam nadzieję, że będzie pani zadowolona z mojego wyboru – odparł hrabia.

Lady Bella nie była specjalnie zachwycona perspektywą oglądania sztuki Szekspira. Słowa dramatu, podkreślane dziką gestykulacją aktorów, wydawały jej się niezrozumiałe i dość nudne. Wybiegała już myślą ku wystawnej kolacji, na którą mieli się udać po teatrze. Nawet lodowatej Katharine nie udałoby się zepsuć tej części wieczoru.

Londyn był o tej porze roku raczej opustoszały; znaczna część śmietanki towarzyskiej na wzór regenta spędzała lato w Brighton. Jednak sztuka z Kemble'em w roli głównej przyciągnęła tłumy. St. Clair, Kate i lady Bella zajęli miejsca w eleganckiej łoży, którą Julien rezerwował każdego sezonu. Lady Bellingham wymieniała nieme pozdrowienia ze znajomymi z sąsiednich i przeciwległych łóż.

Kate posadzono pomiędzy lady Bellingham i hrabią. Dziewczyna odsunęła się od Julienu i wlepiła wzrok w scenę. Gra genialnego aktora bardzo szybko ją zachwyciła, choć z trudem przyznała się do tego przed samą sobą.

Gdy opadła kurtyna po pierwszym akcie, Kate zauważyła z przerażeniem, że lady Bellingham spokojnie drzemie w fotelu. St. Clair natomiast siedział stanowczo zbyt blisko, co wprawilo ją w stan irytacji. Gdy poczuła na sobie spojrzenie hrabiego, zbladła. Zrozumiała, że nie ustąpi i uczyni wszystko, by ją zdobyć.

– Czy podoba ci się sztuka, moja droga? – spytał, nachylając się nad Kate.

Poczuła ciepło jego oddechu na policzku i ją również zalała fala gorąca. Serce biło jej mocno, tak mocno, że musiał to słyszeć.

– Całkiem znośna? Zaskakujesz mnie. Myślałem, że gra Kemble’ego wywarła na tobie wrażenie mimo mojej obecności. Wiesz dobrze, moja droga, że nie mogłabyś pójść do teatru bez dżentelmena u boku. Nawet jeśli uważasz mnie za diabła, jestem ci tu niezbędny.

– Chciałabym, żebyście wszyscy poszli do piekła, gdzie jest wasze miejsce, gdyż z pewnością nie tutaj, przy mnie.

– A ja naprawdę chciałbym, żebyś na mnie spojrzała. Mimo że masz śliczne plecy, wolałbym zdecydowanie rozmawiać z twoją twarzą.

Nie poruszyła się.

– Nie sądziłem, że jesteś tchórzem. Rozczarowałaś mnie. Przeceniłem twój charakter – stwierdził zamyślonym głosem.

Odwróciła się szybko; w jej oczach płonął gniew.

– Tak o wiele lepiej – powiedział prędko. – Powinnaś pielęgnować ten wyraz niewinnej wściekłości, twoje oczy wyglądają wtedy bardzo pociągająco. Proszę, nie odwracaj się znowu. Pomyślę, że się mnie boisz.

– Bać się ciebie? Zaraz cię sprowadzę na ziemię, milordzie. Bać się! Twoja perfidia przechodzi wszelkie granice. Gdybyśmy byli sami, z pewnością pożałowałbyś tego, co mi zrobiłeś.

– Co ci zrobiłem? Z pewnością same dobre rzeczy. Jesteś daleko od domu swojego ojca, z lady Bellingham, uroczą gospodynią. Nawiasem mówiąc, sądzę, że zaczynasz się nad nią znęcać, gdy tylko biedaczka nieopatrznie wspomni o mnie choć słowem.

– Chciałabym, żebyś wyszedł, milordzie. Powiedziałam bardzo dobitnie, że nie poślubię pana. Mówiłam poważnie. To nie była nieśmiałość. Proszę zostawić mnie w spokoju – zażądała, posyłając mu długie, złe spojrzenie.

– Tak już o wiele lepiej, choć wciąż nie odzyskałaś dawnej formy. Podczas mojej nieobecności najwyraźniej stępił ci się dowcip. Biedny Bleddoes, nie miał szans dotrzymać ci kroku. Obiecuję ci, moja droga, że będziesz się świetnie bawić, ilekroć sobie tego zażyczę.

Kate jeszcze nigdy go takiego nie widziała. Różnił się bardzo od miłego dżentelmena, przyjaciela z St. Clair. Tutaj był graczem, rządził, rozkazywał i wszyscy słuchali go bez mrugnięcia okiem. Nie potrafiła rozszyfrować

hrabiego, ani obrócić wniwecz jego strategii. Julien drażnił się z nią, drwił, dawał jej jasno do zrozumienia, że to on jest górą. Cóż, nie mogła pozwolić mu wygrać.

Wzruszyła zatem ramionami, okazując jedynie lekką irytację, i zaczęła się przyglądać eleganckiej publiczności. Ta czynność całkowicie pochłonęła jej uwagę.

– Chciałabym, żebyś mi powiedział, kim jest ten dziwnie ubrany mężczyzna, który do nas kiwa dłonią. Ten w kamizelce w żółto-zielone paski.

– To pan Fresham. Zawsze uważał się za największego rywala Brummella. Powinnaś zobaczyć, jak on chodzi. Wkłada buty na bardzo wysokich obcasach, co sprawia takie wrażenie, jakby miał się za chwilę przewrócić. Złośliwcy, do których i ja się zaliczam, tylko na to czekają.

– Zabawne. Mężczyźni powinni wyglądać jak mężczyźni, a nie jak wystrojone pawie. Ktoś powinien mu o tym powiedzieć.

– Czy powinienem to uznać za komplement? – spytał Julien z satysfakcją w głosie, machając panu Freshamowi.

Uniosła wysoko głowę i nie odpowiedziała.

– Musisz uważać, inaczej nie zobaczysz świata takim, jakim widzimy go my, zwykli śmiertelnicy. Ach, te moje maniery. Może masz ochotę na coś do picia?

Może szampana? – Julien nadszakiwał wyraźnie nadaśanej pannicy.

– Nie.

– Dama, która nie jest wymagająca. To miła odmiana. Cóż to ja zamierzałem powiedzieć? Ach tak, chyba oznajmiłaś lady Bellingham, iż chciałybyś pójść do Almack. Mam zaproszenia i z przyjemnością będę towarzyszył tobie i oczywiście lady Bellingham jutro wieczorem.

Kate zatrzęsała się z oburzenia. Już po niecałym tygodniu pobytu w Londynie wiedziała, że jej wizyta w Almack w towarzystwie hrabiego stanie się równoznaczne z ogłoszeniem ich zaręczyn. Kilka dni po takiej ostentacji powinien ukazać się oficjalny anons w „Gazette”. Odwróciła się do niego.

– Jak śmiesz! Nie miałam zamiaru iść z tobą do Almack. Nigdy, słyszysz? Nigdy. Nie możesz mnie do tego zmusić – wycodziła.

– Słucham? – powiedział z miną zdziwionego niewiniątka, patrząc na jej podniesione przez stanik piersi, bardzo białe i pełne. Zacisnął dłonie. Boże, tak bardzo jej pragnął. Przełknął ślinę i wyprostował plecy.

Kate wściekała się, a jego to bawiło, choć najchętniej zdarłby z niej ubranie i kochał się z nią tu i teraz, w teatralnej łoży, za kotarą.

– Milordzie, nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek wyraziła pragnienie pójścia na bal do Almack. I wiesz bardzo dobrze, co będzie oznaczało twoje towarzystwo dla wszystkich obecnych – odparła zjadliwym szeptem, nie chcąc obudzić lady Bellingham.

Kate wydało się, że w jego szarych oczach tańczą małe diabełki. Zacisnęła pięści. Podniosła prawą dłoń, lecz Julien jedną ręką chwycił nadgarstek, a drugą położył na udzie dziewczyny. Przez krótką chwilę doznała dziwnego, przerażającego i jednocześnie fascynującego uczucia, ale natychmiast spróbowała wyswobodzić rękę.

– Moja droga Kate. – Nachylił się do jej ucha. – Damie nie godzi się uderzyć dżentelmena w publicznym miejscu. Takie zachowanie pociągnęłoby za sobą poważne konsekwencje. Poza tym nie chcesz chyba wprowadzić w zakłopotanie pani Bellingham.

– Nie jestem twoją drogą Kate. Niech cię diabli wezmą!

– Och, ten język. Cóż, jakoś się do tego przyzwyczaję. Może jeśli spędzisz ze mną dostatecznie dużo czasu, popracujemy nad twoimi dość mdłymi przekleństwami.

I, droga Kate, już wkrótce będziesz taka, jak zechcę. Już bardzo niedługo. – W głosie Juliana wyraźnie pobrzmiwała determinacja. Katharine poczuła, że ogarnia ją lęk.

– Czemu nie zostawisz mnie w spokoju? – spytała, z trudem siląc się na spokój.

– Czego ode mnie chcesz? Głupie pytanie, pomyślała.

– Powiedziałam ci, że nie wyjdę za nikogo, nie chodzi tu o ciebie. Proszę, milordzie, uwierz mi i zostaw mnie w spokoju.

– Zależy mi na tobie, Kate – odparł cicho, bez wahania. – Gdybym był pewien, że jestem ci obojętny, z pewnością bym się wycofał. Zrobiłbym to niechętnie, ponieważ zostałabyś skazana na nieszczęśliwe życie z sir Oliverem. Ale nie mogę uwierzyć, że nic dla ciebie nie znacę. Przyglądałem ci się, gdy o tym nie wiedziałaś. Zdradziły cię twoje oczy, a także reakcja na mój pocałunek. Lubisz, jak cię dotykam i pieszczę.

– Nie wyjdę za ciebie za mąż niezależnie od tego, co sądzisz.

– A jednak zostaniesz moją żoną – stwierdził spokojnie i pewnie.

– Twój wybór jest głupi, Mienie. Okłamujesz się. Chcesz mnie tylko

dlatego, że cię odepchnęłam. To tylko twoja zraniona męska duma. Nie patrz tak na mnie. Jak możesz pragnąć kobiety, która cię odrzuciła?

– Musisz za mnie wyjść, chociażby po to, żeby uciec od okrucieństwa twojego ojca – powiedział cicho, ściskając mocno jej rękę.

Spojrzała na długie palce hrabiego zaciśnięte wokół jej nadgarstka. Ręce mężczyzny, silne i ciężkie. Ręce mężczyzny, które mogłyby z łatwością dzierżyć bat.

– Nie chcę być niczyją żoną. – Słyszała własny głos, jakby dochodził z oddali.

– To nieprawda, nie skażesz się sama na takie nieszczęście. Zresztą w tej sprawie nie masz wyboru.

– Nie możesz mnie zmusić do małżeństwa. Mój ojciec już próbował, sam widziałeś rezultaty.

– Mój Boże, czy myślisz, że mógłbym cię kiedykolwiek skrzywdzić?

– Upokorzyłeś mnie. A ja, przyzwyczajona do razów sir Olivera, wolę fizyczny ból. Julien zwolnił uścisk.

– Musisz wiedzieć, milordzie, że rozkazy ojca nie są dla mnie najważniejsze. –

Szybko wykorzystała uzyskaną przewagę. – Zobaczysz, cały twój wysiłek pójdzie na marne. W tej chwili Julien nie chciał jej pocałować ani przytulić, tylko mocno nią potrząsnąć. Kompletnie stracił panowanie nad sobą.

– Niech cię diabli! Nie bądź idiotką, Katharine Brandon – syknął bez zastanowienia. – Nudzą mnie już twoje piekielne uniki. Jeśli mnie do tego zmusisz, siłą zaciągnę cię daleko stąd, na przykład na mój jacht w Southampton.

Po kilku dniach w moim towarzystwie na pewno zaakceptujesz mnie chętnie w roli męża.

– Jesteś zdeklarowanym rozpustnikiem i takie postępowanie byłoby na pewno w twoim stylu. Cóż, nie pozwolę ci na to, więc zapomnij o swoich pogroźkach. Nie działają na mnie. Julien usiłował się opanować. Mała złoźnica wiedziała, jak wyprowadzić go z równowagi. Czuł jednak, że taka żona nigdy go nie znudzi. Nie udało mu się jej zastraszyć, co było irytujące i ekscytujące zarazem.

Kate uznała milczenie Julienu za swoje zwycięstwo. Wreszcie udało jej się wygrać słowny pojedynek. Niespodziewanie poczuła napływające do

oczu łzy. Triumf był pozorny, z każdą chwilą rozumiała samą siebie coraz gorzej.

– Dobry wieczór Julienie, witam panią, panno Brandon. – Hugh wyrósł przy nich jak spod ziemi. – Mam nadzieję, że podoba się państwu przedstawienie. Jak się pani bawi w Londynie? Kate zeszywniała, a Julien przeklinał w duchu niefortunną interwencję Hugh'a.

Zmusił się jednak do uprzejmego uśmiechu.

– Miło cię widzieć, Hugh – powiedział spokojnie. – Może się do nas przyłączysz?

– zaproponował, posyłając Kate nieszczęśliwe spojrzenie. – Właśnie rozmawialiśmy z Katharine o urokach jachtów.

– Ach tak, twoja śliczna „Wróżka” w Southampton. Pamiętam. Bardzo elegancka łódź. – Hugh urwał w pół słowa, gdyż spostrzegł, że twarz Kate oblewa rumieniec.

Zrozumiał, że oboje marzą tylko o tym, by się go jak najszybciej pozbyć.

– Chyba ktoś mnie wzywa – cofnął się szybko. – Muszę już iść. Było mi bardzo miło ujrzeć panią ponownie, panno Brandon.

Zrobił kolejny krok do tyłu. Wolność była już w zasięgu ręki, gdy ku zaskoczeniu całego towarzystwa lady Bellingham podniosła zaspaną głowę.

– Mój Boże, chyba zasnęłam na chwilę – stwierdziła, mrugając. – Lordzie Launston, jak miło pana widzieć, uroczy chłopcze. Dotrzymywał pan towarzystwa Julienowi i Katharine?

Hugh zaczerpnął głęboko powietrza, rzucił przeproszające spojrzenie Julienowi i ukłonił się nisko lady Bellingham.

– Do usług, proszę pani. Właśnie wychodziłem.

– Zobaczył znajomego – dodał rozbawiony Julien. Kate odwróciła się do Hugh'a.

– Będzie to dla nas ogromny zaszczyt, sir, jeśli zostanie pan przez chwilę w naszej łoży – zaszczębiotała. – Z pewnością znajomy to panu wybaczy.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – podchwyciła lady Bellingham. – Chodź, mój chłopcze, spocznij przy mnie i opowiedz mi najnowsze ploteczki.

Kate triumfowała tylko przez chwilę. Łoża była ciasna i mimo szczupłości Hugh'a musieli teraz przysunąć krzesła bliżej siebie. Czuła udo

Juliena tuż przy swoim i doznała ponownie tego dziwnego, łaskoczącego uczucia, które powodowało kurcze żołądka. Spojrzała na hrabiego spod zmarszczonych brwi. Wcale jej się to wszystko nie podobało. Nie chciała jego bliskości. Na szczęście światła zaczęły gasnąć, kurtyna podnosiła się z wolna. Rozpoczął się drugi akt.

Julien wyczuł reakcję Kate i teraz odsunął się z uśmiechem zadowolenia na twarzy. Przez cały czas trwania przedstawienia marzył o Kate leżącej na plecach ze wspaniałymi włosami rozrzuconymi wokół głowy. On był nad nią, pieścił ją i głęboko w nią wchodził. Gdyby po przedstawieniu ktoś usiłował go wypytać o grę Kemble'ego, Julien nie umiałby powiedzieć na ten temat ani słowa.

Kate otworzyła oczy dopiero przed południem. Niespodziewanie czuła się bardzo wypoczęta i wesola, mimo że poszła spać dopiero o drugiej nad ranem. Wstała, wsunęła stopy w ranne pantofle i włożyła szlafrok. Pomyślała o Julenie i pociągnęła za sznur dzwonka o wiele mocniej, niż to było konieczne.

Eliza zjawiała się po chwili, niosąc tacę z chrupiącymi rogalikami i gorącą czekoladą. – Dzień dobry, panno Katharine. Kucharz właśnie upiekł dla pani rogaliki. Są bardzo gorące.

– Dziękuję, Elizo.

– Pani nowa suknia z zielonego aksamitu już czeka. Ukończono ją akurat w samą porę, by mogła ją pani włożyć na dzisiejszy wieczór w Almack. Odebrałam ją dziś rano od madame Giselle.

Chrupiący rogalik zamienił się w twardy kamień w ustach Kate. Opuściła głowę, żeby Eliza nie mogła zobaczyć jej strachu i gniewu. Almack. Mogła sobie bez trudu wyobrazić ciekawskie spojrzenia całego towarzystwa, ukradkowe obserwacje, komentarze podawane szeptem z ust do ust...

– Więc wiesz, że lady Bellingham ma zamiar udać się dziś wieczorem do Almack?

– Och, tak. Walpole myśli wyłącznie o tym, jak najlepiej ułożyć pani włosy. –

Pokojówka zaczęła rozczesywać rozczochrane pukle Kate. Walpole był zazdrosny, że to ona usługuje panience Katharine.

Niech diabli porwą Juliena, myślała ze wściekłością Kate, odstawiając filiżankę na tacę. Gdyby to lady Bellingham zaproponowała jej pójście do

Almack, dziewczyna mogłaby odmówić. Niestety, Julien postawił Katharine przed faktem dokonanym, nie wypadało już rozmawiać na ten temat z lady Bella.

Eliza, wciąż zadowolona z wyimaginowanej zawiści Walpole'a, szczotkowała długie, gęste włosy Kate, nieświadoma jej złości.

– Jeśli pani pozwoli, chciałabym uczesać pani włosy wysoko, na czubku głowy, w małe loczki. Jestem świetną fryzjerką, przyćmi pani dziś wieczór wszystkie damy.



## Rozdział 15

Dzień mija bardzo szybko, o wiele za szybko, myślała Kate, coraz bardziej przerażona perspektywą wieczoru. Chodziła nerwowo po pokoju i wymachiwała pięścią w kierunku Grosvenor Square, wściekła na siebie za to, że nie potrafi rozwiązać najbardziej palącego problemu. Czuła się jak aktorka na scenie, wypowiadająca kwestie do pustej widowni. Nie była w stanie poradzić sobie z Julienem. Musiała znaleźć jakiś sposób, by go pokonać... Z zamyślenia wyrwał ją głos Elizy.

– Na dole czeka jakiś młody dżentelmen – zaanonsowała. – Nie podał swojego nazwiska, powiedział tylko, że będzie się pani chciała z nim zobaczyć. Za pozwoleniem, to przystojny miody człowiek, bardzo wesoły.

Zaciekawiona Kate szybko poprawiła niesforne kosmyki włosów, przygładziła suknię i pośpieszyła na dół, do salonu.

– Harry! – Zamarła na chwilę ze zdziwienia, ale zaraz padła bratu w ramiona. –

Och, mój drogi, tak się cieszę, że cię widzę. Co tu robisz? Nie miałam pojęcia, że przyjechałeś! – Oparła głowę na jego ramieniu i mocno objęła go za szyję. Nareszcie zjawił się sprzymierzeniec, który mógłby pomóc jej uciec.

– Boże, Kate, oczywiście, że to ja. – Harry przytulił ją, zakłopotany tą wylewnością i przyjrzał się siostrze uważnie. – Świetnie wyglądasz – stwierdził radośnie, patrząc na jej rozpromienioną twarz. – Widzę, że miejskie życie ci służy. Dzielnie się spisujesz. Jestem z ciebie dumny. – Trzymał ją w wyciągniętych ramionach i krytycznie oceniał modną suknię z żółtego muślinu.

Wreszcie dostrzegła w jego oczach wyraz uznania.

– Och, ta suknia to nic wielkiego. Szczerze mówiąc, Harry, wolałabym bryczesy i stary kapelusz.

– No, moja droga, przestań ścisnąć mnie tak mocno, zniszczysz mój nowy surdut.

– Cóż, Harry, to ty wyglądasz okropnie modnie. Te żółte paski niemal oślepiają – rzekła Kate ze śmiechem.

– Zawsze wiedziałem, że masz dobry gust – rozpromienił się Harry. – Ale teraz nie zmieniaj tematu. Z pewnością wiesz, dlaczego tu jestem. Moje

gratulacje, siostrzyczko. Byłem zaskoczony, gdy usłyszałem od ojca o twoich zaręczynach z hrabią March. Nie lada dokonanie, muszę przyznać. Jestem z ciebie taki dumny.

Rzeczywiście, Harry na tę wiadomość zaniemówił z wrażenia. Jego mała siostrzyczka wychodzi za mąż. Gdy patrzył na nią teraz, stwierdził, że jest prawdziwą pięknoscią, zasługującą na takie małżeństwo. Ubrana w najmodniejszą suknię już wyglądała jak hrabina.

– Ojciec napisał do ciebie?

– Czemu cię to dziwi? Oczywiście. Bardzo dobrze, że to zrobił. Chodź, usiądźmy.

Nie możesz pozwolić, by gość stał na środku pokoju. Opowiem ci wszystko, a później ty mi zdradzisz, jak ci się udało zdobyć hrabiego. Zacisnęła zęby. Przez chwilę patrzyła na szczerą, uśmiechniętą twarz brata, a potem podała mu sherry i usiadła obok.

– Teraz powiedz mi, co napisał ojciec i dlaczego tu przyjechałeś? – spytała twardym głosem.

– Dostałem list od ojca w zeszłym tygodniu. Ponoć hrabia życzył sobie, abyś przed ślubem nabrała miejskiej ogłady.

Miejska ogłada. Kłamlivy, wstrętny drań! Niemal zakrztusiła się sherry.

– Już dobrze Kate. Wiem, że trudno ci uwierzyć we własne szczęście.

– Tak Harry, z pewnością. Proszę, opowiadaj dalej o liście.

– Nie będę ukrywał, że kontrakt ślubny, który hrabia przedstawił ojcu, przyprawił mnie o zawrót głowy. Hrabia nie tylko spłaci długi sir Olivera, ale chce wyposażyć także mnie. Dzięki jego staraniom zostanę przyjęty do regimentu. Kate łatwo mogła sobie wyobrazić, co się dzieje w głowie brata. Harry ubrany we wspianiały mundur, na pięknym czarnym koniu...

– Ojciec przysłał mi także trochę pieniędzy. Przyjechałem więc dziś rano do Londynu – ciągnął w błogiej nieświadomości.

– Dziś rano? Ale mamy już popołudnie, Harry. Czemu nie przyszedłeś do mnie od razu po przyjeździe? – Kate coraz mniej wierzyła, że brat okaże się jej sprzymierzeńcem, ostatnią deską ratunku. Do licha, czy Julien zdążył pomyśleć o wszystkim? Kupił ojca, a teraz miał urzeczywistnić największe marzenie Harry'ego. Zdaje się, że jak zwykle została całkiem sama.

Harry pochylił się i poklepał jej dłoń z braterską czułością. – Siostrzyczko, nie złość się. Powinnaś wiedzieć, że najpierw musiałem złożyć uszanowanie mojemu przyszłemu szwagrowi – powiedział.

– Co?

– Udałem się z wizytą do hrabiego – powtórzył cierpliwie Harry. – Ma wspaniały dom przy Grosvenor Square. Ale ty na pewno byłaś tam wiele razy.

Kate nie zaprzeczyła. Nie potrafiła w tej chwili wydobyć z siebie słowa.

– Wiesz Kate, całkowicie myliłem się co do hrabiego – mówił dalej Harry z promienną miną. – To bardzo miły człowiek. Wcale nie jest zarozumiały, zimny ani władczy. Spędziliśmy razem dwie godziny, rozmawiając o regimencie, do którego chciałbym trafić, i oczywiście o innych sprawach.

Przerwał i spojrzał na siostrę. Nie była już dziką dziewczyną w bryczesach, gotową na każdą psotę. Wyglądała jak królowa. Zastanawiał go jej spokój, tak do niej niepodobny. Ale po ranku spędzonym z eleganckim i czarującym hrabią March.

Harry doszedł do wniosku, że siostra po prostu ustatkowała się wreszcie i wyszlachetniała.

– Jesteś zwolennikiem tego małżeństwa, Harry?

– Dobry Boże, dziewczyno, czyżbyś postradała rozum? – Spojrzał na nią z troską.

– Co się z tobą dzieje? Nigdy przedtem nie zadawałaś takich głupich pytań. Brat robił wrażenie szczęśliwego. Kate poczuła na plecach lodowaty dreszcz.

Harry pomyślałby, że oszalała, gdyby powiedziała mu teraz, że małżeństwo z hrabią wydaje jej się okropną, przerażającą wręcz perspektywą. Nie potrafiła się zdobyć na to wyznanie, zwłaszcza że Julien obiecał spełnić jego największe marzenie.

– Ta miłość to piekielnie dziwna sprawa – zauważył Harry. – Nigdy przedtem nie miewałaś babskich humorów. Nie martw się, Kate, będziesz doskonałą hrabiną. A może się boisz, że nie ujarzmisz Julienu?

Kate zacisnęła dłonie na kolanach i patrzyła na brata, jedyne go człowieka na świecie, którego kochała. Nie chciała, nie mogła ryzykować utraty jego uczuć.

– Wiesz, że poradzę sobie z każdym mężczyzną, Harry. – Zmusiła się do uśmiechu.

– Czyż nie zabijałam cię regularnie w naszych porannych pojedynkach? Wybieramy się dziś do Almack, pójdziesz z nami? – spytała, chcąc

uprzedzić dalsze komentarze na temat jej małżeństwa z Julienem. Nie nalegała, lecz w myślach modliła się, by brat zgodził się im towarzyszyć. To mogłoby osłabić wrażenie, jakie zrobi jej pojawienie się u boku hrabiego.

– Do Almack? – wykrzyknął Harry z niedowierzaniem. – To odpychające miejsce, zupełnie nie w moim stylu. Nie, nie przesadzaj siostrzyczko. Wpadnę do ciebie jutro i wybierzemy się na konną przejażdżkę. Hrabia zaproponował mi jednego ze swoich wierzchowców. Pojedziemy do parku i tam obejrzymy sobie całą śmietankę towarzyską.

Kate odebrała to jako ostateczny cios. – Harry, nie możesz wziąć konia od Juliana. Proszę cię, nie rób tego.

– Nie bądź niemądra. To przecież zupełnie naturalne. Hrabia już za tydzień zostanie moim szwagrem.

Za tydzień? Więc St. Clair ustalił już datę i obwieścił ją Harry’emu.

– Dobry Boże, moja dzika, mała siostrzyczka hrabiną! – wykrzyknął radośnie Harry, głaszcząc dłoń Kate.

– Zasługujesz na ten tytuł, nigdy nie powinnaś w to wątpić. To już za tydzień, moja droga, tylko tydzień.

Kate była na King Street po raz pierwszy. Rzędy budynków, z Almack włącznie, okazały się mniejsze niż przypuszczała. Sławne Almack rozczarowało ją; spodziewała się zobaczyć coś równie imponującego jak Carlton House. Minęli ogromny hol wejściowy, pełen płonących świec, ze szpalerem bardzo dumnie wyglądających lokajów. Dopiero teraz musiała przyznać, że wstępuje do najskrytszej świątyni londyńskich wyższych sfer. Gdy Julien pomagał jej zdjąć okrycie, słyszała dźwięki walca dobiegające z jednej z sal. Zastanawiała się ze ściśniętym sercem, ilu ludzi stanie się dziś świadkami ich wspólnego przybycia. Kate wiedziała, że tego wieczoru wygląda wyjątkowo ładnie w zielonej sukni z podniesionym stanem, sięgającej aż do ziemi i dobrze podkreślającej jej smukłą sylwetkę. Na wysokości stanika muślin urozmaicono pasami białej, hiszpańskiej koronki.

Nieświadomie dotykała wspaniałego szmaragdowego naszyjnika, który ozdabiał jej szyję. Lady Bellingham sama zaofiarowała się, że pożyczycy Kate biżuterię.

Dziewczyna uznała to za bardzo miły gest. Do kompletu miała także bransoletkę i kolczyki. Klejnoty współgrały z kolorem sukni i rzucały tajemnicze zielone błyski, eksponując olśniewającą biel skóry Katharine.

Choć Julien popatrzył na nią z nieklamany zachwytem, obrzuciła go

lodowatym spojrzeniem. Przez chwilę czuła, że zyskała władzę nad tym mężczyzną. Postanowiła zatem uczynić mu tę łaskę i pozwolić się sobą zachwycać do woli.

Julien wprowadził obydwie damy do wysokiej sali, w której blask świec przyćmiewały błyski klejnotów i zgromadzonego tu olśniewającego towarzystwa, w większości zajętego tańcem. Pod ścianami stały rzędy krzeseł wyściełanych brokatem w kolorze burgunda, zajęte głównie przez wdowy skupione w małych grupkach w kątach salonu.

Siwowłosy lokaj stojący przy drzwiach odchrząknął i obwieścił ich przybycie, wymieniając kolejno nazwiska. Katharine wydało się, że muzyka przycichła i wiele par oczu skierowało się na nich.

– Cóż, moja piękna złośnico, czyż nie mówiłem ci, że przyćmisz tu wszystkie urocze damy? – szepnął Julien.

– Jeśli jestem taką złośnicą, milordzie, to twoje zamiary wobec mnie świadczą o szaleństwie.

– Owszem. Wiem to zresztą już od kilku tygodni. Dobraliśmy się jak w korcu maku. Wytwornym gestem Julien wziął Kate pod rękę i poprowadził obie panie do odległego miejsca sali, gdzie królowały patronki Almack. Przybycie hrabiego wywołało chwilową sensację, bo plotki o jego rychłym małżeństwie z nieznaną dziewczyną z prowincji zajmowały towarzystwo przez cały poprzedni tydzień.

Spośród czterech patronek Almack tego wieczoru obecne były jedynie dwie – hrabina Lieven i pani Drummond Burrell. Czarnowłosa hrabina Lieven, żona ambasadora Rosji, przyglądała się Kate z nieskrywaną ciekawością. Lady Bellingham, zaprzyjaźniona od dawna z obydwoma patronkami, przywitała je serdecznie i odstąpiła na bok, by Julien mógł przystąpić do prezentacji Katharine.

St. Clair już od kilku lat był faworytem obydwu pań i doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Hrabino, pani Burrell, chciałbym przedstawić pannę Katharine Brandon – rzekł swobodnie.

– Panna Brandon gości w Londynie od niedawna, a to jest jej pierwsza wizyta w Almack.

Kate powitała uprzejmie hrabinę Lieven, wystrojoną dziwacznie w różowe jedwabie i muśliny, po czym odwróciła się do pani Drummond Burrell. Dama patrzyła na nią chłodno, a jej haczykowaty nos zadarty był na

wysokość nieosiągalną nawet dla Kate. W głowie dziewczyny zakiełkował nagle pewien pomysł. Urzeczywistniła go bez zastanowienia.

– Jakie to dziwne. Almack nie jest wcale tak eleganckie, jak mi mówiono – zwróciła się grzecznie do pani Drummond Burrell swoim najbardziej lodowatym i wyniosłym tonem. Lady Bellingham zamarła i popatrzyła zdumiona na Katharine. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Julien zachowywał się tak, jakby w stwierdzeniu Kate nie dostrzegł nic nadzwyczajnego i czekał spokojnie na dalszy rozwój wydarzeń.

Dlaczego ta dziewczyna nie rozumie, że równie dobrze mogłaby obrazić samego regenta, a mnie by to i tak nic nie obeszło, myślał. Gdyby nawet wywołała skandal, jego silna pozycja w towarzystwie pozwoliłaby go bez trudu zatuszować.

A gdyby nawet oboje zostali poza nawiasem towarzyskiej śmietanki, i tak by o to nie dbał. Dlatego miał zamiar pozwolić Kate do woli rozgrywać złośliwe posunięcia. Hrabina Lieven westchnęła głośno i spojrzała wyczekująco na panią Drummond Burrell, która nawet nie drgnęła. Nastąpiła pełna napięcia cisza.

Kate uniosła podbródek jeszcze wyżej i czekała na rezultat swojego niegrzecznego komentarza. Julien na pewno jest zawstydzony jej zachowaniem. Cóż, postanowiła mu udowodnić, że nie jest bezradną kobietą, marionetką, którą można manipulować. Liczyła na to, że hrabia oceni wreszcie właściwie jej charakter i odeśle z powrotem na wieś. Ku ogromnemu zaskoczeniu wszystkich obecnych maska wyniosłości, którą pani Drummond Burrell na co dzień prezentowała światu, nagle opadła i usta damy skrzywiły się w lekkim uśmiechu. Ciesząc się w pełni zasłużoną reputacją najdumniejszej kobiety w całym londyńskim towarzystwie, pani Burrell pojęła w lot, iż wreszcie odnalazła pokrewną duszę i dlatego odrzuciła słowa nagany, które początkowo cisnęły się jej na usta. Od dawna przyzwyczajona do wdzięczących się młodych panien i dam, równych jej stanem i jawnie przerażonych jej ostrym językiem, pani Drummond Burrell zetknęła się niespodziewanie ze zwykłą dziewczyną, która postanowiła stawić jej czoło.

Cóż za odświeżające doznanie. Poczucie humoru, które patronka od dawna uznała za martwe, odżyło teraz z całą siłą.

– Rzeczywiście – odparła z rozbawieniem w głosie. – Masz rację, moja droga, lecz musisz wiedzieć, że Almack traktuje się niemal jak świątynię. To

od dawna szanowane miejsce spotkań wyższych sfer. I choć wnętrza nie są tak eleganckie, jak można by tego pragnąć, mamy nadzieję, że nie wzgardzisz nimi i skupisz uwagę raczej na osobach, które tu spotkasz. Nie mając pojęcia o przerażającej władzy towarzyskiej posiadanej przez panią Drummond Burrell, Kate stwierdziła rozczarowana, że natknęła się tylko na kolejną popieczniczkę Julię. Rozejrzała się zatem po sali ze znudzonym wyrazem twarzy, nie okazując zmieszania.

– Rzeczywiście, proszę pani, wydaje się, że można nazwać to miejsce świątynią – stwierdziła, unosząc z niedowierzaniem brwi. – Choć właściwie bardziej odpowiednie byłoby tu słowo zabytek. Zdaje się, że wiele obecnych osób także należy do tej kategorii.

Powiedziałyby więcej, ale kątem oka zobaczyła twarz lady Bellingham. Stateczna wdowa wyglądała tak, jakby miała za chwilę zemdleć. Była czerwona jak rubin połyskujący na jej pulchnej dłoni. Kate nie chciała, by jej własny towarzyski ostracyzm przeniósł się na nieszczęśliwą lady Bellingham. Spojrzała więc na obydwie patronki z całkowitą obojętnością, dygnęła niedbale i odwróciła się.

## Rozdział 16

Pani Drummond Burrell poczuła się bardzo rozbawiona tą niekonwencjonalną dziewczyną. Określenie „niekonwencjonalna” wydawało się zresztą odrobinę zbyt łagodne. I choć patronka właśnie została obrażona, podobnie jak wiele innych obecnych tu pań i panów, to jednak nie potrafiła się zmusić do zbesztania panny Brandon. Uśmiechnęła się jedynie, co sprawiło, że hrabina Lieven aż westchnęła ze zdumienia.

– Zostań chwilę i porozmawiaj ze mną, moja droga – rzekła uprzejmie groźna pani Drummond. – Jestem pewna, że hrabia nie odmówi mi kilku chwil twój towarzystwa. Na twarzy Kate odmalowało się niesamowite zdumienie. Julien wydawał się szczerze rozbawiony całą sytuacją.

– To prawdziwy zaszczyt dla panny Brandon, proszę pani – powiedział spokojnie, kłaniając się nisko. – Z przyjemnością ją pani odstąpię, oczywiście na krótko.

– Mój drogi St. Clair, jestem pewna, że niechętnie zostawiasz mi swoją narzeczoną, ale pięć minut bez jej niezwykle interesującego i nieprzewidywalnego towarzystwa nie powinno cię zbyt przygnębić. Julien spojrzał na panią Drummond Burrell błyszczącymi oczyma.

– Chodźmy, zostawmy Katharine i napijmy się orszady – zwrócił się do lady Bellingham, która posłusznie podała mu ramię.

Kate była całkowicie zdezorientowana. Jakim cudem nie udało się jej wywołać skandalu? Nie mogła w to uwierzyć. Została pokonana i nie miała pojęcia, jak do tego doszło. Poddając się, odrzuciła ostentacyjną zimną pogardę i usiadła z wdziękiem obok pani Drummond Burrell. Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, zachowywała się dość uroczo. Na twarzy hrabiny Lieven zagościł wyraz szacunku przemieszanego ze zgrozą. Katharine zlekceważyła to jednak i skupiła całą uwagę na rozmowie z panią Drummond Burrell.

– Szmaragdy St. Clair wyglądają tak, jakby zostały stworzone specjalnie dla ciebie, moja droga – zauważyła w pewnej chwili patronka. – Na szyi Caroline przypominały mi zawsze ciężkie, zielone kamienie. Caroline jest oczywiście twoją przyszłą teściową, żoną zmarłego hrabiego March – dodała, odwracając się do Kate. Nie zauważając nawet, że dziewczyna poczerwieniała ze złości, pani Drummond Burrell jęła wyliczać z



entuzjazmem wady wdowy March, słabej kobietki, którą zawsze pogardzała.

Na szczęście pani Drummond Burrell prowadziła swój monolog nieprzerwanie, nie dopuszczając panny Brandon do głosu. Kate z trudem panowała nad sobą i powstrzymywała się od okazania patronce gniewu. Była wściekła z powodu najnowszego, podłego podstępu hrabiego. A jak pokretnie zachowała się lady Bellingham, nie informując Kate, że szmaragdy należą do hrabiego! Dziewczyna żałowała nie ma przy sobie pistoletu.

Dostrzegłszy roztargnioną minę Kate, pani Drummond Burrell uśmiechnęła się ze zrozumieniem i poklepała jej dłoń. – Twój narzeczony tu idzie, moja droga. Przez wiele lat liczne troskliwe matki usiłowały go wyswatać ze swoimi córkami. Nic dziwnego, wyjątkowo uroczy z niego młodzieniec. Wyznam ci jednak, że to jego uważam za szczęściarza. Będiesz wspaniałą hrabiną i mam nadzieję, że spotkamy się jeszcze wiele razy. Twoje zaskakujące obserwacje bardzo przypadły mi do gustu.

Julien usłyszał ostatnie słowa i uśmiechnął się do Kate, patrząc na nią z nieskrywanym uczuciem. To spojrzenie nie uszło uwagi pani Lieven oraz pani Burrell i przez krótką chwilę obydwie wspominały romantyczne chwile własnej młodości.

– Oczywiście, całkowicie się z panią zgadzam. Spotkało mnie naprawdę ogromne wyróżnienie – rzekł hrabia, ujmując Kate pod ramię. Pani Drummond Burrell skinęła jej na pożegnanie.

– Oczekuję twojej wizyty, moja droga, zaraz po powrocie z waszej podróży poślubnej – powiedziała pani Drummond Burrell.

Kate nawet nie przeczuwała, że od tej chwili ma już zapewniony sukces towarzyski. Intymna konwersacja z panią Drummond Burrell została zauważona przez wszystkich obecnych i potem, gdy Julien przedstawiał Katharine znajomym, dziewczyna spotykała się z szacunkiem graniczącym niemal z nabożnym lękiem.

Ponieważ zaś wewnętrznie gotowała się ze złości, odpowiadała tylko krótkimi, zwięzłymi zdaniami. Panie i panowie na wyścigi pragnęli poznać dumną, ale oczywiście interesującą pannę Katharine Brandon, mimo że była jedynie córką zwykłego baroneta, który – jak głosiła plotka – nie zapewnił jej nawet posagu.

Ledwo orkiestra zaczęła grać walca, Julien podszedł ponownie do dwóch patronek i rozmawiał z nimi przez chwilę.

– Czy mogę cię prosić do tańca? – spytał, powróciwszy do Kate. – Jak zapewne zauważyłaś, aby zatańczyć walca, trzeba uzyskać zgodę patronki. Właśnie to zrobiłem.

Wirował z ukochaną w takt wiedeńskiego walca i czuł, że jej ciało zaczyna mu powoli ulegać.

– I jak, mała kłótnico, nie będzie żadnego dokuczania dziś wieczór?

– Niech cię diabli, milordzie. – Podniosła głowę. – Nie gramy w sztuce, nie poddam się tak łatwo jak Szekspirowska Kate. Zresztą uważam, że moja słynna imienniczka była kompletnym tchórzem bez moralnego kręgosłupa.

W odpowiedzi mocniej objął ją w talii. Z zadowoleniem zauważył ciemnoczerwone rumieńce na białych policzkach przyszłej żony.

– Widzisz, Kate – wyszeptał jej do ucha – mimo że jesteś niewinną dziewczyną, nie mającą pojęcia o sprawach damsko-męskich, oboje wiemy, że pod tą zimną fasadą kryje się ogień i namiętność. Przyznaj się do tego sama przed sobą, moja droga. Przestań ze mną walczyć. Nie bój się, Kate, nauczę cię wszystkiego. Nie bój się mnie ani przyjemności, którą mogę ci dać. Nigdy dotąd nie rozmawiał z nią w sposób tak jawnie zdradzający jego intencje.

Kate poczuła nagle dziwną słabość, krew odpłynęła jej z twarzy. Usiłowała wyrwać się z objęć Julienu, ale trzymał ją mocno.

– Nie dawaj światu powodów do komentarzy. Jesteśmy zaręczeni i w oczach ludzi stanowimy najszcześniejszą parę pod słońcem. Będę dla ciebie delikatny, łagodny i cierpliwy.

Będiesz krzyczeć z rozkoszy, jeszcze zanim cię posiadę. Zaufaj mi. Nie bój się mnie ani tego, co dam ci jako mąż.

– Ty draniu, żałuję, że nie mam bata. Nie. wolno ci mówić do mnie w ten sposób.

– Kiedy już będziemy małżeństwem, ofiaruję ci bat – powiedział, przytulając się do niej. – Tak, bat w twoich rękach... Na samą myśl o takiej samotności już czuję dreszcz rozkoszy. Czy nie zamierzasz zaprzestać walk ze mną? Sądzę, że taka odmiana mogłaby być zabawna.

– Nienawidzę cię. Nie myśl, że nie wiem, że to szmaragdy St. Clair. Nienawidzę cię.

– Musisz uważać, moja droga, żeby nie zacząć się powtarzać. Chyba nie chciałabyś zanudzić swego męża na śmierć.

Mówił to spokojnie, niemal obojętnie, jakby zwracał się do wyjątkowo

tępego ucznia. Kate nie mogła wydusić słowa, zmrużyła tylko oczy i patrzyła ponad jego lewym ramieniem. Julien lekko wzruszył ramionami.

– Pozwól, że ci pogratuluję twojego niezwykłego sukcesu z panią Drummond Burrell. Niestety, wybrałaś nie najlepszą osobę do ćwiczenia swoich dziwnych zachowań. Miałaś nadzieję ukazać się w niekorzystnym świetle, prawda? Muszę ci powiedzieć, moja droga, że ta poczciwa dama wreszcie znalazła kogoś, kto jest od niej zimniejszy i bardziej wyniosły. Dziwny zbieg okoliczności, nieprawdaż? Chcę ci wyjaśnić jeszcze jedno. Nawet gdyby udało ci się ją rozwścieczyć i gdyby wyrzuciła nas z Almack z hukiem, i tak w niczym by ci to nie pomogło. Nie zależy mi na towarzystwie. Wszystko, czego pragnę, to ty i będę cię miał.

Kate miała w tej chwili pewność, że urodziła się pod nieszczęśliwą gwiazdą. Wszystko sprzysięgło się przeciwko niej.

– Czemu mnie dręczysz? – spytała, patrząc na Juliena zrozpaczonym wzrokiem.

W tej chwili St. Clair najchętniej porzuciłby swój mistrzowski podstęp i pocieszy! Kate, a może nawet znów zaczął błagać o uczucie. Opanował się jednak, czując, że byłby to błąd. Błąd fatalny w skutkach.

– Czego byś chciała, Kate? Może powinienem omdlewać u twoich stóp, jak ten głupek Bleddoes? Ale ty traktowałabyś mnie wówczas jak upartego szczeniaka. –

Pokręcił głową i uśmiechnął się do niej, odsłaniając olśniewająco białe zęby. –

O nie, moja droga, ty potrzebujesz silnej ręki i tylko ja potrafię spełnić twoje oczekiwania.

– Jeszcze tego pożałujesz.

Julien uniósł lekko regularną brew i zaczął wirować z Kate coraz szybciej i szybciej, aż do utraty tchu.

Gdy wreszcie ucichł niekończący się walc, Katharine spostrzegła, że jakiś młody człowiek w mundurze przygląda się jej z zachwytem. Przypominał Harry'ego.

Uśmiechnęła się ciepło do młodzieńca, który ruszył w ich kierunku, wyraźnie pełen nadziei.

– Kolejny Bleddoes, Kate. Mam nadzieję, że nie złamiesz mu serca tylko po to, żeby zrobić mi na złość.

– Jeśli pan pozwoli, milordzie, czy mógłbym zatańczyć z panną

Brandon? – spytał nieśmiało młody człowiek.

– Proszę bardzo. Moja narzeczona bardzo lubi młodych ludzi w mundurach, jej brat wkrótce wstąpi do kawalerii.

– Uważam, sir, że to ja powinnam wyrazić zgodę – zaprotestowała Kate.

– Nie sprowadź go na manowce – odrzekł Julien, ignorując jej słowa. St. Clair przez chwilę obserwował, jak Katharine zalotnie patrzy na młodego eleganta. Jawnie z nim flirtowała, aby dokuczyć niechcianemu narzeczonemu. Julien uśmiechnął się. Nie wyobrażał sobie, by ta dziewczyna mogła go kiedykolwiek znudzić. Kate zawojowała Juliana całkowicie, a nawet obudziła w nim nowe, do tej pory nieznane uczucia. Była kobietą jego życia.

– Więc to jest ta niezwykła dziewczyna, z którą masz zamiar się ożenić? Przed Julienem pojawiła się jego ciotka, lady Mary Tolford.

– Dobry wieczór, ciociu. Wyglądasz dziś uroczo. Tak, to jest panna Katharine Brandon. Czy cioteczka widziała kiedykolwiek piękniejszą dziewczynę?

– Cóż, nie będę ukrywać... Twój gust, podobnie jak gust twego dziadka, jest nienaganny, jeśli chodzi o kobiety. Tak, mój chłopcze, to z pewnością ładna osoba, ale nie wygląda mi na bardzo płodną. O wiele za szczupła. Spójrz na te długie nogi... jak u chłopca. Trudno powiedzieć, jakie ma biodra. Jak sądzisz?

Czy urodzi ci tyle dzieci, ile pragniesz?

– Szokujesz mnie, cioteczko. Nawet się jeszcze nie ożeniłem, a ty już rozważasz, czy moja narzeczona jest dostatecznie szeroka w biodrach, by nosić dziecko. Od razu planujesz, jak zapełnić mój dom hrabiątkami – odparł żartobliwie.

Lady Mary dała mu delikatnego kuksańca.

– St. Clair to stary, szlachetny ród, musisz o tym pamiętać. Nie wątpię, że wybrałeś damę z klasą, ale ważny jest również następca. To twój obowiązek i muszę dodać, że już najwyższy czas go wypełnić.

– Droga ciociu, nie powinnaś się obawiać. Nie wiem jeszcze, jaką szerokość mają biodra mojej narzeczonej, ale obiecuję ci dziedzica w ciągu roku. Czy to ci odpowiada?

– Sądzę, że tak. Czy poinformowałeś już mamę, że wkrótce zostanie teściową? Droga Caroline z pewnością wpadnie w histerię.

Na szczęście tego popołudnia Julien złożył swojej drogiej rodzicielce

długą wizytę i powiedział jej o rychłym ślubie. Na wieść, że ukochany jedynak żeni się z panną Brandon, lady Caroline sięgnęła po sole trzeźwiące. Julienowi ponad godzinę zajęło ucieszenie jej płaczu, westchnień i nerwowego drżenia, w którym matka celowała.

– Tak, ciociu, widziałem się z mamą. Dzielnie zniosła te rewelacje. Pomogły jej zresztą bardzo silne sole trzeźwiące i moje uspokajające mruczenie.

Lady Mary, jedna z ulubionych krewnych Julienu, uśmiechnęła się z zadowoleniem, wyobrażając sobie zaskoczony wyraz twarzy bratowej. Zawsze uważała lady Caroline za osobę nieco szaloną. Ulubionym tematem rozmów starzejącej się, owdowiałej hrabiny był stan jej zdrowia. Lady Caroline leczyła swoje urojone dolegliwości wszystkimi możliwymi medykamentami. Każda wizyta na Brook Street doprowadzała lady Mary do rozstroju nerwowego, odwiedzała więc krewną coraz rzadziej.

– Moja droga ciociu, wybacz, ale muszę już odebrać moją narzeczoną temu wesołemu młodzieńcowi. Jak słusznie zauważyłaś, mam do wypełnienia pewne obowiązki, lecz zanim pójdę za głosem natury, muszę najpierw tę panią poślubić.

– Przynajmniej chcesz się z nią ożenić. To chyba jakiś cud! Uciekaj, szelmo! – Lady Mary trzepnęła go delikatnie wachlarzem po ramieniu.

Zgodnie z planem Julien przetańczył z Kate trzy walce. Dwa walce niezamężnej pary wywoływały dzikie domysły otoczenia. Trzy wkładały na palec dziewczyny obrączkę. Hrabia zastanawiał się, czy Katharine odkryje podstęp i swoim zwyczajem pośle go do wszystkich diabłów. Jej złość w podobnych sytuacjach zawsze bardzo go bawiła.

Katharine najwyraźniej nie domyśliła się znaczenia trzech tańców, gdyż przez resztę wieczoru zachowywała w obecności Julienu kamienny spokój i milczenie, z rozmysłem ignorując nawet najbardziej prowokujące komentarze. Gdy hrabia poinformował ją obojętnym tonem, że udało mu się uzyskać specjalne pozwolenie i będą mogli wziąć ślub w ciągu tygodnia, a wyprawa Kate zostanie dostarczona do domu pani Bellingham już następnego dnia, dziewczyna wbiła wzrok w podłogę i nawet nie raczyła odpowiedzieć. Z początku Julien sądził, że Kate zaczyna stosować nową taktykę, ale po pewnym czasie uznał, że panna wreszcie odzyskała rozsądek i przestała z nim walczyć. Było bardzo późno, gdy odwiózł obydwie damy do domu.

Później, gdy leżał wygodnie w łóżku i wszystko spokojnie przemyślał, zachowanie Katharine wydało mu się dziwne. Sprawiała wrażenie zbyt uległej i łagodnej, poddała się o wiele za szybko. Julien znał Kate od niedawna, ale sądził, że zna ją dobrze. Czuł, że coś jest nie w porządku, choć nie umiał dokładnie określić co. Długo nie mógł zasnąć. Tej nocy Kate nie zmrużyła oka. Była zbyt zajęta pakowaniem torby podróźnej i układaniem planu. Gdyby czarujący młody oficer, którego nazwiska nie potrafiła sobie przypomnieć, wiedział, jaki pomysł zrodził się pod jego wpływem w głowce ślicznej damy, nie chwaliliby zapewne tak entuzjastycznie Paryża. Gdy tańczyli, Kate słuchała go z roztargnieniem, świadoma śledzącego ją wzroku Juliana. Przez cały czas uśmiechała się do młodego człowieka, a ten – zachęcony jej pozorną uwagą – zaczął opowiadać o swoich przygodach w Paryżu, wolnym teraz od wpływów Napoleona. Oficera zaskoczyła tam wesołość Francuzów, dobrobyt panujący pod rządami Ludwika i przede wszystkim entuzjastyczne nastawienie paryżan do Anglików, których uważali za swoich oswoobodzicieli. Trochę później, gdy Kate piła orszadę, przyszedł jej do głowy śmiały pomysł. Dotąd popełniała same błędy i tańczyła, jak zagrał jej hrabia. Teraz postanowiła położyć kres tyranii Juliana. Nadszedł czas, by wziąć sprawy we własne ręce.

Czemu nie miałyby pojechać do Paryża? Zawsze twierdziła, że chciałyby być panią samej siebie. Powinna skorzystać z okazji i na zawsze się wyzwolić, nie tylko od ojca, ale także od hrabiego. W przeciwnym razie postąpiłaby jak najbardziej godna pogardy hipokrytka i tchórz. Musiała wykorzystać nadarżającą się szansę.

Katharine siedziała cicho w ciemnym pokoju. Przypomniała sobie słowa hrabiego na temat wyprawy ślubnej. Od tej chwili Julien mógł mówić i robić co chciał; przekłete plany hrabiego już jej nie dotyczyły. Nawet gdyby uzyskał tuzin specjalnych pozwoleń, zupełnie jej to nie obchodziło. Miała zamiar wyjechać daleko i odzyskać wolność.

Nie wymyśliła jeszcze, co będzie robić we Francji. Przez chwilę w głowie Kate pojawiła się wizja samotności na obcej ziemi. Dręczyły ją wątpliwości i odczuwała strach.

– Nie – powiedziała głośno do ścian sypialni. – Znajdę posadę i będzie mi tam dobrze. Nie jestem głupia. Potrafię ciężko pracować. Poradzę sobie i będę wolna. Mówię znośnie po francusku i mam wystarczające kwalifikacje, aby zostać guwernantką.

Zwinęła parę pończoch i włożyła ją do torby. Przypomniała sobie tysiąc funtów, które dostała od ojca na zakup nowych strojów. Teraz była pewna, że pochodziły z kieszeni Julienu. Szkoda, że wtedy tego nie wiedziała. Przeklęte pieniądze hrabiego... Niestety, wydała prawie wszystkie. Zapaliła świecę i zaczęła metodycznie przeszukiwać biurko i torebkę. Znalazła trochę drobnych i usiadła na łóżku, skrzyżowawszy nogi. Nie wiedziała, ile może kosztować podróż do Paryża, postanowiła więc przyjąć na wszelki wypadek pesymistyczne założenia i obliczyła, że po dotarciu na miejsce zostanie jej zaledwie kilka gwinei. Zmarszczyła czoło, ale nie traciła humoru. Ufała, że bardzo szybko znajdzie pracę. I czyż nie jest przedstawicielką narodu, który wyzwolił Francuzów? Wszak paryżanie kochali Anglików i witali ich z otwartymi ramionami!

Kate bębniła palcami, zastanawiając się, w jaki sposób dotrze do Paryża. Nie wiedziała nic o rozkładzie jazdy dylizansów z Londynu na wybrzeże, ale była pewna, że wyruszają wcześniej rano. Stamtąd wypływały promy do Francji. Kate nie miała jednak nawet mglistego pojęcia, jak długo może trwać podróż. Nie wiedziała też, w jaki sposób dostanie się z Calais czy innego portu do Paryża, lecz postanowiła się tym na razie nie martwić.

Katharine Brandon myślała o skandalu, który wywoła jej zniknięcie. Julien w końcu odkryje jej ucieczkę, zacznie nią pogardzać i głośno przeklinać, że zrobiła z niego idiotę. Był głupcem, sądząc, że może pstryknąć palcami, a ona podda mu się z całą uległością. Tak, ale pozostał jeszcze problem kochanego Harry'ego. Dla niego małżeństwo siostry z hrabią oznaczało regiment i karierę. Na myśl o tym, iż brat nie zechce jej już nigdy zobaczyć, łzy napłynęły do oczu Katharine. Opanowały ją wątpliwości, nie chciała sprawić zawodu najdroższemu człowiekowi na świecie. Po chwili pomyślała o swoim własnym życiu. Przecież odebrano jej prawo wyboru. Pocieszyła się stwierdzeniem, że sir Oliver w końcu jakoś zdoła umieścić ukochanego syna w regimencie.

Tuż przed świtem Kate wymknęła się cicho ze swojego pokoju i lekko zbiegła po schodach. Frontowe drzwi zaskrzypiały groźnie, a Kate zamarła w obawie, że lada moment pojawią się służący.

Dom był cichy. Uciekiniarka otuliła się płaszczem, nasunęła kaptur na oczy i wyszła w noc. Przez chwilę obserwowała pusty skwer, mocno ściskając torbę podróżną i ruszyła szybkim krokiem przed siebie.

## Rozdział 17

Opuściwszy raczej nędzny pokoik przy ulicy Saint Germain numer 47, Katharine Brandon udała się z wymuszonym entuzjazmem do Ogrodów Luksemburskich, gdzie usiadła na drewnianej ławce i wyciągnęła z kieszeni gazetę. Jej uwagę przyciągnął na chwilę dziecięcy głos. Zobaczyła małego chłopczyka uciekającego przed nianią. Zaraz potem minęła ją para przytulona w intymnej konwersacji. Oczy mężczyzny błyszczały, twarz kobiety wyrażała nieśmiałą pewność. Przeklinając w duchu romantyczne ogrody, Kate westchnęła głęboko, z niechęcią otworzyła gazetę i przekartkowała pismo w poszukiwaniu ogłoszeń o pracy. Wydawało się, że nikt nie zajmował oferowanych posad, gdyż codziennie ukazywały się te same anonse. Pomocnik rzeźnika, goniec, ach... przeklęta guwernantka. Na widok tego ogłoszenia Kate przybrała chmurny wyraz twarzy. Kilka dni temu, pełna nadziei, Kate odpowiedziała na nie bezzwłocznie. Ubrana w swoją najbardziej dostojną, szarą suknię z wysokim kołnierzem, z włosami upiętymi na karku w surowy węzeł, zastukała do solidnej, ceglanej rezydencji w sercu bardzo szanowanej, bogatej dzielnicy Paryża. Otworzyły się frontowe drzwi i Kate stanęła naprzeciw lokaja o niesympatycznej twarzy, który spytał bez zbędnych wstępów, czego młoda osoba sobie życzy. Pracy – miała ochotę krzyknąć, ale nie zrobiła tego. Gdy wreszcie, posługując się gestykulacją i łamaną francuszczyzną, wyjaśniła, że przychodzi w sprawie ogłoszenia, na trupiej twarzy służącego pojawił się wyraz zaskoczenia.

– Panienska mówi po angielsku. To nadzwyczaj osobliwe – stwierdził, patrząc na Kate jak na dziwoląga. Zapytam, czy madame zechce panią przyjąć.

Kilka minut później Kate znalazła się w dużym nowobogacko urządzonym salonie.

Potężna, ponuro ubrana madame Treboucher, bardzo pasująca do tego pokoju, sprawiała wrażenie chodzącego bastionu szacunku.

– Pani jest młodą Angielką – oświadczyła madame, przyglądając się włosom Kate. – Pani włosy są zdecydowanie zbyt rude.

Obydwa te stwierdzenia nie podlegały dyskusji. Gdy Kate poinformowała madame o swoich aspiracjach, Francuzka przez chwilę



milczała, wydymając wąskie wargi. Następnie zmierzyła pannę Brandon od stóp do głów i w końcu oświadczyła pogardliwie, że panią jest o wiele za młoda na to odpowiedzialne stanowisko. A co najważniejsze – dodała – żadna rudowłosa Angielka nie będzie uwodziła jej syna i męża. Kate patrzyła na swą niedoszłą pracodawczynię z otwartymi ustami. Nie potrafiąc wyrazić swojego gniewu po francusku, wstała i wyszła bez słowa. Już na zewnątrz podniosła pięść ku niebu i poprosiła Boga, żeby zesłał piorun na tę wstrętną kobietę oraz na młodego dżentelmena, z którym tańczyła w Almack i który zapewniał ją solennie, że Francuzi uważają Anglików za swoich wyzwolicieli.

Teraz Katharine siedziała na ławce z otwartą gazetą, rozłożoną na kolanach i patrzyła przed siebie. Jej podróż do Paryża przebiegła bardzo spokojnie; Kate doszła nawet do wniosku, że szczęście wreszcie się do niej uśmiechnęło i wcale nie urodziła się pod złą gwiazdą. Niemniej jednak bawiła w Paryżu już od ponad tygodnia, skromne fundusze były praktycznie na wyczerpaniu i Kate czuła, że ogarnia ją panika. Ukłucie głodu w żołądku uświadomiło jej jednak wyraźnie, że za przerażenie sytuacją nie kupi jedzenia ani nie zapłaci czynszu za następny tydzień. Przejrzała uważnie pozostałe ogłoszenia. Pomocnica modniarki na ulicy Bourgoine. Marna płaca wystarczyłaby na maleńki pokój. Bardziej intratne posady były jednak błyskawicznie rozchwytywane, toteż Kate zmusiła się do zapamiętania numeru domu. Gdy podniosła wzrok, ujrzała wysokiego, elegancko ubranego dżentelmena, który wyraźnie zmierzał w jej stronę. Przyjrzała mu się dokładnie, z niedowierzaniem. To był Julien! Cały misterny plan Kate legł w gruzach. Nie mogła w to uwierzyć. Sądziła, że dręczą ją przywidzenia spowodowane zmęczeniem, głodem i oślepiającym słońcem.

Julien St. Clair podszedł do Kate.

– Niech cię diabli! – wykrzyknęła dziewczyna. Skoczyła na równe nogi, gazeta ześlizgnęła się z jej kolan. Oddychała szybko, wycieńczenie i wielkie nerwowe napięcie ostatnich dni dawały wyraźnie o sobie znać i Kate zakręciło się w głowie. Rozmazany park wirował jej przed oczami. Chwiejąc się lekko, zrobiła jeszcze jeden niepewny krok. Nagle poczuła, że otaczają ją czyjeś silne ramiona i bezwładnie opuściła głowę na pierś Juliana.

Julien podtrzymał ją, nie okazując nadmiernej delikatności.

– Cóż za niezwykley zbieg okoliczności, widzieć tu panią, panno Brandon – powiedział twardym, nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Gdy ujrzałem panią po raz pierwszy, konała pani u moich stóp, teraz mamy do czynienia z powtórką, tyle że w Paryżu. Chyba sama pani przyzna, że to dosyć dziwne. Zresztą, moja droga Kate, prawdę mówiąc, nie interesuje mnie twoja opinia na ten temat. Twoje gierki się skończyły.

Julien był poważny. Katharine przyglądała mu się z niechęcią. Po policzkach spływały jej niechciane łzy. Za wszelką cenę usiłowała odzyskać panowanie nad sobą.

– Nie widzę tu żadnego zbiegu okoliczności, hrabio – udało jej się powiedzieć dość spokojnie.

– Nigdy w całym twoim przeklętym życiu nie przydarzył ci się żaden zbieg okoliczności. Co ty tutaj robisz? Jak mnie znalazłeś? Niech cię diabli, puść mnie.

– Nie puszczę cię, chcę, żebyś była przy mnie, w moich ramionach. Po prostu się nie ruszaj. Nie chcę dłużej z tobą walczyć. – Twarz Juliana złagodniała, w oczach pojawiło się ciepło. Przytulił Kate mocniej i dotknął policzkiem jej włosów.

Katharine zmęczona i wycieńczona głodem stała spokojnie i nie zaciskała już pięści.

Niechętnie przyznała się sama przed sobą, że na widok Juliana poczuła ulgę.

Po kilku chwilach Kate wyswobodziła się z objęć hrabiego i głośno westchnęła. –

Idiotka ze mnie. Przecież wcale nie jestem mazgajem. To tylko głód – stwierdziła obojętnie.

Julien uśmiechnął się i starł łzy z twarzy ukochanej.

– Na głód z pewnością mogę coś poradzić.

– Twoje zniknięcie sprawiłoby mi większą ulgę niż jedzenie – odparła Kate.

– Nie zostawię cię. Chodźmy, mam przyjemność zaprosić cię na śniadanie.

Zachowaj spokój, Kate, przynajmniej dopóki się nie najesz. Pusty żołądek nie jest dobrym doradcą.

Katharine chciała nakrzyczeć na Juliana, obrzucić go najbardziej soczystymi epitetami używanymi przez Harry'ego, ale nie potrafiła

przypomnieć sobie żadnego z nich. Czowała, że poniosła ostateczną klęskę i bardzo silnie to przeżywała.

– Powinnam była pojechać do Indii.

Jak zawsze oczarowany rudowłosą złoścnicą, Julien z trudem powstrzymał śmiech.

– Nie, moja droga, Indie nie są najlepszym pomysłem. Musiałabyś tam służyć wielu mężczyznom jako piękna kobieta, pozbawiona jakiegokolwiek wsparcia. Masz szczęście, kochanie. Musisz służyć tylko jednemu mężczyźnie, mam tu na myśli siebie. Mogłaś trafić gorzej. Posiadam wszystkie zęby, nigdy się nie roztyję i uchodzę za doskonałego kochanka. Poza tym będę ci wierny jak pies.

Gdy popatrzyła na niego z pogardą, szybko uwolnił ją z objęć.

– Chodźmy poszukać jakiejś kawiarni, trzeba cię porządnie nakarmić – powiedział, ujmując ją za rękę.

Podążała za nim sztywnym krokiem. Gdy wyszli z parku, minęli parę, którą Kate widziała wcześniej i teraz zauważyła, że kobieta przygląda się zalotnie Julienowi.

– Co za nielojalna idiotka, zasługuje na lanie. Patrzy na ciebie i jednocześnie tuli się do innego mężczyzny.

– Całkowicie się z tobą zgadzam.

– Nie myśl, że przywiązuję do tego wagę. Z głodu zaczynam wygadywać głupstwa. Ta dama równie dobrze mogłaby się na ciebie rzucić. Nic mnie to nie obchodzi.

– Niemal rozumiem. Czegóż więcej mógłby pragnąć mężczyzna? Sądzę, że będziesz bardzo lojalną i wierną żoną, strzegącą mojej cnoty z bezkompromisową czujnością – rzekł, ściskając jej ramię.

– Ty przeklęty draniu! Wiesz bardzo dobrze, o co mi chodziło. Nie możesz mnie zmusić, żebym za ciebie wyszła. Nie żyjemy w średniowieczu, gdy wyjęci spod prawa baronowie porywali swoje wybranki. W naszych czasach takie rzeczy są na szczęście niemożliwe.

– Jesteś tego tak bardzo pewna? Cóż, zobaczymy. Kate nie odezwała się i Julien uznał, że jego słowa zrobiły na niej wrażenie. Przez chwilę przyglądał się w skupieniu jej pięknej twarzy. Katharine była taka dumna. Podziwiał ją bezgranicznie. Musiał ją szanować, mimo złości na jej przekłętą upór i niedostrzeżenie własnych pragnień.

Przypomniał sobie dzień ucieczki Kate. Kiedy Eliza wbiegła zdyszana

do pokoju śniadaniowego, przynosząc Hiobowe wieści, Julien w pierwszej chwili postanowił zbić pannę Brandon, gdy tylko dostanie ją w swoje ręce. Potem jednak na myśl o tym, że udało się jej wystrychnąć go na dudka, nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Poprzedniego wieczoru słusznie podejrzewał, że uległe zachowanie Kate jest zwodnicze i kryje w sobie jakiś podstęp. Julien kazał Elizie nie mówić o niczym lady Bellingham i niezwłocznie wysłał kilku służących na londyńskie stacje pocztowe. Po dwóch godzinach poinformowano go, że młoda dama, odpowiadająca opisowi Kate, pojechała pocztowym dylizanssem do Dover, co znaczyło, że wyjechała do Francji. Gdyby hrabia nie żywił głębokiego wewnętrznego przekonania, że Katharine naprawdę na nim zależy, mógłby wysnuć wniosek, że tak gwałtowne i niebezpieczne działanie młodej, dobrze urodzonej damy jest wyraźnym dowodem na jej ogromną wobec niego niechęć. Miał jednak pewność, że dziewczyna go pragnie. Zważywszy nieszczęśliwe dzieciństwo i młodość z ojcem, Julienu nie dziwił jej niechętny stosunek do mężczyzn i ewentualnego małżeństwa. Sam nie mógł się już doczekać ślubu. Pragnął raz na zawsze udowodnić swojej żonie, że może mu ufać, wierzyć i że nigdy jej nie skrzywdzi.

Spotkał się na krótko z Percym, Hughiem i lady Bellingham. Jeszcze tego samego wieczoru w towarzystwie zaczęła krążyć wiadomość, że hrabia March wyjeżdża do Francji na spotkanie z panną Katharine Brandon, by wziąć z nią ślub w Paryżu.

Julien nie zapomniał również o umieszczeniu eleganckiego anonsu w „Gazette”.

Prowadząc Kate w stronę bulwaru, hrabia musiał nieco zwolnić, by dostosować się do jej tempa. Zastanawiał się, kiedy dziewczyna odgadnie, jak bardzo ułatwiła mu realizację planu.

Gdy tylko przybył do Paryża, zamierzał niezwłocznie przywołać ją do porządku.

Jednak po namyśle postanowił pozostawić jej wolną rękę. Żywił szaloną nadzieję, że gdy przyjdzie do Kate, ona powita go z otwartymi ramionami.

Właściwie, rozważał teraz, Kate na swój sposób okazała zadowolenie. Oczy zawsze ją zdradzały. Przez krótką chwilę, gdy go ujrzała, jej radość i ulga wydawały się oczywiste. Gdyby Julien naprawdę chciał złamać Kate, musiałby trzymać się od niej z daleka o wiele dłużej. Uśmiechnął się, przypominając sobie jej szczere wyznanie, że umiera z głodu. Boże, jaka ta

dziewczyna była uparta. I w gruncie rzeczy hrabia wcale nie chciał, żeby się zmieniła. Zaprowadził Katharine do małej kawiarenki na bulwarze. Szybko zrezygnował z pomysłu zabrania jej do hotelu. Musiała najpierw najeść się do syta, w przeciwnym razie nie miałyby sił na wszystkie zajęcia, jakie zaplanował na dzień i na wieczór. Julien nie chciał jednak, by cisnęła mu jedzeniem w głowę, a uznał, że jest to mniej prawdopodobne w kawiarni niż w jego apartamencie.

Właściciel, widząc w swoim skromnym lokalu wytwornych gości, z zapałem starał się zapewnić im odpowiednią obsługę. Julien zamówił solidne śniadanie dla Kate i filiżankę kawy dla siebie. Katharine wydawała się niezwykle zainteresowana obrusem w kratkę. Zdjęła rękawiczki i z wielkim skupieniem wodziła palcem po czerwonych kwadratach.

– Ten wzór jest istotnie fascynujący – powiedział Julien po dłuższej chwili.

– Prawda? Zawsze uwielbiałam kratki. Moja matka była Szkotką i na tartanie jej klanu była czerwono-biało-zielona krata.

Właściciel przyniósł zamówione potrawy. Julien utwierdził się w przekonaniu, że podjął właściwą decyzję, gdyż wzrok dziewczyny przykuły talerze z jajecznicą, plasterkami chrupiącego bekonu i świeżymi wędlinami. Z początku jadła szybko, później coraz wolniej, w miarę jak uspokajał się jej żołądek. Wreszcie odłożyła widelec, westchnęła z wyraźnym zadowoleniem i rozsiadła się wygodniej.

– Widzę, że łatwo nawiądziesz porozumienie z moim przyjacielem, sir Percym Blirstockiem, który uwielbia dobre jedzenie.

– Jeśli należy do grona twoich przyjaciół, prawdopodobnie jada dość regularnie i napycha się, dopóki nie pękną mu guziki w surducie.

– Właściwie masz rację. Chciałem po prostu rozpocząć niezobowiązującą rozmowę. Poznasz sir Percy'ego, gdy wreszcie wrócimy do Londynu. Sądzę, że go polubisz. To dobry przyjaciel, nigdy nie prawi złościwości.

Każdy kęs przywracał Kate spokój. Teraz czuła się silna i pewna siebie. Jak mogła okazać taką słabość i płakać? Jak mogła niemal się do niego przytulić? Była idiotką, kompletną kretynką.

– Dziękuję, milordzie, za wspomniały posiłek. – Wytarła usta serwetką, wypila ostatni łyk kawy i wstała. – Jeśli będzie pan znów kiedyś w Paryżu, chętnie zjem z panem śniadanie.

– Usiądź, moja droga – Julien wyciągnął rękę i schwycił ją za ramię, sadzając z powrotem na krześle. – Zdaje się, że jeśli chcę mieć uległą żonę, powinienem cię głodzić.

Usiłowała znowu mu się wyrwać, ale trzymał ją mocno.

– Jeśli będziesz dalej się tak zachowywać, mała złośnico, przeproszę naszego miłego gospodarza, przerzucę cię przez ramię i po prostu stąd wyniosę. Czy wyrażam się jasno? Kate zastanawiała się, czy Julien rzeczywiście mógłby wprowadzić swoje groźby w czyn. Nie, z pewnością nie. Był przecież angielskim arystokratą. Musiał zachowywać się jak dżentelmen. Tak, ale miała przed sobą Julię St. Claira, a nie jakiegoś hipotetycznego para Anglii. Uwierzyła zatem w jego pogróżki i usiadła sztywno na krześle w oczekiwaniu na następny ruch hrabiego.

– Tak lepiej. No, moja droga, mam ci coś niezwykle ważnego do powiedzenia i dla własnego dobra powinnaś mnie wysłuchać. Obserwowałem cię przez ostatni tydzień.

Próbowałaś sobie wprawdzie jakoś radzić, ale raz za razem ponosiłaś porażkę. Nie patrz na mnie z takim zdziwieniem. Czy naprawdę wyobrażałaś sobie, że będzie mi trudno cię znaleźć? W każdym razie nie przyszedłem do ciebie od razu, ponieważ chciałem, byś się przekonała, że młoda kobieta bez pieniędzy, niezależnie od dobrego pochodzenia i talentów, ma naprawdę niewielkie szanse zdobycia uczciwej posady. Łudziłem się, że po doświadczeniu z madame Treboucher nabierzesz rozsądku, ale wyraźnie nie doceniłem twojego uporu.

– Wiesz o madame Treboucher? – patrzyła na niego ze zdziwieniem. – Ale skąd? Ta straszna kobieta stwierdziła, że jestem Angielką i moje włosy są zbyt rude.

– Zgadza się, jesteś Angielką, choć powiedziałbym, że twoje włosy są raczej kasztanowe niż rude, ale nie chciałem polemizować z tak krzepką niewiastą. Chyba mnie rozumiesz? Nie bądź głupia, Kate, śledziłem cię.

## Rozdział 18

– Kłamiesz. Na pewno mnie nie śledziłeś. To jest...

– To jest co? Czy naprawdę wierzysz, że mógłbym zostawić moją przyszłą żonę samą, bez opieki, w mieście takim jak Paryż? Nawiasem mówiąc, widziałem, jak wychodziłaś z domu tej kobiety.

Kate czuła się upokorzona. Julien stał tam i przyglądał się jej porażce.

Niespodziewanie rozwścieczył ją fakt, że hrabia nie przyszedł do niej wcześniej.

Miał czelność czekać i patrzeć, jak dzień po dniu robiła z siebie kompletną idiotkę. Tego było już za wiele.

– Jak mogłeś?

– Jak mogłem co? – dociekał Julien głosem miękkim niczym masło na talerzu Kate. Patrzył na dziewczynę uważnie.

Nie potrafiła wymyślić żadnej rozsądnej repliki i szybko odwróciła wzrok.

– Nie chcesz mi odpowiedzieć?

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Obserwowałeś mnie, widziałeś, jak ponoszę jedną klęskę za drugą. Od początku wiedziałeś, że tak będzie.

Julien przeklinał w myśli. Gdyby tylko Kate przyznała sama przed sobą, że jej na nim zależy, że w głębi serca chciała, by znalazł się przy niej w Paryżu. Gdyby tylko zdała sobie z tego sprawę... – Myślę, że masz już dość rozmowy o szukaniu pracy – stwierdził ugodowo. – Pozwól, że przedstawię ci plan dnia. Pójdziemy zaraz do mademoiselle Phanie, najelegantszego sklepu z odzieżą. Tam znajdziemy dla ciebie odpowiednie buty. Kupiłem już suknie i inne osobiste rzeczy, ale nie potrafię odgadnąć twojego rozmiaru stopy ani określić, jakie ozdoby wyglądałyby najlepiej na twoich kasztanowych włosach. A może są rude albo wręcz czerwone? To zależy od światła. Dzisiejszego poranka wydają się zrudziale jak jesienne wrzosowisko.

– Nie rozumiem... Kupiłeś mi ubrania?

– Nie przywiozłaś ze sobą zbyt wielkiego bagażu. Mam nadzieję, że spodoba ci się mój wybór. Suknieienne, wieczorowe, stroje do jazdy konnej, bluzki i szlafroki, koszule nocne i inne rzeczy, wszystkie wyglądają uroczo.

– Czemu to zrobiłeś?

– Nie mogę pozwolić, żebyś wyglądała jak lady Godiva. Gdy tylko skończymy kompletować twoją garderobę, pojedziemy do mnie i tam przebierzesz się do ślubu.

Nie bądź taka zaskoczona, moja droga. Czy sądzisz, że mógłbym zapomnieć o przywiezieniu do Francji twojej sukni ślubnej? Punktualnie o piątej pobierzemy się w ambasadzie zgodnie z angielskim prawem.

Julien oczekiwał, że Kate zacznie wrzeszczeć na niego bez opamiętania i przeklinać, stawiając na nogi całą kawiarnię. Jednak dziewczyna milczała.

Wpatrywała się w hrabiego, blada jak ściana, z dłonią zaciśniętą kurczowo na nożu do masła. Nie mogła oderwać wzroku od Juliana. Sprawiał wrażenie doskonale opanowanego, miał teraz nad Kate całkowitą władzę. Nie widziała w jego twarzy śladów uczucia, żadnej łagodności. Przed Katharine siedział mężczyzna, który schwytał ją jak lisa na polowaniu. Zawstydził, upokorzył i okłamał. Prawdopodobnie upierał się przy tym małżeństwie tylko dlatego, że mu odmówiła. Chciał ją mieć, dołączyć do listy swoich posiadłości. Był okrutny i bezlitosny. Kate zebrała resztki swojej dumy i spojrzała mu w oczy.

– Nie jestem niczyją własnością ani towarem, żeby mnie sprzedawać kupcowi dającemu najwyższą cenę, milordzie – rzekła z pogardą. – Obawiam się, że ubiłeś z moim ojcem zły interes i straciłeś na tym kilka gwinei. Traktujesz mnie jak nagrodzone na wystawie zwierzę, konia wystawionego na sprzedaż.

– Z całą pewnością nie masz racji. Nie jesteś koniem, a jeśli to porównanie sprawia ci przyjemność, sprecyzujmy je. Przypominasz mi źrebicę, Kate, źrebicę.

Pochylił się nad narzeczoną, chcąc pocieszającym gestem ująć jej dłoń, ale Kate gwałtownie wyrwała rękę i odsunęła krzesło jak mogła najdalej.

– To był tylko żart. Przynajmniej uśmiechnij się do mnie w nagrodę za moje dobre chęci, nawet jeśli uważasz je za żałosne.

Nie odezwała się.

– Bardzo dobrze. Nie mam zamiaru się czołgać u twoich stóp. Czas już ruszać na zakupy. Nie chciałabyś się chyba spóźnić na własny ślub, prawda?

– Niech cię diabli! Nie pójdę z tobą. Nie zmusisz mnie do tego. Znajdujemy się w publicznym miejscu. Jeśli będziesz próbował użyć siły, ktoś cię na pewno powstrzyma. Są jeszcze na tym świecie dżentelmeni,



przekonasz się.

– Bardzo dobrze – westchnął Julien. – Pozwól, że przedstawię ci rozwiązanie alternatywne. Jeżeli nie pójdiesz ze mną dobrowolnie, zabiorę cię siłą do hotelu albo po prostu pozbawię przytomności, zaniosę tam na własnych plecach i powiem właścicielowi, że zachorowałaś. Jeśli zaś będziesz się upierała dalej, wmuszę w ciebie pewien narkotyk, który mam przy sobie. Jest bardzo skuteczny, zapewniam cię, i zmusi cię do uległości. Będziesz uległa, Katharine, tak uległa jak marionetka, tak zgodna, że chętnie zdejmiesz przede mną suknię i wykonasz mały taniec. – Przerwał na chwilę, aby się upewnić, czy zrozumiała groźbę. – Później sam ubiorę cię w strój ślubny i zaprowadzę do ambasady.

– Nawet ty nie byłbyś zdolny do takiej podłości.

– Z całą pewnością to zrobię, jeśli mnie zmusisz. Zważywszy wszystko, co musiałem dzięki tobie przejść, byłem i tak bardzo cierpliwy. Teraz mam już serdecznie dosyć twoich fanaberii. Może Hugh i Percy mieli rację, pomyślał. Oszalałem. Gdyby jeszcze miesiąc temu ktoś powiedział Julienowi, że będzie zmuszał młodą damę do małżeństwa, uznaliby to za głupi żart. Kate sprowokowała go jednak do takiego postępowania. Czemu, do diabła, nie mogła po prostu przyznać, że go pragnie, odważyć się i zajrzeć w głąb siebie, by odnaleźć to uczucie. Nadszedł już najwyższy czas.

– Niech cię diabli, gdybym tylko była mężczyzną...

– To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałaś. Gdybyś była mężczyzną, ta rozmowa nigdy nie miałaby miejsca. A teraz, posłuchasz mnie czy nie?

Kate poczuła się nagle bardzo zmęczona. Pusta i przegrana. Przytłumiony był nawet strach, który dotąd nigdy jej nie opuszczał. Podniosła wzrok, łudząc się, że znajdzie w oczach Juliana cień niepewności, choć najmniejszą słabość. Ale dostrzegła tam jedynie pewność siebie. Hrabia najwyraźniej stał się nieprzejednany.

– W takim razie dobrze. Nie chcę tracić przytomności. Nie życzę sobie, żebyś faszerował mnie narkotykami – powiedziała. – Odczuwam mdłości na samą myśl o tym, że mogłabym dobrowolnie zdjąć przy tobie ubranie kiedykolwiek i gdziekolwiek. Miejmy to już za sobą. Julien z zadowoleniem skinął głową. Wstał, włożył rękawiczki i pomógł Kate podnieść się z krzesła. Wziął ją pod ramię i zaprowadził do wyjścia.

Właściciel nie posiadał się z radości, gdy dżentelmen wcisnął mu w

wyciągniętą dłoń okrągłego ludwika. Francuz stał w drzwiach niewielkiego lokalu i obserwował, jak goście wsiadają do dorożki. Uznał ich zachowanie za nieco dziwne, ale nie rozumiejąc ani słowa z tego, co mówią, obojętnie wzruszył ramionami. Anglicy, pomijając wszystko inne, byli odrobinę szaleni.

Kate przez cały ranek i popołudnie w kolejnych sklepach prawie nie odzywała się do Julienu. Sprawiała wrażenie nie zainteresowanej, chłodnej i nieobecnej.

Zgadzała się na zakup wszystkiego, co podobało się hrabiemu. To on wybrał wytworne pantofle z koźlącej skóry i eleganckie, kolorowe czepki. Uznał, że włosy Katharine w popołudniowym świetle są ciemno rude, gęste, błyszczące, o głębokim odcieniu. Julien sceptycznie patrzył na udaną kapitulację narzeczonej.

Starał się jednak, choć przez chwilę, cieszyć pierwszym od ponad tygodnia zawieszeniem broni. Był to balsam dla jego skołatanych nerwów.

Późnym popołudniem zakończyli zakupy i hrabia zaprowadził wciąż uległą Katharine do hotelu.

– To jest twój pokój, Kate – rzekł, otwierając przed nią drzwi apartamentu.

Katharine nagle zeszywniała u jego boku. Julien widział jej wzrok, gdy patrzyła na wielkie łóżko, stojące pośrodku komnaty. Próbowwała się cofnąć, ale powstrzymało ją ramię hrabiego.

– Oto twoja pokojówka Annę. – Postanowił zignorować jej gest. – Przygotuje ci kąpiel i pomoże się ubrać. Gdybyś czegoś potrzebowała, wystarczy poprosić.

Cichym głosem wydał służącej polecenia. Ukłonił się Kate i wyszedł z pokoju. Gdy znalazł się u siebie, przez chwilę stał w milczeniu. Strach, który dostrzegł w oczach ukochanej, nie sprawił mu przykrości. Wiedział, że jest dobrym kochankiem, i miał pewność, że szybko pozwoli zapomnieć żonie o naturalnym, dziewczęcym lęku. Ilekroć St. Clair zbliżał się do Kate, czuł uspokajającą odpowiedź jej ciała. Głównym problemem nie wydawał się jej strach, lecz duma.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, rozkosz oznaczałaby dla Kate ostateczną kapitulację i dominację męża.

To martwiło Julienu najbardziej. Zawsze mógł ją jednak wyzwać na pojedynek.

Gdyby wygrał, wtedy i tylko wtedy, Katharine Brandon zaczęłaby się zachowywać rozsądnie.

Kate zmusiła się, żeby nie patrzeć na łóżko. Na jej czole perlił się pot, wilgotne dłonie wycierała w spódnicę. Przyglądała się krzątającej się Anny. W nagłym przypiływie panicznego lęku chciała wybiec z pokoju, ale uświadomiła sobie, że nie uda się jej opuścić hotelu.

Wolnym krokiem wróciła do czekającej cierpliwie pokojówki, która przyglądała się swojej pani ze zdziwieniem. A potem służąca rozebrała ją i pomogła w kąpeli. Kate zdawało się, że minęła tylko chwila.

– Jaka pani piękna, milady. – Usłyszała pełen entuzjazmu głos Anny.

– Nie nazywaj mnie milady.

– Jestem Francuzką, świetnie mówię po angielsku, ale zupełnie pani nie rozumiem. Wkrótce zostanie pani hrabiną. Czy to nie lady? Co to szkodzi, jeśli jeszcze przez kilkanaście minut nie będzie pani prawdziwą lady?

– Nic. – Po raz pierwszy w ciągu całego popołudnia udało jej się skupić uwagę na słowach pokojówki. Spojrzała na swoje odbicie w dużym lustrze. Służąca wygładziła nieistniejącą zmarszczkę na ozdobionej koronkami sukni ślubnej z białej satyny. Kate trudno byłoby nazwać próżną kobietą. Jednak teraz stwierdziła, że jeszcze nigdy nie wyglądała tak elegancko, nie miała tak wytwornie ułożonych włosów. Musiała przyznać, że prezentuje się całkiem dobrze. Jej lęk wzrósł. Julien także może zauważyć, że narzeczona wygląda pięknie.

Kate pomyślała o narkotyku, który posiadał hrabia. Nie miała już wątpliwości, że użyłby go z pewnością, gdyby znów próbowała od niego uciec. Po policzkach płynęły jej łzy. Odwróciła się tyłem do lustra, nienawidziła siebie za słabość, lecz nie potrafiła powstrzymać płaczu.

– Podaj mi chusteczkę.

Julien wszedł w chwili, gdy Kate kończyła wycierać oczy.

– Możesz już iść, Anny – zwrócił się do pokojówki. – Świetnie się spisałaś.

Podszedł do Katharine. Zobaczył w jej dłoni chusteczkę moką od łez. Uśmiechnął się czule i wyciągnął rękę.

– Chodź, już czas. Czekają na nas o piątej. Musisz mi zaufać – dodał, gdy uniosła ku niemu bladą twarz. – Robię to, co jest dla nas najlepsze, uwierz mi.

Proszę, Kate, daj mi szansę, daj nam szansę.

Wyraz twarzy panny młodej nie zmienił się. Bez słowa położyła dłoń na jego ramieniu. W angielskiej ambasadzie przyjęto młodą parę z wszelkimi honorami, należnymi parowi Anglii. Pastor anglikański, pan Drummond, bardzo wylewnie komplementował oblubienicę, wiedząc doskonale, że udzielenie ślubu tak znamienitym osobom pomoże mu w karierze. Miał nadzieję, że hrabia nie zapomni o nim w przyszłości.

Zgodnie z przypuszczeniami pastora hrabia March okazał się eleganckim i czarującym arystokratą. Roztaczał wokół siebie aurę spokojnej pewności. Duchownego zastanawiała jednak bladość i małowówność panny młodej. Sprawiała wrażenie nieobecnej i nie interesował jej przebieg ceremonii. Z pewnością była to dziwna reakcja na tak niepowtarzalne wydarzenie. Wygłosiwszy tradycyjne formułki, pan Drummond dał znak hrabiemu.

– Katharine, podaj mi rękę.

Kate wahała się przez chwilę, chwilę, która zaniepokojonemu coraz bardziej pastorowi wydała się wiecznością. Wreszcie panna młoda podała dłoń Julienowi. Hrabia wyjął z kieszeni wąską złotą obrączkę i włożył ją na środkowy palec oblubienicy. Pierścionek okazał się bardzo ciasny.

Duchowny z dramatyczną przesadą ogłosił ich mężem i żoną. Julien pochylił się, aby pocałować Kate. Miała zimne usta, ale nie stawiała oporu. Pan młody zastanawiał się, czy rzeczywiście istnieje narkotyk, którym jej groził rano.

Jeśli nawet, to Katharine po jego zażyciu nie mogłaby być bardziej lodowata niż teraz przy ołtarzu.

Katharine St. Clair, hrabina March, skinęła lokajowi, uniosła tren ślubnej sukni i usiadła przy stole naprzeciwko męża. Znajdowali się w małej bawialni, przylegającej do sypialni Juliana, i czekali na wspaniały weselny obiad.

Słynny paryski kucharz, monsieur Andre, dopilnował wszystkiego osobiście.

Odesłał lokajów do mniej ważnych gości i sam usługiwał młodej parze. Jego obecność uniemożliwiała jakąkolwiek rozmowę między małżonkami.

Katharine zauważyła, że Julien bawi się doskonale. Nienaganną francuszczyzną prowadził rozmowę z niskim, ciemnym, wąsatym kucharzem. Nie cieszyły jej jednak specjalnie niezliczone aluzje do la belle comtesse; wciąż pozostawała cicha i daleka. Mężczyźni śmiali się głośno.

Może wymieniali rubaszne żarty?

Nie, pomyślała Kate. Julien nigdy by mnie na coś podobnego nie naraził. Była o tym przekonana.

Monsieur Andre wyszedł wreszcie z pokoju, rzucając na nich znaczące spojrzenie.

Kate miała ochotę cisnąć w niego wybornym filetem rybnym w winnym sosie.

Przekłęty cudzoziemiec. Żałowała, że nie odmówiła jedzenia, ale głód za bardzo jej doskwierał.

Julien patrzył na żonę. Wyglądała na wyczerpaną; biała suknia podkreślała cienie pod jej pięknymi oczami.

– Porównanie umiejętności monsieur Andre i Francois byłoby z pewnością interesujące – powiedział bardziej do siebie niż do Kate, przełknąwszy kęs ryby.

– Tak, skończyłoby się to bezlitosnym współzawodnictwem. Chciałabym, żeby zatruli się nawzajem, gdyż obydwaj są niemożliwie zadufanymi w sobie Francuzami.

Francois próbował kiedyś w St. Clair zabić kuchennego kota, który skradł mu jagnięcy udziec.

– Więc słyszałaś o moim pełnym temperamencie kucharzu? – Tak, ale tylko w barwnych opowieściach Manneringa i pani Cradshaw. Mannering najbardziej wściekał się o kota. Nie zauważyłaś, że temu biednemu zwierzęciu brakuje sporego kawałka ogona? – Szybko opuściła głowę i wbiła wzrok w talerz. To była zdrada samej siebie, rozmawiać z nim, odczuwać choćby najlżejszą przyjemność w jego towarzystwie. Przypomniała sobie dawne czasy, gdy Julien jeszcze udawał jej przyjaciela.

– Gdy wrócimy do Londynu, Francois przygotuje to samo danie i osądzisz, która wersja smakuje lepiej. Nie widziałem Toma podczas ostatniego pobytu w St. Clair.

Niestety, zawsze był brzydki. Może utrata kawałka ogona przydała temu aroganckiemu łotrowi nieco wdzięku. Kate nie odpowiedziała.

Julien rozmyślał, w jaki sposób zacznie się z nią kochać. Od razu odrzucił pomysł przeciwstawienia oczywistego wyczerpania żony jego gorącemu pożądaniu.

Uznał słowo „gorące” za nieprecyzyjne określenie. Trawiła go pozerająca, zaślepiająca żądza. Nie potrafił opisać, jak bardzo pragnie Kate.

Chciał się w niej zagłębić, przytulić ją tak mocno, że staliby się jednością. Tak, ale musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Katharine była dziewczyną, niechętną panną młodą. Czuł, że próbowałyby poderżnąć mu gardło, gdyby usiłował ją pojąć.

Jakby czytając w jego myślach, Kate podniosła wzrok i Julien dostrzegł w jej oczach wielką obawę.

Rozsunięto zasłony i na ich stole pojawiła się butelka zimnego szampana. Hrabia odprawił lokaja.

Kate spojrzała na zamykające się drzwi i zmartwiona utkwiała wzrok w mężu. Po prostu nie mogła uwierzyć, że jest teraz żoną tego mężczyzny. Wydawało jej się, że lokaj zatrzasnął wrota więziennej celi. Nie wiedziała zbyt wiele o żądzy, całe jej doświadczenie ograniczało się do pompatycznych miłosnych deklaracji Bleddoesa. Miała jednak pewność, że z twarzy Juliana wyczytała pożądanie. Nieświadomym gestem dotknęła szyi.

– Oto twój szampan. – Nie mogąc wymyślić żadnego toastu, który nie rozżłościłby żony, po prostu delikatnie trącił jej kieliszek.

Kate wypić od razu, bąbelki łaskotały jej gardło i z trudem powstrzymała się od kichnięcia. Przestała uważać szampana za okropny trunek. Szybko opróżniając drugi kieliszek, utwierdziła się w nowej opinii. Trzeci sprawił, że poczuła przyjemne ciepło i lekkość, pozbyła się dławiącego lęku i mrowienia w żołądku.

Uspokoila się na zewnątrz i w środku. Napięte nerwy Katharine zaczęły się rozluźniać, a cały pokój włącznie z twarzą Juliana rozmazały się w nieszkodliwą plamę.

Julien nigdy przedtem nie widział, by Kate piła więcej niż kilka łyków alkoholu, nawet łagodnej orszady w Almack, toteż widząc, jak opróżnia czwarty kieliszek szampana, zaczął się niepokoić o jej zdrowie. Pochylił się i zabrał żonie kieliszek z dłoni.

– Na pewno masz już dosyć. Czas odpocząć. To był bardzo długi dzień, przynajmniej dla mnie i moich nerwów.

Jego nerwów. Katharine bardzo rozdrażniło to zakłócenie błogostanu, a na dodatek Julien miał czelność wspomnieć coś o swoich przeklętych nerwach. Natychmiast znalazł się przy niej i chwycił ją mocno za ramię. Wstała. Działanie szampana dało znać o sobie, zachwiała się i, o zgrozo, oparła mocno o pierś męża.

– Widzę, że potrzebujesz pomocy. Mam nadzieję, że nie ożeniłem się z

kobietą o nadmiernych skłonnościach do alkoholu. – Zignorował jej słabe protesty i trzymał mocno w ramionach.

– Nie jestem pijana. To moje nerwy. Właściwie twoje nerwy.

Uśmiechnął się i przeniósł ją przez drzwi do sypialni. Posadził bezwładną kobietę w fotelu.

– Postaraj się z niego nie spać – rzucił przez ramię i zadzwonił na służbę.

Kate chwiała się w fotelu i patrzyła na Julię, który cicho rozmawiał z pokojówką. Chwilę później służąca dygnęła i hrabia wyszedł z pokoju.

Wewnętrzny głos podpowiedział świeżo upieczonej hrabinie, że nadarzył się odpowiedni moment do ucieczki. Mogła pozbawić pokojówkę przytomności i zwać. Lecz umysł Kate nagle odmówił posłuszeństwa, a drzwi wydawały się tak daleko... Postanowiła jednak nie zwracać na to uwagi. Zapomniała o służącej, wstała, chwyciła tren sukni i ruszyła w stronę wyjścia.

## Rozdział 19

Przekłeta pokojówka krzyknęła. Julien w jednej chwili znalazł się w sypialni i ponad głową żony przytrzymał zamknięte drzwi.

– Jeśli miałaś ochotę na przechadzkę, powinnaś była mi o tym powiedzieć. –

Wolno odwrócił Kate twarzą do siebie i popatrzył na nią przenikliwie. – Obawiam się, że jesteś zbyt zmęczona, żeby iść na spacer. Nie chciałbym, aby francuscy strażnicy aresztowali moją żonę za pijaństwo. Pozwól, moja droga, niech Anna przebierze cię w nocną koszulę. Nie zrobię ci krzywdy, przysięgam. Nie przyjdę do ciebie dziś w nocy. Czy mi zaufasz?

– Nie wierzę ci. Jesteś mężczyzną i zrobisz wszystko, co będziesz chciał. Nie chcę cię widzieć.

– Wierz sobie, w co chcesz. Powiedz tylko, czy mogę mieć pewność, że nie będziesz próbowała znów się stąd wymknąć? Jeśli mi tego nie obiecasz, zostanę tutaj i sam przebiorę cię w nocną koszulę. Więc jak?

– Jesteś przeklętym draniem.

– ??

– Zostanę.

Patrzył na żonę przez bardzo długą chwilę, pogłaskał jej policzek i wyszedł. Kate stała spokojnie, gdy Anna odpinała liczne haftki jej sukni ślubnej. Kreacja opadła na ziemię. Po niej halki, pończochy, pantofle, aż panna młoda została w samej koszuli. Z bardzo daleka dobiegł ją głos pokojówki, błagającej, by pani usiadła przy toalecie. Gdy spoczęła bezwolnie na wprost lustra, służąca wyjęła jej szpilki z włosów i gęste sploty miękko opadły Kate na plecy. Szczotkując bujne pukle swojej pani, Anna myślała, że jest to najdziwniejsza noc poślubna, o jakiej kiedykolwiek słyszała. Panna młoda zachowywała się dziwnie już po południu, ale teraz wydawało się, że ściga ją sam diabeł. Stanowczo za dużo wypila i najwyraźniej – głupia – bała się swojego męża. Ze swoim francuskim zdrowym rozsądkiem Annę nie mogła zrozumieć, czemu hrabina nie jest zachwycona perspektywą pójścia do łóżka z tak przystojnym dżentelmenem. Jednak pani była dość młoda i z pewnością niewinna. Prawdopodobnie jej dziewiczy wstyd stanowił nieodzowny warunek dla angielskiego dżentelmena. Pokojówka zastanawiała się, co też pan młody sobie pomyślał



o nietrzeźwości żony. Annę skończyła szczotkowanie włosów, ściągnęła Kate przez głowę koszulę i przez chwilę przyglądała się jej ciału. Bez wątplenia było wspaniałe, choć Kate miała bardzo angielski typ urody. Wysmukła i biała, z rudymi włoskami na łonie...

Każdy dżentelmen straciłby głowę na jej widok. A już na pewno, gdyby zdjął z niej nocną koszulę. Pokojówka uważała, że panna młoda powinna czekać nago w łóżku na swojego oblubieńca, ale Anglik dał jej wyraźne polecenie, by ubrała panią w nocną koszulę. Zrobiła zatem, co kazał.

Wreszcie, zgodnie z instrukcjami, zapukała delikatnie do wewnętrznych drzwi i ponownie odwróciła głowę do Kate, która stała nieruchoma jak słupek soli, na środku pokoju, tam, gdzie służąca ją zostawiła, nie zauważając nawet jej obecności. Annę poczuła, że zalewa ją fala współczucia.

– To nie będzie nic nieprzyjemnego – wyszeptała szybko. – Pani mąż ma w sobie to coś. Taki wspaniały mężczyzna wie, jak pani sprawić przyjemność. Niech pani okaże mu czułość, niech się pani uśmiechnie. Z czasem na pewno pani to polubi. A mąż na pewno okaże się delikatny. Annę zastanawiała się, czy gdyby to ona poszła z hrabią do łóżka, oczekiwałaby od niego delikatności. Nie, wołałaby kochanka niecierpliwego, dzikiego, chciałaby czuć wszędzie jego dłonie. Usłyszała kroki Julienu, rzuciła na panią ostatnie spojrzenie i wyszła z pokoju. Julien patrzył na Kate, która stała nieruchomo, wciąż w tym samym miejscu, zakryta od stóp do głów batystową koszulą nocną. Jej włosy opadały miękko na ramiona i plecy. Koszula była odrobinę za duża, co nadawało Kate wygląd raczej przestraszonego dziecka niż panny młodej.

Podszedł do niej, ujął ją pod brodę i zmusił, żeby na niego spojrzała.

– Jesteś piękna, jeszcze piękniejsza, niż to sobie wyobrażałem, a wierz mi, wyobrażałem sobie ciebie na wszelkie sposoby. Ale przecież ty jesteś zmęczona, prawda kochanie? A ja nie jestem świnią.

Skinęła głową bez słowa, patrząc na niego wielkimi, ciemnymi oczami.

– Postąpię dziś szlachetnie. Możesz mnie nazywać Lancelotem czy może Galahadem. Wszystko jedno. Nie położę się z tobą do łóżka, ale wiedz, że wiele mnie to kosztuje, więcej niż cokolwiek w moim życiu. Cóż, niestety nie jestem potworem, jestem porządnym chłopcem. Chcę, żebyś była całkowicie trzeźwa i wypoczęta, kiedy do ciebie przyjdę. Chcę, żebyś mnie pragnęła. Nie poruszyła się.

– Chodź, kochanie – powtórzył i pomógł jej oprzeć się na swoim

ramieniu.

Mimo panującego w pokoju ciepła Kate trzęsa się. Na próżno próbowała powstrzymać dreszcze. Niespodziewanie przyszło jej do głowy, że brokatowa nocna koszula Juliana jest bardzo miękka w dotyku, i zacisnęła nerwowo palce na rękawie męża.

Julien zastanawia! się, jakie też myśli mogą się gnieździć w pijanej głowie żony. Kate była blada, o wiele za blada; czuł, że ściska go za ramię. Gdy kładł ją delikatnie na łóżku i poczuł przez batysty koszuli jej ciało, zakręciło mu się w głowie. Nagle zapragnął żony tak bardzo, że był bliski utraty świadomości. Nie panując nad sobą, usiadł obok, wyciągnął niepewnie rękę i dotknął gęstych rudych włosów, miękkich jak jedwab. Chciał je poczuć na swoim policzku. Kate nawet nie drgnęła. Widział zarys jej piersi, poruszających się szybko pod wpływem niespokojnego oddechu, a przez to jeszcze bardziej kuszących.

St. Clair nie myślał, po prostu działał. Może to tylko dziewicza nieśmiałość kazała Kate czekać, aż mąż przejmie inicjatywę? Położył dłoń na piersiach żony i zaczął je pieścić. Katharine błyskawicznie odsunęła się od niego, wydając pełen przerażenia okrzyk. Odskoczyła i patrzyła na Juliana, wyciągając rękę w geście obrony przed mężczyzną, jakby przed szatanem. Julien zamarł w bezruchu. Głęboko odetchnął i z wysiłkiem cofnął dłoń.

– Pragnąłem cię zbyt mocno i zbyt długo. Przepraszam, że cię przestraszyłem. Idź teraz spać. Rano wszystko będzie wyglądało inaczej.

Zmusił się, żeby wstać. Odruchowo przykrył żonę kołdrą. Nie wiedział, jak ją uspokoić. Myślał! teraz tylko o tym, żeby zerwać z niej tę przeklętą nocną koszulę, pieścić jej piersi dłońmi i ustami, czuć ją, czuć ją całą, te długie, białe nogi rozchylone w miłosnym oczekiwaniu...

– Śpij teraz. Zobaczymy się rano.

Julien chciał, by jego głos brzmiał spokojnie, ale sam słyszał, że przepełnia go pożądanie.

Wstał i wolno poszedł do swojego pokoju, sam nie wierząc w to, że właśnie opuścił swoją oblubienicę. W noc poślubną nie posiadał Kate, nie uczynił jej swoją żoną.

Kate odważyła się poruszyć długo po tym, jak Julien zamknął za sobą drzwi.

Podciągnęła kolana pod brodę, tak mocno jak tylko potrafiła i zakopała

się pod kołdrą, szukając ciepła. Dotknęła piersi, piersi, których on dotykał. Po raz pierwszy w życiu zdała sobie sprawę z własnej kobiecości, miękkości swego ciała, swojej odmienności, tego, czym była dla niego, dla mężczyzny. Wciąż czuła palce Julienu w swoich włosach.

Ogarnęło ją przerażenie i zaczęła płakać. Dźwięk własnego głosu podziałał uspokajająco i Kate usiłowała przyjrzeć się swojemu lękowi z dystansu.

Wiedziała, że mężczyźni biorą kobiece ciała w całkowite posiadanie i że mają między nogami tę długą rzecz, którą wkładają w kobietę. Widziała dłonie Julienu na swoich piersiach, wędrujące po całym ciele. Mógłby dotykać jej wszędzie. Takie jest prawo męża.

Zaciskając usta, pomyślała o francuskiej kochance Julienu. Lady Bellingham wymknęło się kiedyś jej imię... Yvette, zdaje się. Ile jeszcze innych kobiet Julien pieścił, ilu dotykał? Ile innych kobiet posiadał? Niezliczone damy bez twarzy stanęły jej przed oczami. Kate przycisnęła dłonie do skroni, aby odegnąć zjawy. W ustach czuła gorycz. Pogardzała tym mężczyzną, tym rozpustnikiem... Nie do końca rozumiała własne myśli, ale w głębi serca czuła pogardę dla Julienu i przede wszystkim dla samej siebie. Czyż nie pozwoliła mu zrobić z sobą tego, co chciał? Zmusił ją do małżeństwa. Postrzegала siebie jako osobę słabą i godną pożałowania, poddającą się woli silniejszego. Na próżno usiłowała usprawiedliwiać się fizycznymi groźbami Julienu. Powinna była z nim walczyć, zmusić go do użycia narkotyków. Nienawidziła siebie w tamtej chwili za tchórzostwo, pogardzała sobą.

Zmuszając się z trudem do zachowania spokoju, próbowała dociec, dlaczego straciła wolę walki, czemu spełniała wszystkie jego polecenia. Myśl, że Julien miał rację mówiąc, że pragnie, by ją zmusił do współżycia, rozwścieczyła Kate na nowo. Przypomniała sobie te chwile, gdy Julien trzymał ją w ramionach, pieszcząc jej włosy i piersi. Usiadła na łóżku i potrząsnęła głową w ogromnym zmieszaniu.

Znów pomyślała o francuskiej kochance Julienu. Czym właściwie się różni od tej kobiety? W końcu Julien kupił ją tak samo jak Yvette i mógł tak samo się nią zmęczyć. To, że się z nią ożenił, wcale nie przemawia na jego korzyść. Nie była tak naiwna, by wierzyć, że nawet wpływowy hrabia March mógłby sobie pozwolić na uwiedzenie niezamężnej panny z dobrej rodziny. Nie, musiał się z nią ożenić.

Straciła kontrolę nad własnym losem, w momencie, w którym hrabia zdecydował, że jej pragnie. Julien zwyciężył i Kate zastanawiała się z goryczą, kiedy wreszcie mąż zostawi ją samą w domu i zacznie szukać nowych rozrywek.

Uśmiechnęła się chytrze. Julien uważał, że ją pokonał i zmusił do uległości.

Tymczasem Kate czuła, iż wrócił jej wrodzony upór. Postanowiła już nigdy nie okazać słabości. Julien porównał ją do Kate z „Poskromnienia złośnicy” Szekspira.

Bardzo dobrze, taka właśnie się stanę, myślała.

Wiedziała, że jego najbliższym celem będzie posiąść jej ciało. Zwalczyła nagły, niewytłumaczalny lęk towarzyszący tej myśli. Niech go lichy! Hrabia pozwolił sobie na niezwykle kosztowne polowanie, ale prędzej zobaczy go w piekle, niż pozwoli mu się tym cieszyć. Odkąd poznała Juliana, jej życie przemieniło się w pole walki. Dlaczego zatem teraz, po ślubie, miałoby być inaczej?

Julien leżał w łóżku z ramionami splecionymi pod głową i z satysfakcją wspominał wydarzenia minionego dnia. Udało mu się zmusić Kate do małżeństwa, mimo że pozwolił jej zachować godność. Mógł czekać jeszcze kolejny tydzień, ale nie potrafił się zdobyć na takie poświęcenie. Z drugiej strony nie życzył sobie, by Kate czuła się pokonana. Zawarcie tego związku traktował bowiem nie jak zwycięstwo nad żoną, lecz raczej coś nieuchronnego, coś, co prędzej czy później musiało się wydarzyć.

Uniósł się na łokciu, zdmuchnął stojącą przy łóżku świecę, a potem znów się położył i zaczął rozmyślać, ile czasu minie, zanim Kate przyzna, że go kocha.

Wydawała się teraz bardziej rozsądna i Julien był przekonany, że żona w końcu nauczy się mu ufać.

Zamierza! rozpocząć od wyjaśnienia swojego wyniosłego zachowania wobec niej. Pragnął znów stać się jej przyjacielem i porozmawiać z nią otwarcie o miłości – wszak są mężem i żoną. Dziś działał zbyt pośpiesznie. Zapomniał, że mimo całej swojej niezależności i odwagi, Kate to młoda, niewinna i bardzo wrażliwa osoba.

Przed zaśnięciem hrabia zdecydował opuścić Paryż już następnego dnia i przenieść się niezwłocznie do Szwajcarii, gdzie zdażył wynająć willę w górach, niedaleko Genewy. Chciał pojechać tam tylko z Kate; na miejscu

czekało na nich dwoje służących. Liczył na to, że w Szwajcarii uda mu się dojść z żoną do porozumienia.

Następnego ranka Julien obudził się zadowolony i pełen optymizmu. Wysłał Timmensa na urlop aż do swojego powrotu do Anglii, toteż teraz cierpliwie znosił hotelową obsługę. Gdy kończył się ubierać, kelner przyniósł mu angielskie śniadanie. Hrabia miał nadzieję, że sprawi tym przyjemność Kate.

Z wyrazem oczekiwania w oczach Julien zapukał do wewnętrznych drzwi. Nie usłyszał odpowiedzi, ale wszedł do pokoju.

Kate siedziała przy toaletce. Miała imponującą fryzurę wykonaną zręcznie przez pokojówkę. Zajęta poprawianiem włosów i układaniem kołnierza sukni, ignorowała ostentacyjnie obecność męża.

Podszedł i stanął za jej plecami. Widział odbicie Kate w lustrze.

– Dzień dobry.

Odwróciła się powoli i spojrzała na niego obojętnie.

– Dzień dobry, sir – powiedziała. – Mam nadzieję, że spał pan dobrze.

Pogratulowała sobie w myślach. Nawet dla jej bardzo krytycznych uszu te słowa były wyraźnie pozbawione zainteresowania, tak jakby obecność Juliana stanowiła tylko towarzyski zbieg okoliczności, nic nadzwyczajnego. Kate wytrzymała spojrzenie męża, z satysfakcją dostrzegając jego zdziwioną minę. Z pewnością oczekiwał, że będzie się zachowywała inaczej, słodko lub lekliwie, ale na pewno nie z subtelną obojętnością.

– Tak, spałem dobrze – odparł po chwili, strzepując z rękawa nieistniejący pyłek. – Wprawdzie wolałbym trzymać cię przez całą noc w ramionach, ale miałem ładne sny.

A ty, kochanie? Czy tęskniłaś za mną w nocy?

Kate ponownie, zupełnie niepotrzebnie, przygładziła włosy.

– Również miałam przyjemne sny. Teraz, sir, proszę mi dać jeszcze chwilę, niedługo zejdę z panem na śniadanie. Dzień chyba będzie ładny. Dziękuję, Anne, dokonałaś cudów z moimi włosami.

Katharine wstała i przygładziła spódnice, nie spuszczać wzroku z Juliana. Mąż nagroził ją marsową miną, gdyż Kate – zamiast włożyć jedną z eleganckich sukien ze swej wyprawy – wybrała starą. Sukni bardzo przydałoby się prasowanie, lecz hrabina delectowała się każdym jej zagnieceniem.

– Możesz odejść. – Julien zwrócił się do służącej. – Myślę, że zrobiłaś

już wystarczająco dużo dla hrabiny.

Julien odwrócił się do Kate dopiero po tym, jak udało mu się nad sobą zapanować.

Żona chciała go rozzłościć, a on postanowił jej na to nie pozwolić. Tego ranka jego małżonka najwyraźniej nie miała ochoty na delikatne traktowanie. Czyżby zawsze zamierzała go zaskakiwać? Miał taką nadzieję. Jednak na razie wolałby pocałunek lub chociaż czułe słowa.

– Wyglądasz uroczo, kochanie – rzekł, podając jej ramię. – Małżeństwo zdecydowanie ci służy. Chodź, śniadanie wystygnie. Tak jak powiedziałaś, mamy bardzo ładny dzień. Znam ciebie i twoje uwielbienie dla całego zewnętrznego świata. Z pewnością nie chciałabyś przegapić tak pięknej pogody.

Usiadłszy przy stole, Kate poświęciła całą uwagę śniadaniu. Gdy najadła się już do syta, spędziła niezwykle długi czas przesuwając wystygłą jajecznicę w tę i w tę po talerzu. Znudzona tym zajęciem podniosła wzrok na Juliana, który przyglądał się jej z rozbawieniem.

Poczuła ukłucie strachu, później gniew, wreszcie odzyskała humor.

– Proszę mi wybaczyć, sir. – Była uosobieniem słodyczy i lekkości – W dzieciństwie nauczono mnie, że to niegrzecznie gapić się na kogoś, kto jeszcze nie dokończył posiłku, ale może śpieszy się pan, żeby opuścić pokoje, a ja jem śniadanie o wiele za wolno. Proszę dać mi jeszcze chwilę. – Znów zaczęła przesuwać jajecznicę po talerzu.

– Jeśli chodzi o pośpiech przy twoim śniadaniu, to obawiam się, że tosty przypominają już starą zelówkę, bekon wysechł na wiór ze starości, a ta biedna jajecznica stwardniała na kamień – rzekł Julien ze śmiechem.

– Możliwe. Teraz chciałabym usłyszeć, jakież to przyjemności przygotował pan dla mnie na ten bardzo ładny dzień. Jakież narkotyki, milordzie? Czy raczej pogróżki?

Była dobra, naprawdę dobra. Julien spojrział na zegarek.

– Jeśli chodzi o moje przyjemności, moja droga, to chciałbym, żebyś za godzinę była spakowana. Skąd to zaskoczenie? Należy nam się przecież podróż poślubna. Wyjeżdżamy dziś do Szwajcarii.

– Do Szwajcarii? Szwajcaria nigdy mi się nie podobała.

– Doprawdy? To ciekawe. Miałem wrażenie, że nigdy nie byłeś w tym kraju. Czy się myliłem? Czy całkowicie opacznie zrozumiałem sir Olivera? Czyżby w dzieciństwie zabrał cię w wielką podróż?

– Zrozumiałeś mnie znakomicie. Nigdy nie byłam w Szwajcarii, to prawda, ale słyszałam, że jest o wiele mniej interesująca od Anglii. Hrabia wybuchnął śmiechem.

## Rozdział 20

Śmiał się jak szalony. Kate miała ochotę rzucić w niego bekonem, ale Julien nagle przestał, z trudem łapiąc oddech.

– Sądziłem, że jesteś wyjątkowo odporna na opinie innych ludzi, Kate – powiedział, odsłaniając w uśmiechu białe zęby. – Muszę wyznać, że mnie rozczarowałaś, nie chcąc wydać własnego, niezależnego sądu. – Westchnął głośno.

– Łudziłem się, że w przeciwieństwie do większości innych kobiet nie będziesz zachowywała się jak papuga, radośnie powtarzająca cudze słowa. Obawiam się, że słyszę tu echo absurdalnie nadętych opinii biednego Bleddoesa.

– Ty podły draniu, masz rację, jeśli chcesz wiedzieć. Nie mogłam znieść Roberta, jego gadania, jego pruderii i... no dobrze, kiedyś powiedział, że Szwajcaria nie jest... Niech cię diabli! Nie zamierzam tu siedzieć i patrzeć, jak się ze mnie naśmiewasz. – Skoczyła na równe nogi, zimna jajecznicza znalazła się na brzegu talerza. Policzki jej płonęły, zupełnie jakby miała gorączkę. Julien usiadł z powrotem na krześle, krzyżując ręce na piersiach.

– Za godzinę, Kate? – spytał.

Cisnęła serwetkę na stół, obróciła się na pięcie i wyszła z pokoju jak rozgniewany chłopiec. Julien wpatrywał się przez chwilę w zatrzaśnięte drzwi. Zawsze celował w dowcipnych ripostach. Kate zachowywała się w stosunku do niego nad wyraz arogancko; najwyraźniej zamierzała niemiłosiernie dręczyć męża, uważając to za swoją ostatnią szansę. Julien wyobraził sobie dalsze życie jako nieustającą wojnę.

Rozmyślając, jak długo Kate będzie się upierała przy noszeniu tej samej sukni, zadzwonił na lokaja.

Jechali do Szwajcarii wygodnym, dobrze resorowanym powozem, którego wnętrze było wyłożone poduszkami z błękitnej satyny i ciepłymi, aksamitnymi dywanikami. Konie nie dorównywały jednak klasą ani szybkością angielskim rumakom Julienu. Hrabia z rozbawieniem obserwował żonę, najwyraźniej znudzoną francuskimi krajobrazami. Dobrze rozumiał jej rozterki i wciąż podziwiał! nieodparty urok Kate. Dostrzegał w niej również piękną i pociągającą kobietę, a zatem fizyczna bliskość żony stanowiła dla niego poważną próbę charakteru.



Zjedli obiad w małym miasteczku Brayville, pijąc miejscowy jabłecznik i posilając się kurczęciem na zimno, serem i świeżym, chrupiącym chlebem. Niedługo po powrocie do powozu Julien zaczął pokasływać, usiłując zwrócić na siebie uwagę Kate.

– Chcę, żebyś przez chwilę mnie wysłuchała.

– Tak? – Wysoko uniosła brew. – Może zaplanowałaś uroczy objazd w drodze powrotnej? Pewnie będziesz na mnie tak zły, że zechcesz wysłać mnie na galery?

– Na Boga, kobieto, jakie ty czytasz książki?

– Czytam wszystko. Nie jestem ignorantką, nie jestem też głupia.

– Nigdy tak nie uważałem, no może czasami... A teraz, posłuchaj, mówię zupełnie poważnie. Zamierzam położyć kres tej bezsensownej wrogości między nami. Uznałaś, że źle cię potraktowałem w Londynie i postąpiłem okrutnie. Proszę, nie przerywaj, pozwól mi skończyć. Gdy mnie odrzuciłaś, musiałem się przyznać, że działałem zbyt pośpiesznie. Nie dałem ci odpowiednio dużo czasu na ocenę swych uczuć. Nigdy jednak nie chciałem cię obrazić. Możliwe, że byłem zbyt dumny, nawet zbyt arogancki, jak zauważył Harry, ale czułem, że po prostu nie mogę cię stracić.

Julien przerwał na moment, myśląc, że chyba jeszcze nigdy żaden mężczyzna tak się nie upokorzył. Patrzył uważnie na Kate. Jego przemowa nie odnosiła pożądanego skutku, lecz mimo wszystko zdecydował się kontynuować.

– Wiedziałem, że nie powinienem cię już odwiedzać w Brandon Hall. Twój ojciec zmuszałby cię do tych spotkań i prawdopodobnie naginał do posłuszeństwa biciem.

Zrozum, Kate, nie mogłem pozwolić, żebyś przebywała pod jego dachem dłużej, niż to było niezbędne. Dlatego zaaranżowałem twój wyjazd do Londynu, do lady Bellingham. Tam przynajmniej kontrolowałem sytuację. Uważasz mnie za człowieka twardego i bezwzględnego. Powtarzam ci, że w tej sprawie nie miałem wyboru. Moim zamiarem było i jest nadal zrobić wszystko co najlepsze dla nas obojga. Nie obwiniaj mnie o to, że zmusiłem cię do małżeństwa. Po twojej ucieczce do Paryża nie pozostawało mi nic innego, jak ożenić się z tobą możliwie najszybciej. Gdybym tego nie zrobił i zostawił cię samą na pastwę losu, i tak wróciłaś do Anglii.

Tyle że ze zrujnowaną reputacją. A co do mojej groźby podania ci

narkotyku, nawet nie wiem, czy taki środek w ogóle istnieje. Może opium, ale to wstrętna rzecz i nigdy bym ci tego nie zaaplikował. Po prostu nie mogłem wymyślić niczego innego, by zapewnić sobie twoją zgodę na ślub.

– Więc nie miałaś żadnego narkotyku? – Kate nie mogła uwierzyć we własną łatwowierność.

– Nie. I nie chciałbym również, abyś uważała mnie za zdeklarowanego rozpustnika, ponieważ nigdy nie zabrałbym cię siłą na mój jacht.

– Właściwie zgadzam się z tobą. Słusznie uważasz mnie za głupią ignorantkę.

Widać również wyraźnie, że jestem skończoną idiotką, a ty wykazujesz godną podziwu zimną krew, milordzie, bowiem nigdy nie wątpiłam, że mam do czynienia z człowiekiem całkowicie pozbawionym zasad i bezwzględny w dążeniu do swoich celów. Narkotyk nie istniał! Niech cię diabli porwą!

– Może nawet szczęśliwie się stało, że byłem zmuszony do zastosowania wszelkich środków, bylebyś tylko została moją żoną.

– Nic się nie zmieniło. Powiedziałam ci, że nigdy nie chciałam poślubić żadnego mężczyzny. Ale ty mnie nie słuchałeś. Cóż, milordzie, upolowałeś sobie żonę, która cię nie znosi. Przyrzekam, że nie zaznasz radości ze swoją zdobyczą. Wreszcie dała mu pokaz swojej przeklętej złości. W jej słowach wyraźnie pobrzmiewała furia.

– Nie wygaduj bzdur, Kate. Nic tym nie wskórasz. Jesteśmy małżeństwem i koniec. Mówisz o moim polowaniu na ciebie, o moim okrucieństwie... Przyjmij zatem do wiadomości, moja pani, że teraz to ty jesteś arogancka i bezwzględna.

– Na Boga, ośmielasz się mnie krytykować? Przekraczasz wszelkie granice. Jesteś bardziej zepsuty, niż można to sobie wyobrazić.

– Powinnaś zamknąć tę swoją złośliwą buzię. – Julien pochylił się i ścisnął ramię Kate. Usiłowała się wyrwać, ale mocno ją przytrzymał. I choć miał ochotę porządnie na nią nakrzyczeć, zamiast gniewu zaczął odczuwać pożądanie, nad którym nie potrafił już zapanować. Szybkim ruchem ujął twarz Katharine w dłonie i przycisnął usta do jej ust. Była taka ciepła i słodka. Chciał, by oddała mu pocałunek. Kate oczywiście nie spełniła jego nadziei. Próbowwała odsunąć się od męża, ale on naciskał na nią całym ciałem i trzymał mocno w ramionach. Dotykał jej piersi, gniótł je, czuł ich ciężar w dłoniach, poznawał kształt. Pomyślał, że umrze, jeśli nie posiadzie

jej teraz, właśnie w tej chwili. Położył rękę na brzuchu Katharine, przeklinając ubranie, które ją od niego oddzielało, i przesuwając dłoń coraz niżej, z trudem łapiąc oddech.

W tym momencie powóz podskoczył gwałtownie i wstrząs odrzucił ich oboje na przeciwległe siedzenia. Gdy opadli na poduszki, Julien odruchowo puścił Kate, a ona odskoczyła od niego jak najdalej. Chwytał ją jednak za rękę i posadził naprzeciwko siebie. Całe pożądanie i gniew opuściły go natychmiast, gdy spojrzał na jej bladą, zaszokowaną twarz. Wyrzwał przez okno. Poruszali się teraz spokojnym tempem. Próbował doprowadzić do porządku ubranie i krawat. Czuł się poirytowany. Na Boga, Kate pozostała całkowicie ubrana. Gdyby mógł decydować, siedziałaby tu naga, biała i miękka, a on pociliby się i umierał z pożądania, po prostu na nią patrząc. Diabelnie ją przed chwilą przestraszył. Ale jest jego żoną, jest jego i...

– Przepraszam za moje spontaniczne zachowanie. Nie miałem zamiaru przyprawiać cię o wstrząs. – Zachowywał się jak kompletny idiota, w dodatku mówił bardzo oschłym tonem. Oczy Kate pociemniały z gniewu. Czuł, że po ostatnim incydencie żona nie uspokoi się przez bardzo długi czas.

– Jesteśmy małżeństwem, to fakt niezaprzeczalny. – Julien zaczerpnął głęboko powietrza i mówił bardziej opanowanym tonem. – Chyba nie masz wątpliwości, że pragnę skonsumować ten związek i chcę, abyś urodziła moje dzieci. Mimo że nie potrafisz tego przyznać, pobraliśmy się z miłości, a nie dla interesu.

– Prędzej umrę, niż pozwolę, żebyś mnie dotknął, czy to rozumiesz, milordzie?

Nie jesteśmy zakochaną parą. Mówisz płynnie i gładko, jak diabeł werbujący nową duszyczkę do piekła. Ale słowami miłości tylko maskujesz swoje pożądanie. Napawasz mnie obrzydzeniem. Słyszysz?

St. Clair pohamował furię. Odpowiadanie gniewem na gniew Kate nic by nie zmieniło. Była przemęczona i jego nagły przypływ namiętności sprawił, że zupełnie straciła rozsądek.

– Dość już powiedziałaś – odezwał się z zaskakującą łagodnością. – Wierz mi, uczynię z ciebie moją żonę w pełnym znaczeniu tego słowa. Kocham cię i wkrótce zaczniesz mi ufać.

– Fantazjujesz, milordzie, i wierzysz we własne rojenia. Prawdę mówiąc, prędzej zaufam komuś z Carlton House niż tobie. A Harry

powiedział, że ten klub jest okropny, sami rozwyrzeni młodzieńcy i nałogowi gracze.

– Harry nie ma o tym pojęcia – odparł Julien. – Nie jestem nałogowym graczem. Kate poprawiła grzebyk, wsunięty misternie w czubek fryzury, złożyła dłonie na kolanach i zaczęła obojętnie wyglądać przez okno.

Dotarli do Genewy późnym popołudniem, po trzech dniach podróży. Na widok Jeziora Genewskiego Kate nie potrafiła ukryć zachwytu. Był początek października, szczyty gór otaczających jezioro przykrywał śnieg, a zachodzące słońce odbijało się złotym blaskiem w wodzie.

– O Boże, jakie to cudowne!

– Tak, tu jest naprawdę pięknie. Cieszę się, że zmieniłaś zdanie.

– Cóż, krajobrazy całkiem znośne. – Kate na powrót wlepiła spojrzenie w poduszki.

Nie potrafiła powstrzymać się od zerknięcia na Julię i dostrzegła jego rozbawioną minę. Zawstydzona własnym nieokrzesaniem, oblała się rumieńcem. Miała ochotę kopnąć hrabiego za to, że tak bardzo dawał jej odczuć swoją wyższość.

Wkrótce uwagę Kate przykuły niekończące się szeregi dziwnych sklepów wzdłuż brukowanych ulic. Na każdym widniała kolorowa tablica lub znak. Szwajcarzy, barwnie ubrani, przemierzali chodniki, najwyraźniej śpiesząc się do domów.

Zajazd Coeur de Lyon okazał się dwupiętrowym, ceglany budynkiem, sprawiającym wrażenie zabytkowego. Był nieco cofnięty od ulicy, a zasłaniały go niemal całkowicie potężne wiązki. Na podwórzu panował nieustanny ruch i gdy tylko w bramę wjechał powóz hrabiego, dwaj słudzy natychmiast zajęli się końmi.

Przy wysiadaniu z powozu Kate nie odtrąciła pomocnej dłoni Julię; długi bezruch podczas drogi osłabił jej mięśnie i nadwreżył siły.

Z oberży wyłonił się mały, okrągły, niemal zupełnie łysy człowieczek i zaczął ich witać.

– Milord March. Miło mi znów pana widzieć po tak długim czasie. To dla mnie zaszczyt i wielka radość – rzekł, kłaniając się unieźnienie i przyjacielsko zarazem.

– Dobry wieczór, Perchon. Widzę, że pańska firma dobrze prosperuje. To moja żona. Przyjechała do Szwajcarii po raz pierwszy.

Monsieur Perchon ukłonił się i odwrócił, aby swoją nerwową

francuszczyzną wydać polecenia dwóm służącym.

– Milordzie, milady, proszę pozwolić za mną. Państwa pokoje już czekają. Katharine była zaskoczona, że monsieur Perchon mówi tak dobrze po angielsku.

Wkrótce miała się przekonać o jego równie biegłej znajomości francuskiego, niemieckiego i włoskiego.

Przydzielono jej szczupłą, brązowooką pokojówkę, przypominającą małą, zalęknioną sarnę.

– Włóż pelisę, Kate. Pójdziemy na spacer przed kolacją! – krzyknął do niej Julien, gdy ruszyła za służącą po drewnianych, kręconych schodach.

Właśnie zamierzała mu powiedzieć, że nie ma żadnego ciepłego płaszcza, gdy w oczach Juliana pojawił się charakterystyczny, przekorny błysk.

– Znajdziesz płaszcz na futrze w dużym kufrze, moja droga – powiedział, uprzedzając jej wykręty. – Zdaje się, że jest z błękitnego aksamitu, podbity gronostajami.

Kupił dla niej płaszcz! Kate nie miała zamiaru przyjmować od hrabiego żadnych prezentów.

– Peleryna, którą mam na sobie, wystarczy. Dziękuję, sir – odparła dumnie.

– Jak sobie życzysz. Cieszę się, że mam za żonę kobietę o gorącej krwi. Czekam na ciebie w salonie za pięć minut.

Jego słowa nie zachwyciły Kate. Rozwiązała tasiemki peleryny i rzuciła ją ze złością na łóżko. Podeszła do małego kominka i zanim usiadła w fotelu, przez chwilę grzała dłonie w ogniu. Rozkazy, tylko rozkazy od jego lordowskiej mości.

Usiłując ostudzić gniew, gryzła paznokcie. Bolesne i upokarzające doświadczenia nauczyły ją bowiem, że takie gwałtowne emocje przytępiają umysł i spowalniają język. Zmusiła się zatem do odprężenia i usiadła wygodniej. Beznamiętnie patrzyła na obgryziony kciuk i stwierdziła nie bez satysfakcji, że ostatnie trzy dni stanowiły ciężką próbę bardziej dla Juliana niż dla niej. Po krótkiej i dramatycznej scenie w powozie traktowała męża z uprzejmą obojętnością.

Instynktownie czuła, że jest to jej najlepsza broń. Przynajmniej utrzymywała hrabiego na dystans.

– Przepraszam, milady, czy mogę pani pomóc się przebrać? Z dumą

wygładziła podróżną suknię i wstała z uśmiechem.

– Nie dziękuję. Sądzę, że wyglądam dobrze. Ach tak, proszę, podaj mi pelerynę.

W oczach pokojówki, która zdążyła już rozpakować pozostałe ubrania Kate, pojawił się wyraz niedowierzania. Dygnęła jednak posłusznie i pomogła włożyć swej kapryśnej pani znoszoną pelerynę, tak nie pasującą do pozostałej garderoby. Katharine minęła uśmiechniętego gospodarza przed drzwiami salonu. Miała nadzieję, że zostanie w środku rozszoszczonego Juliana. Spóźniła się przecież ponad pół godziny. Widząc męża wygodnie rozpartego w fotelu na wprost kominka i zagłębionego w lekturze, skonsternowana stanęła na środku pokoju, Julien podniósł wzrok znad gazety.

– O Boże, to rzeczywiście miało być tylko krótkie pięć minut – powiedział zaskoczony. – Jak to niegrzecznie z mojej strony. Wybacz mi, moja droga. Czy długo musiałaś na mnie czekać?

– Jesteś najbardziej... – Urwała w porę i ziewnęła, błyskawicznie zmieniając ton. – Jeśli chcesz dalej czytać gazetę, zachowałabym się nieuprzejmie usiłując odciągać cię dla tej, rzecz by można, nudnej rozrywki.

– Tak, ale gdybym wolał gazetę niż towarzystwo czarującej żony, okazałbym się gburem, nieprawdaż? Proszę, daj mi kilka minut, muszę się jeszcze ubrać i będziemy gotowi do wyjścia.

Niespiesznie włożył płaszcz i wciągnął leniwie rękawiczki.

– Proszę, wybacz mi moja droga, że każę ci czekać – mamrotał ironicznie. – To wszystko zajmuje tak piekielnie dużo czasu. Idziemy?

Gdy wyszli z zajazdu, w Kate uderzył podmuch lodowatego wieczornego wiatru, który łatwo przeniknął przez pelerynę. Poczula przejmujące zimno.

– Jakie to samolubne z mojej strony. Nawet nie tyle samolubne, co nieprzemyślane i nierozsądne. Zdaje się, że jest zbyt zimno na przechadzkę – stwierdził Julien.

– Wręcz przeciwnie, to wspinały wieczór na spacer. – Kate wystawiła twarz do wiatru. – Zawsze uważałam za śmieszne rezygnować z czegoś jedynie z powodu nieodpowiedniej pogody. W powietrzu panuje tylko lekki chłód. Otuliwszy się peleryną, ruszyła przed Julienem niczym Amazonka na bój.

Hrabia śmiał się za jej plecami. Miał tylko nadzieję, że żona nie

przypląci swego uporu przeziębieniem.

Wkrótce kolejna niedogodność zaczęła dręczyć Katharine. Przez cienkie zelówki pantofelków dotkliwie czuła nierówny bruk. Po chwili musiała przystanąć, aby wyjąć z bucika mały kamyk, który gniótł ją w nogę.

Julien zatrzymał się obok Kate, ale – wyraźnie pochłonięty kontemplacją Jeziora Genewskiego – nie zwracał uwagi na jej problemy. Ze złości rzuciła w niego kamykiem, lecz niestety nie trafiła.

Gdy dotarli na brzeg jeziora, Katharine szczękała już zębami z zimna.

– Spójrz. – Pociągnął ją za rękaw i wskazał góry po drugiej stronie. – To jest Mont Blanc. Niezwykłe, prawda?

– Tylko jej wierzchołek jest biały. Nazwa wydaje się zatem niestosowna.

Szwajcarzy są całkowicie pozbawieni wyobraźni. – Z wielką chęcią zamieniłaby widok tej dziwacznej, ośnieżonej góry na parę solidnych butów i ciepły płaszcz.

– Odniosłem wrażenie, że nie pociąga cię zupełnie gwar wielkiego miasta. Chyba wolisz otwarte przestrzenie i dziką przyrodę – odrzekł zaskoczony.

– To prawda. Ale, jak widzisz, odebrano mi prawo do samotności.

Uśmiechnął się do niej żarliwie, jak ksiądz, który ma okazję zbawić zbłąkaną duszyczkę.

– Moja najdroższa żono, odkąd wstąpiliśmy w błogosławiony związek małżeński, staliśmy się jednym duchem i całą resztą.

– Takie pojmowanie małżeństwa wcale do nas nie pasuje. Chciałabym, żebyś nie wracał więcej do tego tematu.

– Nie wracam. To, jak powiedziałaś, „pojmowanie” wkrótce będzie jednak nas dotyczyło, zobaczysz. Czyżbyś zaczęła się niecierpliwić?

– Jedyne, na którą czekam z niecierpliwością, to kolacja. Mam nadzieję, że przekłęci Szwajcarzy potrafią prawidłowo przyrządzić angielskie potrawy.

Julien nie odpowiedział. Pochylił się i szukał przez chwilę gładkiego kamyka, a gdy wybrał odpowiedni, puścił kaczkę po tafli. Liczba odbić wyraźnie go usatysfakcjonowała.

– Czekasz z niecierpliwością jedynie na kolację, moja droga? Potrafię dać ci o wiele większą przyjemność niż zwykły posiłek. Sama się o tym wkrótce przekonasz – rzekł z zamyślnym wyrazem twarzy.

## Rozdział 21

Dzięki Bogu, znajdowali się w publicznym miejscu. Kate dobrze wiedziała, że gdyby była teraz z Julienem sama, poczułaby niewytłumaczalny lęk. Ogarnął ją wielki gniew.

– Nie waż się mnie straszyć swoimi męskimi pogrózkami, milordzie.

– Męskie pogróżki? Nie przypominam sobie, abym cię straszył. Przynajmniej przez kilka ostatnich minut. Gdy poznasz mnie lepiej, odkryjesz, że nie stosuję grózb.

Stwierdzam jedynie fakty.

– To dla ciebie jedno i to samo. Powiedziałam już, że cię nie lubię. Nie wierzę, żebyś był aż tak mało inteligentny i od razu zapomniał moje słowa.

Kate chciała sprowokować męża, a przynajmniej uczynić mały wyłom w jego pancerzu, ale nie potrafiła tego dokonać. Hrabia patrzył na nią kpiąco, co rozwścieczyło ją jeszcze bardziej. Julien z coraz większą trudnością udawał rozbawienie, które tak drażniło Katharine. Popełnił błąd, wygłaszając swoją przemyślaną mowę w powozie – w ten sposób dał jej tylko broń do ręki. Nie wiedział, jak powinien teraz postąpić.

– Chodźmy – powiedział po chwili – czas już wracać. Za kilka minut zrobi się ciemno – dodał i wtedy dostrzegł, że żona trzęsie się z zimna. – Zaczekaj jeszcze chwilę, moja droga – powiedział szybko.

Zatrzymała się i spojrzała na niego pytająco, unosząc brwi. Julien zdjął płaszcz i otulił nim żonę. Odsunęła się, niepewna, czy powinna protestować.

– Nie – powiedział. – Nic już nie mów. Chodźmy.

Podczas posiłku w przytulnym, prywatnym saloniku, hrabia prawie się nie odzywał i Kate odniosła wrażenie, że błądzi gdzieś myślami.

Czyżby planował nową strategię? – przemknęło jej przez myśl. Po kolacji gospodarz nalał Julienowi kieliszek portwajnu.

– Czy również masz ochotę? – spytał hrabia. Kate gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie obawiaj się – odparł ze śmiechem. – Tylko jeden kieliszek, a nie pół butelki. Wierz mi, nie pozwoliłbym ci wypić więcej. Szczerze mówiąc, po wypiciu nie jesteś najlepszym kompanem.

– Dobrze, jeden kieliszek. Ale sądzę, że to niegrzeczne z twojej strony przypominać mi o tamtej nocy.



Katharine, nieprzyzwyczajona do mocnego portwajnu, zakrztusiła się pierwszym łykiem i zaczęła kaszeć. Szybko wypła szklanę wody, zaczerpnęła kilka głębokich oddechów i rozparła się w fotelu. Julien spojrzał na nią zatroskany.

– Naprawdę, musisz nauczyć się zachowywać z większym wdziękiem, droga żono. – Westchnął jak męczennik. – Bardziej odpowiednio do twojego nowego stanu. Kate bez zastanowienia chwyciła kieliszek, mając zamiar chlusnąć jego zawartością w twarz Juliana.

– Nie rób tego. – Bez trudu odgadł jej intencje. – Muszę cię uprzedzić, że jeśli zachowasz się w tak dziecinny sposób, będę musiał cię potraktować jak dziecko.

Kate przytrzymała mocniej kieliszek.

– Mówiąc ściślej, jeśli wylejesz na mnie to wino, przełożę cię przez kolano, z gołą pupą, która, jak przypuszczam, jest wyjątkowo apetyczna, i dam ci porządnego klapsa. Kto wie, co stanie się później, gdy moja ręka znajdzie się już na twoich udach? Z pewnością coś przyjemnego. Coś, co na pewno polubisz, może nawet bardzo...

Odstawiła kieliszek na stół. Czuła się jak idiotka. Postanowiła, że już nigdy nie zlekceważy Juliana jako przeciwnika. Wstała szybko i podeszła do drzwi.

– Uciekasz? Nie sądziłem, że jesteś tak tchórzliwa. Wróć, moja droga, przepraszam.

Głos hrabiego brzmiał bardzo szczerze i Kate zatrzymała się przy drzwiach z ręką na klamce.

– Słyszałem, że nieźle grasz w pikietę – powiedział Julien. – Czy masz ochotę zmierzyć się ze mną? – spytał, gratulując sobie po cichu tego pomysłu. Katharine natychmiast zapomniała o wszystkich przykrościach. Celowała w pikiecie, poczuła zatem nagły przyływ pewności siebie. Zamierzała wysoko ograć męża. Uważała się za mistrzynię.

– To mogłoby być interesujące. Pikietę, powiadasz? Dobrze, jeśli chcesz, zagrajmy dla zabicia czasu. Może na pieniądze? Powiedzmy, szyling za jeden punkt? – dodała bez zastanowienia. W tym momencie uprzytomniła sobie, że po paryskiej przygodzie nie zostało jej już prawie nic gotówki. Nie miała pojęcia, jak wybrnąć z sytuacji.

Hrabia uśmiechnął się radośnie.

– Zamiast pieniędzy może byśmy zegrali o jakąś bardziej interesującą

stawkę? – zaproponował.

– Co masz na myśli? Zastanawiał się przez chwilę.

– Powiedzmy, Kate, że jeśli ja wygram, pozbędziesz się tej starej sukni i dobrowolnie zaczniesz korzystać z garderoby, którą ci kupiłem. – Suknia, którą hrabina nosiła uparcie przez ostatnie trzy dni była w opłakanym stanie. A Kate, gdyby z nim przegrała, w co hrabia nie wątpił, musiałyby spłacić dług honorowy.

– Dobrze, przyjmę ten warunek, ale wiedz, że nie masz szans. Zawsze zwyciężam.

– Kate pomyślała o swojej bardzo zabrudzonej sukni. – A jaka będzie moja nagroda, jeśli wygram?

– Czy już coś wymyśliłaś, Kate?

Pragnęła by obiecał, że nigdy jej nie dotknie, lecz nie potrafiła mu tego powiedzieć. Po chwili przypomniała sobie jednak o swoim odwiecznym marzeniu.

– Jeśli wygram, chciałabym, abyś udzielał mi lekcji szermierki – powiedziała szybko.

– Odniosłem wrażenie, że nauczyłaś się już wszystkich męskich sportów od Harry’ego.

– Niestety, Harry nie radzi sobie z rapierem. Pokonałam go już za drugim razem.

Szkoda, że nie widziałeś jego miny. Myślałam, że za chwilę się rozplacze. Ty jesteś dość dobrym szermierzem, prawda?

– Bardzo dobrym, moja droga, bardzo dobrym.

– Nie przesadzasz? Jako typowy dandys...

– Przedstawiciel złotej młodzieży – sprostował uprzejmie.

– A czy to nie to samo? Dbasz jedynie o własne zachcianki i przyjemności.

– Teraz, ponieważ jesteś moją żoną, bardzo interesują mnie również twoje przyjemności. Ale dajmy temu spokój.

Julien wstał i przytrzymał krzesło Kate. Usiadła przy małym stoliku, który hrabia ustawił przy kominku, i bardzo wprawnie zaczęła tasować wyjęte z szuflady karty.

Julien usiadł naprzeciwko. Nie mógł oderwać wzroku od zielonych oczu żony, błyszczących teraz z podekscytowania i od jej ciemnorudych włosów, połyskujących w blasku ognia.

– Rozegramy trzy robry, dobrze, Kate? Na koniec podliczymy punkty, żeby stwierdzić, kto został zwycięzcą.

Skinęła głową na znak zgody.

– Czy mógłbyś wylosować kartę? – Podsunęła mu potasowaną talię.

– Oczywiście.

Położyła karty przed nim. Wyciągnął waleta kier. Przez chwilę przyglądała się talii i wylosowała króla karo. Oczy jej zabłyśły.

– Mój król wygrywa, sir.

Z początku Kate grała ostrożnie, usiłując poznać umiejętności Julienu. Pod koniec pierwszego rozdania stwierdziła, że trudno jej ocenić jego możliwości.

Wygrała robra i mimo że miała na swoim koncie niewiele ponad sto punktów, poczuła się pewniej. Stwierdziła, że Julien jest zbyt ostrożny, zwłaszcza w wistowaniu.

Podczas drugiego robra szczęście zdawało się sprzyjać im obojgu w jednakowym stopniu, a ponieważ Julien nie dał żonie żadnego powodu do zmiany opinii na temat swojej taktyki, Kate zaczęła polegać na intuicji. Robra wygrał hrabia, ale nie zyskał dużej przewagi punktów i Kate pocieszała się myślą, że łatwo odrobi straty. Nie potrafiła dokładnie określić, w jaki sposób Julien wygrał, i to ją niepokoiło. Zapewne miał lepsze karty. Zmarszczyła lekko brwi.

– Może kieliszek wina? – zaproponował.

– Nie, dziękuję. Muszę zachować jasność umysłu. Dobrze grasz, choć nie rozumiem twoich metod.

– Śmiem twierdzić, że zaraz zrozumiesz. Podczas trzeciego robra Katharine stwierdziła, że nie udało jej się przebić najważniejszych kart przeciwnika, ponieważ uważnie i z rozmysłem przytrzymywał niektóre blotki. Szybko zmieniła zdanie o umiejętnościach męża; zdawał się obliczać każdy ruch perfekcyjnie, z przekłętą przebiegłością. Julien grał teraz zdecydowanie, nie zastanawiając się już zbyt długo nad wistami. Bezbłędnie obliczał, jakie karty posiada Katharine, zupełnie jakby je widział. Kate zaczęła ryzykownie wistować w blotki, mając nadzieję, że uda się jej wyciągnąć króla lub asa. Zniknęła jej pewność siebie, a nerwy naprężyły się jak postronki. Spokój i zadowolenie Julienu drażniły ją coraz bardziej. Trzeci rober zakończył się prędko, gdy Julien wyłożył swoje karty, zatrzymując tylko jedną.

– Myślę, że moja piątka jest dobra – powiedział miękko.

– Dość dobra.

– A cztery króle i trzy asy?

– Również. – Patrzyła na jego wyłożone karty i na tę jedną, którą wciąż trzymał w ręku. – Do diabła.

Przepadnę z kretesem, jeśli nie odgadnę, co to za karta. Nie mam pojęcia, co zatrzymać.

– Nie mogę ci nic doradzić. – Oparł się wygodnie, bawiąc się ostatnią kartą.

– Dobrze, niech będzie pik. – Rzuciła kartę na stół.

– Niestety, przegrywasz. – Julien pokazał jej kartę, blotkę karo.

Kate przez długą chwilę przyglądała się karcie, nie chcąc uwierzyć, że tak łatwo dała się okpić. Była przecież pewna, że pokona Juliana. Musiała stoczyć wewnętrzną walkę, by przyjąć przegraną z godnością.

– Chyba tym razem jesteś górą.

– Od początku nie wątpiłem w zwycięstwo. Słyszac te słowa, Kate aż się wzdrygnęła.

– To niezbyt miłe z twojej strony.

– Jesteś świetnym graczem, Kate. Twoim najsłabszym punktem są wisty. Ja gram jednak o dziesięć lat dłużej. Z czasem, jeśli się postarasz, na pewno mi dorównasz.

Zbierając karty, Kate zauważyła z przerażeniem, że Julien uważnie się jej przygląda i natychmiast poczuła nadchodzący lęk. Utkwiwszy wzrok w drzwiach, natychmiast podniosła się z krzesła.

– Chyba nie zamierzasz już iść? Nie masz ochoty porozmawiać o najciekawszych momentach gry? – Mówiac to wstał wolno i podszedł do zamkniętych drzwi, odcinając jej w ten sposób jedyną drogę ucieczki.

– Chcę już iść do łóżka. – Czy to naprawdę był jej głos, ten cienki i łamiący się?

– Wpadłem na ten sam pomysł, moja droga. Cieszę się, że zaczynasz odgadywać moje życzenia.

– Nie to miałam na myśli i doskonale o tym wiesz. Podszedł do niej. Poczula się jak lis schwytyany przez myśliwego w pułapkę.

– Ależ ja mam na myśli dokładnie to. Pozwoliłem ci robić co chciałaś przez ostatnie cztery noce. To bardzo długo. O wiele zbyt długo dla mężczyzny, czekającego na oblubienicę. Pragnę cię, pragnę cię teraz. Czy

pójdiesz ze mną?

Skoczyła za stolik karciany, jak najdalej od niego. Ta mała barykada dodawała jej odwagi.

– Nie, nie pójdę z tobą. Proszę, czy naprawdę tego nie rozumiesz? Nie chcę, żebyś mnie tak straszyl.

Obszedł stolik dookoła.

– Nie, nie zbliżaj się do mnie, bo cię uderzę. Uprzedzam, że jestem silna i wiele razy pobiłam Harry’ego.

Julienem targła wściekłość, a jednocześnie pożądanie. Sytuacja stawała się coraz bardziej absurdalna. Nie mógł pozwolić, żeby to trwało kolejną noc. Zaklął w duchu.

– Posłuchaj mnie, żono – zaczął, zaczerpnąwszy głęboko powietrza. – To piękne, że w tych liberalnych czasach wciąż istnieje coś takiego jak dziewiczy wstyd, ale ty zdecydowanie przesadzasz. – Pochylił się i oparł dłonie na stole, tak że mógł teraz patrzeć Kate prosto w oczy. – Kiedy zamierzasz przyjąć do wiadomości fakt, że jestem twoim mężem? Musisz pogodzić się z rzeczywistością. Ty i ja, moja pani, będziemy razem, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Kate dygotała. Nie chcąc, by hrabia zauważył jej strach, szybko schowała trzęsące się ręce za plecami.

– To nie tak, to po prostu...

Czekał, by skończyła, ale zamilkła, miętosząc dłońmi materiał sukni. Julien czuł się zawiedziony. Stała przed nim jego żona, z twarzą białą jak ściana – wciąż lękliwa dziewczyna, a on już od czterech dni nie potrafił zmienić tej sytuacji.

Przedtem hrabia był pewien, że odmowa Kate podyktowana została nadmierną dumą. Teraz jednak dostrzegł w jej oczach prawdziwy strach, strach tak głęboki i silny, że aż niewytłumaczalny.

– Kate, pragnę cię zrozumieć. Pomóż mi – powiedział w końcu. – Wiem, że twoja mama umarła bardzo wcześnie. Zostałaś sama w wieku, w którym rada i nauka matki są bardzo ważne. – Przerwał na chwilę, obserwując wyraz twarzy Katharine, ale ona, o dziwo, patrzyła na Juliana, tak jakby go w ogóle nie słyszała.

– Ojciec i brat to nie to samo. Czy sir Oliver przestrzegał cię przed mężczyznami? Czy cię nastraszył? Czy wmówił ci, że mężczyźni mogą ci zrobić krzywdę? A może twierdził, że fizyczna miłość pomiędzy mężem i

żoną jest grzechem? Niewyraźny obraz matki pojawił się w myślach Kate. Mama mówiła do niej łagodnie, pocieszała, gładziła jej włosy. Kate czuła wtedy ból, odległy ból, który już nie istniał, przynajmniej w jej ciele. Lecz jakieś zamglone wspomnienie wciąż budziło w niej lęk.

– Czy ojciec ostrzegał cię, że mąż może cię źle traktować? Czy przekonywał cię, że obowiązki małżeńskie to ohyda?

– Och nie, nie... – Niewyraźny obraz twarzy matki natychmiast się rozplynął, a wraz z nim zniknęły również tajemnicze zjawy z przeszłości.

– Zatem dobrze. – Julien wyprostował się. – Po prostu robisz mi na złość. Ufam, że nie udławisz się własną dumą, Kate. Mam już dość tej gry. Nie potrafię tego zrozumieć. – Odczekał chwilę, westchnął, a następnie odwrócił się i sięgnął po kieliszek wina. Katharine patrzyła na męża z zakłopotaniem; hrabia jednak nie odwzajemnił spojrzenia, toteż szybko wyszła z pokoju.

## Rozdział 22

Następnego ranka Julien siedział sam w salonie i trzymając dłonie na ciepłej filiżance kawy, czekał na żonę, która właściwie jeszcze wcale nie była jego żoną. Zastanawiał się leniwie, czy Kate dotrzyma swojej ostatniej obietnicy i pojawi się w sukni, którą jej kupił. Nie musiał zbyt długo roztrząsać tej kwestii, gdyż wkrótce lokaj otworzył drzwi i do pokoju weszła hrabina – wprawdzie z wojowniczym wyrazem twarzy, ale za to ubrana według najnowszej mody. Julien pogratulował sobie w myślach świetnego gustu przy wyborze garderoby, Kate wyglądała bowiem olśniewająco w sukni z lawendowego muślinu, ozdobionej pod biustem różyczkami z jedwabiu. Hrabia wolno podniósł się z krzesła.

– Wyglądasz dziś uroczco, moja droga – rzekł, składając jej głęboki ukłon.

– Cieszy mnie, że tak wysoko oceniasz własny gust. – Usiadła przy stole. W głębi duszy była całkiem zadowolona ze swej obecnej prezencji, a styl i krój sukni robiły na niej duże wrażenie. Żałowała tylko, że to Julien kupił jej stroje.

– Skąd znałeś mój rozmiar?

– Czy wypijesz filiżankę herbaty, zanim zaczniesz przesłuchanie? Nie, widzę, że chcesz, żebym odpowiedział teraz. A więc dobrze. Po prostu zgadłem. Czubek twojej głowy sięga mi do brody. Złożyłem dłonie w miseczki, tak jak teraz i stwierdziłem, że twoje piersi idealnie by je wypełniły. Objąłem cię w talii i uznałem, że byłoby to mniej więcej tyle. – Ułożył ramiona w prawie zamknięty krąg. – A jeśli chodzi o twoje biodra, na szczęście widziałem cię w bryczesach.

Czy chcesz wiedzieć coś jeszcze?

– Nie wierzę ci. Pewnie przekupiłeś moją pokojówkę, żeby podała ci rozmiary.

– Jak uważasz. – Zamrugał. – To dziwne, że nie wierzysz w prawdę, kiedy ją słyszysz.

– Bzdura. Nie jestem idiotką. A wiedzę na temat damskich rozmiarów zdobyłeś z pewnością, kupując ubrania dla swoich kochanek. – Odsunęła się, zarumieniona.

Wcale nie miała zamiaru powiedzieć czegoś podobnego. Myliła się

jednak, sądząc, że Julien postąpi jak dżentelmen i nie zwróci uwagi na jej niefortunne słowa.

– Ho, ho, moja droga, czyżbym dosłyszał w twoim głosie nutkę zazdrości? Robisz mi wyrzuty? Nie musisz się martwić. Przed ślubem odprawiłem na dobre wszystkie moje nałożnice.

– Całkiem możliwe, że już wkrótce zatęsknisz za ich rozkosznym towarzystwem.

– Dlaczego tak nisko się cenisz? Jest w tobie wszystko, czego mógłbym kiedykolwiek pragnąć w kobiecie. Upłynie jednak chyba trochę czasu, zanim mi uwierzysz.

– Nie jestem głodna, a ty wyglądasz jakbyś zjadł tuzin jajek i wypił cały dzban kawy. Czy możemy kontynuować naszą podróż?

– Naszą podróż poślubną – sprostował Julien bardzo wyniosłym tonem.

Niedługo potem opuścili Coeur de Lyon. Julien chciał dotrzeć do willi późnym popołudniem, tak więc utrzymywali przez cały ranek dobre tempo, zatrzymując się tylko raz, dla zmiany koni. Ku wyraźnej uldze Kate hrabia powoził sam, co uwalniało ją od jego towarzystwa na większą część popołudnia.

– Te leniwe konie potrzebują silnej ręki – wyjaśnił. – Mam nadzieję, że nie będzie ci doskwierała samotność, droga żono.

Kate uniosła jedynie brwi. Milczała.

– To smutna prawda – dodał Julien, wysiadając z powozu. – Okazuje się, że moja silna ręka potrzebna jest w tak wielu sprawach: od ubrań mojej żony począwszy, na wynajętych koniach skończywszy.

Wkrótce uwagę Kate przykuły bardzo interesujące skały na skraju drogi. Uśmiechnęła się. Musiała przyznać, że Julien doskonale radzi sobie z końmi. Powóz jechał płynnie, prawie nie podskakując na wybojach.

Siedziała zatem wygodnie, obserwując piękne szwajcarskie krajobrazy za oknem i próbowała zapomnieć, że jeszcze niedawno ostro je skrytykowała. Jakiś czas temu taka głupia myśl nie przyszlaby jej w ogóle do głowy, ale odkąd poznała hrabiego March wiele się zmieniło. Śmieszyło ją wspomnienie zdziwionej miny Juliana, gdy „ofiara” pojedynku okazała się dziewczyną, w dodatku żywą. Jakże przyjemne dni spędzała niegdyś w towarzystwie hrabiego! Mogła mówić z nim otwarcie, nie zważając na słowa. Uważała go za wspianiałego towarzysza, ufała jak przyjacielowi i nigdy nie dostrzegła w nim mężczyzny – mężczyzny, który mógł jej



pożądać.

Westchnęła i oparła się na poduszkach, zamykając oczy. Julien zepsuł te szczęśliwe dni i odebrał jej cały spokój. Niechętnie przypomniała sobie oświadczyzny hrabiego i strach, który zaczął ją wtedy dławić. Wciąż nie rozumiała jego przyczyn. Wiedziała tylko, że ten niewytłumaczalny lęk tkwi gdzieś głęboko w niej, stanowi jej nierozzerwalną część. Nie potrafiła się od tego uwolnić.

Otworzyła oczy, gdy powóz zaczął się wtaczać na stromą zalesioną górę. Wkrótce trakt stał się szerszy i wyjechali na dużą, trójkątną polanę na szczycie wystającego cypla. Stała tam niewielka, elegancka willa z białej cegły. Smukłe kolumny podtrzymywały balkony na piętrze. Kate wydawało się, że w świetle zachodzącego słońca wszystkie okna połyskują jak jasne płomyki. W oddali majaczyły ośnieżone szczyty, a dobrze utrzymany trawnik stapał się z zielenią lasu. Była to luksusowa prywatna posiadłość, godna rodziny królewskiej. Katharine zastanawiała się, od kogo hrabia ją wynajął.

Gdy Julien zatrzymał konie, Kate ujrzała dwoje starszych ludzi, którzy wyszli im naprzeciw i patrzyli na nią z wielkim zainteresowaniem.

– Dobry wieczór James, witaj Mario. Przedstawiam wam moją żonę, Katharine St. Clair. Kate, poznaj Jamesa i Marię Crayton. Oboje są tutaj, aby o nas zadbać. Kobieta dygnęła, unosząc sztywne, krepowe spódnice, a mężczyzna skłonił siwą głowę.

– Bardzo nam miło, milady. – Uśmiechnął się do Kate, ukazując wystające zęby. Katharine skinęła głową. Traktowano ją jak hrabinę, a nie była do tego przyzwyczajona. Nowe doświadczenie wydało się jej dziwne, lecz jednocześnie przyjemne.

– Nie spodziewaliśmy się państwa tak wcześnie – rzekł James, zwracając się do Juliana. – Na szczęście wszystko już przygotowaliśmy jak należy, choć z trudem radziliśmy sobie z tymi obcokrajowcami.

– Doskonale. Hrabina jest zmęczona długą podróżą. Mario, czy mogłabyś zaprowadzić ją do sypialni?

– Nie czuję się ani trochę zmęczona, ale bardzo chętnie obejrzę mój pokój.

– Jej wysokość słynie z żywotności. Czy nadal jest ciepło, James?

– Tak, milordzie, tylko noce bywają zimne. I panuje tu taka cisza, że czasem słyszymy, jak rosną nam siwe włosy.

Kate nie zwróciła uwagi na śmiech Julienu i ruszyła za panią Crayton w stronę małych drzwi wejściowych. Gdy wspinała się po misternie rzeźbionych schodach, które łagodnie skręcały na pierwsze piętro, usłyszała głos hrabiego.

– Zjedźmy kolację za godzinę. Czy to dość na wszystkie twoje kobiece przygotowania?

– Jakie kobiece przygotowania? Zresztą nie odpowiadaj. Z pewnością znajdę coś kobiecego, żeby zająć sobie czas. Prawdopodobnie nawet godzina nie wystarczy.

Może zechcesz odwieźć powóz do Genewy?

– Miałbym zostawić moją żonę? W żadnym razie. Za godzinę. – Uśmiechnął się do niej i ku własnemu zaskoczeniu Kate stwierdziła, że kąciki jej ust również drgnęły, lecz jakby nigdy nic szybko pobiegła za panią Crayton.

Weszła do małego, wytwornie urządzonego pokoju. Z jednej strony znajdował się kominek, a z drugiej balkonowe okna z jasnoróżowymi zasłonami z brokatu. Białe-złote meble w stylu francuskim z ubiegłego wieku doskonale pasowały do blad różowego dywanu. Oczy hrabiny rozbliły z zadowolenia.

– Co za piękny pokój! Jaka to niespodzianka, znaleźć wyszukaną elegancję w tak odległym miejscu – rzekła spontanicznie do pani Crayton.

– Rzeczywiście, milady, pan Crayton i ja martwiliśmy się bardzo, gdy hrabia kazał nam tu przyjechać i wszystko przygotować, ale teraz jesteśmy zachwyceni.

– Należycie do jego służby w Londynie?

– Tak, milady. Pan Crayton i ja pracowaliśmy jeszcze u zmarłego hrabiego March. Wysyłając nas tutaj, hrabia stwierdził, że przyda się nam zmiana powietrza. Był pewien, że może nam zaufać, gdyż znamy jego życzenia.

Kate przygryzła wargi. Podróż z Londynu do Szwajcarii zajmowała niemal tydzień. Craytonowie musieli zatem wyjechać z Anglii, nim jeszcze Julien przybył do Paryża. To przecież niemożliwe, pomyślała. – Kiedy hrabia wysłał was tutaj?

– Jesteśmy tu już od tygodnia, milady – odparła pani Crayton, nie zdając sobie sprawy, że jej młoda pani stoi nieruchomo jak jawor rosnący za oknem, skamieniała ze zdziwienia. – Oczywiście, hrabia powiedział nam, że

wyjeżdża do Paryża wziąć ślub. Chciał, abyśmy jak najszybciej tu dotarli i przygotowali wszystko na pani przyjazd. Ale pani z pewnością już o tym słyszała. –

Uśmiechnęła się ciepło do nowej hrabiny. – Jesteśmy radzi, że pan Julien w końcu się ożenił. Och, znowu zaczynam. Crayton wciąż mi powtarza, że za dużo miałem ozorem. Proszę wybaczyć wyrażenie.

– Tak, tak, oczywiście, wiedziałam o wszystkim, pani Crayton – odparła szybko Kate. Gadatliwa służąca okazała się dobrym źródłem informacji.

Niech szlag trafi Julienu, pomyślała. Jak śmiał być tak pewny siebie i przede wszystkim pewny mnie?!

– Niech pani usiądzie przy ogniu i odpocznie, a ja każę Craytonowi przygotować gorącą kąpiel – zaproponowała pani Crayton, uznając zmarszczone brwi i zaciśnięte usta Kate za oznaki zmęczenia.

Gdy wyszła, Kate zdjęła kosztowny kapelusz i rzuciła go na krzesło. Błękitny, aksamitny płaszcz – również prezent od Julienu – wkrótce dołączył do eleganckiego nakrycia głowy. Hrabina usiadła wygodnie na kanapie przed kominkiem i zaczęła daremnie rozglądać się w poszukiwaniu jakiegoś przedmiotu, którym mogłaby cisnąć w Julienu, gdy ten stanie w drzwiach. Przez chwilę rozważała, czy małe lustro wiszące nad kominkiem nie byłoby odpowiednie do tego celu, ale stwierdziła, że Julien z pewnością zdążyłby się przed nim uchylić. Wyobraziła sobie tę komiczną sytuację i nie potrafiła już dłużej się złościć na arogancję męża. Doszła wręcz do wniosku, że Julien nie mógłby zapomnieć o tak ważnej rzeczy, jak przygotowanie domu na ich miodowy miesiąc. Jego uwagi nie uszedł zresztą żaden szczegół. Kupił nawet doskonale dopasowaną satynową bieliznę, bardzo gustowną i – w przeciwieństwie do barchanów, które nosiła jeszcze tydzień temu – miłą dla ciała.

– Cóż, moja droga – westchnęła i odezwała się do wesoło trzaskającego ognia. – Chyba nie można negować faktu, że jesteś mężatką. Sądzę, że mężatka pozostaje mężatką i stara się spełniać swoją rolę jak najlepiej.

Ogień trzaskał i syczał. Katharine od razu zakwestionowała własne wnioski, gdyż wyraźnie trąciły kapitulacją i obrzydliwą uległością. A ona nie zamierzała się naginać do woli hrabiego. Na razie Kate przymknęła oczy i postanowiła nie myśleć o niczym.

Pojawiła się w przytulnej jadalni, spóźniona prawie o godzinę. Julien stał przy oknie, tyłem do niej, patrzył gdzieś w ciemność, a w dłoni o

długich palcach trzymał ciemnoniebieską kotarę. Usłyszawszy szelest jej spódnicy, odwrócił się natychmiast. Ku zaskoczeniu Kate miał uderzająco poważny wyraz twarzy. Powaga zniknęła jednak w jednej chwili, a hrabia – poruszając się leniwie jak jaszczurka w pełnym słońcu – podszedł do żony, ujął jej dłoń i ucałował palce.

– Wyglądasz dziś bardzo pięknie, moja droga. Czy podoba ci się sypialnia?

– Obawiam się, że komplementujesz raczej suknię własnego wyboru niż moją osobę. To tylko ja, ta sama, którą spotkałeś w bryczesach i starym kapeluszu.

– Podziwiałem twoją urodę na długo przedtem, zanim kupiłem tę kreację. Powiedz, czy jesteś zadowolona z sypialni?

– Gdybyś kiedykolwiek widział moją sypialnię w Brandon Hall, nie zadawałbyś takich pytań. Jest urocza. To najpiękniejsza sypialnia, jaką kiedykolwiek widziałam i na pewno o tym wiesz.

– Sądzę, że sherry też będzie ci smakowała – powiedział, podając jej kieliszek.

– Jest wyborna. Piwnica conte Belliniego współzawodniczy tym trunkiem z St. Clair.

– Kim jest conte Bellini?

– Moim przyjacielem. Prowadziliśmy wspólnie interesy, graliśmy w karty i rozbijaliśmy się po Mediolanie.

Julien najwyraźniej próbował ją sprowokować, ale nie połknęła przynęty.

– Ach, coś jeszcze – powiedziała. – Pani Crayton właśnie mnie poinformowała, że zarówno ona, jak i jej mąż są twoimi londyńskimi służącymi i zostali tu przysłani już tydzień temu. To już przechodzi wszelkie granice. Twoje zarozumiałstwo i arogancja zasługują na stryczek.

– Jakie granice? – udał zaskoczenie. – Ja, arogancki? Stryczek? Nie rozumiem cię, żono. Z pewnością chciałaś zastać dom gotowy na nasz przyjazd.

– Nie o to chodzi i wiesz o tym doskonale. Powiedziałeś im o naszym ślubie jeszcze w Londynie! Niech cię diabli wezmą!

– Gdybym im nie powiedział, nie znaleźliby się tutaj na czas. – Dopił resztkę sherry i popatrzył na Kate, nie kryjąc zdziwienia.

Przez chwilę zajmowała się swoim kieliszkiem, zdawała sobie sprawę,

że jeśli będzie kontynuować tę kłótnię, dostarczy tylko Julienowi kolejnych powojów do śmiechu.

– Dobrze. Nie chcesz przyznać, że racja leży po mojej stronie. Nie mam ochoty dłużej się z tobą spierać. Och, jak miło, jest już kolacja.

– Proszę wybaczyć, milordzie, ale kazał pan podać posiłek dopiero, gdy przyjdzie hrabina.

– Masz doskonale wycucie czasu. Kate, moja droga, usiądź, proszę.

– Bardzo pan uprzejmy i łaskawy, hrabio. Proszę spróbować jagnięciny, wygląda naprawdę apetycznie – zachęcała służąca.

– Tak, proszę pani – odparł Julien z uśmiechem i zajął się kolacją. – Och, niemal zapomniałem ci powiedzieć – stwierdził obojętnie kilka minut później. –

Harry napisał do ciebie list i poprosił, żebym ci go przekazał.

– W jaki sposób trafił w twoje ręce list od Harry’ego? Nie, nie, lepiej mi tego nie wyjaśnij. Przecież we wszystkich swoich machinacjach nie mógłbyś pominąć mojego brata.

– Zaczynasz mnie rozumieć, Kate. Przepraszam, że nie dałem ci listu wcześniej, ale miałem na głowie tyle innych pilnych spraw, że o tym zapomniałem. Crayton go znalazł podczas rozpakowywania rzeczy.

Katharine szybko odczytała kilka linijek znajomego pisma Harry’ego i podniosła na Juliana pobladłą twarz. Zgniotła kartkę ze złością.

– Dobry Boże! Cóż on takiego napisał?

– Ty wstrętny draniu, to ty go do tego popchnąłeś – rzuciła w Juliana zmiętą w kulkę kartką. Złapał zwitek i starannie go rozprostował. Sądził, że Harry po prostu przesłał siostrze gratulacje i rzeczywiście się nie pomylił. Harry składał jednak siostrze powinszowania w taki sposób, że Kate musiała się rozgniewać. Brat radził jej, by nie zachowywała się jak złośnica, nie kłóciła i słuchała poleceń męża, ponieważ ma wielkie szczęście, że zechciał ją poślubić tak dystyngowany, wspaniały i znakomity dżentelmen. Chcąc przysłużyć się szwagrowi, Harry radził siostrze, by wyrzekła się na zawsze męskich sportów, bryczesów i pistoletów. Miała stać się posłuszną żoną i zachowywać jak przystało hrabinie. Bez wątpienia Harry chciał wyświadczyć Julienowi przysługę. Hrabia wcale nie zamierzał wyrzucić na tym chłopcu aż tak silnego wrażenia. Ostatnie linijki Julien odcyfrował z trudem i uznał, że Kate nie przeczytała listu do końca. Być może zakończenie złągodziłoby nieco jej gniew.

– Nie irytuj się tak, moja droga. Twój brat nieco przesadził w, nazwijmy to, przestrofach, ale powinnaś mu wybaczyć. Był bardzo podekscytowany perspektywą wstąpienia do regimentu.

– Przestrogi! Tak to nazywasz? Ale o czym ty mówisz? O jakim regimencie?

– Tutaj, na samym końcu Harry pisze, że kiedy przeczytasz ten list, on będzie już w drodze do Hiszpanii.

– Hiszpania – powtórzyła głucho.

– Oczywiście. Chyba wiesz, że zawsze marzył o karierze wojskowej. Pragnął zostać oficerem wystrojonym w biało-czerwony mundur, z szablą u boku, na pięknym koniu. Załatwiłem wszystko przed wyjazdem z Londynu. Nie martw się o niego. Od upadku Napoleona żołnierze mają na głowie już tylko małe potyczki z partyzantami. Zaufaj mi, Kate, rozmawiałem nawet z lordem Hawskbury.

Powiedziałem mu, że pod żadnym pozorem nie chcę, by Harry uczestniczył w jakiegokolwiek walce. Jest jeszcze zbyt niedoświadczony. Ale nauczy się, dojrzeje i sądzę, że w niedalekiej przyszłości stanie się doskonałym żołnierzem.

Kate nie odpowiedziała. Siedziała nieruchomo nad nietkniętym talerzem.

– Na Boga, Kate, zupełnie cię nie rozumiem. – Julien odezwał się bardziej oschle, niż zamierzał. – Harry jest dorosłym mężczyzną... no... prawie dorosłym.

Zachowujesz się jak zaślepiona matka albo babka chłopca w krótkich spodenkach. Pozwól mu robić, co chce. A on ponad wszystko w świecie pragnie się uwolnić od sir Olivera, gdyż ten zamierzał uczynić naukowca z młodzieńca, który nie cierpi Owidiusza na równi z Sofoklesem.

– To nie to – odparła Kate, nerwowo zaciskając dłonie. – Po prostu wszystko stało się tak prędko. Te zmiany... nastąpiło tyle zmian...

Świat, który dotąd znała, całkowicie się rozpadł. Po śmierci matki Harry był dla niej wszystkim. Oczywiście, Kate wiedziała, że pewnego dnia brat ją opuści, ożeni się i w jego sercu miejsce siostry zajmie inna dziewczyna, ale uważała to za mglistą, odległą przyszłość. Harry miał dopiero dwadzieścia dwa lata. Opuścił ją bez jednego przekłętego słowa i nawet nie dał jej czasu na przyzwyczajenie się do tej myśli.

Kate zapomniała na chwilę o smutku; ogarniał ją coraz większy gniew.

Roztrząsała inne słowa Harry'ego. Julien czekał cierpliwie na wybuch żony, który o dziwo nie nastąpił. Hrabia, zmieszany, zobaczył, że z twarzy żony znika złość.

– Milordzie, mam być twoją posłuszną żoną i zachowywać się jak przystało hrabinie – powiedziała tonem osoby zdesperowanej, patrząc na niego uporczywie. –

– Jak właściwie zachowuje się hrabina? Czy ignoruje wszystkich, którzy są od niej niżsi stanem? W jaki sposób ich rozpoznać? Proszę, powiedz mi, to dla mnie czarna magia.

## Rozdział 23

Julien wyciągnął rękę i zamknął dłoń Katharine w długich palcach.

– Nie jesteś już córką sir Olivera. Ojciec nie ma prawa decydować o niczym, co siebie dotyczy – mówił spokojnie, z uśmiechem. Próbował rozpoznać ją trochę po przykrym liście Harry’ego. – Teraz należysz do mnie. Jako hrabina możesz się zachowywać jak chcesz. Wszystko, co zrobisz, będzie stosowne.

Ku jego całkowitemu zaskoczeniu po policzku Kate spłynęła wielka łza. Katharine nie westchnęła ani nie zamrugnęła, po prostu pozwoliła łzom płynąć nieprzerwanym strumieniem.

– Kochanie...

Podniosła serwetkę, otarła kąciki oczu i osuszyła policzki.

– Zdaje się, że nie znałam mojego brata – powiedziała głucho. – Jest dokładnie taki sam jak wszyscy, mężczyźni. Nie dba o nic poza własnymi przyjemnościami, folguje własnym zachciankom, choć może zginąć. Oczekuje od kobiet, że zostaną na swoim miejscu, bezpieczne, ciche i służalcze. Posłuszne stworzenia niższego gatunku. Oczywiście, ty także tego pragniesz. Cała reszta to czcze gadanie.

Proszę, nie zaprzeczaj, nie obrażaj mojej inteligencji.

Wstała i bez słowa wyszła cicho z jadalni, nie reagując na wołanie Juliena. Wbiegła szybko po schodach na górę. Miała naprawdę śliczny pokój, odpowiedni dla hrabiny, ale cóż to właściwie znaczyło? I tak czuła się nieszczęśliwa i nie na swoim miejscu.

Rozejrzała się i położyła w ubraniu na łóżku, wtulając twarz w miękką kapę. Przez długi czas kontemplowała własne nieszczęście. Wstała dopiero wówczas, gdy ogień na kominku przygasł, a ona zaczęła dygotać z zimna. Odruchowo wygładziła nową, piękną suknię, która była beznadziejnie pognieciona, lecz Kate zupełnie się tym nie przejęła. Jeśli nie podobają mu się zgniecenia, niech je wyprasuje, pomyślała.

Katharine podeszła do okna, znalazła sznur i odsunęła ciężkie kotary. Była ciemna noc, tylko kilka zabłąkanych gwiazd przeświecało przez czarny aksamit nieba. Otworzyła okno i wychyliła się, czując na twarzy powiew zimnego powietrza. Pojawił jej się przed oczami obraz brata, w surducie w żółte paski, dumnie prężącego przed nią pierś. Harry, unoszący ramiona ku



niebu, głośno krzyczący, padający płasko na plecy, gdy przychodziła jego kolej na śmierć w pojedynku. Harry, który teraz ją opuścił i wyjechał do Hiszpanii. Harry, który nie stanowił już części jej życia. Harry, który niczym nie różnił się od innych mężczyzn. W głębi duszy Kate wiedziała, że wszystko się zmieniło. Dopóki miała przy sobie brata, znaczenie spędzonych wspólnie lat, szczęśliwych chwil dzieciństwa pozostawało nienaruszone. Ale teraz oboje wkroczyli na różne drogi życia, a przeszłość została bezpowrotnie utracona.

Katharine poczuła ogromne zmęczenie. Powoli zamknęła okno, ale nie zasunęła kotar. Z trudem rozpięła małe guziczki na plecach sukni i pozwoliła ubraniu opaść na podłogę. Zdjęła jedwabną koszulę i podeszła do wspaniałego łóżka z baldachimem z miękkiego, beżowo-różowego jedwabiu. Odsunęła satynową kapę i wślizgnęła się pod ciepłą kołdrę.

Późnym wieczorem Julien siedział samotnie w ciszy. Trzymał w dłoni kieliszek czerwonego wina i wpatrywał się w jego zawartość. Jedwabisty, głęboko purpurowy płyn przyjemnie rozgrzewał żołądek. Niestety, nie zdążył jeszcze podziałać kojąco na mózg ani na zmysły. Hrabia rozpaczliwie pragnął kobiety. Nie przywykł do przymusowej wstrzemięźliwości. Był mężczyzną i potrzebował fizycznej miłości, potrzebował kobiety. Miał żonę, żona należy do męża, a mąż może ją posiadać, kiedy i jak tylko zechce. Jego żona natomiast wciąż pozostawała dziewicą, a on pozwalał, aby ten stan nadal trwał, dlatego że mu na niej zależało. Julien podziwiał odwagę Kate, niezależność, oryginalność; te cechy od samego początku pociągały go najbardziej. Wiedział, że ten wstrętny potwór, sir Oliver, bije córkę regularnie pod byle pretekstem, potrafił sobie zatem wyobrazić, jak wyglądało życie Kate z ojcem-tyranem. Próbował za wszelką cenę zrozumieć Katharine, kochał ją i chciał, aby była szczęśliwa.

Dobry Boże, co za koszmarna sytuacja. Julien popadał powoli w bezsilną rozpacz.

Mimo że Kate była teraz jego żoną, wydawała mu się bardziej odległa niż kiedykolwiek.

Julien rozumiał, że list Harry'ego mógł zranić Kate. Jednak patent oficerski brata to zupełnie inna sprawa. Dlaczego Kate nie potrafi pogodzić się z faktem, że Harry stał się już dorosłym, wolnym mężczyzną i ma prawo do przygód, o których od dawna marzył.

Julien podszedł zamyślony do kominka i zaczął się wpatrywać w

przygasający ogień.

Przeklinał w tej chwili rudowłosą wiedźmę, przez którą nie interesowała go już żadna inna kobieta. Pragnął wyłącznie Kate. To niesprawiedliwe. Gdyby nie wyjechał wtedy z Londynu, nigdy by jej nie poznał. A ona pojawiła się na jego drodze i zginęła w pojedynku, dramatycznie padając u jego stóp. Później zdjęła chłopięcą czapkę i Julien ujrzał kobietę, której pożałował teraz bardziej niż czegokolwiek w świecie. Te przekłete uparte oczy... Miał ochotę ją zabić, może nawet udusić. Nie, chciał zobaczyć ją nagą, całować i pieścić.

Opuścił jadalnię i wybiegł z willi w ciemne, nocne powietrze. Na wpół świadomie zaczął zbliżać się do części domu, w której znajdowała się sypialnia Kate.

Odruchowo spojrzął w jej okna. Zasłony były odsunięte. Katharine stała na środku pokoju, ubrana tylko w koszulę. Julien wstrzymał oddech. Czuł narastającą żądzę.

Serce biło mu jak oszalałe. Po chwili Kate zsunęła koszulę z ramion. Pożądanie stało się nieznośne, gdy jego oczom ukazały się jej nagie piersi. Wyobrażał je sobie przedtem wielokrotnie, niemal czuł ich dotyk. Teraz widział je naprawdę.

Były tak wspaniałe, jak przypuszczał, najpiękniejsze, jakie kiedykolwiek widział, wysokie i pełne, z ciemnoróżowymi sutkami, cudowne. Miał ochotę ich dotknąć, ssać je i pieścić. Pragnął dać Kate rozkosz, pragnął, by jęczała i błagała o więcej. Chciał jednak, by żona odwzajemniała jego pożądanie.

Odwrócił się z wielkim wysiłkiem, przeklinając własną słabość i żywą wyobraźnię, która mówiła mu wyraźnie, że ciało żony jest miękkie i ciepłe, a jej zapach doprowadziłby go do szaleństwa.

Wciąż miał przed oczami jedwabny materiał zsuwający się po śnieżnobiałym, dziewiczym brzuchu. Pocił się w środku zimnej nocy. Ciężko westchnął i nie oglądając się za siebie, ruszył z powrotem.

– Czy jego lordowska mość jest w domu?

– Nie, milady, hrabia wcześniej rano udał się do wsi. Powiedział, że wróci na kolację. Pani Crayton uznała za dziwne, że hrabia nie poinformował żony o swoich planach.

Jednak podkrążone oczy pani i leżąca na podłodze zgnieciona koszula kazały jej przypuszczać, że miała tu miejsce zwyczajna kłótnia kochanków. Przypomniała sobie ostre wymiany zdań w pierwszych latach swojego

małżeństwa, gdy krzyczeli na siebie z Jamesem. Podczas tych sprzeczek mówili sobie okropne rzeczy wyłącznie po to, by po dziesięciu minutach znów się pogodzić.

– Rozumiem – odparła Kate, wkładając szlafrok. Fakt, iż Julien nie wyjawiał jej swoich planów, świadczył o lekceważeniu. Z drugiej strony to ona sama nie dała mu okazji, by jej cokolwiek oznajmił. Zostawiła go wczoraj sam na sam z wybornym udźcem jagnięcym. Przez cały ranek hrabina oglądała wille, zaglądając po kolei do wszystkich pomieszczeń. Po lekkim posiłku otuliła się szalem i wyszła na spacer. Nigdy nie podzielała ogrodniczej pasji swojej matki i podobało jej się, że nie ma tu żadnego ogrodu. Mama spędzała wiele czasu na przesadzaniu roślin i pielęgnowaniu róż, których sadzonki zabrała ze sobą, uciekając z rodzinnej Szkocji. Tutaj ogromny, dziki las i góry dawały Kate poczucie nieskrępowanej niczym wolności. W dole widoczna była niewielka wioska. Katharine usiadła na skraju urwiska. Odkąd Harry wyjechał do Eton, przyzwyczała się do samotności, ale teraz brakowało jej towarzystwa. Co gorsza przestawała rozumieć samą siebie i bardzo ją to niepokoiło. Wróciła do willi. W bibliotece wybrała tomik poezji Byrona i zwinęła się w kłębek w fotelu pod oknem. Nie potrafiła się jednak skupić na słowach poety, przypomniawszy sobie bowiem, jak Julien opowiada jej ze śmiechem i nutką nostalgii w głosie o lady Caroline Lamb i jej słynnym romansie z lordem Byronem. Katharine myślała, jak ekscytujący musiał to być świat – świat ludzi, którzy rzucili romantyczny czar na londyńskie towarzystwo. Westchnęła i oparła się na łokciach, pozwalając książce zsunąć się na podłogę. Wciąż była jedynie prowincjonalną Kate Brandon. Kiedy wreszcie zaczęła się czuć jak hrabina? – zadawała sobie pytanie. Julien twierdził, że to hrabina ustala normy poprawnego zachowania, a Kate zupełnie tego nie rozumiała. Późnym popołudniem, znudzona beczynnością, bez konkretnego celu wybrała się na spacer szeroką drogą prowadzącą do wsi. Wysilek fizyczny sprawiał jej jak zwykle ogromną przyjemność, toteż narzuciła sobie ostre tempo marszu. Dookoła nie było żywej duszy i Kate zanurzyła się w spokojnym, pogodnym, wiekowym lesie. Właśnie próbowała wyprostować paproć, która rosła owinięta wokół pnia drzewa, gdy nagle usłyszała przeraźliwy krzyk. Rozejrzała się, ale niczego nie dostrzegła; pobiegła zatem w stronę drogi i stanęła jak wryta, nie wierząc własnym oczom.

Wieśniak okładał sękatym kijem klacz, która parskała, rżała i usiłowała

się wyrwać, lecz on trzymał ją mocno i strasznie przeklinał, nie przestając bić.

Kate natychmiast podbiegła do mężczyzny. Zauważył ją jednak dopiero w chwili, gdy chwycił ją za ramię.

– Przestań, ty głupcze! – krzyczała. – Jak śmiesz bić to biedne zwierzę? Powinno się ciebie zrzucić z urwiska. Albo wypatroszyć jak pstrąga, ty podła bestio, marna kreaturo!

Wieśniak odwrócił się gwałtownie i wykrzywił usta, ukazując czarne zęby.

Zadziwił go widok dobrze ubranej młodej damy, czerwonej z wściekłości.

Kate uświadomiła sobie, że mówi do niego po angielsku, zaczęła więc szukać odpowiednich słów francuskich.

– Co ty robisz, podły człowieku? Rozkazuję, żebyś przestał bić to biedne zwierzę.

– Pani rozkazuje, ślicznotko?

– Popatrz tylko, co uczyniłeś. – Z pyska klaczy ciekła piana, a jej kark i łeb pokryte były krwawymi śladami. Kate chciała uspokoić konia, ale wieśniak zagroził jej drogę i groźnie potrząsał batem. – To mój koń, panienko, i zbiję go tak, jak na to zasłużył. Kopnął mnie, parszywe ścierwo.

– Z pewnością długo pracowałeś na tego kopniaka. Na o wiele gorsze rzeczy również. Gdybyś należycie karmił konia, nie kopnąłby cię. Powinno się ciebie zastrzelić. – Długoletnie doświadczenie w znoszeniu gniewu i razów ojca sprawiło, że teraz nie odczuwała strachu. Chciała po prostu zabić okrutnego chłopca.

Wieśniak, wciąż zadziwiony atakiem zagranicznej damy, patrzył na nią uważnie, mrużąc oczy. Obliznął usta i przyjrzał się znacząco sznurowi pereł na szyi Kate.

– To dziwne, że taka śliczna młoda pani chodzi tu sobie zupełnie sama. Może dam spokój koniowi, jeśli dostanę te perły. – Wyciągnął brudną rękę i Kate odskoczyła do tyłu.

– Nie bądź śmieszny, wstrętne człowieku. Nie próbuj mnie nastraszyć. Jeśli podniesiesz na mnie rękę, każę cię wybatożyć, choć to wciąż zbyt mało. Zrobię z ciebie bekon, ty wstrętne świnio.

– Naprawdę? A kto będzie trzymał bat? Kto będzie ćwiartował mięso, co? –

Zbliżał się do niej coraz bardziej, z wyciągniętym kijem, niezwykle zadowolony z siebie. Bez zastanowienia zacisnęła pięść, tak jak uczył ją Harry, i z całej siły uderzyła mężczyznę w szczękę. Zatoczył się do tyłu, bardziej z zaskoczenia niż z bólu. Jego prostackie rysy wykrzywiała wściekłość. Przeklinał głośno słowami, których nie rozumiała. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa i zaczęła ostrożnie się cofać. Powinna była kopnąć go w krocze, tak jak kiedyś radził jej brat.

– Teraz ci pokażę, ty wredna suko! – Chłop ruszył na nią, wyginając kij w pałąk.

W tym momencie oswobodzona klacz stanęła na tylnych kopytach i mocno kopnęła mężczyznę w plecy. Upadł na ziemię głośno krzycząc; jego twarz znajdowała się teraz niemal u stóp Kate.

Hrabina wczepiła się palcami w końską grzywę i wskoczyła klaczy na grzbiet. Ta parsknęła zdziwiona i znów zaczęła stawać dęba, machając w powietrzu przednimi kopytami. Kate trzymała się mocno, nie zważając na rozdartą spódnicę. Widziała tylko, jak obolały mężczyzna zaczyna powoli wstawać, patrząc na nią tak jak ojciec, gdy go czymś rozgniewała. Pochyliła się nad szyją konia i chwyciła wodze. Wieśniak zdołał uderzyć ją mocno w udo; poczuła przeszywający ból.

Powstrzymała jednak krzyk i z całych sił wbiła pięty w końskie boki. Klacz puściła się przed siebie nierównym galopem. Kate trzymała się mocno jej grzbietu, nawet się nie oglądając. Zrozumiała, że jest to jedyna górską drogą i z pewnością prowadzi w kierunku wioski. Słyszała za plecami krzyki mężczyzny. Na szczęście nie miał drugiego konia. Biegł za nią tylko z podniesioną pięścią. Kate nie wiedziała, co powinna teraz zrobić. Ukradła przecież wierzchowca, cóż z tego, że z najszlachetniejszych pobudek? Pędziła w stronę nieznannej wsi, gdzie ludzie pewnie są tak samo źli i gwałtowni, jak ten wstrętny właściciel klaczy.

Miała ochotę krzyczeć z radości, gdy w oddali ujrzała dwa dostojnie kroczące rumaki. W jeźdźcach rozpoznała Julię i Jamesa Craytona, zaczęła więc do nich machać. Ponieważ była już blisko, usiłowała zwolnić tempo, ale nagle jej spłoszony wierzchowiec zaczął przyspieszać.

– Dobry Boże, Crayton, kto to może być? Co za głupota tak pędzić krętą drogą!

Ten idiota zaraz skręci sobie kark, zobaczysz! – Julien ściągnął wodze. Słowa zamaryły mu na ustach, gdy w rudowłosym jeźdźcu rozpoznał swoją

żonę, bladą jak ściana i w podartej sukni. Ogarnęło go przerażenie i jednocześnie rosnąca furia. Zdrętwiał z wściekłości i pognął w jej stronę.

– Nie mogę zatrzymać konia. Błagam, pomóż mi! – krzyknęła, mijając go jak burza. Zawrócił konia i galopował tuż za Kate. Po chwili, która obojgu wydawała się wiecznością, udało mu się chwycić wodze. Przez moment siłował się z nieszczęsną klaczą, aż wreszcie ją okiełznał. Zeskoczył z konia i z wielką troską próbował uspokoić dygocące zwierzę.

– Bogu dzięki! Wydawało mi się, że już nigdy nie uda ci się nas złapać. Biedna klacz, była taka przerażona. Ale, co tam koń! Ja sama jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałam. Dziękuję ci. – Kate zsunęła się na ziemię na zupełnie miękkich nogach i usiadła natychmiast na skraju drogi.

– Milordzie, co się stało? – W ich stronę biegł Crayton.

– Jeszcze tego nie wiem, James. – Julien wciąż starał się zapanować nad rozdygotanym zwierzęciem.

– Tu jest pełno krwi, milordzie.

– Tak, widzę. Mam nadzieję, że to tylko ten koń jest ranny, a mojej żonie nic się nie stało. James, weź ode mnie wodze i cały czas mów spokojnie do klaczy.

Niech się uspokoi.

Julien podszedł do Katharine i delikatnie położył jej dłonie na ramionach.

– Co się stało? Czy jesteś cała? Coś ty zrobiła? Patrzyła na niego z ogromną ulgą i uśmiechała się w nadziei, że znajdzie u niego zrozumienie.

– Witaj, Julienie. Naprawdę tego nie chciałam.

– Zanim cię uduszę i zastrzelę tego biednego konia, powiedz mi, co się właściwie wydarzyło?

## Rozdział 24

– Dobrze, więc coś ty wymyśliła? – Julien pomógł żonie wstać. – Do diabła, chyba wolę nie wiedzieć.

– Prawdopodobnie masz rację – odparła, wyciągając ręce, aby oprzeć się na jego ramionach. Nic już jej nie groziło, ale ogrom niebezpieczeństwa, w jakim znajdowała się przed chwilą, sprawiał, że mówienie przychodziło jej z trudem.

– Proszę, wyrzuć to z siebie. Tylko nie próbuj mydlić mi oczu jakimiś bredniami. Mów! – nakazał surowo.

Paradoksalnie ten ostry ton podziałał na nią kojąco.

– Obawiam się, że będę musiała stanąć przed sądem, mimo że chciałam dobrze. Ukradłam konia – rzekła z bezsilnym uśmiechem, odsuwając się o krok.

W gruncie rzeczy Julien wcale nie był tym zaskoczony. Z jego niewielką pomocą Kate udało się opowiedzieć szczegóły całej historii.

– Rozumiesz mnie, prawda? Nie mogłam pozwolić, żeby ten okropny człowiek dalej bił klacz. I choć nie zachowywał się rozsądnie, próbowałam go grzecznie go przekonać, żeby przestał. Byłam wściekła, ale mówiłam uprzejmie po francusku.

– Czy ten przekłety wieśniak próbował zrobić ci krzywdę?

– Tak, ale najpierw ja uderzyłam go w pięść w twarz. Wtedy dostał szału.

Szkoda, że nie kopnęłam tego drania w krocze, tak jak kiedyś uczył mnie Harry, ale za to klacz kopnęła go w plecy i to mnie uratowało.

– Gdzie jest ten człowiek? – Julien po raz pierwszy w życiu przygotowywał się do popełnienia morderstwa. Opowieść Kate doprowadziła go do wrzenia. Potrafił sobie wyobrazić, jak Kate wymierza kopniaka nieznanemu.

– Ostatnio widziałam go na drodze. Tam. – Wskazała ręką kierunek. – Wymachiwał pięścią.

– Zajmij się naszą bohaterską klaczą, a Kate weźmie twojego konia – rzekł Julien. – Załatwimy tę sprawę od razu. Kopnąć go w krocze? Dobry Boże.

Kate próbowała się sprzeciwić. Hrabia nie zwrócił jednak na to uwagi,

chwycił ją mocno za ramię i posadził w siodle. Na widok rozdartej, zakrwawionej sukni zacisnął zęby z wściekłości.

Kate nie bała się teraz o siebie, lecz o Julię. Było to dla niej nowe i dziwne uczucie. – Nie chciałabym, żebyś zamordował tego człowieka, mimo całej jego podłości i okrucieństwa. Julien, bliski szaleńca, wcale jej nie słuchał, więc Kate zamilkła. Ona to wszystko zaczęła, a teraz on zamierzał dokończyć.

– Czy poradzisz sobie z koniem?

– Oczywiście, jestem tylko trochę zdenerwowana, ale wciąż potrafię jeździć konno.

– Dobrze. Nie udzielaj mi więcej rad, tylko trzymaj się mocno. Kopnąć go w krocze? Nie wierzę.

Kate nie miała nic więcej do powiedzenia, toteż Julien wskoczył na konia i popędził galopem we wskazanym przez nią kierunku. Chciał zabić mężczyznę, który ośmielił się skrzywdzić jego żonę, lecz wiedział również, że powinien natrzeć uszu Kate za głupotę i samotny spacer. O tym, że wykazała się odwagą i uratowała klacz, zamierzał pomyśleć później. Na szczęście, odzyskał zdrowy rozsądek na tyle, by dojść do wniosku, iż Kate wtrąciła się bezprawnie i ukradła konia. Robiło mu się zimno na samą myśl, co mogłoby się wydarzyć, gdyby nie udało się jej uciec. Niech to diabli! Kate sama napytała sobie biedy. Kate modliła się, by wieśniaka już tam nie było. Ale kiedy dotarli do zakrętu, od razu go zobaczyła. Stał na środku drogi i wciąż trzymał w ręku sękaty kij. Julien zatrzymał się w pewnej odległości od agresywnego chłopca.

– Zostaniesz tutaj – nakazał.

– Nie, wołałabym...

– Do diabła, kobieto, zrobisz to, co powiedziałem. Nawet nie drgnij i nie waż się odezwać. Rozumiesz?

Skinęła głową.

– Proszę, bądź ostrożny. Nie chciałabym, abyśmy oboje stanęli przed sądem – szepnęła, czując, że ogarnia ją lęk o męża. Julien zignorował jej słowa.

– Zostań z panią, James, i nie pozwól jej się ruszyć z miejsca – powiedział do służącego. – Dobrze, że chociaż zapomniała kopnąć go w krocze.

Kate siedziała nieruchomo w siodle i marzyła, by nagle pojawił się tu w



jakiś magiczny sposób szwajcarski oddział wojska. Patrzyła w napięciu na Julię zbliżającego się do wieśniaka, który zaczął wymachiwać kijem przed twarzą hrabiego, krzyczeć i wskazywać ręką w jej kierunku. W chwilę później, gdy jej niedawny napastnik padł na ziemię, aż przetarła oczy ze zdumienia. Julien stanął nad nim i spokojnie rozmasowywał sobie knykcie. Gdy wieśniak stanął wreszcie chwiejnie na nogach, wydał się jej o wiele niższy. Dzielna postawa męża wcale nie zaskoczyła Kate. Julien bardzo jej zaimponował, ale w końcu to ona uratowała klacz. Hrabia wystąpił jedynie w ostatnim akcie, albo nawet w epilogu. Rozpoczęła się gwałtowna wymiana zdań po francusku, wyraźnie zdominowana przez Julię. Pieniądze przeszły z ręki do ręki, wieśniak uklonił się Julienowi, otrzepał z ubrania kurz i zniknął w lesie. Kate pośpieszyła do męża.

– No cóż, moja droga. Zostałaś szczęśliwą posiadaczką konia. – Na widok żony Julien od razu złagodniał. Katharine była bardzo blada, miała ubranie w nieładzie i potargane włosy. Uśmiechnęła się. Wyglądała uroczo, jak mały łobuziak. Julien uwielbiał ją taką.

– Nieźle go rąbnąłeś – pochwaliła. – Gratuluję. Może mógłbyś mi pokazać, jak to zrobiłeś.

– Nie sądzę. Kiedy poznasz Percy’ego, powie ci z pewnością, że spędzam zbyt wiele czasu w klubie bokserkim. Obawiam się jednak, że jako kobieta nie mogłabyś zostać bokserem. Wracajmy do domu. Ty i twój koń potrzebujecie odpoczynku.

Dopiero teraz Kate zdała sobie sprawę ze swojego wyglądu.

– Zdaje się, że jestem w opłakanym stanie.

– W nie gorszym niż twoja klacz.

– Ona wydobrzeje, prawda? – powiedziała, patrząc na uratowane przez siebie nieszczęsne stworzenie.

– Z pewnością zapomni o wszystkim o wiele szybciej niż ty.

Dobry nastrój Julię nie trwał długo. Na wspomnienie bezdennej głupoty Kate, gniew – zrodzony głównie z troski o żonę – powrócił ze zdwojoną siłą. Julien pomógł Kate zsiąść z konia.

– Spisałaś się dzisiaj doskonale – powiedział, nie próbując nawet powstrzymać furii. – Mylisz się jednak, jeśli sądzisz, że daruję ci to nierozsądne zachowanie. To, że wyszłaś na spacer sama w zupełnie obcym kraju, jest niewybaczalną bezmyślnością, nawet jak na kobietę. Wiedziała, że Julien ma rację, ale czuła także, że niesłusznie wyładowuje na niej całą

złość. Co go znowu rozwścieczyło?

– Sądzę, milordzie, że nadajesz temu incydentowi zbyt wielkie znaczenie. – Uśmiechnęła się delikatnie, lecz nie przyniosło to pożądanego efektu.

– Incydent? Nazywasz to incydem? Czy pomyślałaś, co mogłoby się stać, gdyby ci nie pomogła ta nieszczęsna klacz? I gdybym jej potem nie zatrzymał?

– Ale zatrzymałeś – odparła rezolutnie. – W przeciwnym razie, prędzej czy później, klacz sama by się zmęczyła i uspokoiła.

– Ty mała idiotko, doskonale wiesz, że nie w tym rzecz. Własnoręcznie cię uduszę, jeśli jeszcze kiedykolwiek zrobisz coś takiego. Rozumiesz?

– Krzyczysz tak głośno, że nie mogłabym nie zrozumieć.

– Och, do diabła! Mówić do ciebie delikatnie, to jak próbować przekonać słup soli, żeby ruszył się z miejsca. Idź do swojego pokoju i doprowadź się do porządku. Spotkamy się za godzinę na kolacji.

Weszła do domu, próbując ukryć rozdarcie spódnicy.

– James, zajmij się klaczą – nakazał Julien. – Trzeba ją wyczyścić, nakarmić, i napić. A potem niech odpoczywa przez co najmniej dwa dni. – Przechodząc przez frontowe drzwi, Julien usłyszał krzyki pani Crayton i ze złośliwą satysfakcją pomyślał, że Kate czeka teraz przynajmniej kwadrans wymówek i zrzędzenia.

Kate zaklinała panią Crayton na wszystko, żeby nie mówiła Julienowi o wielkim, ciemnym i spuchniętym siniaku na jej udzie. Uspokajała służącą, twierdząc nieszczerze, że w ogóle nie czuje bólu.

Hrabina po raz pierwszy pojawiła się w jadalni o czasie, nawet dwie minuty wcześniej. Była cała obolała, zupełnie jakby wieśniak zbił ją, nie klacz.

Julien miał zamiar wygłosić pouczający wykład podczas kolacji, lecz widząc zmęczoną twarz żony, zrezygnował z tych planów. Wziął ją delikatnie w ramiona, a ona wprawiła go w zdumienie, obejmując za szyję.

– Proszę, wybacz mi, że tak na ciebie nakrzyczałem. Ale gdyby coś ci się stało, chyba bym tego nie przeżył – wymruczał miękko, przyciskając podbródek do jej włosów.

Nie zaprotestowała.

– Byłeś gorszy niż tamten okropny człowiek – powiedziała z uśmiechem. – Czy moglibyśmy po prostu stwierdzić, że wszystko dobre, co

się dobrze kończy?

– Jeszcze trochę Szekspira, Kate? – roześmiał się Julien. – Tylko nie próbuj mi wmówić, że zrobiłem wiele hałasu o nic.

– Nie, wcale nie próbuję i powiem ci jeszcze, że wbrew twoim ciągłym aluzjom wcale nie jestem złością.

– Bez wątpienia masz rację – odparł Julien, nie chcąc stwarzać Kate pretekstu do wyrwania się z jego objęć. – Pozostało ci jeszcze coś do zrobienia, moja droga. Musisz mianowicie jakoś nazwać swoją nową klacz.

Kate pozostała przy nim i myślała chwilę.

– Szkoda, że to klacz. Powinna się nazywać Gabriel – zauważyła pogodnie. –

Byłam prawie pewna, że nadszedł dla mnie dzień sądu ostatecznego. Przytulił ją mocniej.

– Wobec tego niech zostanie Gabriellą – zaproponował beztróska. – Co o tym sądzisz?

Kate przez chwilę wpatrywała się w męża z nieprzeniknionym wyrazem twarzy i lekko wysunęła się z jego objęć.

Pani Crayton, która podawała im kolację, od czasu do czasu zerknęła na Kate i z z troskaniem kiwała głową. Gdy wyszła z pokoju, Kate podniosła wzrok znad talerza.

– Zachowywała się tak, jakbym powinna już nie żyć. Ale powiedz mi, co robiłeś dzisiaj we wsi? Pomyślałam, że może nie jesteś zadowolony z pobytu tutaj i przygotowywałeś powrót do Anglii.

– Czemu miałbym być niezadowolony? Kręciła się przez chwilę niespokojnie.

– Nie wiem czemu – wykrztusiła z trudem. – Zadałam głupie pytanie. Teraz jednak opowiedz mi o celu twojej wyprawy.

– Miałem tam coś bardzo ważnego do załatwienia i ufam, a właściwie jestem pewien, że rezultat moich działań bardzo ci się spodoba.

– Spodoba mi się? Przestań się ze mną droczyć, proszę. Co zrobiłeś? – Lekko rozchyliła usta, a oczy błyszczały jej z podekscytowania.

Nie odpowiedział od razu. Spojrzał na kominkowy zegar i zdawał się rozważać jakiś problem.

– Zaczekajmy z tym lepiej do jutra. Miałaś męczący dzień – rzekł z uśmiechem.

– Jesteś okropny. Czuję się doskonale, przysięgam. Proszę, powiedz mi,

co zrobiłeś.

– Zgoda. Idź teraz do swojego pokoju. Znajdziesz tam niespodziankę. Czekam na ciebie w bibliotece, za piętnaście minut.

Zupełnie nie wiedziała, jaka to niespodzianka, ale gdy znalazła na łóżku czarne jedwabne bryczesy, białą koszulę i eleganckie czarne buty, jej zaciekawienie wzrosło. Z zadowoleniem przyjrzała się w lustrze swojej szczupłej sylwetce, szybko włożyła wysokie buty i przewiązała włosy czarną wstążką.

Wybiegła z pokoju, nawet nie usiłując ukryć podekscytowania. W bibliotece zastała Julię, ubranego w taki sam strój. W ręku trzymał dwa florety.

– Naprawdę kupiłeś nam florety? Jeden jest dla mnie? – Aż podskoczyła z radości.

Hrabia rozpromienił się, widząc jej zachwyty. Kate jednak nawet tego nie dostrzegła. Nie spuszczała wzroku z floretów.

– Pamiętałem, że chciałaś się nauczyć fechtunku, a Harry nie potrafił udzielić ci lekcji. Wobec tego ja cię nauczę. – Podszedł i podał jej broń.

– To wspaniale! Jesteś dla mnie za dobry. Tak się cieszę! – Chwyła floret i zaczęła go wyginać, by sprawdzić, czy jest elastyczny.

– Ale przecież przegrałam w pikietę, nie pamiętasz? – powiedziała po chwili z namysłem. – Nie należy mi się ta lekcja.

– To bez znaczenia. Już od dawna nie spotkałem godnego przeciwnika. Mam nadzieję, że nie zostanę przebity na wylot jak biedny Harry.

– Dopóki na końcu jest kulka, nie musisz się martwić. – Dołeczki w policzkach Kate były dla Julię największą nagrodą.

Hrabia przeszedł na środek pokoju i zaprezentował broń. En garde!

En garde! – powtórzyła Katharine szczęśliwa i wyciągnęła floret do przodu. W ciszy pokoju słychać było tylko metaliczny szcęk krzyżującej się broni. Na początku, nie znając jej umiejętności, Julien kontrolował tempo i siłę uderzeń. Bardzo szybko zorientował się jednak, że ma do czynienia z agresywnym szermierzem. Kate trzymała się prosto i wykonywała precyzyjne ruchy. Walczyła odważnie, jej pchnięcia były śmiałe. Nic dziwnego, że zawsze wygrywała z nieszczęsnym Harrym. Hrabia próbował odnaleźć słabe punkty żony, która władała floretem tak jak językiem: szybko, ostro i spontanicznie. Julien ominął jej gardę, uderzył i od razu się wycofał. Kate natarła na męża ze śmiechem, zapędzając go szybko

w róg pokoju. Florety skrzyżowały się i Julien wprawnym ruchem nadgarstka wytrącił żonie broń z ręki. Była zaskoczona, ale radośnie schyliła się po floret. W tej samej chwili poczuła silny ból w posiniaczonym udzie. Zaciśnęła zęby, przeklinając nogę i wieśniaka, który ją uderzył.

Gdy Julien dostrzegł wykrzywioną twarz Kate, natychmiast zrobił krok do tyłu i opuścił broń. Kate w jednej chwili wyprostowała się i ujęła mocno floret.

– Sądzę, że jesteś trochę lepszym szermierzem niż Harry – zawołała wesoło. – A teraz, milordzie, nie uda ci się trafić na kolejną chwilę mojej nieuwagi. Na nic się nie zdadzą twoje podstępne sztuczki – dodała podchodząc.

– Fechtuję lepiej niż sam Harry? Taka pochwała zagrzewa mnie do boju. A co do sztuczek, zobaczymy, jak szybko przyłapię cię na drzemce.

Kate stanęła na feralnej nodze i jej twarz znów wykrzywił grymas bólu. Musiała zaciśnąć usta, żeby nie zacząć krzyczeć. Cofnęła się i odwróciła.

– To był długi dzień. Mimo że udało ci się mnie pokonać, jutro odrobnie straty. Zobaczysz, że nie tak łatwo ze mną wygrać.

– Wykorzystałem chwilę twojej nieuwagi, co jednak nie znaczy, że cię całkowicie pokonałem. Z pewnością mi się zrewanżujesz. Miałem dziś zaszczyt zmagać się z doskonałym i godnym przeciwnikiem – dodał z uśmiechem.

– Jesteś bardzo miły. – Nie potrafiła wyrazić uczucia, jakie naprawdę wzbudziła w niej ta pochwała. Podeszła ostrożnie do biurka, by schować floret do walizeczki.

Julien chciał zrobić to samo. Katharine jednak źle odczytała jego intencje i cofnęła się tak gwałtownie, że wpadła na stojące opodal krzesło. Hrabia posmutniał. Jego ufa, bezpośrednia Kate znów schowała się pod maską strachu.

Udając, że nic się nie stało, przykrył starannie florety aksamitną ściereczką.

– Już późno. Ten dzień był dla ciebie męczący – stwierdził spokojnie. – Zobaczmy się rano.

Nie odpowiedziała. Stała, trzymając się kurczowo oparcia. Twarz miała białą jak kreda.

– Do diabła, idź już wreszcie do łóżka! Czemu się nie ruszasz? Próbujesz ze mnie zadrwić?

## Rozdział 25

– Chciałabym, jednak... Cóż, szczerze mówiąc, w tej chwili, ale oczywiście tylko w tej chwili, nie mogę chodzić. – Schyliła głowę, zakłopotana i bliska płaczu. Nie chciała, by na nią patrzył.

– Co, u diabła? – W jednej chwili znalazł się przy Kate, wziął ją na ręce i delikatnie położył na sofie. Oparła się na poduszkach i westchnęła.

– Przepraszam, daj mi jeszcze chwilę, żebym mogła dojść do siebie. To tylko ten wysiłek fizyczny. Nie jestem do tego przyzwyczajona.

– Dość tych kłamstw. Co ci jest? Czemu nie możesz chodzić? Nie zaprzeczaj.

Widzę, że kłamiesz. Jeśli w tej chwili nie powiesz mi prawdy, przysięgam, że zerwę z ciebie bryczesy i zbadam to osobiście.

– Dobrze. Ten wstrętny wieśniak uderzył mnie kijem w udo, gdy wspinałam się na grzbiet Gabrielli. To zwykły mały siniak, zapewniam cię. A teraz wpadłam na krzesło i po prostu uraziłam się w nogę, ale tylko troszeczkę.

Julien otarł czoło wierzchem dłoni. Był zdumiony i przerażony.

– Kobieto, wyprowadziłabyś z równowagi nawet mojego ojca, który uważał się za świętego. Bawiłaś się w szermierkę mimo zranionej nogi? Chyba nie masz za grosz rozumu. Kate usiadła.

– Nie powiedziałam ci, ponieważ wiedziałam, że nie pozwoliłbyś mi dzisiaj fechtować, a bardzo mi na tym zależało. Proszę, już czuję się dobrze.

– Posłuchaj... Niech to diabli, ta kłótnia nie ma sensu. – Nie zważając na jej protesty, wziął żonę na ręce.

– Zanosisz mnie tylko do sypialni, prawda? – spytała szeptem, gdy niósł ją po schodach.

– Nie i bądź cicho. Chcę zobaczyć, jak bardzo nierozsądnie postąpiłaś. Nie kłóć się ze mną. Muszę obejrzeć twoją nogę – dodał, czując, że Kate sztywnieje w jego ramionach. – Mówię poważnie. Ten jeden raz w życiu bądź cicho.

– Czy nie mógłbyś po prostu poprosić pani Crayton?

– Uspokój się.

Położył ją bardzo ostrożnie na łóżku.

– Nie ruszaj się. Spróbuję nie sprawić ci bólu. – Rozpiął jej spodnie i

zaczął je zdejmować. – Unieś biodra.

Zamarła, lecz w oczach męża nie dostrzegła śladu pożądania, a jedynie zdecydowanie i gniew. Posłusznie zrobiła, co kazał. Julien zsunął jej bryczesy aż do kolan, a gdy popatrzył na nogę Kate, przeklinał długo i siarczyście.

Noga spuchła, a siniak stał się fioletowo czarny. Julien delikatnie dotykał skóry dookoła. Mimo bólu Kate nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Hrabia wyprostował się i stał przez chwilę zamyślony.

– Sądzę, że lekarz nie będzie potrzebny, ale musisz uważać i przez pewien czas nie forsować nogi – powiedział w końcu. – Do licha, nie mogę w to wszystko uwierzyć. Czy ciągle cię boli?

– Nie. Przysięgam, że nie.

– Nie wierzę ci. Maria przyniesie ci laudanum, masz je wypić.

– Co ty wyprawiasz? W ciągu ostatnich pięciu minut mogłem przebić twoje serce co najmniej pięć razy. Musisz przez cały czas uważać i bacznie mnie obserwować.

Nie walczysz sama ze sobą ani ze ślepcem. Nigdy nie lekceważ przeciwnika.

Kate stała spocona, oddychając szybko z wysiłku. – Masz rację. – Jeszcze nigdy nie obraziła się na męża podczas szermierki..

– Pchnięcie, do tyłu! Pchnięcie, do tyłu! – Ćwiczyła, dopóki jej ręka nie zaczęła drżeć z wysiłku.

Za każdym razem to Julien musiał kończyć lekcje. Po jednym dniu przymusowej beczynności Kate oświadczyła, że czuje się jak nowo narodzona i na dowód zaczęła podskakiwać.

Ku jej wielkiemu zaskoczeniu Julien zgodził się nawet na konne przejażdżki. Zupełnie się tego po nim nie spodziewała.

Kolejne trzy dni wypełnił ten sam, bardzo przyjemny schemat. Rano zajmowali się szermierką, a popołudniami zwiedzali konno okolicę. Gabriella, która zapomniała już o koszmarze wcześniejszego życia, okazała się doskonałym wierzchowcem dla Kate. Jednak wieczory z Julienem stanowiły dla Katharine ciężkie przeżycie. Codziennie pani Crayton pomagała jej przebrać się w jedną z eleganckich, wieczorowych sukien i Kate niezmiennie zaczynała się niepokoić. Odczuwała nieokreślone mroczne zagrożenie. Gdy Julien wkładał swój doskonale skrojony frak, natychmiast stawał się obcym człowiekiem i zaczynał ją przerażać. Kate bała się godzin

spędzanych w łagodnym świetle świec, gdyż właśnie wówczas wyczuwała w Julienie rosnącą frustrację, a także z trudem powstrzymaną niecierpliwość. Czuła na sobie jego głodny wzrok, zatrzymujący się na ustach, później na piersiach, pożerający ją całą. Przeklinała się za to, że nie potrafi ukryć lęku. Każdego wieczoru powtarzała tę samą wymówkę. Mówiła, że jest bardzo zmęczona i wymykała się z pokoju.

W łóżku, przed zaśnięciem, usiłowała pozbyć się z myśli obrazu męża. Nie potrafiła. Tkwił tam, rzeczywisty i nieruchomy. Czekał. Wraz z nim przychodził chłód oraz dziwne, niezrozumiałe wizje – przerażające i niepokojące zarazem.

Kate wpatrywała się wówczas w ciemność, szepcząc prostą szkocką modlitwę, której nauczyła ją matka.

Pewnego dnia po obiedzie Julien oświadczył, że ma do załatwienia ważne sprawy we wsi i nie będzie mógł towarzyszyć żonie w popołudniowej przejażdżce.

– Możliwe, że wrócę dziś bardzo późno. Pojedź sama. Znasz już dobrze okolicę i ufam, że Gabriella zdoła uciec podłemu wieśniakowi, jeśli będziesz miała pecha znów się na niego natknąć.

Kate nie wierzyła własnym uszom. Przypuszczała, że w czasie swojej nieobecności mąż zakaze jej w ogóle wychodzić z domu.

– Milordzie, rozumiem, że nie wrócisz na kolację? – spytała jak gdyby nigdy nic.

– A gdybym nie zdążył, tęskniłabyś za mną? – spytał, patrząc na nią uważnie.

– Oczywiście – odparła Kate z udanym spokojem.

– Jeśli nie wrócisz, zjem tylko coś na zimno. Nie martw się, nic mi się nie stanie. Obiecuję, że będę ostrożna.

Julien bawił się przez chwilę widelcem, później spojrzał Kate prosto w oczy. – Jak mógłbym przypuszczać, że zatęsknisz za mną w nocy?

Nie potrafiła odwzajemnić spojrzenie. Nawet gdy hrabia już wychodził, odczuwała ulgę, że spędzi wieczór samotnie, bez lęku.

Zanim Julien wsiadł na konia, delikatnie pogłaskał Kate po policzku. Odskoczyła przerażona, a potem obserwowała w ciszy, jak jego szare oczy stają się lodowate, tak lodowate, jak jeszcze nigdy dotąd. Hrabia odwrócił się nagle, bez słowa wskoczył na siodło i odjechał, nawet się na nią nie oglądając.



Prowadząc ostrożnie Gabriellę przez gęsty las w stronę łąki, Kate – wolna już od napięcia, które odczuwała zawsze w jego obecności – doszła do wniosku, że spokojnie wypowiedziane, wyważone słowa Juliana zabrzmiały jak wyrzut.

Przypomniała sobie również zimny wyraz jego oczu. Jeszcze tydzień temu, gdyby hrabia wyjechał, Kate odczułaby jedynie ulgę, teraz jednak była zmieszana i niepewna. Pokręciła głową. Nic z tego nie rozumiała.

Skierowała się na otwartą przestrzeń, podziwiając różnorodność szwajcarskiego krajobrazu. Silny wiatr zaczął targać jej kapelusz, a Gabriella ruszyła przed siebie różnym galopem. Nagle koń stanął dęba. Katharine przytrzymała się mocno siodła i rozejrzała przerażona wokół. Spodziewała się ujrzeć znajomego wieśniaka, lecz zamiast niego dostrzegła obcego mężczyznę w długim płaszczu, jadącego konno w jej kierunku. Zatrzymała klacz, sądząc, że nieznajomy chce spytać o drogę. Nagle zobaczyła, że jeździec ma na twarzy maskę. Ze strachu poczuła nagle suchość w ustach i wbiła pięty w boki klaczy. Gabriella nie potrzebowała dalszej zachęty i puściła się naprzód galopem. Łąka zbyt szybko zaczęła przechodzić w las i po krótkim zastanowieniu Kate doszła do wniosku, że nie uda się jej uciec między drzewami. Zawróciła więc, zatoczyła szerokie koło i starała się jechać jak najbliżej linii drzew. Mężczyzna doganiał ją błyskawicznie, słyszała tętent kopyt, lecz wciąż nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Napastnik zrównał się z Kate i wysadził ją z siodła, krzyczącą z przerażenia.

Trzymał swoją zdobycz mocno. Dziewczyna nie mogła się wyrwać, słyszała tylko niespokojny oddech mężczyzny.

Zatrzymał konia i zeskoczył lekko, nie wypuszczając jej z uścisku. Kate próbowała z nim walczyć, usiłowała uderzyć go w twarz, kopnąć. Nieznajomy chwycił ją mocno za ręce i przycisnął je do boków. Gdy jednak kopnęła go w kostkę, wydał z siebie okrzyk zdumienia i bólu. W następnej chwili położył Kate na ziemi. Na próżno wierzgała nogami, był już poza zasięgiem jej kopniaków. Zamarła, gdy pochylił się nad nią.

Jego tłumiony przez maskę głos brzmiał gardłowo i ochryple. – Nie zrobię ci krzywdy. Spokojnie, liebchen – powiedział z wyraźnym niemieckim akcentem.

Katharine usiłowała zebrać myśli. Czuła, że powinna się uspokoić i

zachowywać rozsądnie. Mężczyzna odezwał się do niej po niemiecku. Co znaczy Hebchen! Może „kochanie, skarbie”? Chyba tak, myślała, ale to przecież nie ma sensu. Musiała z nim porozmawiać.

– Czego chcesz? Proszę, powiedz mi, o co ci chodzi. Niech cię diabli, mów coś, albo mocno cię uderzę! – krzyknęła.

Człowiek bez twarzy milczał jednak uparcie i szukał czegoś w kieszeni szarego płaszcza. Kate usiłowała się wyrwać, ale przytrzymał ją mocno drugą ręką.

– Błagam – powiedziała, trzęsąc się ze strachu. – Czego ode mnie chcesz? Nie mam pieniędzy i nie zrobiłam ci nic złego. – O Boże, gdzie jest Julien? Myśl o nim przywróciła jej nadzieję. Może ten człowiek nie wie, kogo porwał? – Posłuchaj.

Mam męża, jest nim hrabia March. To bardzo wpływowi angielski arystokrata.

Będzie mnie szukał. Zabije cię, jeśli natychmiast mnie nie puścisz. Nie znam niemieckiego.

Proszę cię, daj jakiś znak, że zrozumiałeś. Do licha, odpowiedz mi!

Mówiła słabym głosem, w którym brzmiał strach, ale napastnik nadal milczał. Kate nie wiedziała, czy jej słowa zrobiły na nim jakiegokolwiek wrażenie, czy w ogóle je zrozumiał. Maską całkowicie zakrywała twarz porywacza, czyniąc jego wygląd jeszcze bardziej przerażającym.

Wyjął białą chusteczkę i małą fiolkę z jakimś płynem.

– Co chcesz zrobić? – Strach całkowicie paraliżował Kate. Mężczyzna położył się na niej i zaczął nasączać chusteczkę płynem. Wyprostował się, przytrzymał mocno ramię Katharine i położył tkaninę na jej twarzy. Gdy w nozdrza hrabiny wdarł się ostry zapach, zaczęła rozpaczliwie walczyć. Usiłując uciec przed chusteczką, kręciła głową jak oszalała. Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, poczuła cierpki smak w gardle. Jej głowa stała się lekka, ulatywały z niej wszystkie myśli, nawet strach. A potem Kate zapadła w ciemność.

## Rozdział 26

Kate mrugała szybko, usiłując pozbyć się resztek koszmarnego snu. Drżała. Lęk powrócił. Spróbowała usiąść, ale mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa. Głowa wydawała się dziwnie lekka. Katharine z wysiłkiem otworzyła szerzej oczy i spostrzegła, że nie znajduje się we własnym pokoju. Mężczyzna, chusteczka nasączona narkotykiem – to nie był tylko sen. Kate uczyniła kolejną, rozpaczliwą próbę, aby się podnieść, lecz ręce miała przywiązane do wezglowia łóżka. Uniosła głowę, usiłując z całej siły wyszarpnąć nadgarstki. Niestety, bezskutecznie.

Leżała z mocno bijącym sercem, próbując się uspokoić. Czemu nieznajomy przywiózł ją tutaj? Może pomylił ją z kimś innym? Nagle zauważyła, że ma na sobie tylko bieliznę. Spódnica, bluzka i żakiet leżały starannie złożone na krześle. Obok stały buty. Z przerażającą jasnością ujrzała siebie prawie nagą, okrytą jedynie do połowy ud, ze związanymi rękami. Czowała się całkowicie bezbronna. Gdzieś w głębi serca czuła, że wie, czemu ten mężczyzna ją związał, czego od niej chce i co z nią robi.

Stała na skraju ciemnej przepaści. Głębia zaczęła ją wciągać, coraz dalej i dalej. Kate nie widziała nic. Znała tę ciemność, ciemność, która pojawiła się teraz w całej okazałości. Dostrzegła w niej Kate – małą i przestraszoną dziewczynkę, miotającą się dziko, pochwyconą przez coś nieokreślonego. Poczowała silny ból, słyszała ponad nim okrutne głosy, nie mogła oddychać. W miarę upływu czasu ból stawał się coraz silniejszy, a krzyki i przekleństwa nie milkły.

Nie mogła zatkać uszu, aby je odpędzić, krzyknęła więc i obrazy zniknęły, odpłynęły w dal, stały się tylko strzępami szeptów, niewyraźnymi echami.

Usłyszała własny krzyk, a pot spływający z czoła szczypał ją w oczy.

Zastanawiała się, czy nie są to objawy szaleństwa, nie potrafiła zrozumieć, co się stało. Rzeczywistość pozostała niezmienną. Wciąż była w samej bieliźnie, przywiązana do łóżka. Zmusiła się do spojrzenia na obcy pokój i widok ciężkich, solidnych mebli w pewien sposób ją uspokoił.

Usłyszała zgrzyt klucza w zamku i zerknęła na drzwi zarówno z lękiem, jak i nadzieją. Do pokoju wszedł porywacz, ubrany w długi płaszcz. Maską i kapelusz dokładnie zakrywały mu twarz, nawet dłonie ukrył w

rękawiczkach. Oczy Kate pociemniały, rozszerzył je strach i nieomylnie przecucie. Mężczyzna stanął przy niej, wyjął z kieszeni czarny szal i przykrył jej oczy. Zapadła ciemność. Kate miotła się, jak schwyte w pułapkę zwierzątko, ale nie przeszkodziło to nieznanemu, który zawiązał szal przesłaniający jej oczy.

Katharine zastanawiała się, czy mężczyzna ma zamiar ją zabić. Niespodziewanie w jej wyobraźni pojawiła się spokojna, przystojna twarz Juliena. On jednak popatrzył na nią zimno i odwrócił głowę.

Trzęsa się, w jej głowie znów rozbrzmiewały przerażające głosy. Po chwili krzyki ucichły, zupełnie jakby nigdy nie istniały. Ogarnął ją gniew, przestała drżeć.

– Ty wstrętne świnio, jak śmiesz! Mój mąż, hrabia March, zabije cię, jeśli natychmiast mnie stąd nie wypuścisz! Rozumiesz? – krzyknęła. Potem zapadła cisza, w której Kate słyszała tylko własny, nerwowy oddech.

Nienawidziła go, nienawidziła jego milczenia.

– Niech cię diabli porwą, ty tchórze! Boisz się ukazać mi swoją brzydotę? Odsłoń twarz, przeklęty draniu! – wykrzyknęła w ciemność.

Mężczyzna nie odezwał się ani po angielsku, ani po niemiecku, ale odsunął się od niej. Kate wcisnęła głowę w poduszkę. Cały czas dręczył ją paralizujący strach.

Mijały minuty. Przez chwilę miała nawet nadzieję, że obcy zrozumiał jej słowa i zostawi ją w spokoju. Nagle porywacz usiadł przy niej na łóżku. Poczowała na twarzy jego gorący oddech. Zaczął całować ją w usta, delikatnie, ale stanowczo.

Miała zasłonięte oczy, mógł już zdjąć maskę. Zacisnęła usta, lecz jego wargi powędrowały ku szyi, dłonie pieściły ramiona.

Powoli zsunął ramiączka i miękka bawełna nie okrywała już piersi. W tej chwili Kate nie wiedziała już nic, nie rozumiała, nie potrafiła pojąć własnych myśli. W jej umyśle zapanował chaos, tak jakby nagle powstała tam dziura. Pozostał tylko niewypowiedziany strach, który zdawał się od dawna czyhać na dogodny moment i teraz ten moment nadszedł. Nagle uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech.

Otworzyła usta i zaczerpnęła powietrza. Ciężkie piersi poruszały się w górę i w dół, wbrew jej woli. Mężczyzna delikatnie odsunął kosmyki włosów z czoła Kate.

Usiłowała uniknąć jego dotyku, szarpiąc się i napinając krepujące ją

więzy.

Przesuwał palce po jej policzku, ustach, szyi. Chciała błagać go, żeby przestał, ale głos uwiązł jej w gardle.

Na ramionach czuła ciężkie, silne dłonie. Dłonie, które mogły ją skrzywdzić.

Ręce dotknęły piersi, zaczęły je ugniatać, pieścić, drażnić, bawić się twardymi i sterczącymi sutkami.

– Błagam, nie rób mi tego. Błagam nie, nie... – prosiła na próżno.

Nieznajomy przestał ją pieścić i czuła, że patrzy nie na jej piersi, ale na twarz. Odgadła jego wahanie. Gdyby tylko mogła go zobaczyć! Wyteżała wzrok, ale przed sobą miała tylko ciemność.

Mężczyzna położył się na Katharine i mocno ją objął, wtulając twarz w jej szyję. Straciła wszelką nadzieję.

Napastnik na chwilę uwolnił ją od swojego ciężaru. Całował ją i lekko gryzł w szyję, ramiona, piersi. Jego dłonie wcale nie sprawiały bólu, były ciepłe i silne. Znał ciało swojej ofiary, wiedział dokładnie, jak sprawiać jej przyjemność. Dla Kate jego wprawne pieszczoty były o wiele bardziej przerażające niż ból. Krzyczała, usiłując pozbyć się jego ust, jego dotyku. Objął jej talię i uniósł biodra.

Kate płakała, łzy wsiąkały w czarną opaskę. Próbowwała błagać mężczyznę, żeby przestał, ale wydała z siebie jedynie nic nieznaczące, bezradne dźwięki.

Napastnik zdjął z niej resztę bielizny, leżała teraz zupełnie naga. Oddychał głośno. Patrzył na nią, badał ją wzrokiem, czuła to. Po raz pierwszy w życiu miała tak silną świadomość własnego ciała, jego przeznaczenia i tego, co znaczyło dla mężczyzny.

Resztkami sił walczyła z wyczerpaniem. Szarpanina i krzyki były z góry skazane na niepowodzenie. Przez cały czas wszystkie mięśnie Kate pozostawały napięte.

Słona od łez opaska piekła w oczy. Kate wtuliła głowę w poduszkę i zacisnęła zęby. Czekala na coś, czego sama nie potrafiła nazwać. W głębi duszy trawiło ją nieomylnie przecucie.

Łóżko ugięło się pod ciężarem mężczyzny, Kate czuła na sobie jego nagie ramiona.

Oprócz maski zdjął więc także ubranie. Miał gorącą, gładką skórę. Całował jej brzuch, przesuwając coraz niżej palący język. Wciskała z całej

siły biodra w miękkim materacu, ale to zdawało się podniecać go jeszcze bardziej.

Gorące, słodkie i nachalne usta parzyły ją, napawały wstrętem tak jak dłonie, które dokładnie wiedziały gdzie i jak dotykać, pieścić, naciskać, drażnić. Gdy gdzieś w głębi brzucha doznała dziwnego bólu pomieszanego z przyjemnością, poczuła do siebie nienawiść. Przeklinała głośno swojego prześladowcę i to ją trochę uspokoiło. Nie przestawał jej dotykać, palce niemal błagały Kate o reakcję. Wciąż przeklinała go bezsilnie, ale dziwne doznanie powróciło z całą intensywnością. Już wiedziała, że to jest specjalne kobiece doznanie. Ze wszystkich sił walczyła z rozkoszą, z mężczyzną i z samą sobą.

Wyobrażała sobie napastnika, jak oparty na łokciu nie spuszcza z niej wzroku. Przez chwilę bawił się miękkością jej podbrzusza, a potem przerwał, by zamknąć dłoń na ciemnorudym trójkącie włosów. Muskał skórę Kate lekko jak piórko, uczył się jej ciała, poznawał jego najtajniejsze zakamarki.

Czemu jej nie gwałcił? Kate wiedziała, że to jest gwałt, mimo że mężczyzna nie zachowywał się jak gwałciciel. Zastanawiała ją ta niezwykła delikatność i cierpliwe pieszczoty. Porywacz wyraźnie czekał na odpowiedź jej ciała. Gubiła się w domysłach, zmieszanych ze strachem i nieznanymi dotąd doznaniem.

Nieznajomy działał dalej, lekko naciskając i pieszcząc jej łono.

Katharine krzyknęła, upokorzona do ostatnich granic. Przeklinała go znowu, błagała, żeby dał jej spokój, na chwilę, tylko na jedną chwilę. Ale on głaskał ją dalej powoli i rytmicznie, a drugą ręką zaczął pieścić jej piersi.

Nie mogła się od niego uwolnić; mężczyzna zdawał się dotykać ją wszędzie. Delikatny nacisk palców palił ją coraz bardziej. Wyczerpana, przestała walczyć. Słyszała własne łkania i wiedziała, że porywacz uczy się jej tak, jak ona uczyła się szermierki, poznaje każdy cal skóry, każdy nerw. Na próżno usiłowała odciąć umysł od fizycznych doznań. Była świadoma każdego gestu mężczyzny.

Gdy palce zaprzestały swojej rytmicznej pracy i zastąpiły je usta, wstrząsnął nią dreszcz. Znowu próbowała się wyrwać, miotała się na łóżku, ale gwałciciel podłożył ręce pod jej pośladki i uniósł biodra do góry. Język ślizgał się lekko, czule, naciskał łagodnie, władczo. Leżała bez ruchu i poddała się całkowicie, gdy nagle eksplodowała w niej przyjemność,

intensywna jak ból – głęboka i przesłaniająca wszystko. Po chwili rozkosz minęła, pozostawiając jedynie słabość. Kate nie wiedziała, co się z nią dzieje. Napięła wszystkie mięśnie i wstrzymała oddech. Jego usta wciąż tam były, gorące i natrętne. Przed oczami stanęła jej twarz Julienu. Boże, przecież właśnie go zdradzała.

Ciało odpowiadało na swój własny sposób i nie potrafiła tego powstrzymać; mężczyzna doskonale wiedział, jak z nim postępować. Katharine nie miała pojęcia, kim jest kochanek, nawet go nie widziała, ale czuła, że jego dłonie i usta stały się częścią jej samej. Wszystko, co wykrzykiwał ojciec, okazało się prawdą. Była dziwką, ladacznicą, w niczym nie lepszą od rozpustnych kochanek Julienu.

Kate znów poczuła paroksyzm rozkoszy. W myślach błagała mężczyznę, by przestał, ale z jej ust wydobywały się tylko ciche jęki. Postrzępione fale orgazmu rozlewały się w całym jej ciele. W najgłębszej tajemnicy przed samą sobą przyznała, że wolałaby umrzeć niż stracić to uczucie. Przestała walczyć z gwałcicielem – przeciwnie wysunęła ku niemu biodra i zaczęła go ponaglać. Stała się jednością z jego językiem, wstrząsały ją konwulsyjne dreszcze. Ekstaza mijała powoli, nadchodziło odprężenie i słabość. Usta mężczyzny oddaliły się. Julien zmienił pozycję i położył się obok Kate, pieszcząc coraz bardziej niecierpliwie jej brzuch i piersi. Nie mógł już dłużej czekać, musiał osiąść ją natychmiast. Walczyła z nim ze wszystkich sił, stawiała opór, mimo to udało mu się dać jej rozkosz. Doprowadził ją do granic rozkoszy. Znał Kate. Wiedział, że stanowi z nim jedność, nawet jeśli temu zaprzecza. Być może nawet podświadomie go rozpoznała. Chciał w to wierzyć. Nie mógł już dłużej czekać. Wyprostował się i rozsunął jej nogi. Gdy powoli w nią wszedł, krzyknęła zaskoczona. Krew zaczęła gwałtownie pulsować mu w żyłach, ale nie tracił nad sobą kontroli. Pamiętał o jej dziewictwie i nie miał zamiaru jej zranić. Była miękka i uległa, wciąż lekko drżała po niedawnej rozkoszy. Musiał nad sobą panować, poruszać się powoli. Wszedł głębiej, szukając błony dziewiczej.

Nagle krzyknęła przerażona i zaczęła dziko walczyć, aby się od niego uwolnić.

Julien wycofał się szybko, zaskoczony. Wiedział, że nie zada! jej bólu. Czuł coraz silniejsze pożądanie. Katharine bała się, ale to go nie powstrzymało.

Zagłębiał się w nią powoli i po chwili z całą pewnością stwierdził, że

jego żona nie jest dziewicą.

Cofnął się, całkowicie zaskoczony.

Nie, myślał gorączkowo, to musi być pomyłka. A ten strach, te dzikie walki? Oszukała go.

Juliena ogarnęła nieokiełznana furia. Kate oddała się innemu mężczyźnie, może nawet kilku?

Boże, jak delikatnie i ostrożnie uwodził swoją niewinną, dziewiczą żonę.

Nie zastanawiając się dłużej, wszedł w nią głęboko. Nie zważał na okrzyki bólu.

Przedzierał się przez wąskie, ciasne przejście, rozdzierając je wściekle. Uniósł jej uda i wbił się do końca. Czuł do Kate nienawiść, chciał ją ukarać.

Nienawidził siebie za swoją ślepotę, ufność, za to, że nie dostrzegał perfidnych oszustw żony. Stracił wszelką nadzieję, miał do czynienia z przebiegłą nierządnicą.

Krzyknął z rozkoszy, wycelował w sam środek jej łona i zostawił tam swoje nasienie. Zmęczony opadł na Katharine, kładąc głowę obok jej policzka.

Jakby z oddali słyszał jej spazmatyczny płacz. Gniew powoli opadał, wraz z nim okrutna, zwierzęca żądza. Julien wstał i patrzył na Kate, nie wiedząc, co ma o tym wszystkim myśleć. Był zrozpaczony. Jego młoda, niewinna żona. Co za oszustwo. Przestała płakać, leżała bez ruchu, zupełnie jakby straciła przytomność. Bezradnym, słabym ruchem usiłowała złączyć nogi.

Przyglądał się zimno temu pięknemu ciału. Miał ochotę śmiać się z własnej głupoty i bezpodstawnej dumy. Gorzki śmiech, śmiech rozpaczy, myślał. Wiedział już, czemu żona nie pozwalała mu się dotknąć. To nie dziewiczy lęk czy nieśmiałość stanowiły przyczynę, Katharine bała się, że mąż odkryje prawdę.

Zacisnął pięści. Wytrząsnie z niej prawdę. Kto miał ją przed nim? Chyba nie ten kretyn Bleddoes, z pewnością nie on. Kate naigrywała się przecież z jego umizgów. Więc kto? Kto? Julien trząsał się ze złości. Jeszcze nigdy w życiu do tego stopnia nie stracił panowania nad sobą. Odruchowo odwrócił się i spojrział na żonę. Poczł nagle do siebie pogardę. Zgwałcił ją. Boże, wcale tego nie chciał, ale jednak to zrobił. Miał zamiar najpierw nauczyć ją przyjemności krok po kroku, zmusić, by zrozumiała, że jest



namiętą kobietą.

Dał jej rozkosz i zaraz po tym miał się ujawnić. Znów nim wstrząsnęła wściekłość. Kate wcale nie potrzebowała lekcji namiętności. I to ona przez swoje oszustwa zmusiła Julię do całej tej maskarady.

W myślach przeklinał Katharine i jej niewybaczalną perfidią usiłował usprawiedliwić swoje odrażające działania. Zdał sobie sprawę, że czas ucieka.

Nie chciał się teraz przed nią demaskować. Najpierw musieli wrócić do willi.

Dopiero tam zamierzał raz jeszcze wszystko przemyśleć i zdecydować, co robić dalej.

Wyjął z kieszeni flakonik, nasączył chustkę jego zawartością i podszedł do łóżka. Pochylił się, a Kate zaczęła gwałtownie kręcić głową. Przytrzymał ją mocno i przyłożył chustkę do jej nozdrzy. Po chwili dziewczyna uspokoiła się.

Julien pozostawił tkaninę na jej twarzy jeszcze przez kilka minut, chcąc mieć pewność, że Kate nie obudzi się zbyt szybko.

Rzucił chustkę na podłogę i zdjął żonie z oczu moką opaskę. Białe policzki były poznaczone strumykami zaschłych łez, a długie rzęsy całkiem posklejane. Jego dumna Kate. Na dolnej wardze zobaczył małą kroplę krwi i z trudem odwrócił wzrok. Drżącymi rękami uwolnił posiniaczone i otarte nadgarstki Kate z jedwabnych więzów. Spojrzał niżej. Na prześcieradle widniały ślady krwi zmieszanej z jego nasieniem. Wziął ją bardzo gwałtownie, ale czemu krwawiła?

Przecież nie była dziewicą. Nic już z tego nie rozumiał.

Umył ją i przykrył. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że stracił poczucie rzeczywistości. Spędził tu z Kate zaledwie trzy godziny. To niemożliwe, żeby życie mogło zmienić się tak bardzo w tak krótkim czasie. W dodatku sam był sprawcą tej zmiany.

Szybko ubrał żonę i nawet nie próbował przyglądać jej włosów, gdyż to, że wyglądała nieporządnie, nie miało już znaczenia.

Wziął nieprzytomną Kate na ręce i wyniósł ją z małego domku myśliwskiego, który wynajął specjalnie na ten dzień. Przerzucił brankę przez ramię, odwiązał konie, wspiął się na siodło i wolną ręką przytrzymał wodze Gabrielli. A potem posadził Kate przed sobą i ruszył w drogę.

## Rozdział 27

– Och, dzięki Bogu, odnalazł pan naszą panią, milordzie! Co się stało? James przeszukał całą okolicę, wszystkie ścieżki i łąki, ulubione miejsca hrabiny.

– Już wszystko w porządku, Mario. Katharine spadła z konia. Znalazłem ją wracając ze wsi – odrzekł, wchodząc.

– James, szybko! Musisz jechać po lekarza!

– Nie! – powiedział Julien ostro. – To nie jest konieczne. Kate nie ma żadnych złamań, sprawdziłem to. Uderzyła się lekko w głowę i lekarz nie zrobiłby nic więcej niż my. Naprawdę chcielibyście powierzyć panią opiece tego wiejskiego konowala? – dodał z krzywym uśmiechem, widząc, że nie przekonał służących.

– Nie, oczywiście, że nie. Co mam zrobić, milordzie?

– Przygotuj gorącą wodę, ręczniki i laudanum – zarządził chłodno. Odwrócił się i zaniósł nieprzytomną żonę do sypialni. Gdy ją położył na łóżku i zaczął rozbierać, jęknęła cicho. Zacisnął zęby, starając się nie patrzeć jej w twarz i poczuł, że drżą mu ręce. Kate – teraz, po tym, co jej zrobił – wydawała się słaba i bezbronna. Przedtem była silna, niezależna i pewna siebie, teraz już nie. Musiał się pospieszyć, by zdążyć przed jej przebudzeniem. Mimochodem zauważył, że kobiety noszą zbyt wiele warstw ubrania. Niecierpliwie ściągnął z niej bieliznę i popatrzył na nagie ciało żony, lecz zamiast pożądania czuł rozpacz. Miał ją inny mężczyzna, ktoś przed nim pieścił to białe, miękkie ciało. Westchnął głośno, bezradnie. Podszedł do szafy i wyjął koszulę nocną, tę samą, którą Kate miała na sobie podczas nocy poślubnej.

Wspominając swoją uprzejmość i troskę o jej dziewiczy strach, zgniótł wściekle delikatny materiał, a potem gwałtownym ruchem przełożył jej koszulę przez głowę.

Ktoś niecierpliwie zastukał do drzwi.

Pani Crayton przyniosła rzeczy, o które prosił hrabia.

Kate znów jęknęła i delikatnie poruszyła głowę. Służąca zrobiła krok w ich stronę.

– Jak widzisz, Mario, moja żona za chwilę będzie już zupełnie zdrowa – powstrzymał ją Julien – Zajmę się Kate, a w razie czego cię zawołam.

Pani Crayton spojrzała na swoją młodą panią, odwróciła się i wolno wyszła z pokoju. Miała wrażenie, że hrabia reaguje zbyt spokojnie na wypadek żony.

Julien przystawił krzesło do łóżka i usiadł na nim ostrożnie. Zdawało się, że to popołudnie trwało wieczność. Patrzył na piękną, bladą twarz żony i ogarnęło go zubożenie. Chciał, aby cierpiała, aby czuła głębokie upokorzenie, tak jak on teraz. Gwałt nie był wystarczającą zemstą, o bólu można szybko zapomnieć. Julien zdał sobie sprawę ze śmieszności swoich wysiłków. Nie przyjmował do wiadomości, że zmusił Katharine do małżeństwa siłą, gdyż ona nigdy go nie chciała. Nie miał jednak zamiaru na razie rozważać tych kwestii.

Kate powoli otwierała oczy. Wszystko dookoła było rozmyte i niewyraźne.

Zamrugła szybko. Mąż siedział obok, z twarzą schowaną w dłoniach. Zmarszczyła brwi, kiedy jednak wspomnienie stało się wyraziste, zaczęła krzyczeć.

– Jak się czujesz, moja droga? – spytał Julien z fałszywą troską w głosie.

Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem i bezgłośnie poruszyła ustami. – Jak się tu znalazłam? – wyszeptała z trudem. – Julienie, czy to naprawdę ty? Nie ma tu nikogo innego, obcego mężczyzny?

– Miałaś bardzo niemiłą przygodę – odparł stanowczo. – Gdy wracałem ze wsi, znalazłem cię nieprzytomną przy kłaczach. Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

– Wypadek? – powtórzyła głucho, nie rozumiejąc.

– Tak, posłuchaj mnie uważnie. Uległaś wypadkowi. Spadłaś z konia. To wszystko.

Nie zauważyła oschłości w jego głosie i odwróciła głowę. Boże, on o niczym nie wie. Widocznie porywacz zostawił ją tam na pastwę losu. Dobrze, że jej nie zabił.

– Julienie.... – Uniosła głowę, nie mogła tego tak zostawić. – Muszę ci coś powiedzieć, to nie był... to znaczy ja nie... – Nie potrafiła dokończyć. Nie uwierzyłby w całą historię. Nawet gdyby wysłuchał jej opowieści, dowiedziałby się, że przed ślubem straciła dziewictwo. Łkając opadła na poduszki.

– Kate, proszę, przestań.

Pląkała cicho. Nie odzywała się, łzy spływały po bladych policzkach.

Miała zamknięte oczy. Głos Juliena wydawał się jej taki czuły. Żałowała, że go odrzuciła, ale teraz było już za późno. Wszystko zdarzyło się naprawdę i wiedziała, że nigdy nie uda się jej o tym zapomnieć. Julien pomógł Kate unieść głowę. Poczowała na ustach dotyk szkła. Przypomniała sobie chusteczkę nasączoną gorzkim płynem, który sprawił, że straciła przytomność, i zaczęła się miotać, gwałtownie szarpiąc głowę.

– Spokojnie, to tylko laudanum. Pomoże ci zasnąć, nic więcej.

Uspokoili się na dźwięk jego głosu. Tak, sen, który pozwoli jej na chwilę zapomnieć o minionym koszmarze. Ochoczo wypila lekarstwo.

– O Boże – wyszeptała bardzo cicho – chciałabym już nigdy się nie obudzić.

Te słowa poraziły Juliena. Drżącymi dłońmi odstawił pustą szklanekę. Chciał, by cierpiała, żałowała i wstydziła się. Ale jej rozpaczliwy szepot, błaganie o śmierć, beznadziejny smutek, poruszyły go do głębi. Przytłoczony konsekwencjami własnych uczynków, poczuł, że zaczynają go nękać wyrzuty sumienia. Kate zapadła w głęboki sen, a Julien cicho czuwał obok.

Tuż przed świtem, gdy Julien podsyczał ogień w kominku, usłyszał głęboki, przeszywający krzyk. Momentalnie znalazł się przy żonie. Rzuciła się na łóżku, zaplątana w kołdry, pogrążona w koszmarnym śnie. Julien chwycił ją za ramiona i potrząsnął, ale laudanum nie pozwalało jej się obudzić. Kate krzyczała, a zdesperowany Julien próbował ją cucić. Wreszcie Kate otworzyła oczy, przerażona spojrzała na Juliena i z rozpaczliwym łkaniem przycisnęła się do jego piersi. Był całkowicie dezorientowany. Odruchowo objął żonę, opatulił ją kołdrą i zaniósł na fotel przy kominku. Kate tak przyłgnęła do Juliena, że niemal poczuł ogrom jej strachu i wyszeptał cicho słowa pociechy.

Szloch powoli ustawał i Kate, wyczerpana wysiłkiem, rozluźniła uścisk i oparła mężowi głowę na piersi. Julien powtarzał miękko jej imię, odgarniając z czoła wilgotne kosmyki rudych włosów. Kate otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie.

Hrabia walczył z chęcią spytania jej o koszmarny sen, gdyż domyślał się jego treści. Wiedział, że to zachęciłoby Katharine do opowiedzenia mu o wydarzeniach poprzedniego dnia. Powstrzymało go jednak przeświadczenie, że jeśli wyjawি mu prawdę, on będzie musiał zrewanżować się jej tym samym. Wreszcie Kate przerwała długą ciszę.

– Boże, nie mogę tego wytrzymać... Oszaleję, zaraz oszaleję – wyszeptała głosem osłabionym przez działanie laudanum.

– Oszalejesz? – powtórzył, zaskoczony jej dziwnymi słowami. – Czego nie możesz wytrzymać?

– Ciemności i tych głosów.

Objął ją mocniej i pogłaskał po włosach. Kate mówiła łamiącym się głosem, płacząc słowa. – Ciemność jeszcze nigdy wydawała mi się tak realna. Przykrywa coś strasznego, coś złego, ale nie mogę tego zobaczyć. To się działo bardzo dawno temu. Jest tam ból, okropny ból i głosy, okrutne, ostre głosy, złe, męskie głosy. Chcą mnie zabić.

Zdrętwiał. Nie był w stanie myśleć. Dawno temu. Co się zdarzyło dawno temu?

– Powiedz mi, co się wtedy stało? Co to za ciemność, ból i głosy? Opowiedz mi swój sen.

– Nie wiem, ale to tkwi we mnie od zawsze. Nie rozumiem tego. – Zesztywniała. Wpatrywała się w ogień, próbując dojrzeć coś niewidocznego.

– Mamo, czemu ci mężczyźni zrobili mi krzywdę? – krzyknęła wysokim, histerycznym, dziecięcym głosem. – Podarli mi ubranie, tyle tu krwi. Ja krwawię.

Tak bardzo mnie boli. Mamo, dlaczego? Niech przestanie mnie boleć! Nie, ojczy, nie! Nie bij mnie! Nic nie zrobiłam! Za co? Nie, nie, przestań!

Płakała żałościwie. Drżała i zakrywała głowę rękoma, jakby próbując schować się przed razami. Julien chwycił ją za ramiona i potrząsał, dopóki nie przestała płakać. Kate znów miała przytomny wzrok. Spojrzała na jego spokojną twarz.

– Tak się cieszę, że jesteś tu przy mnie – wyszeptała. – Błagam, nie opuszczaj mnie. – Wtuliła twarz w jego pierś. – Nie zniosłabym tego.

Chwilę później Julien usłyszał jej spokojny oddech. Kate zasnęła.

Do pokoju wlewało się jesienne światło, Julien uniósł wzrok nad twarzy żony.

Bolały go ręce, ale bał się poruszyć, żeby jej nie obudzić. Spała głęboko, kojącym snem. St.

Clair czuł się bezgranicznie upokorzony. Zniknął gdzieś gniew i zraniona duma. Teraz rozumiał lęk Kate przed nim, jej lęk przed małżeństwem.

Przypomniał sobie dzień, w którym dotarli do polanki, i przerażenie na

twarży Kate na widok tego miejsca. Potem stwierdziła stanowczo, że tam czai się zło.

Nie umiała uzasadnić swojej gwałtownej reakcji, a on – pochłonięty małżeńskimi planami – zbagatelizował całe zdarzenie.

Jak mógł być tak ślepy? Włos zjeżył mu się na głowie, gdy wyobraził sobie małą Kate zaatakowaną przez obcych. Boże, co za człowiek mógł zgwałcić dziecko? Zaciskał pięści w bezsilnym gniewie, widząc małą, bezbronną dziewczynkę, zdaną na łaskę z niczym się nie liczących mężczyzn. Zbyt wyraźnie potrafił sobie wyobrazić reakcję ojca Kate, który na pewno przeklinał i bił córkę, obarczając ją winą za utratę czci.

Kate jęknęła cicho. Julien przytulił ją mocniej. Gdy patrzył na jej spokojną twarz, wydało mu się, że do tej pory wiódł wyjątkowo nieskomplikowane życie.

Teraz usiłował rozwikłać ogromne problemy, z którymi niespodziewanie przyszło mu się zmierzyć. Był pewien, że Kate zapomni o swoim koszmarnym śnie, mimo iż wczorajszy gwałt otworzył na chwilę otchłań niepamięci, która chroniła ją przez tyle lat. Dziecięcy instynkt samozachowawczy kazał Kate na zawsze zamknąć drzwi do koszmarnej przeszłości. Pogrzebała ją tak głęboko, że pozostały jedynie niewyraźne cienie, rozmazane obrazy i ciemność. Ciemność znikająca wówczas, gdy Kate otwierała oczy.

Ale teraz wspomnienia powrócą, to tylko kwestia czasu, myślał. I ta niszcząca świadomość stanie się dla niej nie do zniesienia.

Z ogromnym poczuciem winy wstał z krzesła i ostrożnie zaniósł Kate do łóżka. Wreszcie zmogło go zmęczenie, wyciągnął się zatem w fotelu i wkrótce zapadł w sen.

Kate obudziła się, pokrzepiona długimi godzinami odpoczynku. Usiadła na łóżku i rozejrzała się. Zaskoczył ją widok męża, śpiącego w fotelu obok.

Julien miał ubranie w nieładzie, głowę opierał na dłoni. Przypomniła sobie mgliście, że ją przytulał, pocieszał i odegnał wielki strach. Usiłowała odtworzyć pomieszane obrazy, ale wszystko rozplynęło się w powietrzu. Gdy wstała, poczuła ostry ból między udami i zamarła. Pamięć wróciła jej całkowicie. Julien powiedział, że uległa wypadkowi. Uczepiła się tej myśli. Nikt oprócz niej i zamaskowanego mężczyzny nie znalazł prawdy. Prawdy, której Julien nigdy nie mógł poznać. Podeszła do męża. Obudził się natychmiast i skoczył na równe nogi. Z pobladłą twarzą bez słowa patrzył na

żonę. Przytulił ją delikatnie. Jakie to dziwne, pomyślała. Jego bliskość i siła są tak uspokajające. Stali tak przez jakiś czas, a potem Julien odsunął się i z czułością zaczął przyglądać jej potargane włosy.

– Jak się czujesz?

Kate spuściła wzrok. Dostrzegłszy ogrom jej cierpienia, miał ochotę krzyczeć z rozpaczy. Nie mógł tego znieść.

– Kate... – zaczął bezradnie.

– Nic mi nie jest – przerwała stanowczo i spojrzała na niego ze spokojem. – Nie ucierpiałam bardzo w wypadku. Coś musiało znów przestraszyć Gabriellę. Już po wszystkim.

Julien odetchnął z ulgą. Kate postanowiła nie wyjawiać mu prawdy. Gdyby opowiedziała o gwałcie, nie mógłby milczeć, a jego wyznanie zniszczyłoby całe zaufanie, którym właśnie zaczęła go darzyć. Musiał znaleźć jakiś sposób, aby raz na zawsze odegnać jej koszmarnie wspomnienia z dzieciństwa. Dopiero później zamierzał o wszystkim powiedzieć.

– Obawiam się, moja droga, że gdyby Craytonowie zobaczyli nas w tym stanie, autorytet hrabiostwa March z pewnością mocno by ucierpiał – rzekł pogodnie i dotknął swojej rozczochranej głowy. – Czy masz ochotę na kąpiel? Kate zmusiła się do uśmiechu.

– Pani Crayton będzie musiała rozczesywać mi włosy co najmniej przez pół godziny, by usunąć te wszystkie kołtuny – odparła.

Pełen podziwu, Julien dotknął delikatnie ustami jej warg i wypuścił z objęć. Nie uciekła, popatrzyła tylko na niego niepewnie.

– Czy zjesz ze mną śniadanie? Za godzinę? – spytał.

– Tak, milordzie, z przyjemnością.

Kate stała bez ruchu, dopóki Julien nie wyszedł z pokoju. Myślała o jego dobroci i delikatnym, subtelnym pocałunku. Poczowała głębokie wzruszenie.

Julien zda! sobie sprawę, że spełniło się jego największe marzenie. Kate ufała mu i cieszyła się z jego towarzystwa. W ciągu następnych dni żona stała się dosłownie cieniem męża, chciała przez cały czas mieć go w zasięgu wzroku. Julien kilka razy musiał jej oględnie tłumaczyć, że opuszcza ją na chwilę, by udać się do łazienki. Kate czerwieniła się, ale czekała jak pies na jego powrót, nie ruszając się z miejsca.

Nie sądziła, by jej postępowanie mogło się wydać Julienowi dziwne, gdyż nieustanny strach nie pozwalał jej dostrzec zmiany własnego

zachowania w stosunku do męża. Nie widziała nic nadzwyczajnego w tym, że dzień po wypadku hrabia poinformował ją delikatnie, że nie chce już naciskać na skonsumowanie małżeństwa. Zamierzał dać jej tyle czasu, ile będzie potrzebowała. Od tej chwili Kate przestała wieczorami unikać towarzystwa męża. Nie uważała już sypialni za twierdzę chroniącą ją przed żądzami Julienu, lecz za pustą samotnię, w której powracał strach i poczucie winy, nie pozwalające jej zasnąć.

Tydzień później tuż przed świtem Kate obudził własny płacz. Dookoła kłębiły się niewyraźne, groźne cienie i wyciągnięte ku niej ręce. Słyszała wstrętne, pełne okrucieństwa głosy. W panicznym strachu odrzuciła zmiętą kołdrę i pobiegła do sypialni Julienu. Usłyszał jej krzyki i właśnie wkładał szlafrok, gdy Kate wpadła do pokoju jak biała zjawa z rozwianymi włosami. Gdy wziął ją w ramiona i mocno przytulił, poczuł, że serce wali jej jak młotem.

– Już dobrze. Nie bój się. Jestem przy tobie, zawsze będę.

– Miałam straszny sen, chociaż nie potrafię go sobie przypomnieć. Nie rozumiem tego. To ciągle ten sam, koszmarny sen. Nie mogę go pochwycić, wymyka się, przeraża mnie.

– Zaufaj mi. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję. Spojrzała na męża.

– Proszę, pozwól mi tu zostać. Nie chcę być sama – powiedziała po chwili zastanowienia.



## Rozdział 28

Jeszcze tydzień wcześniej Julien otworzyłby usta ze zdziwienia, ale teraz nie był ani trochę zaskoczony.

– Oczywiście, że możesz ze mną zostać. – Ujął jej twarz w dłonie. – Nie opuszczę cię. Przy mnie jesteś bezpieczna. Ufasz mi, Kate?

Wolno skinęła głową. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Położył się obok, naciągnął kołdrę i przytulił żonę. Kate westchnęła i po chwili usnęła z głową na ramieniu Juliana. Nie mógł zasnąć. Leżał, gapiąc się w sufit, na którym zaczęły połyskiwać pierwsze słoneczne promienie. Dźwięczały mu w uszach słowa, którymi zapewniał Kate, że zapewni jej bezpieczeństwo. Jak miał ją ochronić przed niezrozumiałymi dla niej samej lękami, przychodzącymi w nocy? W ciągu dnia Katharine gnębiło poczucie winy, a nieszczęśliwy wyraz oczu żony sprawiał, że Julien zaczynał nienawidzić samego siebie. Nie widział różnicy pomiędzy gwałtem, którego ofiarą Kate padła w dzieciństwie i własnym haniebnym uczynkiem. On przecież również dopuścił się gwałtu, mimo że najpierw dał jej rozkosz. Zwykły gwałt, nie ma żadnych wątpliwości. Tyle że problem nie był prosty. Okazał się głupcem, zarozumiałym, zadufanym osłem, wierzącym w swoje umiejętności. Chciał uwieść własną żonę i zmusić ją, by się z tym pogodziła. Musiał chyba zupełnie postradać rozum.

Julien wiedział, że powinien zachować milczenie. Nie mógł powiedzieć Kate o jednym gwałcie, bo wtedy musiałyby dowiedzieć się również o drugim. Nie miał wątpliwości, że jeśli zdemaskowałby się jako gwałciciel, straciłby Kate na zawsze.

St. Clair zamknąwszy oczy, czuł przyjemną miękkość i ciepło jej ciała. Głaskał gęste włosy. Puszyste fale zdawały się ożywać pod jego dłońmi.

Obudził się kilka godzin później. Był sam, lecz wcale go to nie zdziwiło. Łatwo potrafił sobie wyobrazić zakłopotanie Kate, gdy rano powitał ją w jego łóżku.

Nie zdziwił się również, gdy zobaczył, że Kate spaceruje niecierpliwie pod jego drzwiami, ubrana w bryczesy, czekając na codzienną lekcję szermierki. Żadne z nich nie wspomniało o wydarzeniach poprzedniej nocy.

Tego dnia dostrzegł zmiany w zachowaniu Kate. Poświęcała się bez reszty sportom, przeciągając w nieskończoność lekcję fechtunku. W pewnej

chwili nawet Julien musiał odrzucić swój floret, widząc jej bladą ze zmęczenia twarz. Podczas popołudniowej przejażdżki gnała na grzbiecie Gabrielli w szaleńczym galopie i znów Julien musiał położyć temu kres, bojąc się, że poczciwa klacz padnie z wyczerpania.

Wieczorem Katharine prowadziła lekką, niezobowiązującą konwersację, jakby chciała przekonać samą siebie, że wszystko wróciło do normy. Ilekroć zwalniała tempo, w jej oczach pojawiał się jednak lęk, którego nie potrafiła ukryć.

Zapadała już noc, gdy Julien zaprowadził ją niechętną do sypialni, wcześniej wygrywając od niej hipotetyczne dwieście funtów w pikietę.

– Jeszcze nie jestem zmęczona, nie będę mogła zasnąć. Julien padał ze zmęczenia, ale nie chciał się do tego przyznać. Uśmiechnął się łagodnie. – Jeśli nie będziesz mogła zasnąć, przyjdź do mojego pokoju i będziemy rozmawiać, dopóki nie poczujesz się senna. Dobrze? Odwróciła głowę. Lęk przed samotnością walczył z brakiem zaufania do Juliena.

– Sama zdecydujesz, kochanie. Pomyśl o tym. Czekałam u siebie. – Delikatnie popchnął ją w stronę sypialni, nie nalegając na odpowiedź.

Położył się właśnie do łóżka, gdy usłyszał nieśmiałe pukanie. Kate weszła cicho do pokoju, stanęła w progu i zaczęła w milczeniu szarpać koszulę nocną.

– Chodź, najdroższa. – Wskazał jej miejsce obok siebie. – Nie chciałbym, żebyś się przeziębiła. Wejdź do łóżka. Utniemy sobie miłą pogawędkę.

Kate szła powoli, przystając niepewnie co kilka kroków i z widocznym wysiłkiem zdecydowała się wejść do łóżka. Drżała. Julien nie próbował wziąć jej w ramiona, przykrył ją tylko i położył się obok na plecach.

– Nie chcę, byś myślał... – przerwała na chwilę. – Pewnie uważasz, że to dziwne... – odezwała się po długim milczeniu.

Czuł jej zakłopotanie.

– Myślę jedynie, że dałaś mi dzisiaj w kość. Chodźmy już spać, kochanie – uciał żalosne wyjaśnienia.

Delikatnie dotknął ramion żony, nie chcąc jej przestraszyć. Po krótkiej chwili Kate rozluźniła się i pozwoliła, żeby ją przytulił.

Przez następne tygodnie Kate miała wrażenie, że poczucie winy i wstyd powoli ją duszą. Dobroć i czułość Juliena w dzień i jego pełna zrozumienia łagodność w nocy unieszczęśliwiały ją coraz bardziej. Nie potrafiła znaleźć

dla siebie żadnego usprawiedliwienia. To, że nieznany porywacz pozbawił ją przytomności i związał, nie mogło stanowić wymówki ani pretekstu do usprawiedliwień. Dzięki dłoniom i ustom napastnika doświadczyła niewysłowionej przyjemności; obcy mężczyzna stał się na chwilę jej częścią, straciła całkowicie panowanie nad sobą. Mimo że później nieznajomy ją zgwałcił, Kate czuła się winna zdrady wobec męża. Tylko lęk przed utratą Juliana powstrzymywał ją przed wyznaniem prawdy.

Jedynym pocieszeniem był spokojny sen w ramionach męża. Koszmar powrócił wprawdzie jeszcze dwukrotnie, ale zaalarmowany płaczem Julien budził ją, nim jeszcze przerażające obrazy stawały się wyraźne.

Kate próbowała zrozumieć znaczenie złego snu, coś jednak rozpraszało wspomnienia, chroniąc ją przed uświadomieniem sobie prawdy.

Nabrała zwyczaju przeglądania się w każdym lustrze, jakie napotkała. Była pewna, że w jej twarzy musiała zajść jakaś zmiana, jakiś widoczny znak, może coś w spojrzeniu, coś, co zdradza utraconą niewinność. Chciała rozpoznać zmiany, zanim uczyni to Julien. Chciała je przed nim ukryć. Widziała jednak tylko bladą, poważną twarz.

Czasami myślała o Harrym. Kochała go, ale rola brata w jej życiu powoli ulegała zmianie. Nie była już dziką, młodszą siostrzyczką, spontanicznie dzielącą się z nim wszystkimi myślami. Nie wiedziała, do kogo właściwie należy.

Przez cały czas pogoda sprzyjała młodej parze, panowało przyjemne ciepło. Nagle nastąpiła gwałtowna zmiana, temperatura spadła i w czwartek rano wszystko wokół przykrył śnieg. Julien nawet nie mrugnął okiem, gdy Kate ubrana w strój do konnej jazdy postanowiła mu towarzyszyć w wyprawie do wsi w celu poczynienia przygotowań do podróży powrotnej. Świadoma ciekawskich spojrzeń mieszkańców wsi przyspieszyła kroku i gdy Julien zamawiał powóz oraz ekwipunek w gospodzie, stała cierpliwie u jego boku. Po wyjściu stwierdziła tylko, że oberżysta miał brud za paznokciami i wielki czerwony nos, na pewno od pijaństwa.

– Wierz lub nie, ale bardzo mu się podobałaś i jestem przekonany, że dzięki twojej obecności uzyskałem dużo korzystniejszą cenę – powiedział ze śmiechem Julien.

– Może powinnam była załatwić tę sprawę sama. Prawdopodobnie cena okazałaby się jeszcze niższa.

Uśmiechała się do Juliana tylko przez chwilę, ale i tak był to dla niego

najwspanialszy prezent.

Trzy dni później Kate i Julien opuścili willę. Craytonowie jechali za nimi wolniej, drugim powozem.

Jakże inny zdawał się ich powrót do Genewy. Tak jak poprzednio zatrzymali się w Coeur de Lyon, ale tym razem w milczącym porozumieniu Kate dzieliła pokój z mężem. Julien szczęśliwie pomyślał o wstawieniu do sypialni parawanu, żeby zapewnić żonie swobodę przebierania się. Z przyjemnością odgrywał rolę jej pokojówki. Zapinał i rozpinął suknie, rozczesywał włosy, droczył się z nią, udając beztroskę. Nie powiedział ani słowa, gdy zniknęła za parawanem, żeby dokończyć przebieranie.

– Czy przypominasz sobie – odezwała się podczas kolacji – że kiedy bawiliśmy tu ostatnim razem, zmusiłeś mnie do tego okropnego spaceru nad jezioro? Przez to twoje wstrętne zachowanie o mało się nie przeziębiam.

– To niezwykle interesujące, jak kobieca pamięć w tak krótkim czasie potrafi przeinaczyć fakty. O ile sobie przypominam, to ty, kochanie, uparłaś się i odmawiałaś włożenia ciepłego płaszcza, który ci kupiłem.

– Możliwe. Nie rozumiesz? Ten płaszcz należał do ciebie. Czułam, że jeśli go włożę, to tak jakbym się sprzedała, nie była już sobą.

– Nigdy w ten sposób nie myślałem. Bardzo mi z tego powodu przykro. Nie uważasz mnie za dobrego przyjaciela?

– Ależ skąd. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Po prostu nie mogłam... – Urwała, a Julien wziął ją za rękę.

– Nie mówmy o tym. Nie sądzisz, że to była zabawna kłótnia?

– Tak, masz rację. – Uśmiechnęła się lekko. – Teraz jednak udaje ci się zawsze uzyskać nade mną przewagę. A twoja wygrana w pikietę przechyliła szalę.

– Poczyłaś ogromne postępy w tej grze. Już od trzech tygodni moje zwycięstwa przestały być miażdżące.

– Ty przekłety mężczyzno! Zobaczysz, jestem o wiele bystrzejsza i pokonam cię tak, jak na to zasługujesz.

– To raczej niemożliwe. Istnieje ledwie cień prawdopodobieństwa, że kiedyś, choćby w odległej przyszłości, postradam zmysły. Kate nagle zamilkła. Nie potrafiła wyobrazić sobie przyszłości, odległej lub nie. Żyła chwilą. Pod badawczym spojrzeniem Julienu szybko przerwała ciszę i zaczęła się rozwodzić nad walorami smakowymi wołowej pieczeni.

Powoli przemierzali Francję. Rozkoszując się łagodną aurą, zwiedzali

rzymskie ruiny na południu. Kierowali się na zachód od Paryża. Gdy dotarli do Calais, Kate zaskoczył widok jachtu Juliana, zakotwiczonego w zatoce.

– Zapomniałam o pańskim jachcie, hrabio March – powiedziała ze śmiechem. Julien spojrział na nią ciepło i uśmiechnął się, zadowolony.

– Mam nadzieję, że nie będę zmuszony przerzucić cię przez ramię i zanieść siłą na pokład.

Kate pomyślała, że dawniej Julien zrobiłby to z pewnością, gdyby zaszła taka konieczność. Teraz pomachał tylko idącemu w ich stronę, niskiemu, ubranemu w mundur człowieczkowi.

– Nie sądzę, aby to było konieczne – powiedziała, przyglądając się z zainteresowaniem marynarzowi.

– Tak się cieszę, że pana widzę, milordzie. Załoga już się trochę niecierpliwiła – zagrmiał marynarz i z uśmiechem skłonił się Kate.

– Hrabina March, kapitan Marcham.

– Jestem zaszczycony, milady – powiedział kapitan. Dziwił się, iż nie musieli dłużej czekać na hrabiostwo w Calais. Gdyby to on był hrabią, przedłużyłby podróż poślubną o co najmniej pół roku.

Jacht był doskonale wyposażony. Miał małe, elegancko umeblowane kabiny i lśniący pokład. Większą część dziewięciogodzinnego rejsu Kate spędziła właśnie na tym pokładzie, szczelnie opatulona kocami. Gdy nieśmiały młody marynarz podał jej filiżankę herbaty, przypomniała sobie z pewnym rozbawieniem swoją ucieczkę do Francji małym, ciasnym promem.

– Dopłyniemy do Plymouth za godzinę, milordzie – poinformował kapitan Marcham. Czas mijał Kate bardzo szybko.

– Doskonałe tempo, Marcham – pochwalił Julien.

– Chyba masz teraz lepsze zdanie o moim jachcie, Kate – dodał, poprawiając koc okrywający nogi żony.

– Jest cudowny, dobrze o tym wiesz. Wracamy tak prędko i nie jestem pewna... – Zawiesiła głos i przez chwilę z zakłopotaniem przyglądała się białym grzywom fal.

– Czego, kochanie?

– To nic. Głupstwo. – Potrząsnęła głową. W jej oczach znów pojawił się strach.

– Przysięgam, że to nic – dodała szybko. – Czuję się bardzo dobrze. Naprawdę. Julien najchętniej zawyłby do księżyca, ale nie minęło jeszcze południe.

Zadręczało go jednak poczucie winy i lęk o żonę. Podziwiał ją bardziej, niż potrafił to wyrazić. Była dzielna, tak bardzo dzielna, ale wszystko przed nim ukrywała, a on nie potrafił temu na razie przeciwdziałać.

Port w Plymouth roił się od podróżnych, spieszących gdzieś marynarzy i podejrzanych indywiduów krążących po nabrzeżu. Dotknięcie angielskiej ziemi i głośne krzyki w jej ojczystym języku sprawiły, że Kate poczuła się okropnie samotna. Choć Julien stał w pobliżu, wydając polecenia kapitanowi i ludziom wynoszącym bagaż, dręczyło ją nieprzyjemne przeczucie, że mężczyzna, z którym przez ostatnie dwa miesiące dzieliła życie, teraz oddala się od niej i powraca do egzystencji, która wydawała się jej obca. Jeszcze dwa miesiące wcześniej wcale by się tym nie martwiła – wręcz przeciwnie, odczułaby ulgę. Teraz jednak pragnęła najbardziej znów znaleźć się na jachcie i kazać płynąć kapitanowi daleko przed siebie.

– Proszę, hrabino – powiedział Julien, ujmując ją za ramię. ~ W „Dzikim Odyńcu” czeka na nas prawdziwy, angielski posiłek.

Kate nie odezwała się, nie miała nic do powiedzenia. Po raz ostatni spojrzała na „Wrózkę” i odeszła u boku męża.

## Rozdział 29

– George, o Boże, moja matka jest tutaj? Naprawdę właśnie teraz?

– Tak, milordzie. Miała przeczucie, że pan wkrótce wróci. Czeka w salonie od pół godziny.

– Nie wiedziałem, że mama posiada nadprzyrodzone zdolności. Kate?

– Tak, to bardzo dziwne. – Dręczył ją ból głowy i po długiej podróży z Plymouth do Londynu wciąż odczuwała lekką niedyspozycję.

– George, zawołaj Elizę. – Julien dostrzegł nagłą bladłość żony. – Pani jest zmęczona. Powinna odpocząć.

Kate nie zgłaszała sprzeciwu, zadowolona, że nie będzie musiała od razu spotkać się z teściową. Najpierw chciała odświeżyć się po podróży i uporać z bólem głowy.

– Oczywiście mama bardzo pragnie cię poznać, Kate, ale jeśli nie czujesz się dobrze, pojedziemy do niej z wizytą innym razem. Elizo, zaprowadź panią do sypialni. Ucałował dłoń żony i przemierzywszy długi, marmurowy hol, zniknął za podwójnymi drzwiami.

– Zajmę się pani bagażem, milady – powiedział George, pstrykając palcami na lokaja, którego Kate wcześniej nie zauważyła.

– Dziękuję, George. Mój mąż ma rację. Chcę iść do mojego pokoju, Elizo. – Obecność Elizy w domu Juliana wcale jej nie zdziwiła.

Kate zdjęła płaszcz, odłożyła kapelusz i w ubraniu wyciągnęła się na łóżku.

Poczuła się lepiej, gdy Eliza położyła jej na oczach lawendowy okład. Kilka minut później Kate uniosła się na łokciach.

– To dziwne, Elizo ale nic mi już nie dolega – powiedziała. – Proszę, przygotuj mi suknię. Spotkam się z hrabiną wdową. Wybierz coś skromnego, coś, co przypadnie teściowej do gustu.

Eliza spisała się bardzo dobrze i pół godziny później Kate zeszła na dół, ubrana w prostą, wysoko zabudowaną suknię z jasnozielonego muślinu. Włosy uczesała w misterne loczki upięte na czubku głowy. Nie odczuwała tremy przed spotkaniem z hrabiną March, wiedziała o niej bardzo niewiele. Julien wspomniał o matce zaledwie kilka razy, zawsze z dużym zniecierpliwieniem.

Przed wejściem do salonu Kate przystanąła na chwilę, aby wygładzić

suknię. W tej samej chwili usłyszała pełen wyrzutu, zrzędlawy kobiecy głos.

– Oczywiście, że przeczuwałam skandal, gdy w takim pośpiechu wyjechałeś do Paryża. Nie mogę pojąć, czemu wybrałeś akurat tę dziewczynę. Mówiłam ci, że w żyłach Brandonów płynie zła krew, ty jednak związałeś się z tą pospolitą dziewczyną. To dla mnie zbyt wiele. Obawiam się, że nie dożyję wiosny. Może nie doczekam nawet zimy.

Kate stała nieruchomo za drzwiami, czekając na odpowiedź Julienu.

– Mamo, doprawdy, miałaś dwa miesiące, aby oswoić się z tą myślą. Zapewniam cię, że Katharine to urocza młoda dama. Przekonasz się o tym już wkrótce.

– Ależ drogi chłopcze, nawet Sarah...

– Zapominasz, że Sarah ma męża. Sądzę, że wolisz nawet pospolitą Brandonównę od mężatki.

– Głos Julienu brzmiał ostro, a Kate nie widziała wyrazu sarkastycznego rozbawienia na jego twarzy. Przemogła chęć ucieczki do swojego pokoju, uniosła wysoko głowę i jak skazana męczennica, dumnie wkroczyła do salonu.

Zatrzymała się w połowie drogi i utkwiała wzrok w teściowej. Drobna, ciemnowłosa kobieta, otulona szalem, siedziała na sofie, z głową opartą na poduszkach. Miała zamknięte oczy, jakby spotkało ją wielkie nieszczęście. Szczupłą dłonią sięgnęła po sole trzeźwiące i przytknęła flakonik do wąskiego nosa. Julien siedział naprzeciwko, z rękami złożonymi na kolanach. Na jego twarzy malowało się zaskoczenie. Kate odchrząknęła i zmusiła się do zrobienia kroku naprzód.

– Kochanie, chodź do nas. Czy lepiej się czujesz? – spytał Julien z uśmiechem, mrugając porozumiewawczo do żony. Matka siedziała wyprostowana, taksując synową czarnymi oczyma.

Kate skłoniła się wdzięcznie.

– Jestem zaszczycona, że mogę panią poznać – powiedziała skromnie. – Julien tak wiele mi o pani opowiadał. O pani dobroci, hojności, niezmiernej wyrozumiałości.

– Cóż, dziecko, przynajmniej nie przypominasz w niczym swojego bezczelnego ojca – stwierdziła obojętnie wdowa.

– Mówią, że jestem podobna do matki – odparła Kate, siadając obok teściowej.

Matka Julienu usiłowała przypomnieć sobie lady Sabrinę, jej zawsze



upięte rude włosy, poważną, bladą, cichą twarz.

– Tak, masz rację, to prawdziwe błogosławieństwo, ponieważ sir Oliver jest bardzo prostym człowiekiem, a w dodatku okropnie niesympatycznym. Nie wiem, czy mnie rozumiesz?

– Tak, proszę pani, „niesympatyczny” to dla niego bardzo odpowiednie określenie.

– Mamo, Kate, może macie ochotę na odrobinę sherry? – zaproponował Julien.

– Może to ukoi moje nerwy – odparła z westchnieniem matka. – Widzę, że wasze małżeństwo świetnie się układa – dodała, patrząc na Kate. – Bądź tak miła i wyjaśnij mi, czemu dwa miesiące temu odrzuciłaś oświadczyzny Juliana i uciekłaś w skandaliczny sposób do Paryża?

– Mamo, doprawdy, to przeszłość. Nie ma już żadnego znaczenia. – Julien nie krył dezaprobaty. – Jeśli między mną i Kate dochodziło do nieporozumień, to mamy je dawno za sobą. Poza tym naprawdę nie powinnaś się tym interesować.

Wdowa skamieniała z oburzenia. Zaczęła nerwowo łapać powietrze i przyciskać dłonie do serca. Kate natomiast uznała słowa Juliana jedynie za łagodną wymówkę. Ujęła anemiczną dłoń starszej pani i pogłaskała ją.

– Oczywiście, że powinna pani poznać całą historię. Proszę wybaczyć Julienowi.

Jest zmęczony długą podróżą. Mój ojciec, człowiek wyjątkowo surowy i nieprzejednany, żądał, abym poślubiła Juliana, nie pytając mnie nawet o zdanie.

Ma pani słuszość, postąpiłam bardzo nierozsądnie, decydując się na wyjazd do Paryża. Zapewne uległam po prostu chwilowemu pomieszeniu zmysłów. Ufam, że wybaczy mi pani teraz to niepoprawne zachowanie.

Wdowa znalazła się w niezręcznej sytuacji. Spod przymkniętych powiek dostrzegła, że przemowa Katharine bardzo spodobała się Julienowi. W jego oczach zagościły czułość i ciepło, jakich dotąd u niego nie widziała. Mając jednak gotową listę narzekań, postanowiła dokuczyć synowej w inny sposób.

– Drogi chłopcze, ciotka Mary mówiła mi, że Katharine jest prawdziwą damą, a ja w pełni podzielałam jej pogląd. Mary powiedziała mi jednak również, że Kate nie wydaje się zbyt dobrze predysponowana do rodzenia dzieci. Oczywiście, zazwyczaj nie lubię poruszać tak delikatnych tematów,

lecz St. Clair powinno jak najszybciej otrzymać dziedzica. Co najmniej jednego, może nawet dwóch lub trzech, na wszelki wypadek... Życie jest takie kruche, nie sądzicie? Czy to prawda, Julienie, że Kate ma wąskie biodra? Katharine nie była w stanie wykrztusić słowa. Siedziała sztywno, z opuszczoną głową, choć najchętniej nakrzyczałaby na teściową. Ta czarownica wtrącała się przecież w nie swoje sprawy.

Julien stracił cierpliwość. Nieszczęśliwy wzrok żony obudził w nim gniew. –

Mamo, tym razem posunęłaś się za daleko. To oczywiste, że chcesz zrobić mi na złość. Nie pozwolę ci dręczyć Katharine nietaktownymi i zbędnymi komentarzami.

Jeśli nie potrafisz powiedzieć niczego miłego, proponuję, żebyś stąd wyszła.

– Julienie! – wykrzyknęła wdowa, przyciskając dłonie do serca. – Spójrz, do czego mnie doprowadzasz. Ty, jedyny syn, któremu poświęciłam całe życie. I czym mi teraz odpłacasz? Czego jeszcze mogę się po tobie spodziewać, zanim opuszczę ten padół, co wszak nastąpi już wkrótce.

– Julienie... – zaczęła Katharine. Przede wszystkim nie chciała, by Julien poróżnił się z matką, choć pani St. Clair zasługiwała na porządnego kopniaka.

Wyjęła z dłoni teściowej flakonik soli trzeźwiących i przesunęła go pod jej nosem.

– Proszę, zapomnijmy o tych przykrych słowach Julienie. Powinieneś przeprosić mamę. Twoja droga matka bardzo się zdenerwowała, a jej przywiązanie do ciebie jest godne pochwały. – Spojrzała znacząco na męża.

Ku zaskoczeniu Julienu jego wrażliwa rodzicielka spojrzała na synową ze łzami w oczach.

– Kochane dziecko – powiedziała drżącym głosem. – Jak dobrze rozumiesz moją subtelną naturę. Mężczyźni tego nie pojmują, są mniej delikatni, mniej uczuciowi. Nawet mój ukochany syn czasami się zapomina i jego słowa okrutnie mnie ranią. Julien przeniósł spojrzenie z matki na żonę, mrugnął do niej porozumiewawczo i podniósł ręce w geście poddania. Podszedł do zasłoniętych, ogromnych okien.

– Musisz mu wybaczyć, dziecko – powiedziała ze smutkiem teściowa, pochylając się nad Kate. – Z pewnością zwalczysz te męskie humory. Niestety, matka bardzo szybko traci wpływ na syna. Jako żona będziesz

radziła sobie z nim tak samo dobrze, jak niegdyś ja.

– Z pewnością przywrócę mu dobry humor – powiedziała spokojnie Kate.

Wdowa obserwowała plecy syna i z westchnieniem zaczęła poprawiać szal na rachitycznych ramionach. Pozwoliła nawet synowej podać sobie rękę.

– Twoja matka szykuje się do wyjścia. Czy zechcesz się z nią pożegnać? Hrabia odwrócił się z wyrazem sztucznego zainteresowania na twarzy. Podszedł i ucałował ją lekko w policzek.

– Drogi synu, dobrze, że ojciec nie jest świadkiem twojego zachowania.

– Mamo, na miłość boską, nieporozumienie ojca z sir Oliverem nie miało nic wspólnego z Katharine.

powinnaś zapomnieć o tym jak najszybciej. Rozumiesz?

– Droga pani, zapewniam, że mój ojciec był zawsze osamotniony w niechęci do państwa szanownej rodziny – dodała Katharine. – Mój brat Harry i ja przez długi czas pozostawaliśmy z nim z tego powodu w konflikcie. A teraz, kiedy już panią poznałam, żywię jeszcze głębsze przekonanie, że ojciec mylił się całkowicie w swoich sądach.

– Ach, droga Katharine, jesteś taka szlachetna, taka wyrafinowana w swoich spostrzeżeniach.

– Ciemne oczy teściowej pojaśniały i kąciki wąskich ust podniosły się z widocznym wysiłkiem. Wdowa pozwoliła, by synowa ucałowała ją w policzek.

– Odprowadzę cię do powozu, mamó – powiedział Julien, ujmując ją pod ramię. Nie chciał ryzykować utraty jej chwilowo dobrego humoru.

Gdy wrócił do salonu, uśmiechnął się zachwycony na widok figlarnej miny Kate.

– Jesteś spryrciulą, kochanie. – Ujął ją za rękę. – Mówiłaś tak słodko. Pokonałaś moją matkę po mistrzowsku. Byłaś wspaniała, dziękuję ci.

– Nie ma za co. Ale kim jest ta Sarah? Niechcący podsłuchałam, jak twoja matka o niej wspomniała i wzbudziło to moją ciekawość. Och, przepraszam, nie przejmuj się tym.

– To piękna, urocza kobieta – powiedział Julien zdecydowanym tonem. Oczy Kate pociemniały z gniewu. – Ty przebrzydły mężczyzno... – zaczęła, ale natychmiast przerwała, zawstydzona. Odetchnęła głęboko. – Bardzo chciałabym ją poznać – powiedziała z udanym uśmiechem. Pod wpływem

spojrzenia hrabiego szybko odwróciła wzrok. Czasem odnosiła wrażenie, że Julien widzi zbyt dużo i niemal potrafi odgadywać jej myśli.

– Kochanie, jak ci się podoba mój skromny dom?

– spytał, zmieniając temat.

– Jest dość elegancki. – Rozejrzała się po pokoju – Nie mogę jednak ocenić go w pełni, dopóki nie zobaczę wszystkich pomieszczeń.

Wkrótce Kate musiała pochwalić doskonały gust Juliana i wspinała służbę w miejskiej rezydencji. Szczególnie polubiła kamerdynera George'a, którego niezmacony spokój działał na nią kojąco. To George wprowadził ją w tajniki zarządzania domem, udzielał rad, jak kierować służbą i jak przyjmować gości.

Hrabina sprawdziła się świetnie w roli pani domu, bowiem przez cały następny tydzień w czasie przeznaczonym na poranne wizyty kołatka nie milkła ani na chwilę. Wydawało się, że całe londyńskie towarzystwo pragnie poznać nową lady March. Katharine nigdy nie odczuwała tremy podczas odwiedzin znamienitych gości.

Krażyła plotka, że mimo nieszczęsnego, wiejskiego pochodzenia hrabiny, córki zwykłego baroneta, niełatwo ją zbić z tropu.

Jednym z gości był Percy, który od razu polubił Kate. Otaksowawszy ją dokładnie, oświadczył wesoło, że Julien nie zasłużył sobie absolutnie na tak piekielne szczęście. Kate speszył ten nieoczekiwany komplement, ale już chwilę później Percy zaskoczył ją pytaniem o kolacyjne menu.

– Sir Percy, proszę mi wybaczyć, ale naprawdę nie mam pojęcia – odparła z rozbrajającą szczerością. – Jeśli pan chwilę zaczeka, zawołam George'a.

– To bez znaczenia, lady Kate. Przyjdę tu jutro ???? i ustalimy jadłospis na cały tydzień. Rzeczywiście, Percy zjawił się punktualnie następnego ranka i przez kilka przyjemnych godzin planowali wraz z Kate dania, które miały przetestować umiejętności kulinarne Francois.

– Pamiętaj, że płacisz temu człowiekowi sto funtów rocznie. Nie chcesz chyba, żeby się lenił. Te przekłete zabojały wykorzystują takie okazje.

Kate nie potrafiła się oprzeć tej bezbłędnej logice. Po wyjściu Percy'ego stwierdziła, że w jego towarzystwie zupełnie zapomniała o swoich zmartwieniach.

Od tego czasu widywali się często. Percy chętnie towarzyszył Katharine podczas zakupów na Bond Street i w konnych przejażdżkach po parku,

zawsze o piątej po południu, uważanej za najbardziej odpowiednią porę na tego rodzaju rozrywki. W czasie jednej z takich wypraw Kate zobaczyła piękną, bardzo modnie ubraną damę, która pomachała do niej parasolką. Nieznajoma siedziała w odkrytym powozie, obok mężczyzny, który był najwyraźniej dumny ze swojej uroczej towarzyszką. Jej trójkątną twarzyczkę otaczały jasne pukle, w oczach lśnił błękit nieba. Gdy Kate w odpowiedzi niepewnie uniosła rękę, na ustach blond piękności pojawił się dość fałszywy uśmiech. Hrabina zastanawiała się, czy powinna zawrócić Astarte i przywitać się z tajemniczą damą.

– Kate, do diabła, nie rób tego! – zasyczał Percy, widząc, że Kate zamierza zawrócić Astarte i przywitać się z tajemniczą damą.

– Czemu? Ta pani machała do mnie. Zignorowanie jej będzie niegrzeczne.

– Nie – odpowiedział krótko i zmusił konia do galopu. W tej sytuacji Kate mogła jedynie uczynić to samo. Zrównawszy się z Percym, pociągnęła go za rękaw.

– Kim jest ta kobieta? – spytała.

Mężczyzna nie odrywał wzroku od karku swego wierzchowca.

– Jeździsz jak pastuch, Percy. Leżysz na szyi tego biednego konia.

– Jak pastuch? – Odwrócił się gwałtownie.

– Wybacz, przyjacielu, ale musiałam jakoś przyciągnąć twoją uwagę – zaśmiała się Kate. – Zachowujesz się niemądrze. Nie musisz być tak przesadnie opiekuńczy w stosunku do mnie. To była lady Sarah Ponsonby, prawda? Percy patrzył na nią w milczeniu.

– Śliczna z niej kobieta, prawda? – dodała Kate obojętnym tonem.

– Tak, jeśli ktoś lubi porcelanowe lalki.

– Nie próbuj mnie oszukać. Obydwoje wiemy, że porcelanowe lalki są w typie Julienu. Nie patrz tak na mnie i nie zaprzeczaj. Może nie powinnam wiedzieć o związku Julienu z lady Sarah, ale wiem. To już przeszłość.

– Tak, Julien zerwał z nią od razu po powrocie do Londynu, przed waszym ślubem.

– Zdaje się, że ta dama nie całkiem się z tobą zgadza, Percy. Kate szybko zmieniła temat i do końca przejażdżki prowadzili zupełnie niezobowiązującą konwersację.

Percy nie dał się zwieść beztróskiej paplaninie Kate. Odwiózł ją na Grosvenor Square i jak zwykle udał się do klubu White'a. Do tej pory nigdy

nie przejmował się cudzymi problemami, tym razem jednak, ku własnemu zaskoczeniu, czuł się w obowiązku odnaleźć Julienu i opowiedzieć mu o całym zdarzeniu. Zobaczył przyjaciela w czytelni, rozmawiającego z korpulentnym, dość próżnym lordem Halport. Dobrą chwilę zajęło Percy'emu oderwanie Julienu od gadatliwego towarzysza.

– Nie obraż się, Halport – wtrącił szybko – ale muszę na chwilę zabrać Marcha. Potrzebuję jego rady w kwestii konia wystawionego na sprzedaż u Tattersalla.

– Czyżbyś mówił o tej kasztance Othertona? Ładne stworzenie.

– Widzisz, March... Diabelnie dobry koń, moim zdaniem – stwierdził lord Halport. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chętnie bym go obejrzał. Zgadzam się z Marchem, to ładne stworzenie. Jak wiesz, zawsze dbałem o moją stajnię.

– Bardzo proszę, sir. Nie mam nic przeciwko temu.

– Do usług, Blairstock. Milordzie, proszę przekazać ukłony szanownej małżonce. Przyjaciele odwzajemnili uprzejmy ukłon Halporta i cierpliwie czekali, aż zniknął z pola widzenia.

– Sam wiesz najlepiej, że nie interesuje mnie ani trochę stajnia Othertona – rzekł Percy. – Nie potrafiłem wymyślić nic innego, by pozbyć się Halporta.

– Skoro nie interesuje nas już kasztanka Othertona, może napijemy się sherry? – zaproponował Julien, z uśmiechem skinąwszy dłonią na lokaja. – Percy, powiedz mi, proszę, o co chodzi. Nie wyglądasz najlepiej.

Blairstock przyglądał eleganckie ubranie i patrzył na przyjaciela w milczeniu.

Julien wydawał się niezwykle spokojny. Może lepiej nie wtrącać się w jego sprawy, pomyślał nagle.

– Percy, na Boga, to nie może być aż tak straszne. Czy twój krawiec upomina się o pieniądze?

– dopytywał się Julien.

– Przestań, March. Kate widziała dziś Sarah.

– Prędzej czy później to musiało nastąpić – odparł łagodnie Julien. – Nie ma powodów do niepokoju. Niepotrzebnie się tym zdenerwowałeś.

– Nie widziałeś wyrazu twarzy Sarah, gdy machała do Kate. Wyglądała jak kot ze schowanymi pazurkami. Przysięgam, że ona coś knuje. Wiesz doskonale, że nudzi się z sir Edwardem. Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby

postanowiła cię odzyskać.

– Zapominasz, że rozmawiałem z Sarah przed przyjazdem Kate do Londynu. To tylko kobieca zazdrość.

– Kate uważa, że lady Sarah bardzo ci się podoba. Udaje wprawdzie, że cała ta sprawa zupełnie jej nie obchodzi, ale znasz swoją żonę. Nie potrafi ukrywać uczuć.

Julien przeklął w myślach byłą kochankę, choć niepokój Kate sprawiał mu przyjemność. Widocznie zaczęło jej na nim zależeć.

– Nie martw się tym, Percy – powiedział cicho. – Zajmę się wszystkim. Dziękuję ci za troskę o Kate. Sądzę, że ona wie, jakim jesteś dla niej dobrym przyjacielem.

– Cieszę się, że to mówisz. Uważam Kate za wspaniałego kompana, nie znałem nigdy takiej kobiety. Traktuję ją jak towarzysza broni... to znaczy tak przynajmniej wyobrażam sobie wojsko.

– Rzeczywiście, z Kate można konie kraść. Ale swoją drogą, nie wiesz przypadkiem, co Francois przygotowuje dziś na kolację? Percy zamyślił się.

– Czwartek, ach tak, medaliony cielęce w czerwonym winie, z grzybami, podane ze szpinakowymi kluseczkami – odparł radośnie. – Befszyk nadziewany wątróbkami z kurczęcia, z warzywami i pieczonymi ziemniakami. I oczywiście liczne przystawki. Zaakceptowałem wszystkie.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że zaszczycisz nas swoją obecnością.

– Miło mi, że to zaproponowałeś. Z przyjemnością was odwiedzę.

Po wyjściu z klubu Julien nie mógł pozbyć się myśli, że wcale nie mieszka w raju wolnym od wszelkich problemów. Wiedział, że koszmarny sen Kate już nie powraca.

Żona sypiała w oddzielnym pokoju, ale hrabia co wieczór uchylał wewnętrzne drzwi i nasłuchiwał.

## Rozdział 30

Pięknie oprawiony egzemplarz „Korsarza” Byrona zsunął się z kolan lady Sarah Ponsonby na błękitny dywan. Dama sięgnęła po ciasteczko leżące na stoliku, ale przypomniała sobie o swoich nieco zbyt pulchnych biodrach i cofnęła rękę. Była znudzona nie tylko zrzedliwym, starzejącym się mężem, ale również kochankiem, sir Edwardem. Jego zaangażowanie nie zmalało przez ostatnich kilka miesięcy, ale brakowało mu wyobraźni zarówno w łóżku, jak i w prawionych Sarah komplementach.

Czyjej oczy były bardziej błękitne od jasnego, letniego nieba? Porównania Edwarda z Julienem wypadały zawsze na korzyść hrabiego March, którego uważała zarówno za wspaniałego mężczyznę, jak i doskonałego kochanka.

Na myśl o bladej, zdecydowanie zbyt wysokiej żonie Juliana poczuła ukłucie gniewu. Nie rozumiała zupełnie pełnych zachwyty opinii krążących na temat urody nowej hrabiny. Cóż, piękna czy nie, myślała rozpromieniona, córka baroneta nie cieszy się chyba zbyt wielkim szczęściem. Pożycie nowożeńców nie wyglądało najlepiej. Tak się złożyło, że lokaj Sarah podkochał się w gadatliwej pokojówce z domu hrabiego, dzięki czemu stanowił doskonałe źródło informacji. Sarah знаła z własnego doświadczenia namiętny temperament Juliana i w pierwszej chwili nie uwierzyła w plotkę, że hrabia nie odwiedza sypialni żony. A teraz St. Clair bawi! w Londynie już od dwóch tygodni i lokaj zdążył przynieść Sarah wiele nowych wiadomości. W tym małżeństwie z pewnością nie działo się najlepiej.

A Julien zrozumiał już na pewno, iż popełnił niewybaczalny mezalians i pragnął wrócić do niej, do Sarah. Poza wszystkim taka młoda dziewczyna nie mogła równać się z piękną, dojrzałą, kobietą. Urodą lady Sarah zachwyca się niezliczona rzesza mężczyzn, z Julienem włącznie.

Sarah zmarszczyła starannie wypielegnowane brwi, zastanawiając się nad najlepszym sposobem przywrócenia Marchowi dawnego rozsądku. Przypomniała sobie o balu maskowym, który miał się odbyć za dwa dni u lady Haverstoke. Nie mogła znaleźć lepszej okazji, by udowodnić hrabiemu, iż popełnił fatalną matrymonialną pomyłkę. Postanowiła przebrać się za Kleopatę, włożyć złote sandałki i może nawet pomalować paznokcie u stóp.



Obcisły gorset oznaczał niewygodę, ale Sarah czuła, że biała tunika będzie się prezentować naprawdę wspaniale na jej drobnym, ponętym ciele. Z niesłychaną energią wstała z kanapy i zadzwoniła na pokojówkę.

Dziś nawet przejażdżka z sir Edwardem wydawała się przyjemna.

– Nic nie mówisz, Julienie. Nie podoba ci się mój kostium?

– Nie twierdę, że mi się nie podoba. Po prostu spodziewałem się czegoś innego – odparł po dłuższej chwili.

W głębi duszy był zdegustowany. Sugerował Kate, by przebrała się za pasterkę, lub wybrała coś innego, równie skromnego. Niestety, z nieznanym mu przyczyn żona uparła się przy kostiumie osiemnastowiecznej damy dworu. Upudrowane włosy upięła na czubku głowy i włożyła suknię z ciemnobłękitnego brokatu, ze spódnicą na stelażu. Duży, okolony koronką dekolt bardziej sugerował niż ukazywał kształt jej piersi. Julienna najbardziej zaskoczyły uszmińkowane usta i czarna muszka przyklejona z pietyzmem nad górną wargą. W uszy Kate wpięła ciężkie kolczyki, szyję ozdabiał gruby łańcuch, a najbardziej niegustowne wydały mu się zbyt liczne bransoletki pobrękujące na nadgarstkach żony. Uznał, że Kate wygląda jak bardzo droga i ekskluzywna dziwka.

– Zdaje się, Kate, że zapalałaś miłością do portretu madame de Pompadour? – spytał, usiłując ukryć rozdrażnienie.

Kate milczała, bawiąc się bransoletkami.

– Tak, mam na sobie taką samą suknię jak ona na portrecie skopiowanym przez madame Bisotte – odparła po namyśle. – Oczywiście, Pompadour była kochanką Ludwika XV, ale...

– Raczej prostytutką – powiedział Julien ostrzej niż zamierzał. – Nie chcę, aby moja żona wzorowała się na osobie tego pokroju.

Gdy zobaczył, jak pod warstwą różu twarz Kate staje się kredowobiała, gniew natychmiast go opuścił. Zdał sobie sprawę, że Katharine przebrała się za kobietę lekkich obyczajów, ponieważ w głębi duszy tak o sobie myślała. Nie był jednak pewien, czy uczyniła to świadomie. Podszedł do Kate i położył jej dłoń na ramieniu.

– Wybacz mi, kochanie. Po prostu nie przepadam za Pompadour. Podobno dziad mój również gościł w jej sypialni, dawno temu, w Paryżu. Wyglądasz oszałamiająco, a ten wyzywający kostium podkreśla twoją urodę.

Kłamał i oboje o tym wiedzieli. Lecz Julien wiedział również, że

towarzystwo nie dostrzeże nic zdrożnego w jej przebraniu, wręcz przeciwnie: zachwyci się jego oryginalnością.

– Chodźmy, robi się późno, a posiadłość Haverstoke'ów leży kilka mil od Londynu. Kate spojrzała na Julienu; w jej oczach pojawiło się zmieszanie.

– Nie przebierasz się, milordzie?

– Włożę maskę i pelerynę. Gdybym wiedział, że tak lubisz stroje z poprzedniego stulecia, przebrałbym się za Ludwika XV.

– Och nie, nie mógłbyś tego zrobić. Madame de Pompadour była tylko jego kochanką. A my... – przerwała nagle i pokręciła głową. Julien zrozumiał, że nie widziała w nim swojego kochanka. Nie mógłby być zatem Ludwikiem XV.

– Sądzę, że to nie ma znaczenia, moja droga. O, przyszedł już George.

– Powóz zajechał, milordzie – oznajmił służący, nieświadomy, że właśnie wybawił swoich państwa z niezręcznej sytuacji.

– To dobrze. Muszę tylko wziąć pelerynę. Kate minęła George'a i ruszyła w stronę drzwi. Julien patrzył za nią bez słowa.

– Dziękuję, George – zwrócił się do kamerdynera. – Powiedz Daviemu, że za chwilę zejdziemy.

Julien niedbale zarzucił na ramiona satynową pelerynę. Przez chwilę przyglądał się czarnej aksamitnej masce, a potem schował ją do kieszeni. Znów pomyślał, że żyje w fałszywym raju, który powoli zaczyna mu się walić na głowę. Miał nadzieję, że pobyt w Londynie pomoże Kate i tak z początku było, ale teraz... Otrząsnął się z tych myśli. Wychodząc z domu, przybrał nieodgadniony wyraz twarzy. Kate czekała na męża w powozie, opatulona w długą granatową pelerynę. Jej twarz zasłaniała maska z błękitnego brokatu, pod grubą warstwą białego pudru na włosach nie był widoczny ani jeden rudy kosmyk. Gdyby Julien nie wiedział, że to jego żona, na pewno by jej nie poznał.

Podróż do Haverstoke'ów zajęła im prawie godzinę. Z początku małżonkowie milczeli, aż wreszcie Julien postanowił złagodzić napięcie i zaczął opisywać Kate osoby, które miała poznać na balu. Sypał nieprzerwanie anegdotami, żona wtrącała tylko kilka pytań. Ożywiła się dopiero, gdy wspomniał o Percym.

– Percy ma zamiar pojawić się w przebraniu średniowiecznego rycerza z toporem wojennym.

– Mam nadzieję, że nie upuści go sobie na nogę.

– Martw się lepiej o swoją, jeśli będziesz z nim tańczyć – zażartował w półmroku Julien.

– Czy przyjedzie Hugh?

– Z pewnością. Tak jak ja, w pelerynie i w masce.

Kate nie odezwała się, kołysanie powozu źle wpływało na jej żołądek. Oparła się więc tylko na miękkich poduszkach i przymknęła oczy.

Zbudowana z czerwonej cegły, piętrowa rezydencja Haverstoke'ów pamiętała czasy Restauracji. Od frontu otaczał ją dość zaniedbany żwirowy podjazd. Dom był rzęsiście oświetlony, a niezliczone powozy stojące przy wjeździe świadczyły o wyjątkowym powodzeniu balu maskowego. Otwierając przed swoim panem drzwi powozu, Bladen zerkał ciekawie w stronę pomieszczeń dla służby, gdzie na niego i Daviego z pewnością czekały już dzbany piącego się piwa i figlarne uśmiechy uroczych pokojówek. Lady Haverstoke zmusiła całą służbę do włożenia oficjalnych, żółto-białych, osiemnastowiecznych liberii, wszyscy otrzymali również peruki w kształcie głowy cukru. Gdy hrabiostwo March wchodzili do głównego holu, lokaj o orlim nosie był właśnie zajęty mamrotaniem litanii narzekań pod adresem sztucznych włosów. Jego młodszy kolega Elkins wyglądał bowiem w tej okropnej peruce jak egzotyczny żółty ptak. Drażniło go również zachowanie lokajczyka – sposób, w jaki biegał pomiędzy gośćmi, krygował się i pysznił. Stary lokaj postanowił sprowadzić go na ziemię, gdy tylko wyjdą goście. Musiał przerwać złośliwe rozważania, gdy pojawili się Julien i Kate. Skłonił się nisko i prostował powoli, przy drżącym proteście kolan.

– Wasza lordowska mość pozwoli, pani hrabino, proszę za mną. – Z uśmiechem zaprowadził ich do ogromnej sali balowej na pierwszym piętrze.

Służący uśmiechnął się przebiegle do nowej hrabiny March, rozczarowany, że przez maskę i upudrowane na biało włosy nie może ocenić jej urody.

– Hrabia i hrabina March! – oznajmił grzmiącym głosem. Wysoki, piskliwy dyszkant Elkinsa nigdy nie dorównywał jego wspaniałemu barytonowi. Haverstoke miał nadzieję, że nie przybędzie już wielu gości, ponieważ coraz trudniej przychodziło mu przekrzykiwanie rozbawionego tłumu i niemieckiej muzyki, wedle słów tego zarozumiałca Elkinsa zwanej walcem.

Kate tylko przez chwilę mogła przyjrzeć się pobieżnie barwnemu gronu tancerzy, w którym usiłowała odszukać jakąś znajomą twarz. Natychmiast podeszła do nich potężna kobieta o obfitym biuście, owinięta w połacie purpurowej satyny, ciągnące się za nią po ziemi. Miała karbowane włosy, a jej tłustą twarz okalały małe loczki. Wzrok Kate przykuły ogromne, fioletowe strusie pióra wpięte w czubek głowy. Pióra kiwały się na boki przy każdym kroku.

– Ach, mój drogi March. I twoja nowa hrabina. Tak się cieszę z waszego przybycia. Wygląda pani bardzo oryginalnie, moja droga. Maria Antonina, jak sądzę. A pan, milordzie? Szkoda, że nie przyszedł pan w przebraniu. Trudno. –

Constance Haverstoke wyszczerzyła w uśmiechu wystające zęby.

– Wygląda pani uroczo, Constance – rzekł Julien, gdy otyła dama przerwała na moment monolog. – Tak, to jest moja żona Katharine.

Lady Haverstoke zaszczyciła Kate muśnięciem wachlarza z kości słoniowej. – Pani włosy robią wrażenie, moja droga. Ma pani jednak konkurencję. – Gospodyni wycelowała wszędobyłski wachlarz w kierunku starszej pani o wyróżniającej się fryzurze. – Proszę spojrzeć na tę monstrualną różową perukę lady Waverleigh. Z kolei dama w liliowym jedwabiu, Elizabeth Rothford, tak bardzo chciałyby wyglądać młodo. I oczywiście jest tu lady Ponsonby, jak zwykle otoczona adoratorami. – Oczekiwała jakichś śladów poruszenia na twarzy Kate, ale nie dostrzegłszy niczego dodała dla wzmocnienia efektu. – Skandal! Ona twierdzi, że ta obcisła tunika to strój Kleopatry! A paznokcie u stóp ma pomalowane na złoto... – Zawiesiła głos w oczekiwaniu na reakcję hrabiego i jego żony. Ci jednak uparcie milczeli, więc odwróciła głowę. – Moja droga lady Ranleigh! – wykrzyknęła i oddaliła się z zadziwiającą prędkością, zadowolona, że to dopiero początek wieczoru.

– Lord Haverstoke musi być albo bardzo wytrzymały albo głuchy – skomentowała Kate.

– Miał szczęście opuścić ten świat kilka lat temu. – Julien żałował, że nie widzi poprzez maskę, jakie wrażenie zrobiły na Kate złośliwe słowa gospodyni. –

Chodź kochanie – powiedział, ujmując małżonkę pod ramię. – Zdaje się, że widzę naszego przyjaciela w pełnym rynsztunku, z toporem przymocowanym do skórzanego pasa.

- Och, jest też Hugh. Wygląda ponuro. Cały w czarnym jedwabiu.
- Ja chyba wyglądam równie ponuro?
- Nie bądź śmieszny. Oczywiście, że nie. Prezentujesz się naprawdę wspaniale, jak bardzo młody mąż stanu.
- Pochlebia mi twoja opinia. Gdybym kiedyś zajął miejsce w Izbie Lordów, pierwszym aktem zabroniłbym posiadania rudych włosów.
- Obawiam się, że musiałbyś płacić monstrualne rachunki za biały puder.
- Zachowaj przynajmniej odrobinę przyzwoitości i włóż maskę – rzekł Percy, ściskając dłoń przyjaciela. – Przypominasz proboszcza z piekła rodem, planującego zagładę świata.
- Kate twierdzi, że raczej męża stanu – odparł Julien, uśmiechając się na widok wspaniałego, jasnożółtego, wełnianego stroju Percy’ego. Do szerokiego, skórzanego pasa przymocowany był topór.
- Doprawdy imponujące przebranie! – wykrzyknęła Kate ze śmiechem, gdy Percy nadaremnie usiłował się ukłonić. – Ach, dobry wieczór, Hugh.
- Katharine. O ile dobrze sobie przypominam, skopiowałaś suknię madame de Pompadour.
- No cóż, to była niezwykła kobieta. Muszę pochwalić twoją oryginalność i zdolności krawcowej. Kate bardziej poczuła niż zaobserwowała napięcie Juliana podczas przemowy Hugh’a.
- Zafrapował mnie jej portret – powiedziała prędko, wyczuwając napięcie Juliana. – Ale ta czarna muszka jest kłopotliwa, bardzo łaskocze.
- Chętnie zamienię się z tobą na mój ciężki topór – zaproponował Percy, zerkając na Hugh’a. – Żałuję, że dałem mu się na niego namówić.
- Ja cię namówiłem?
- Percy zignorował zdziwienie Hugh’a. – Czy pozwolisz, że zatańczę z twoją żoną? – spytał Juliana.
- Jeśli Kate nie obawia się o swoje stopy, nie mam nic przeciwko temu.
- Ani trochę – odparła hrabina.
- Percy zaprowadził ją na parkiet i wkrótce wtopili się w barwny tłum tancerzy.
- Hugh, kogo wolisz, proboszczów czy mężów stanu?
- Biorąc pod uwagę problemy regenta z parlamentem, sądzę, że powinniśmy wybrać tych ostatnich i zaproponować nasze usługi.
- A czy polecilibyś naszego poczciwego Percy’ego na dowódcę armii?

– Chętnie bym zobaczył tego dandysa w takiej roli – odparł Hugh, poprawiając maskę. Julien roześmiał się serdecznie, lecz umilkł natychmiast, gdy pochwycił natarczywe i władcze spojrzenie lady Sarah. Hugh podążył za wzrokiem przyjaciela i jego nozdrza zadrżały z gniewu. Ze zmarszczonymi brwiami usiłował sobie przypomnieć, czy to zmija unicestwiła Kleopatę. Jego oburzenie wzrosło, gdy uradowana lady Sarah opuściła krąg wielbicieli i spokojnie ruszyła w ich kierunku.

– Nie okazuj tak swoich uczuć, Hugh – mrukną! Julien. – Sarah jest już podobno znudzona sir Edwardem, nic dziwnego, że chce sięgnąć po dawną zdobycz. Oczy mężczyźni spotkały się poprzez wąskie otwory w maskach i pozostając niepewnym intencji Juliana, Hugh musiał zachować spokój.

– Przepraszam, mam nadzieję, że to nie potrwa długo – rzucił hrabia, podchodząc do dawnej kochanki.

– Mój drogi Julienie jaka szkoda, że nie zjawiałeś się jako Cezar albo Marek Antoniusz. Tworzylibyśmy piękną parę – Sarah podniosła na niego duże, zaciekawione oczy i westchnęła niewinnie. Hrabia pomyślał, że Sarah świetnie gra swoją rolę. Lata praktyki zrobiły swoje. Był jednak już tym znudzony. Czar Sarah przestał na niego działać, a jej zachowanie uważał za głupie i męczące.

– Nie potrzebujesz żadnych dodatków do swojej urody. Czy twój okręt czeka na zewnątrz? – Był zgorszony przebraniem Kate, natomiast odważny strój Sarah wprowadził go w rozbawienie. – I te złote paznokcie, jak przystało na królową... –

Nie mógł oderwać wzroku od jej obcisłej tuniki.

– Zgadza się z tobą. – Męska odpowiedź Juliana sprawiła Sarah przyjemność, lecz wcale jej nie zaskoczyła. W końcu wszyscy mężczyźni są tacy sami. Julien zszedł po prostu na chwilę z dobrej drogi, nic więcej. Oparła nagą rękę na jego ramieniu.

– Czy zatańczysz z Kleopatą, milordzie? – powiedziała miękko. – Przysięgam, że królowa czekała na ciebie przez cały wieczór.

– Jeśli sobie tego życzysz... – Objął ją w talii i powiódł między tańczące pary.

## Rozdział 31

Lady Haverstoke popatrzyła na tańczącą parę z błyskiem w oku. – Jak brzmi to powiedzenie o ćmach zawsze lecących do ognia? – spytała, patrząc wymownie na swą towarzyszkę, lady Victorię Manningly.

– Lord March powinien być ostrożny – stwierdziła lady Victoria, zaciskając usta. – W przeciwnym razie może mieć kłopoty ze swoją świeżo poślubioną żoną.

Czy to nie ona? – dodała, wskazując Kate, tańczącą z wdziękiem z nieco mniej zgrabnym Percym.

– Słyszałam, że bardzo dumna z niej dziewczyna. Oczywiście w granicach przyzwoitości – dodała szybko, przypominając sobie, że z jakichś dziwnych powodów pani Drummond Burrell, ta przerażająca stara kwoka, zapałała ogromną sympatią do nowej hrabiny.

Lady Victoria zauważyła, że lady Haverstoke bardzo dużo wie. Byłaby zadowolona, gdyby Katharine stała się przyczyną zamieszania. Z pewnością ta kocica, Sarah Ponsonby, nigdy by sobie nie pozwoliła na poniesienie publicznej porażki... Lady Victoria zamierzała właśnie podzielić się tą myślą z Constance, gdy nagle poczuła dłoń przyjaciółki na swoim nadgarstku.

– Popatrz, Victorio, March i lady Sarah schodzą z parkietu.

Obie panie obserwowały w milczeniu, jak hrabia prowadzi Sarah ku zasłoniętym oknom balkonowym w końcu sali, otwiera je, po czym oboje wyślizgują się na zewnątrz.

– Może to wcale nie są ćmy lecące do ognia – stwierdziła w końcu lady Haverstoke z triumfalnym wyrazem twarzy. – Może to raczej pszczoły lecące do miodu.

– Tak czy inaczej lord March popełnia głupstwo – odparła lady Manningly.

– Mój drogi Julienie, jak to miło z twojej strony. Zrobiło się tak ciasno. Marzyłam o łyku świeżego powietrza, ale tylko w twoim towarzystwie. – Doprawdy, Sarah? – Czuł mocny zapach perfum i jej dłoń na swojej ręce... – Rozumiem, że sir Edward nie spełnił twoich oczekiwań – powiedział chłodno. – Wydajesz się jednak zbyt niestała. Wszak Edward doskonale dosiada konia. Czy ciebie nie dosiadał dość dobrze?

Wulgarne słowa nie zniechęciły Sarah.

– Tęskniłam za tobą. – Prowokująco rozchyliła usta. Nawet przez czarny jedwab wieczorowego ubrania czuła siłę hrabiego. – Najdroższy, jak mogłeś się związać z tą dziewczyną o twarzy w kolorze serwatki? – spytała, muskając delikatnie jego policzek.

– W kolorze serwatki? Jestem pewien, że nie przyjrzałaś się jej z bliska.

– Cóż... – Sarah potrząsnęła złotymi loczkami. – Przyjmijmy, że Kate na swój prowincjonalny sposób wygląda znośnie, ale przecież jest tylko dziewczyną, zieloną, niedoświadczoną, zimną dziewczyną.

– Owszem, dziewczyną. W przeciwnym razie moja reputacja poważnie by ucierpiała.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. To tajemnica poliszynela, że... – przerwała, a Julien chwycił jej nadgarstek.

– Proszę, powiedz, co jest tajemnicą poliszynela? Słyszac jego lodowaty ton, Sarah aż się cofnęła.

– Cóż, może nie jest to aż tak powszechnie znane. Ale ja wiem. Wiem o jej oziębłości. Wiem, że nie sypiasz ze swoją żoną. Nawet nie wchodzisz do jej sypialni.

Milczenie Juliana zachęciło Sarah do dalszych komentarzy.

– Popełniłeś błąd, biorąc sobie za żonę niedoświadczoną smarkulę. Czyżby przerażała ją twoja namiętność? Czy dlatego tak szybko zakończyłeś miesiąc miodowy?

W niewyraźnym świetle księżyca Sarah nie dostrzegła, że Julien zbladł, a jego rysy stwardniały. Uznała, że hrabia toczy wewnętrzną walkę, toteż przytuliła się do niego i objęła za szyję.

– Och, najdroższy, czy ona potrafi dać ci to? – Stała na palcach i przyciskając usta do warg Juliana, zanurzyła palce w jego kręconych włosach.

Percy otarł czoło batystową chusteczką, która wyraźnie nie pasowała do reszty przebrania.

– Kate, nie będę mógł złapać tchu przez najbliższą godzinę. – Westchnął ciężko.

– Ten przeklęty walc był o wiele za szybki. Taki taniec może wpędzić człowieka do grobu, albo nawet go popchnąć na własny topór.

– Percy, tańczyłeś wspaniale. – Mówiąc to, Kate szukała wzrokiem Juliana i Hugh'a. – Nie mogę już znieść tej muszki. – Delikatnie potarła skórę wokół uciążliwego kawałka jedwabiu.



– Ach, tu jesteś, moja droga.

Słyszając głos lady Haverstoke, Kate i Percy odwrócili się jak na komendę.

– Wygląda pan tak okropnie feudalnie, lordzie Blairstock. – Dama z zadowoleniem rozglądała się dookoła. – Straszny tu tłok, nieprawdaż? Obawiam się, że kilka pań może zasłabnąć, jeśli zrobi się jeszcze ciaśniej.

– Ma pani całkowitą rację – powiedziała Kate bez chwili zastanowienia. Lady Haverstoke oczekiwała właśnie takiej odpowiedzi.

– Jak uroczo prezentował się hrabia March, tańcząc z lady Sarah – wyszeptała konspiracyjnie.

– Wiele pań bardzo się rozczarowało, gdy opuścili parkiet.

– Opuścili parkiet? – spytała Kate, czując rosnącą słabość.

– Na pewno chcieli zaczerpnąć świeżego powietrza – stwierdziła wścibska wdowa. Percy miał ochotę uderzyć ją w twarz.

– Cóż, lady Constance, rzeczywiście, panuje tu nieznośny upał – powiedział, patrząc na nią ze złością. Co ta stara wiedźma knuje? – myślał gorączkowo.

Zachowanie Julienu mocno go zaskoczyło, nie posądzał przyjaciela o taką głupotę.

– Spróbujmy wybornego szampana. – Percy chwycił Kate mocno za ramię, uklonił się gospodyni i pognął w stronę wazy z ponczem. – Nie słuchaj jej. Stara jęzda próbuje intrygować, to wszystko.

– Tak sądzisz? – Kate przystanąła, patrząc mu w oczy.

– Dobry Boże, Kate, nie mów głupstw. Przecież Julien jest twoim mężem, a nie jakimś podstarzałym lowelasem, uganijającym się za każdą ładną buzią.

– Masz rację, Percy, strasznie tu gorąco. Przepraszam. – Kate poczuła, jak słowa więzną jej w gardle i szybko oddaliła się od przyjaciela, zanim zdążył zaprotestować.

– Do diabła! – Percy niechcący trącił toporem nieznaną damę. – Proszę mi wybaczyć.

Gdy Kate zostawiła Percy'ego, postanowiła poszukać jakiegoś spokojnego, odludnego miejsca. Ale nogi nie były posłuszne rozumowi i same ją niosły w kierunku drzwi balkonowych w końcu sali. Czowała się coraz gorzej. Doskwiera! jej ciężar w żołądku i bolała głowa. Przeklinała w myśli swoją fizyczną słabość i przycisnęła dłonie do czoła. Przyczynę

niedyspozycji musiał stanowić zbyt ciasny gorset. Eliza zasznurowała go tak mocno, że Kate nie mogła złapać tchu.

Wyglądziwszy obcisły brokat, zaczerpnęła głęboko powietrza i zaczęła się zastanawiać, co ujrzy, gdy odsłoni ciężką kurtynę. Pokusa odszukania męża stawała się coraz silniejsza. Kate modliła się niemal do jakiejś niewidzialnej siły o to, by Julien był sam. Kiedy jednak prześlizgnęła się przez wąską szparę w zasłonach, poczuła się, jakby ktoś uderzył ją mocno pięścią w twarz. Zobaczyła bowiem Julienu i lady Sarah. Stali blisko siebie, a ręka lady władczo obejmowała ramię hrabiego. Dobiegły do niej wyraźnie słowa lady Sarah.

– Czyżby przerażała ją twoja namiętność? Czy dlatego tak szybko zakończyłeś miesiąc miodowy?

Dobry Boże, Julienie – krzyczała w myślach. – Proszę! Proszę!

Nie widziała twarzy męża, ale jego uparte milczenie dźwięczało jej w uszach.

– Och, najdroższy, czy ona potrafi dać ci to?

Kate przycisnęła twarz do szyby. Nie chciała widzieć lady Sarah przytulonej do Julienu i całującej go namiętnie. Czując narastającą furję, bez zastanowienia postąpiła naprzód z zaciśniętymi pięściami, lecz długa suknia uwięzła w progu i zatrzymała ją. Kate schyliła się natychmiast i z wściekłością szarpnęła materiał. Gniew zmienił się natychmiast w głębokie poczucie żalu. Spojrzała na swój kostium. Przebranie dziwki, nic innego. Boże, czy miała prawo miotać przekleństwa na głowę lady Ponsonby?

Przycisnąwszy dłoń do ust, odwróciła się szybko, przebiegła salę balową, szukając bardziej odległego rzędu okien. W końcu wyszła cicho na balkon, schyliła się i wymiotowała.

Przez jakiś czas opierała się o balustradę. Doszła do siebie dopiero wówczas, gdy z bardzo niewielkiej odległości dotarły do niej odgłosy rozmowy. Gdy rozpoznała głos Julienu, przeraziła się nie na żarty. Nie chciała, by mąż zobaczył ją w takim stanie. Resztki dumy pomogły jej się jakoś pozbierać.

Wstała powoli. Przyciskała do ust chusteczkę i zaciskała zęby. Nadchodziła następna fala mdłości. Kate odruchowo wygładziła suknię i zmusiła się do przybrania nieprzeniknionego wyrazu twarzy. Czowała się pusta w środku, jakby nic już nie miało znaczenia. Z wdzięcznością przyjmowała odrętwienie i poczucie wyobcowania. Gdy wreszcie Julien ją odnalazł,

rozmawiała obojętnie z młodą kobietą, przebraną w poprawny strój pasterki. Powitała męża ze spokojem.

– Lady Ridgelow – powiedział Julien z ukłonem, zanim zwrócił się do żony. – Moja droga, Percy jest oburzony. Oświadczył, że porzucił go przy wasze z ponczem. Chodź, musisz mu to zrekompensować, zanim wyjdziemy. Do zobaczenia, lady Ridgelow. – Prowadzi! Kate przez topniejący już tłum.

– Właściwie Percy jest oburzony moim zachowaniem, nie twoim – powiedział cicho.

– Twoim zachowaniem, milordzie? – Spojrzała na niego, usiłując zachować obojętność, której Julien dałby wiarę. Zawsze widział zbyt wiele, a teraz nie zniosłaby, gdyby zauważył jej smutek.

– Tak i z całą pewnością jestem ci winien wyjaśnienie. Prowadząc lady Sarah na balkon, dałem plotkarkom wdzięczny temat konwersacji. Ufam, że wiesz, co mną kierowało.

– Nie mam prawa interesować się twoim postępowaniem, milordzie – odparła Kate, unikając wzroku Juliana.

– Lecz ja uzależniam od ciebie swoje postępowanie od dnia, w którym cię poznałem – odparł ostro. – A to, że wybrałem złe miejsce i czas, aby zajmować się lady Sarah, jak najbardziej ciebie dotyczy. Bardzo mi przykro, że tak się stało, ale przynajmniej mam już tę sprawę za sobą.

Odrętwienie zaczęło powoli ustępować, a w jego miejsce wkradła się gorycz. Tak, myślała smutno. Widziałam, jak dobrze zajmowałeś się tą panią.

– Milczysz, zatem wnioskuję, że albo rozumiesz moje motywy, albo trawi cię zazdrość. Która interpretacja jest słuszna? – Chwycił ją za ramię i obrócił twarzą do siebie.

– Doskonale rozumiem twoje motywy – odparła w końcu Kate. – A dalsze wyjaśnienia uważam za zbędne. W końcu jesteś mężczyzną.

– Do diabła! Co to ma znaczyć?

– Czyżbyś nim nie był?

– Do licha! Nie, to zaczyna być śmieszne. – Patrzył na Kate przez chwilę. – Skoro tak wolisz... Może jednak miałabyś ochotę zatańczyć?

– Nie. Umieram ze zmęczenia. To był długi wieczór... tylu ludzi, wszyscy mówili i mówili. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym już wrócić do domu.

Przyglądał się jej bladej twarzy. Kate robiła wrażenie nieszczęśliwej i wyczerpanej. Do diabła, co miał zrobić?

Do pokoju wsączało się już szare światło świtu, gdy Julienu obudził przeraźliwy krzyk. Wskoczył z łóżka, narzucił szlafrok i pobiegł do sypialni Kate. Kiedy znowu krzyknęła, chwycił ją za ramiona i mocno potrząsnął.

– Obudź się, Kate, musisz się obudzić. To tylko zły sen. Kochanie, obudź się. Wzdrygnęła się i z trudem otworzyła oczy. Julien stał nad nią ze zmierzwionymi włosami, blady w świetle przedświtu.

– Ten koszmar wrócił. To takie okropne, przerażające. Nie widzę dokładnie, ale wiem, że czai się tam zło. – Kate usiadła i odgarnęła z czoła wilgotne od potu włosy. Odruchowo wyciągnęła ręce, chcąc przytulić się do Julienu, ale przypomniała sobie o lady Sarah. Oparła się na poduszkach i odwróciła głowę. Julien cofnął się, zaskoczony. Do tej pory Katharine zawsze szukała u niego pocieszenia i ciepła. Wyprostował się powoli i wygładził pomietą kołdrę. Kate drżała.

– Kochanie – szepnął, a gdy nie odpowiedziała, usiadł obok. Przez chwilę patrzył na żonę i cieszył się z jej bliskości. Powoli drzenie ustawało i oddech Kate stawał się regularny. Odwróciła się i spojrzała na męża.

– Dziękuję, milordzie, że mnie obudziłeś. – Jej głos brzmiał sucho i chłodno.

– Zostanę przy tobie, dobrze? – Delikatnie dotknął jej mokrego od łez policzka. Gwałtownie cofnęła głowę, jakby jego dotyk był wstrętny albo przerażający. –

Nie, nie, milordzie, proszę. Przysięgam, że już czuję się dobrze. Przepraszam, że cię obudziłam.

– Do diabła! Mam tego dosyć! – Julien nie krył złości.

Katharine zacisnęła powieki i zamknęła się w sobie. Odnalazła tam tylko wielką, samotną pustkę. Usłyszała, jak hrabia wstaje z łóżka, czuła na sobie jego wzrok. O czym mógł myśleć? Czy chciał wrócić do lady Sarah? Co zamierzał zrobić?

– Dobranoc. Jeśli będziesz mnie potrzebowała, wystarczy zawołać. Zresztą dobrze o tym wiesz.

Kate nie potrafiła wypowiedzieć słowa. Leżała w ciszy, nasłuchując jego oddalających się kroków. Nieproszone łzy znów napłynęły jej do oczu. Próbowwała odtworzyć zły sen, ale obrazy jak zwykle przed nią umykały,

rozpraszają się gdzieś w głębi świadomości, czekały w jej tajemniczych zakątkach. Kate czuła, że nigdy nie zdoła się uwolnić od powracającego koszmaru. Ręką kołdry otarła mokre policzki.

Nie mogła zasnąć, więc wstała, wsunęła stopy w ranne pantofle i podeszła do okna. Zwinąwszy się w fotelu, przycisnęła twarz do błękitnej zasłony.

Kilka godzin później Eliza znalazła ją skuloną i drżącą z zimna, wciśniętą we framugę okna.

## Rozdział 32

– Do licha, Julienie, jesteś idiotą i gdyby nie nasza przyjaźń i twoje umiejętności strzeleckie, wyzwałbym cię na pojedynek – srożył się Percy.

– A gdyby Julien zwyciężył, ja zażądałbym satysfakcji jako drugi – dodał Hugh.

Trzej mężczyźni stali przed klubem, zapięci pod szyję, wyziębieni lodowatym wiatrem.

– Musiałeś wiedzieć, że Constance Haverstoke wykorzysta pierwszą okazję, by powiedzieć Kate o Sarah. A ty, niech cię diabli, paradowałeś z dawną kochanką pośrodku sali na oczach wszystkich. – Percy ucichł, gdy podmuch wiatru zsunął bobrową czapkę z jego starannie wypomadowanych loków.

– To prawda – stwierdził Hugh. – Kate jest jeszcze bardzo młoda. Mogłeś przewidzieć, że dowie się o wszystkim i będzie jej bardzo przykro.

– Katharine rozumie motywy mojego działania – rzekł Julien, choć dobrze wiedział, że żona skłamała.

– Oprócz młodości Kate posiada jeszcze swoją dumę – odparł Percy. Julien bezradnie rozłożył ręce. – Dobrze, wystarczy mi już tej reprimendy. Zachowujecie się tak, jakby Kate była waszą siostrą – dodał z sarkazmem. – A ja właśnie miałem wam oznajmić, że w piątek udaję się z żoną do St. Clair. Czy to zadowala wasze wścibskie, rycerskie nosy?

– A Sarah? – spytał Percy z poważną miną. Nie zmylił go pokaz zimnej krwi Juliana.

– Nie musicie się już kłopotać tą damą.

– Rozumiem, że wtedy na balkonie doszedłeś z nią do porozumienia.

– Zdaje się, że wszyscy wiedzą wszystko o moim prywatnym życiu.

– Drogą Julienie, być może ty jesteś głupi, ale Kate na pewno nie. Powiedziałem ci wczoraj, że lady Constance szepnęła jej coś na uszko, a później ta stara wiedźma rozkoszowała się zakłopotaniem młodej mężatki.

Na wspomnienie Kate, cichej i oddalonej od niego w mglistym świetle poranka, Julien natychmiast zapomniał o gniewie.

– Sprawa jest załatwiona – powiedział spokojnie. – Percy, błagam cię, nie wyzywaj mnie na pojedynek. A teraz, panowie, jeśli zakończyliście już swoje kazanie, proponuję wejść do środka i napić się sherry.

To dziwne, myślał Hugh, zdejmując płaszcz w klubowej garderobie, jak bardzo poważne stało się życie od dnia ślubu Juliena. Widok Percy'ego tak poruszonego czymś, co nie wiązało się w żaden sposób z jego własnymi przyjemnościami, wydał mu się podejrzany. I te zmarszczki wokół oczu i ust Juliena... No cóż, ale St. Clair był zbyt zamknięty w sobie i podobnie jak Kate, zbyt dumny, by zwierzyć się przyjaciółom ze swoich problemów. Skrepowani własnym towarzystwem, w milczeniu raczyli się sherry. Hughowi alkohol wydał się pozbawiony smaku.

George popatrzył na swoją dłoń w nieskazitelnie białej rękawiczce.

– Zabrzmiało to rzeczywiście bardzo ostro – powiedział do młodego lokaja nazwiskiem Mackles, który właśnie otrzymał surową reprimendę od zazwyczaj miłego i spokojnego pana.

– Tu nie chodzi o hrabiego – stwierdził Mackles po chwili zastanowienia. – To raczej hrabina. Wyglądała jak duch. Wydawała się taka biała i cicha... Nie wiem, czy pan rozumie. – Zerknął niespokojnie w stronę pokoju śniadaniowego, by sprawdzić, czy drzwi są na pewno szczelnie zamknięte.

George bardzo dobrze rozumiał, co Mackles chce mu przekazać, lecz uznał, że tego rodzaju konwersacja w ogóle nie powinna mieć miejsca.

– Chłopcze, nigdy się do tego nie mieszaj – podsumował surowym tonem, patrząc wymownie na nieszczęsnego podwładnego. – Idź pomóc Elizie w pakowaniu kufrów.

Państwo wkrótce skończą śniadanie i będą chcieli wyjechać.

W pokoju śniadaniowym Julien siedział naprzeciw milczącej żony.

– Przynajmniej spróbuj jajecznicy. Czeka nas długa droga i zjemy obiad bardzo późno.

Kate schyliła głowę. Tego ranka czuła się wyjątkowo okropnie: sama myśl o jajecznicy przyprawiała ją o mdłości. Nie chcąc, by Julien to zauważył, podniosła jednak widelec do ust, zamknęła oczy i zmusiła się do przełknięcia choć jednego kęsa.

– Bardzo mi się podoba twoja suknia. Czy to od madame Giselle?

Kate przytaknęła, zdziwiona. Szary materiał podkreślał tylko jej błądź i sińce pod oczami. Wybrała dziś tę suknię przy milczącej dezaprobacie Elizy.

– Jak długo zamierzasz pozostać w St. Clair, milordzie? – spytała, gdy mąż zmarszczył brwi, widząc jej niemal nietknięty talerz.

– Jeśli będziesz chciała, to co najmniej do końca roku. Zdecydujesz sama.

Spojrzała na Julię z niedowierzaniem, ale skinęła głową. Nie potrafiła sobie przypomnieć żadnej sytuacji, w której jej opinia miałaby jakikolwiek wpływ na decyzję męża. Dopiero przed dwoma dniami dowiedziała się o planowanym wyjeździe do St. Clair. Niedługo potem hrabia i hrabina March pożegnali pospiesznie służbę, zgromadzoną w marmurowym holu.

– Bezpiecznej podróży, milordzie, milady – zagrział George na pożegnanie.

– Poinformuję cię o dacie naszego powrotu – powiedział Julien. Kate patrzyła z przerażeniem na otwarte drzwi powozu.

– Utrzymuj dobre tempo, Davie – usłyszała głos Julię. – Zatrzymamy się na obiad w gospodzie w Bramford.

– Tak, milordzie – odparł David z ukłonem i uśmiechnął się do smutnego Bładena, który tym razem nie towarzyszył swojemu panu w drodze.

Julien pomógł Kate zająć miejsce i otulił jej stopy kocem. Usiadł, zastukał w sufit laską i wychylił się z okna, by sprawdzić, czy ruszył już powóz wiozący Elizę i Timmę. Wszystko było w porządku, toteż hrabia oparł się wygodnie i wyciągnął w poprzek długie nogi.

– Czy nie jest ci zimno?

– Nie, milordzie March – powiedziała Kate, nie patrząc w jego stronę.

– Cóż za oficjalny ton, kochanie. Czy powinienem zwracać się do ciebie per milady March?

Katharine patrzyła na oddalający się Grosvenor Square.

– Jeśli masz na to ochotę – rzekła z wymuszonym uśmiechem. – Przy całej rzeszy służby pod twoją komendą wydaje się bardziej naturalne nazywać cię milordem March, a nie po prostu Julienem.

– To także twoi służący – stwierdził, patrząc na nią uważnie.

– Jak sobie życzysz.

To niezbyt obiecujący początek, pomyślał hrabia ponuro, przyglądając się żonie kątem oka.

– Wygląda na miejsce zapomniane przez Boga i ludzi – zauważył później, gdy mijali Hounslow Heath. Poskręcane, bezlistne drzewa wtapiały się w szary, błotnisty i zamglony krajobraz. – Wciąż można tu spotkać jednego z najsłynniejszych angielskich rabusiów. Kilka lat temu stanął na



mojej drodze.

– Obrabował cię? – spytała z niedowierzaniem.

– Niezupełnie. Strzelałem do napastników, a jednemu z nich udało się uciec z kulą w ramieniu. Szkoda, że nie widziałeś Daviego. Zachował się bardzo odważnie. Wymachiwał rusznicą i wykrzykiwał przekleństwa pod adresem bandytów.

– Chyba nie zostałeś ranny?

– Nie, spóźniłem się jedynie trochę na przyjęcie u lady Otterly. – Julien nie dodał, że towarzysząca mu wówczas dama wpadła w nieznośną histerię.

– To musiało być niezwykle przeżycie – rozmarzyła się Katharine. – Ja nigdy nie miałam okazji spotkać żadnego rabusia.

– Są wyjątkowo niesympatyczni. Rabusie pełni wdzięku i romantyzmu istnieją tylko w legendach.

Widząc, że Kate zadrżała, mąż otulił ją szczelniej kocem.

– Zimno ci?

– Nie. Pomyślałam o Harrym, mam nadzieję, że nie został ranny.

Powóz podskoczył na nierównej drodze i Kate zacisnęła zęby, usiłując powstrzymać falę mdłości. Zamknęła oczy i modliła się, żeby jej przeszło.

– Julienie, proszę, każ zatrzymać powóz. Niedobrze mi – jęknęła.

Spojrzał na jej napiętą, pobladłą twarz i mocno zastukał w sufit. Powóz zatrzymał się natychmiast, a Julien otworzył drzwiczki i zeskoczył na ziemię.

– Podaj mi rękę.

Kate wstała, cały czas przyciskając do ust chusteczkę. Julien chwycił ją mocno za ramiona i postawił obok siebie, a gdy osunęła się na kolana, podtrzymał jej głowę. Przeklinał się w myśli za to, że zmusił żonę do zjedzenia śniadania. Kate wymiotowała, a jej drobnym ciałem wstrząsały gwałtowne spazmy.

– Milordzie, może pomogłaby pani odrobina brandy. Mam taką leczniczą butelkę – powiedział cicho David.

– Dziękuję, Davie. To dobry pomysł – Julien zmoczył chusteczkę alkoholem i delikatnie zwilżył żonie usta. – Spróbuj, kochanie, poczujesz się lepiej. – Jego opanowanie uspokoiło Kate, która czuła się bardzo zawstydzona. Upiła solidny łyk i poczuła palący płyn w gardle. Żołądek sprzeciwił się nowemu intruzowi, ale na szczęście, po kilku chwilach, wszystko wróciło do normy.

Julien wziął ją na ręce, a później, w powozie, mocno przytulił. Nie próbowała się opierać.

– Milordzie, czy pani czuje się już lepiej? Możemy jechać dalej? – spytał z troską Davie.

– Jak daleko jesteśmy od Carresford?

– Tylko milę, milordzie.

– Świetnie. Tam jest zajazd „Pod Białą Gęsią”. Pani będzie mogła odpocząć. Jedź powoli, Davie – dodał, przytulając żonę mocniej.

Kate wtuliła głowę w jego pierś.

– Czemu mi nie powiedziałaś, że jesteś chora?

– Coś mi musiało zaszkodzić. To nic poważnego, nie martw się.

Julien nie mógł sobie darować, że nie zauważył wcześniej objawów choroby Kate.

Uznał jej bladość i milczenie za oznaki przygnębienia. Do diabła! Czemu Eliza nic mu nie powiedziała?

– Gdybym wiedział, pojechalibyśmy do St. Clair później.

– Nie chciałam zostać w Londynie. – W jej głosie wyraźnie pobrzmiwało napięcie.

– Już wszystko dobrze, kochanie. Nieważne. – Wtulił brodę w jej włosy.

– Jeśli nie wydobrzejesz po południu, każę Daviemu przywieźć lekarza z Londynu.

– Proszę, nie rób tego. Na pewno poczuję się dobrze. Nie chcę już sprawiać nikomu kłopotów.

– Przecież to naturalne, że dbam o zdrowie mojej żony. Kate westchnęła i zapadła cisza.

## Rozdział 33

Gospoda „Pod Białą Gęsią” mieściła się w solidnym budynku z czerwonej cegły, otoczonym wiązami. Właścicielka, nieprzyzwyczajona do arystokratycznych gości w swoich skromnych progach, szybko wytarła w fartuch duże dłonie i nerwowo zaczęła przywoływać dwóch synów.

– Pospiesz się, Will. Otwórz drzwi powozu. – Duży siedemnastoletni chłopak pospieszył natychmiast wypełnić polecenie.

Julien z pewnym trudem wysiadł z powozu. Niósł Kate na rękach.

– Davie, odprowadź konie do stajni i dopilnuj drugiego zaprzęgu.

– Tędy, milordzie. – Właścicielka podbiegła do otwartych drzwi gospody. Julien musiał się schylić w przejściu pod niskim stropem z okopconych, czarnych belek.

– Chcę wynająć pokój dla żony – powiedział, rozglądając się po ciemnej, ale przytulnej i ciepłej izbie. Miał nadzieję, że w materacu nie będzie pluskiew.

Gospodyni poruszała się po wąskich schodach z zadziwiającą, zważywszy na jej tuszę, prędkością. Otworzyła drzwi do małej, ale czystej sypialni z jednym szerokim, staromodnym łóżkiem i starą dębową szafą.

Kate nie chciała, by Julien kładł ją do łóżka. Z zaskoczeniem dostrzegła jego zatroskaną minę. Oczekiwała raczej zniecierpliwienia z powodu niezaplanowanej przerwy w podróży. On jednak nachylił się tylko i poprawił poduszki.

– A teraz, kochanie, pani... ?

– Micklesfield, milordzie.

– Tak, pani Micklesfield, rozbierze cię i przykryje. Przyjdę tu za chwilę i sprawdzę, jak się miewasz.

– Jak sobie życzysz. Zobaczysz, już zaraz zupełnie wyzdrowieję.

– Moja uparta Kate – powiedział, pocałował ją w rękę i wyszedł z pokoju. Wkrótce hrabina leżała wygodnie w łóżku, opatulona kołdrą.

– Dziękuję pani Micklesfield. Czuję się o wiele lepiej.

– Cieszę się, milady. Proszę odpoczywać, a ja przygotuję coś do jedzenia i gorący rosół. To na pewno pani pomoże.

Kate nie była przekonana, czy rosół to rzeczywiście dobry pomysł, ale zmęczenie nie pozwalało jej protestować. Zamknęła oczy i skoncentrowała

się na uspokojeniu zbuntowanego żołądka.

Jakiś czas później Julien zatrzymał na schodach panią Micklesfield, wybierającą się na górę z tacą pełną jedzenia.

– Ach, milordzie, pani jest bardzo zmęczona, ale gorący posiłek dobrze jej zrobi. – Uśmiechnęła się do niego matczynym uśmiechem.

– Jedzenie? Niedawno chorowała.

– Oczywiście, milordzie. Dama w jej stanie powinna dbać o siebie. Szybka jazda powozem mogła jej zaszkodzić. To naturalne. Poczucie się lepiej, gdy coś zje.

– Dama w jej stanie?

– Jeśli pan pozwoli, milordzie, serdecznie gratuluję. – Jej pomarszczona twarz rozjaśniła się. – Proszę wybaczyć, milordzie, ale skoro pana żona jest w odmiennym stanie, nie powinien pan jechać tak szybko przez wiejskie drogi.

W pierwszej chwili słowa matrony nie dotarły do świadomości Juliana. Kate w ciąży? Czuł się tak, jakby właśnie grał główną rolę w jakiejś dziwacznej sztuce, pani Micklesfield była publicznością, a on zapomniał tekstu.

Oparł się o drzwi i wlepił niewidzące spojrzenie w gospodynię. Nie mógł sobie wyobrazić bardziej skomplikowanej sytuacji.

Cóż za ironia losu, myślał. Moja żona w ciąży z dzikim Niemcem, czyli ze mną. W tej samej chwili dała o sobie znać męska duma. Julien wspominał słowa wypowiedziane nonszalancko do ciotki Mary Tolford. Obiecał jej spadkobiercę w ciągu roku. Niestety, publiczność sprowadziła go na ziemię.

– Czy mogę zanieść pani tę tacę, milordzie?

– Nie, pani Micklesfield, ja to zrobię. – Zdał sobie sprawę, że Kate prawdopodobnie nie wie o swojej ciąży. – Pani Micklesfield – zaczął bardzo powoli, starannie dobierając słowa – nie wspomniała pani przy mojej żonie o jej stanie, prawda?

– Nie, milordzie, przypuszczałam...

– To świetnie. Proszę tego nie robić. Wie pani, hrabina nie przywykła jeszcze do tej myśli, a złe samopoczucie ją drażni. Nie chciałbym dodatkowo denerwować żony. Gospodyni skinęła głową. Gdy hrabia wspinał się po schodach, kręciła z niedowierzaniem głową.

Ciąża to ciąża. Najnormalniejsza rzecz pod słońcem, myślała, przypominając sobie z jaką łatwością jej piątka dzieci pojawiła się na

świecie. Ale arystokracja to widocznie coś innego, stwierdziła i wróciła do kuchni, gdzie świeżo zabity kurczak czekał na oporządzenie. Julien zatrzymał się na chwilę przed drzwiami. Uznał, że żona nie wie o swoim błogosławionym stanie. Mówiła tak otwarcie o złym samopoczuciu. Ale, na Boga, jak mogła o tym nie wiedzieć? Sądził, że kobiety znają się na takich sprawach. Z pewnością zauważyła, że nie ma okresu. Chociaż, właściwie, była ostatnio tak bardzo nieszczęśliwa i udręczona złymi snami, że prawdopodobnie wcale tego nie spostrzegła. Szybko obliczył, ile czasu minęło od pamiętnego dnia w chatce myśliwskiej. W ciągu kilku dni, najdalej tygodnia Kate musiała zorientować się w sytuacji. Nie zostało mu zbyt wiele czasu.

Z wyrazem zatroskania na twarzy zastukał delikatnie do drzwi. Wszedł i zobaczył jak Kate w panice usiłuje naciągnąć kołdrę na nagie ramiona. Przyglądał się jej uważnie, szukając jakiejś zmiany w wyglądzie. Niczego jednak nie dostrzegł. Żona była tylko odrobinę szczuplejsza.

– Pani Micklesfield przygotowała ci coś do jedzenia. Stwierdziła, że będziesz po tym zdrowa jak ryba.

Postawił tacę i sięgnął po narzutkę.

– Nie chciałbym, żebyś się przeziębiła. Wstydliwie otuliła ramiona i usiadła.

– To bardzo dziwne, ale umieram z głodu. Nigdy się tak nie czułam. Objawy tej choroby są doprawdy dziwaczne.

Julien pragnął porwać Kate w ramiona i oznajmić jej, że jest z nim w ciąży. Tego jednak uczynić nie mógł.

Katharine zjadła wszystko, do ostatniego okruszka, i zadowolona oparła się o poduszki.

– Biedny Francois doznałby szoku, gdyby zobaczył, ile potrafisz zjeść.

– Francois niepotrzebnie topi pyszne potrawy w zagranicznych sosach. Od pani Micklesfield mógłby się wiele nauczyć. Rozmawiamy na takie zwyczajne tematy, pomyślała. Jak gdyby nigdy nic.

Julien podszedł do okna i zapatrzył się w szare popołudnie. Zaczęło mżyć i po szybie spływały zygzakami krople deszczu.

– Nie sędzę, abyś potrafiła jej dorównać.

– W takim razie czuję się już świetnie i chciałabym jechać dalej. Rzeczywiście, Kate wyglądała w tej chwili jak okaz zdrowia. Na policzkach miała rumieńce, znów pojawiły się w nich wesołe dołeczki.

– Przyślij mi, proszę, panią Micklesfield. Ubiorę się w mgnieniu oka.

Pół godziny później Julien pomógł swojej ciężarnej żonie wsiąść do powozu. Nie zważając na mżawkę, Kate wychyliła się przez okno i serdecznie pomachała gospodyni i jej uśmiechniętemu synowi.

Zaczęła nawet nalegać, by jak najszybciej dotrzeć do Hucklesthorpe i tam przenocować. Julien zauważył, że rano żołądek Kate jest najwrażliwszy, następnego dnia zarządził więc po śniadaniu odpoczynek. Kate nie zwróciła uwagi na fakt, że mąż zamówił dla niej wyjątkowo lekki posiłek i opóźnił wyjazd. Starania Juliana zostały jednak nagrodzone i żona przez cały dzień czuła się bardzo dobrze.

Zapadała już noc, gdy wreszcie skręcili z głównej drogi w aleję parku St. Clair. Mannering nie był uprzedzony o przyjeździe państwa, ale Julien nie wątpił, że w ciągu godziny we wszystkich pokojach zapłoną kominki, a w jadalni pojawi się ciepła kolacja.

– Milordzie, milady, tak się cieszę, że państwa widzę. – Mannering otworzył na oścież frontowe drzwi.

– Witam serdecznie naszą nową panią, lady Katharine. To dla całego St. Clair wielki zaszczyt i wielka radość. Proszę przyjąć moje gratulacje, milordzie.

Państwo pozwolą, że zaprowadzę ich do salonu. Muszę powiadomić panią Cradshaw, godzina już późna.

– Jeśli tylko znajdzie się kucharz, wszystko będzie dobrze.

– A ja mam nadzieję, że wkrótce podadzą kolację – powiedziała Kate, zdejmując kremowe rękawiczki z kozłęczącej skóry i rzucając je obok kapelusza.

– O to nie musisz się martwić – uśmiechnął się Julien. Doskonale wiedział, że ilekroć wymagała tego sytuacja łagodny Mannering potrafił zmienić się w tyrana. Lokaj rozpałił ogień, a Julien usiadł naprzeciwko żony przy kominku, wyciągając nogi w stronę skwierczących polan. Jak zwykle w rodzinnym domu ogarnęło go błogie zadowolenie.

– To takie dziwne. Siedzę w tym pokoju i czuję się tak; jakby to było moje miejsce – powiedziała Kate bardziej do siebie niż do Juliana, przesuwając dłonią po bordowym brokacie fotela.

– Wydaje mi się, że to St. Clair, a nie Brandon Hall jest twoim prawdziwym domem – odparł Julien.

– Możliwe. A ja wyglądam teraz bardziej elegancko niż ta biedna,

nędznie ubrana dziewczyna w domu mojego ojca... – Przerwała i zmarszczyła czoło. – Nie musimy chyba składać wizyty sir Oliverowi, jak sądzisz? Bez wątpienia nie potrafiłby powitać nas serdecznie, mimo twoich pieniędzy, które teraz napychają mu kieszenie. Julien pomyślał o swoich zamiarach odwiedzenia teścia. Mimo wydanych pieniędzy nie spodziewał się ciepłego przyjęcia. Ich stosunki mogłyby nawet ulec oziębieniu. Hrabia wyprostował się i skrzyżował elegancko obute nogi.

– Zobaczmy, co przyniosą najbliższe dni, dobrze? A co do tej biednej, nędznie ubranej dziewczyny, jak nieuprzejmie ją nazwałaś, to jeśli dobrze pamiętam, humor zawsze jej dopisywał i wykazywała się nadzwyczajną odwagą. Z rozczeniem wspominam twoje bryczesy. A już zupełnie nie mogłem się oprzeć zestawieniu bryczesów, skózanego kapelusza, wędki i pistoletu.

– Cóż, przynajmniej przyznaj, że zupełnie cię wtedy zaskoczyłam. Nie potrafiłeś wydusić z siebie ani słowa – odparła z uśmiechem.

– Czy przyjęłabyś ode mnie wyzwanie na pojedynek? A potem ubrała się w bryczesy i tak dalej?

– Pod warunkiem, że znajdę mój skórzany kapelusz. Musisz być jednak przygotowany na poważny uszczerbek dla twojej męskiej dumy. Pomyśl, możesz zostać pokonany przez zwykłą kobietę.

– Kolejne marzenie słodkiej, kobiecej główki.

– Kolacja gotowa, milordzie – oznajmił Mannering, wchodząc do pokoju. Towarzyszył mu lokaj, obładowany wypełnionymi po brzegi tacami. Kate usiadła przy niewielkim stoliku i sięgnęła po pieczonego kurczaka oraz gorący chleb. Mannering odchrząknął i poinformował Juliana, że drugi powóz miał wypadek.

– Pękła oś. Musieli się zatrzymać w Tortlebend. Naprawa potrwa kilka dni.

– Pani Cradshaw będzie ci usługiwać. – Julien zwrócił się do Kate, która właśnie wycierała serwetką palce. – Ufam, że nie masz nic przeciwko temu. Eliza otrzymała od losu niespodziewane wakacje.

– Zupełnie mi to nie przeszkadza. – W głębi duszy Kate odczuła ulgę. Czasami Eliza wydawała jej się zbyt spostrzegawcza.

– A co do prac, które pan zlecił, milordzie, to zostały zakończone w zeszłym tygodniu. Stolarze spisali się znakomicie. Trudno zgadnąć, że pokoje nie były przedtem połączone.

– O jakich pracach mówił Mannering? – spytała Kate, gdy służący, gnąc się w ukłonach, opuścił pokój.

– Kazałem połączyć nasze sypialnie wewnętrznymi drzwiami. – Udając, że nie widzi rumieńca, który nagle oblał twarz żony, hrabia skierował całą swoją uwagę na wybornego kurczaka, stygnącego na talerzu.



## Rozdział 34

– Milordzie, przyjechał hrabia March i oczekuje pana w salonie. Sir Oliver przestał się na chwilę zajmować butami i spojrzał na Filbera.

– Jest tutaj? – Głębokie bruzdy, podkreślające jego zwykle opuszczone kąciki ust, uniosły się i – ku zaskoczeniu Filbera – starzec zaśmiał się z rozbawieniem. Następnie splunął w dłonie i starannie przyglądał postrzępione, siwe włosy. Filber błyskawicznie wbił wzrok w podłogę. Miał nadzieję, że ten gest odraży wobec ohydneho nawyku pana, pozostanie niezauważony.

Sir Oliver wstał, wyjął z szafy krawat i starannie zawiązał go na szyi. Przez chwilę z zadowoleniem przyglądał się sobie w lustrze, a potem ruszył w stronę drzwi.

– Chodźmy, Filber. Nie możemy pozwolić, żeby mój szanowny zięć długo czekał. To taki dumny młody człowiek, taki ambitny. A może już nie? Moja córka z pewnością sprowadziła go na ziemię – stwierdził radośnie, poklepując zgarbionego Filbera po ramieniu.

Służącego niepokoiła ta nagła radość sir Olivera; nie rozumiał również jego dziwnych komentarzy na temat hrabiego March.

Zegar wskazywał dopiero dziewiątą rano, o tej porze pan zwykle był najbardziej złośliwy i niezadowolony z życia. To dziwne, myślał lokaj, że lady Katharine nie przybyła z mężem. Z drugiej strony nic dziwnego, zważywszy jak ojciec zawsze traktował tę biedną, małą dziewczynkę.

– To bardzo uprzejme ze strony hrabiego, że składa nam wizytę, nie sądzisz Filber? W dodatku przychodzi w taki zimny, ciemny dzień.

Filber przyspieszył na schodach. Teraz, gdy się nad tym zastanawiał, stwierdził, że hrabia, choć jak zawsze uprzejmy, dziś zachowywał się inaczej – był poważny, jakby czymś zmartwiony.

Doszli do salonu i Filber otworzył drzwi.

– Milordzie, sir Oliver.

– Bardzo mi miło pana widzieć.

Zwyczajne powitanie, pomyślał Filber, gdy sir Oliver szczelnie zamknął za sobą drzwi. Julien odwrócił się od okna i w odpowiedzi na pozdrowienie teścia skinął tylko lekko głową. Nie poruszył się i nie uściśnął jego wyciągniętej dłoni.

Sir Oliver nie był ani trochę skonfundowany oziębłym powitaniem zięcia. – Chłodno dziś, nieprawdaż? – Uśmiechnął się szeroko, zacierając rękę. Nie doczekawszy się odpowiedzi, mówił dalej. – Odpowiednia pogoda na polowanie. Szczerze mówiąc, spodziewałem się pańskiego przyjazdu o wiele wcześniej. Zechce pan usiąść? Julien spojrział na niego obojętnie, co stanowiło dla niego nie lada wysiłek.

Miał ochotę zabić wstrętnego starca.

– Nie, dziękuję. Ale niech się pan nie krępuje, proszę spocząć.

– Chętnie, za pozwoleniem. – Sir Oliver odgarnął poły surduta i usiadł na wystrzępionym krześle. – Doskonale pan wygląda, milordzie. Co pan sądzi o tej lodowatej aurze?

– Nie przyszedłem tu, żeby rozmawiać o pogodzie. Doskonale pan o tym wie.

– A jak się miewa moja droga, kochana córka? Czy jest zdrowa i szczęśliwa? Proszę mówić bez ogródek, milordzie. To jej zawdzięczam tę wizytę, prawda?

– Katharine cieszy się dobrym zdrowiem. Jak pan słusznie zauważył, przyszedłem tu z powodu mojej żony.

Sir Oliver z ogromnym zainteresowaniem kontemlował swoje dłonie i przez cały czas uśmiechał się pod wąsem.

– Cóż, mój drogi chłopcze, w ślubnym kontrakcie nie było ani słowa o zwrocie wadliwego towaru, choć muszę przyznać, że o wszystkim innym pomyślałeś. Przeżyłeś szok po nocy poślubnej, co? Nie tego się spodziewałeś. – Spojrział na Julię złym wzrokiem. Jego małe oczy wydawały się w tej chwili osadzone nienaturalnie blisko siebie. – Cóż, wszystko zostało ustalone i podpisane – ciągnął. – Dziwię się tylko, że moja córka miewa się dobrze. Czy nie zbiłeś jej do nieprzytomności? Nie pytałeś, kim byli jej poprzedni kochankowie?

Usiłując opanować gniew, Julien zaczerpnął głęboko powietrza. Ten przeklęty stary drań miał rację: właśnie to miał ochotę zrobić. Czyżby stał się aż takim małostkowym głupcem, płytkim i pozbawionym wyobraźni? Poczucie winy nie dawało mu spokoju. Odłożył jednak te rozmyślania na bardziej odpowiednią chwilę.

– Zapewniam pana, że czystość i niewinność Kate nie podlegają kwestii – odparł ze złośliwym zadowoleniem. – Co zresztą bardzo mnie dziwi, zważywszy, że Kate wyszła z pańskiego gniazda. Czy zdaje pan sobie

sprawę, że mówi o własnej córce?

Powinien pan raczej pomyśleć o sobie, bo jeśli w ogóle miał pan duszę, dawno już uschła i zgniła. Gardzę panem.

– Jak śmiesz, przeklęty arogancie! Nie mów mi, że jej nie posiadłeś, i że nie poznałeś się na tej dziwce. Nigdy w to nie uwierzę! – Sir Oliver wstał gwałtownie, czerwony z wściekłości.

– Siadaj, do diabła!

Sir Oliver posłusznie usiadł.

Julien stanął nad nim, chwycił za oparcie krzesła i zbliżył swoją twarz do twarzy baroneta. – Posłuchaj mnie uważnie, wstrętny staruchu. To oczywiste, wiedziałeś, że tu przyjdę. Czekałeś na to ze złośliwą radością, gdyż chciałeś mnie zatruć swoim jadem. Naprawdę sądziłeś, że odeślę ci Katharine, odtrączę ją i zhańbię?

Julien wyprostował się szybko, bo bliskość tego człowieka budziła w nim odrazę.

Sir Oliver nadal kipiał gniewem, ale przyjrzał się uważnie Julienowi i zaczął nerwowo oblizywać wargi.

– Dlaczego w takim razie pan tu przyszedł, jeśli nie po to, żeby mi oddać tę małą ladacznicę? Nie błaga pan, żebym ją przyjął z powrotem? Julien miał coraz większą ochotę uderzyć starca. Musiał jednak poznać dokładny przebieg tragedii z przeszłości. Opanował się zatem, choć przyszło mu to z wielkim trudem.

– To już jakiś postęp. – Podeszedł do kominka. – Przypuszczam, że Katharine nie pamięta gwałtu i tego, jak pan ją później potraktował. A czy wiedział pan, że ten koszmar nawiedzają podczas snu? Powraca niczym upiorne widmo, niosąc przerażenie? Kate jest już bliska odkrycia prawdy, ale ponura tajemnica wciąż przed nią umyka. Moja żona żyje w ciągłym strachu, niezrozumiałym dla niej samej. Przyszedłem tu po to, aby dowiedzieć się wszystkiego, aby pomóc jej pozbyć się złych wspomnień.

– Ty ślepy głupcze! – Nienawiść sir Olivera do córki objawiła się teraz w całej pełni. – Bronisz jej, bo wierzysz w krzywdę bezbronnego dziecka. Ale ona cię oszukała, panie hrabio. Jest wywłoką i już wtedy była dziwką. Te dzikie zielone oczy i te rozpuszczone włosy rude jak wszystkie diabelskie grzechy. Zhańbiła mnie samym aktem swoich narodzin, mnie i moją żonę, ślepą na zło mieszkającą w jej własnej córce. Lady Sabrina pozwalała Kate bawić się swobodnie, daleko od domu. Dobrze pamiętam tamten dzień i tę

małą dziwkę leżącą na polanie i krzyżącą, że obcy mężczyźni zrobili jej krzywdę. Udało jej się oszukać łzami matkę, ale ja znałem dobrze ten czarci pomiot. Zbiłem ją, stłukłem na kwaśne jabłko, żeby wygnać z niej zło i dokończyłbym dzieła, gdyby nie powstrzymała mnie żona. Potem ta wszetecznicza Kate zachorowała. Leżała w łóżku bez życia i gapiała się na mnie oskarżycielsko. A jej głupia matka, na wpół oszalała z rozpaczy, płakała nad nią i modliła się, żeby Bóg ocalił jej małą córeczkę. Te modlitwy nad diablicą napawały mnie obrzydzeniem. Nagle sir Oliver poczuł ostry ból w klatce piersiowej. Krew zaczęła pulsować mu mocno w tętnicach i przez chwilę nie mógł złapać tchu. Ból jednak ustąpił równie szybko, jak się pojawił i starzec łapczywie zaczerpnął powietrza, czując jak powraca życie. Usiłował sobie przypomnieć, na czym skończył opowiadanie i przed jego oczami pojawił się obraz Katharine, małej dziewczynki, wlepiającej weń wielkie łagodne przestraszone oczy, i tę przekłętą ciemność którą musiała sobie wymyślić.

– Gdy wyzdrowiała, zapomniała o wszystkim. Ale ja jej przypominałem, co uczyniła. Biłem ją, by odegnać zło. – Jego oczy znów rozbłysły gniewem. – Nie rozumie pan? Próbowałem tylko uchronić jej duszę przed wiecznym potępieniem, ale chyba mi się nie udało.

Przerwał i spojrzał na Julię, stojącego bez ruchu przy kominku.

– Pana też oszukała, drogi hrabio. Sądziłeś, że jest taka niewinna i niedoświadczona. Podziwiałeś te diabelskie rude włosy i zielone oczy.

Julien czekał w milczeniu na ciąg dalszy opowieści. Sir Oliver usiadł wygodniej. Na jego twarzy malowała się ponura satysfakcja.

– Życzę panu wiele przyjemności z dziewiczą żoną, milordzie. Tylko upewnij się, że cię nie zdradzi, zanim przyjdzie na świat bezcenny potomek.

Hrabia patrzył beznamiętnie na starca. Odczuwał dla żony coraz głębszą czułość.

Dręczył go żal i współczucie. Kate musiała spędzić tyle lat z tym okropnym człowiekiem.

Oby tylko się nie okazało, że jest już za późno na ratunek.

– To stało się na polance, w lesie, niedaleko Brandon Hall – rzekł spokojnie, co nie przyszło mu łatwo. Zdawał teraz jeden z najtrudniejszych egzaminów w swoim życiu.

– Słucham? – sir Oliver spojrzał zaskoczony na zięcia.

– Na polance. Tam Katharine została zgwałcona.

– To było jedno z jej ulubionych miejsc zabaw. Własne małe królestwo. Słyszałem, jak opowiadała o nim matce. Ale ja wiem, czemu tam chodziła, spotykała się z diabłem, poznawała swoje grzeszne ciało. Przywołała do siebie tych mężczyzn i uległa ich żądom. Cierpliwość Julienu wyczerpała się. Nie chciał już wiedzieć niczego więcej, tylko jak najszybciej opuścić duszny pokój, pełen chorej nienawiści.

– Nie mam więcej pytań. Powiedział pan wszystko. – Wyprostował się i szybko podszedł do drzwi. – Oczywiście, rozumie pan, że Katharine pana nie odwiedzi – powiedział, naciskając klamkę. – Nie sądzę, by jeszcze kiedykolwiek ujrzał pan nas oboje. Niech pan nie próbuje się z nią zobaczyć. To, co pan zrobił własnej córce... Nieważne. Panu nie można już pomóc. Jest pan zły i zepsuty do cna. Ale Kate już pan nie skrzywdzi.

Gdy zamykał za sobą drzwi, zobaczył, że sir Oliver przygląda się uważnie swoim dłoniom. Nie chciał go zabić ani nawet uderzyć. Pragnął tylko znaleźć się jak najdalej od niego i jego nienawiści.

– Milordzie, pański płaszcz i kapelusz.

– Dziękuję, Filber. – Julien otulił się płaszczem i ruszył do wyjścia.

– Czy lady Katharine jest zdrowa, milordzie? – spytał Filber łagodnym głosem.

– Wkrótce poczuje się o wiele lepiej. – Julien nie mógł powstrzymać się od spojrzenia na zamknięte drzwi salonu.

– Proszę wybaczyć śmiałość, milordzie, ale my wszyscy tutaj życzymy lady Katharine wszystkiego najlepszego. Proszę przekazać jej nasze pozdrowienia. Julien wyszedł i wszedł na konia, już nawet się nie oglądając.

Późnym popołudniem Kate usłyszała głos męża zza przymkniętych drzwi sypialni. Rozpoznawała jego pewne kroki na schodach i stała niezdecydowana, wycierając w suknię spocone dłonie. O Boże, nie mogła się z nim zobaczyć, jeszcze nie teraz. Instykt samozachowawczy popchnął ją do działania.

– Milly, szybko, podejdź do drzwi i powiedz hrabiemu, że źle się czuję... albo nie, powiedz mu, że źle się czułam, ale teraz jest już lepiej i zasnęłam.

Pospiesz się!

Rzuciła szlafrok na podłogę i wskoczyła do łóżka.

– Tak, milady – powiedziała Milly, biegnąc w stronę drzwi tak szybko, jak tylko pozwalała jej na to pokaźna tusza. Po drodze rzuciła przelotne spojrzenie na swoją panią, zakopaną pod kołdrą. Przetykając nerwowo ślinę,

pokojówka zamknęła za sobą drzwi. Podobnie jak większość nowych służących w St. Clair, panicznie bała się hrabiego. On tymczasem podchodził coraz bliżej i Milly czuła się niezdolna, by wykrztusić choć słowo. Bała się okłamać hrabiego. Ale czy miała jakiś wybór?

– Dobry wieczór, Milly – powiedział uprzejmie Juli en. – Czy pani jest u siebie? – Dłonią w eleganckiej rękawiczce Julien wskazał drzwi.

Milly dygnęła co najmniej trzy razy.

– Tak, milordzie. Tak, ale pani nie czuje się dobrze, milordzie, jest chora, w każdym razie jeszcze niedawno była chora, a teraz mocno śpi. – Milly wytrzymała badawcze spojrzenie hrabiego, co zresztą uznała później za powód do dumy, ale na razie myślała tylko o tym, że ma za ciasny gorset. Przystępując z nogi na nogę, patrzyła na pana z nadzieją.

– Dobrze – powiedział Julien.

Milly odetchnęła z ulgą, ale ku jej rozpaczy Julien podszedł do drzwi i cicho je otworzył, a pokojówka zaczęła się gorączkowo zastanawiać, czy znajdzie kiedykolwiek równie dobrą pracę.

Hrabia zajął do pokoju Kate, tonącego w szarym świetle zimowego popołudnia. Białe światło samotnej świecy na kominku konkurowało z wesołym blaskiem pomarańczowych płomieni. Julien przypomniał sobie matkę siedzącą w ulubionym, wyjątkowo niewygodnym fotelu, niezmordowanie wbijającą igłę w materiał. Jedynie należący do Kate zestaw szczotek do włosów, rozrzuconych na toaletce, przypominał o nowej właścicielce pokoju. St. Clair milczał. Miał nadzieję, że żona zaraz się obudzi, ale błękitna kołdra poruszała się spokojnie w rytm jej oddechu. Widział zarys nieruchomej sylwetki i gęste włosy rozrzucone na poduszce. Cofnął się, zatrzymał i zawrócił. Szlafrok Kate leżał na podłodze, co wydawało się dziwne. Hrabia zrobił krok do przodu i znów się zatrzymał. Nie, lepiej jej nie budzić – uznał, zamykając za sobą drzwi. Pokojówka stała tam, gdzie ją zostawił; warowała przy drzwiach pani jak mały, tłusty mops. Spojrzał na nią pytająco.

– O co chodzi, Milly?

– Czy życzy pan sobie, żebym została przy milady?

– Nie, pozwólmy jej spać. Zadzwoni, jeśli będzie cię potrzebowała. – Obrócił się na pięcie i poszedł do swojego pokoju.

Milly dygnęła do pleców hrabiego, spojrzała z wahaniem na zamknięte drzwi i zbiegła po schodach do pokoju służby, wznosząc ku niebu

dziękczynne modły.

## Rozdział 35

Julien celowo ociągał się podczas przebierania do kolacji, co spowodowało nawet kilka westchnień Timmensa, ale nie doczekał się żadnej informacji od Kate. Nie wiedział, czy żona zechce mu towarzyszyć podczas posiłku. W końcu głód zagnał go do biblioteki, dokąd pani Cradshaw przyniosła dymiące tace pełne najróżniejszych potraw. Jedzenia starczyłoby dla pułku wojska.

– Czy pani przez cały dzień przebywała w swoim pokoju, Emmo? – spytał Julien, zdejmując pokrywkę z apetycznie pachnącego jagnięcego udźca.

– Tak, milordzie – odparła i zadrżała hrabiemu przez ramię, upewniając się, że podkuchenna nie zapomniała o solniczce. – Czy to już wszystko, milordzie? – Na jej pełnej twarzy wykwitł tajemniczy uśmiech.

Mimo prób nie zdołał wyczytać niczego z oczu Emmy, toteż odesłał ją do kuchni i na powrót zajął się kolacją. Wyborna baranina nie poprawiła mu jednak humoru. Najpierw szalony teść, później tajemnicza gosposia, wreszcie nieuchwytna żona i to wszystko w ciągu jednego krótkiego dnia. Wciąż mając nadzieję na jakąś wiadomość od Kate, zajął się pisaniem listu do matki. Nie potrafił wypełnić go nic nieznaczącymi zdaniem, toteż wkrótce dał za wygraną. Westchnął, wstał i spojrzał na niekończące się rzędy oprawionych w skórę książek. Wybrał tom „Kandyda” Woltera i poszedł na górę, zatrzymując się na chwilę przy drzwiach Kate. Przez szparę nad podłogą nie było widać żadnej smugi światła, z wnętrza nie dobiegał najłżejszy nawet hałas. Julien westchnął i cicho poszedł do swojej sypialni.

Wskazówki zegara poruszały się nieznośnie wolno. Nim doszły do północy, upłynęła wieczność. Julien spojrzał na książkę. Przerzucił bezwiednie jej strony, nie rozumiejąc ani słowa. Zdmuchnął dogasającą świecę i zapalił nową. Dobrze, że przynajmniej znał przyczynę złego samopoczucia Kate – nie musiał się zatem martwić o jej zdrowie. Dręczyło go natomiast wspomnienie sir Olivera. Gdyby tylko mógł zapomnieć o jego ohydnej twarzy i fałszywych słowach... Nie mogąc znaleźć ukojenia we śnie, wrócił do lektury. Nie wiedział, co kazało podnieść mu wzrok z nad książki – być może lekki szmer lub zmiana kształtu cienia na ścianie. Dzieło Woltera zsunęło się niezauważalnie na podłogę. Kate stała bez ruchu w



nogach łóżka, ubrana w białą, satynową koszulę nocną, połyskującą w drżącym świetle. Rozpuszczone włosy spływały jej miękko na ramiona, jedwabiste fale sięgały niemal do pasa. Patrzyła na niego spokojnie, w ciemnym świetle jej oczy wydawały się czarne.

– Kate? Jak się czujesz? Co się stało? – Usiadł gwałtownie na łóżku. Nie wyrzekła ani słowa, rozchyliła jedynie blade wargi. Szła wolno w kierunku Juliana, nie spuszczać wzroku z jego twarzy, tak jakby chciała, by patrzył jej w oczy, a nie na opadające swobodnie fałdy koszuli.

– Znow miałaś zły sen? – Odsunął kołdrę i zdał sobie sprawę, że jest nagi, więc szybko przykrył się ponownie. Kate stała teraz zupełnie blisko. Julien przyglądał się jej pełnym piersiom, których zarys był doskonale widoczny pod cienką tkaniną. Poczł rosnące pożądanie. Nie odważył się odezwać ani nawet poruszyć, gdyż zupełnie sobie nie ufał. Czego ona mogła chcieć?

– Czy mogę dziś z tobą zostać? – spytała miękko, głębokim szeptem.

Pomyślał, że to wszystko mu się śni. Kate jeszcze nigdy nie mówiła do niego w ten sposób. Zamrugał, chcąc powrócić do rzeczywistości, ale zjawa, którą była jego żona, nie zniknęła. Poczł delikatne dotknięcie na nagim ramieniu.

– Czy mogę? Julienie, proszę cię, pozwól mi z tobą zostać.

Zaczerpnął głęboko powietrza. Czemu ona tu przyszła? Chyba jednak nie dręczyły jej koszmary. Nie zachowywała się jak po złym śnie. Wziął ją za rękę.

– Nie rozumiem cię, kochanie. Co się stało? Pomogę ci, jeśli tylko będę mógł, wiesz o tym. Zacisnęła palce na jego dłoni i wszystko stało się jasne.

Uśmiechnęła się – delikatnie i kusząco, tak prowokacyjnie, aż zadrżał. Zabrała rękę i cofnęła się o krok. Blade dłonie zaczęły rozwiązywać białe tasiemki na szyi, jedną po drugiej, razem sześć.

Koszula rozchyliła się i oczom Juliana ukazał się bardzo głęboki dekolt. Kate długo stała bez ruchu, z opuszczonymi rękami, a potem nagle spuściła wzrok i w jednej chwili ściągnęła koszulę z ramion. Satyna spłynęła miękko w dół, zatrzymała się przez chwilę na biodrach i jak piórko sfrunęła dziewczynie do stóp. Katharine niemal wyzywająco odrzuciła w tył głowę, a włosy zatańczyły wokół jej twarzy.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Czy mogę dziś z tobą zostać? – spytała, patrząc na Juliana. Jakaś cząstką świadomości Julien zauważył, że

jest uwodzony. Tym razem jednak uwodziła go własna żona.

Do diabła! A jakież to miało znaczenie?

– Chodź, kochanie – powiedział zwyczajnie, po czym odrzucił książkę w najdalszy kąt pokoju i przesunął się na środek łóżka. – Mam nadzieję, że oboje zakosztujemy rozkoszy. Dołożę wszelkich starań, żeby było ci dobrze. – Odsunął kołdrę i Kate położyła się obok.

Oparł się na łokciu i patrzył na żonę. Chciał się w pełni nacieszyć tą ulotną chwilą, na którą tak długo czekał. Żona wreszcie do niego przyszła. Jej piękne ciało, teraz całe dla niego, to było niemal za dużo szczęścia...

– Jesteś piękna, wiesz o tym? – Odgarnął jej czule z czoła kosmyki włosów.

– Chcę dać ci przyjemność, milordzie.

W głowie Julienu odezwała się niepokojąca nuta, ale zniknęła natychmiast, gdy tylko Kate objęła go za szyję, przyciskając twarz do jego twarzy. Na początku całował ją delikatnie, ale nie potrafił nad sobą zapanować. Pragnął Kate, pragnął jej od bardzo dawna, od początku świata.

Rozkoszował się słodyczą jej ust i całował coraz mocniej, szukając języka. Gdy wyczuł jej napięcie, natychmiast zwolnił tempo, choć było to bardzo trudne.

Zmusił się jednak do rozluźnienia uścisku i popatrzył na Katharine. Zanim szybko opuściła rzęsy, zdążył dostrzec w jej oczach lęk.

– Najdroższa, jeśli nie chcesz...

Delikatnie przesunął palcem po policzku ukochanej. Kate podniosła wzrok, kocim ruchem wygięła się w łuk i zrzuciła kołdrę, odsłaniając pełne piersi, co sprawiło, że Julien zapomniał, jak się nazywa. Żona przywarła do niego całym ciałem i zaczęła go gładzić po plecach. – Tak, proszę. Chcę tego. Chcę ciebie i nikogo innego, tylko ciebie. – Mówiła zduszonym, trochę nienaturalnym głosem, ale w takiej chwili hrabia mógł myśleć tylko o Kate i swojej prawie zwierzęcej żądzy. Niecierpliwie przyciągnął ją do siebie.

Przesunął dłonią po gęstych, rudych włosach i zaczął opuszczać ją coraz niżej, aż do bioder. Gdy Kate wtuliła twarz w jego ramię i wbiła mu palce w plecy, poczuł dreszcz niewysłowionej przyjemności.

– Nie wiesz – wyszeptał jej do ucha. – Nie możesz wiedzieć. Pragnąłem cię tak bardzo, tak długo. – Napawał się miękkością i zapachem jej włosów.

Poczuł, że Kate delikatnie dotknęła jego głowy.

– Czy ty na pewno tego chcesz? Powiedziałeś, że tak, ale nic nie robisz.

Julien ujął ją pod brodę, widział teraz całą twarz oblubienicy.

– Sądzę, że odpowiedź na twoje pytanie jest oczywista. – Uśmiechnął się i położył na Kate. Gdy poczuła jego męskość, zbladła, lecz przesunęła się w dół, tak że członek Juliana znalazł się dokładnie nad jej łonem. Wtedy uniosła biodra. Julien nie poruszył się jednak; pocałował ją tylko delikatnie.

– Nie bądź taka niecierpliwa, kochanie. Najpierw dam przyjemność tobie. To prawidłowa kolej rzeczy. Chcę zobaczyć, jak się zwijasz z rozkoszy.

– Och nie, Julienie. Proszę, nie rób mi tego, błagam. Chcę, żebyś mnie wziął...

– Jej głos zamarł i hrabia znów poczuł, że dzieje się coś złego.

– Cicho, kochanie. – Zamknął usta żony pocałunkiem i zaczął delikatnie pieścić jej piersi. Z pewnością były bardzo delikatne, a że Kate nosiła w sobie dziecko, zdawały się nawet pełniejsze niż wówczas, owego pamiętnego dnia. Julien szukał innych oznak jej błogosławionego stanu. Talia wciąż zachwycała smukłością, ale brzusek lekko się zaokrąglił. Kate leżała spokojnie w jego ramionach, lecz gdy musnął językiem miękkim różowy sutek, gwałtownie zadrżała.

– Nie, proszę – szepnęła. Spojrzał jej w oczy.

– Czy naprawdę chcesz, żebym przestał? – Kate przygryzła dolną wargę, unikając jego wzroku. – Chcesz?

– Nie. – Ta prosta odpowiedź, znacząca tak wiele, doprowadziła go do szaleństwa.

W ciszę pokoju wdarł się cichy jęk, którego Kate nie potrafiła powstrzymać. Gdy jej ręce gorączkowo wpiły mu się w plecy, krzyknęła jeszcze raz i Julien był gotów umrzeć z rozkoszy. Palce zmieniły rytm, pieścił ją teraz szybciej i mocniej, a Kate – wstrząsana falami orgazmu – zaczęła miotać się bezładnie pod jego dłonią. Wtedy rozchylił jej uda i zanurzył w ciepłą kobiecość. Nie sprawił jej bólu, czekała na niego, była gotowa przyjąć go całego. Julien wszedł głęboko, zamykając oczy. Czuł ręce Kate zaciśnięte na swoim karku. Gdy ścisnęła go udami, stracił całkowicie nad sobą kontrolę i wydyszał swoją rozkosz prosto w usta Kate.

– Czy przygniatam cię, kochanie? – spytał, unosząc się na łokciach. Był wciąż głęboko w niej. Rozpierało go nieprawdopodobne szczęście. Czułość i ciepło, które budziła w nim żona, przysłańały nawet fizyczną satysfakcję. Nigdy przedtem czegoś podobnego nie przeżył. Jeszcze z żadną kobietą nie

czuł się tak dobrze po zakończeniu miłosnych zmagania. Może to właśnie stanowiło sedno sprawy.

Prawdziwa miłość zamiast zwykłego seksu.

Kate chciała coś powiedzieć, lecz Julien zamknął jej usta pocałunkiem. – Chyba nie pozwolę ci się odezwać. Twoje wargi są zbyt kuszące. – Cmoknął ją w czubek nosa i przesunął palcem wzdłuż linii ust. – Uśmiechnij się, chcę zobaczyć moje ulubione dołeczki. Ostatnio bardzo za nimi tęskniłem.

Kate uśmiechnęła się i dołeczki wykwitły w zaróżowionych policzkach jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wyczałował obydwu, a ona poruszyła się pod nim delikatnie, dzięki czemu Julien, który sądził, że zaspokoił już swoją żądze, całkowicie zmienił zdanie.

– Mam rozwiązanie, które powinno spodobać się nam obojgu – mruknął, wsuwając dłonie pod plecy Kate, a potem podniósł ją i szybkim ruchem położył na sobie.

Kaskada rudych włosów spłynęła mu na twarz. Odgarnął je i z rozbawieniem przyglądał się zawstydzonej minie żony.

– Jesteś teraz górą. Nie cieszysz się? Usiłowała się ześlizgnąć, ale trzymał ją mocno za ramiona.

– Gdybym w tej chwili pozwolił ci odejść, musiałbym się powiesić na najbliższej gałęzi. Nie widzisz, jak na mnie działasz? Usiądź, chcę na ciebie popatrzeć. Po krótkiej wewnętrznej walce Kate usiadła w końcu okrakiem na mężu i pozwoliła mu w siebie wejść.

– Nie boli cię? – Julien delikatnie uniósł do góry jej biodra. – Jestem bardzo głęboko. Grzywa włosów zafalowała wokół twarzy Kate, gdy przecząco pokręciła głową. Nagle zbladła i pociemniały jej oczy.

– Muszę ci coś powiedzieć... – Głos załamał się jej nagle, patrzyła na niego bezradnie i smutno. Julien nie mógł pozwolić, by dokończyła zdanie; jeszcze nie nadszedł na to czas. Wyobrażał sobie, jak bardzo byłaby przerażona i oburzona, gdyby dowiedziała się prawdy. Podstęp Juliana uznalaby za zdradę. Gdy pociągnął ją mocno w dół, jęknęła, ale nie był pewien, czy z bólu, czy z rozkoszy. Wplótł palce w gęstwinę włosów i pocałował ją w usta. Nie padło już między nimi żadne słowo. Posiadł ją, stała się jego częścią. Z ogromną cierpliwością doprowadził ją do następnego orgazmu. Chciał, by choć na chwilę o wszystkim zapomniała.

## Rozdział 36

Następnego ranka Julien na próżno szukał obok siebie ciepłego ciała Kate. Przez chwilę zastanawiał się, czy to wszystko nie było tylko snem, fantazją i marzeniem. Nie, to nie był sen. Julien uśmiechnął się i przeciągnął z zadowoleniem. Wszystko zdarzyło się naprawdę, dwukrotnie doprowadził Kate na szczyt rozkoszy. Nie martwił się zbyt tym, że żona nad ranem cichaczem wyszła z sypialni. Widocznie czuła się zawstydzona swoją nocną wizytą. Podnieciła go sama myśl o Katharine, nagiej w jego łóżku, toteż wstał szybko i zadzwonił po Timmensa. St. Clair upił łyk gorącej czarnej kawy. Widok, szarego, zimowego poranka nie nastrajał optymistycznie. Hrabia miał bardzo dużo do zrobienia i modlił się, by nie padało. Naraz rozległo się ciche pukanie, a po chwili w drzwiach ukazała się pani Cradshaw.

– Dzień dobry, milordzie – powiedziała rozpromieniona, ustawiając na stole kilka przykrytych talerzy.

– Takie ilości jedzenia z pewnością uradowałyby Percy’ego – zauważył Julien, smarując masłem grzanekę.

– Z pewnością, milordzie. – Służąca odchrząknęła dyskretnie. – Czy wie pan, że kucharz nigdy nie był bardziej zadowolony z życia? Nie licząc oczywiście dnia wyjazdu Francuza. – Emma krzątała się wokół stołu, wyraźnie opóźniając wyjście.

Hrabia nie odesłał jej jednak i cierpliwie czekał, aby wreszcie powiedziała, o co jej chodzi.

– Hrabina wkrótce zejdzie na dół – rzekł.

Kate wymknęła się wprawdzie, gdy spał, lecz świadome uniki nie leżały chyba w jej odważnej naturze.

– Och, to naturalne, milordzie, że teraz potrzeba jej rano trochę więcej czasu. Julien natychmiast zapomniał o plasterku chrupiącego boczku, nadzianym na widelec i wbił wzrok w panią Cradshaw. Odwzajemniła jego spojrzenie i uśmiechnęła się.

– Ale już za dwa, trzy tygodnie milady będzie mogła towarzyszyć panu we wczesnych śniadaniach – powiedziała ciepło, kiwając głową jak wszechwiedząca matka.

Julien zmusił się do uśmiechu. Służąca już od wczoraj zachowywała się

dziwnie, miała jakieś sentymentalne spojrzenia... O Boże! Kate wczorajszej nocy wiedziała o ciąży.

– Sądzę, że udzieliłaś pani wszelkich możliwych dobrych rad i zaopatrzyłaś ją w niezbędne medykamenty – wyjąkał.

– Oczywiście, milordzie. Tak się cieszę, że pan już wie. Hrabina kazała mi przysiąc, że się przed panem nie wygamam. Sama chciała panu przekazać tę radosną nowinę. Znów otworzymy pokój dziecinny.

Przeklinał w myślach własną ślepotę. To dlatego Kate przyszła do niego wczoraj wieczorem. Jej celem nie była wcale noc miłosna. Mógł sobie wyobrazić godziny, które Katharine spędziła pogrążona w rozpacz, aż wreszcie odważyła się na ten śmiały, desperacki krok.

– Emmo, pani nie będzie cię potrzebowała. Spodziewam się jej za chwilę. A ty skontaktuj się z nianią i sprawdź, jak się prezentuje pokój dziecinny. – Mówił już pewnie, tonem nieznoszącym sprzeciwu. Gospodyni rozpromieniła się.

– Cóż za wspaniały pomysł. Niania ma już swoje lata, ale jej umysł wciąż działa bez zarzutu. Na pewno bardzo się ucieszy, będzie taka szczęśliwa. – Emma szybko wyszła z pokoju.

Julien wstał wolno i podszedł do okna. Biedna Kate. W swojej bezgranicznej naiwności sądziła, iż zdoła go oszukać. Nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że mężczyzna może rozpoznać, czy kobieta jest dziewczicą. Ale niby skąd miałyby to wiedzieć?

Gdy usłyszał skrzypnięcie drzwi, odwrócił się gwałtownie. Kate zjawiała się w pokoju śniadaniowym, idąc jak na ścięcie.

– Dzień dobry, kochanie – powiedział cicho, z wysiłkiem. – Proszę, zjedz coś.

Czekają na ciebie całe góry jajek, kucharz musiał sterroryzować wszystkie okoliczne kury. Przeznaczenie świń również się wypełniło. Bekon jest chrupiący, tak jak lubisz. Julien plótł głupstwa, ale nie chciał zdradzić przed żoną swoich prawdziwych myśli. Pragnął złagodzić jej napięcie i zawstydzenie.

Nie patrzyła mu w oczy. Siadając przy stole, wymruczała jakieś niezrozumiałe powitanie.

– Gdy skończysz, wybierzemy się na konną przejażdżkę – kontynuował rozkoszny monolog. – Mam nadzieję, że nie zaczniesz padać. Świeże powietrze świetnie nam robi.

– Pojadę bardzo chętnie – odparła po chwili. Najwyraźniej uznała, że dzięki przejażdżce uniknie rozmowy.

– Zostawię cię sam na sam ze śniadaniem i każę przygotować konie. Czy wystarczy ci godzina na zjedzenie i przebranie się?

– Tak. Dziękuję, milordzie – powiedziała, a gdy mąż wyszedł z pokoju, na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi.

Ciepło ubrana i zapięta pod szyję, Kate minęła w holu Manneringa i zeszła po stopniach na dziedziniec, gdzie Julien czekał już z Astarte i drugim ognistym rumakiem.

– Stój, Thunderer. – Hrabia poluzował wodze. – Są niecierpliwe i gotowe do galopu – rzucił przez ramię, wsiadając. – Uważaj, żeby Astarte nie wymknęła ci się spod kontroli.

Nie sądził, by spokojna jazda zaszkodziła dziecku, a mimo to odczuwał lekki niepokój.

– Proponuję, żebyś martwił się o własnego wierzchowca, milordzie – odparła Kate, zerkając na nerwowo parszczącego Thunderera. – Astarte jest prawdziwą damą i nie sprawi mi kłopotu.

– To świetnie – stwierdził Julien łagodnie i zrównał się z żoną. Jechali teraz obok siebie po żwirowej drodze. Z ulgą zauważył, że Kate nie zwraca uwagi na kierunek ich wycieczki. Gdy jednak dotarli do zagajnika graniczącego z polanką, Katharine gwałtownie zatrzymała konia.

– Co my tu robimy? Chcę stąd natychmiast odjechać. Ruszajmy nad jezioro, dobrze? Zanim zdążyła się zorientować, chwycił wodze Astarte.

– Najwyższy czas pogrzebać duchy przeszłości – rzekł, patrząc na żonę z powagą.

– Co to ma znaczyć? Duchy przeszłości? Nie wiem, o czym mówisz. Proszę, jedźmy stąd – powtórzyła.

– Rozejrzyj się. Polanka, Kate. Musimy tam iść. Tam są twoje złe duchy z dawnych czasów i dzisiaj je unicestwimy. Proszę, zaufaj mi. – Popędził Astarte i ruszyli naprzód.

– Nie. Zabraniam – Kate wściekle usiłowała wyrwać mu z rąk wodze, ale Julien przyspieszył tempo i aby zachować równowagę, musiała przytrzymać się siodła.

– Natychmiast się zatrzymaj! – Hrabia słyszał w jej głosie coraz silniejszą nutę hysterii, ale nie zawrócił. Modlił się tylko w nadziei, że postępuje słusznie. Gdy dotarli na skraj polanki, zeskoczył z konia i szybko

podszedł do żony. Kate usiłowała się odsunąć, ale chwycił ją za ramiona, postawił na ziemi i przytulił. Jej twarz stawała się coraz bledsza. Powoli ogarniał ją strach.

– Proszę, wysłuchaj mnie. Nie możesz już dłużej bać się tego miejsca. Czy nie odgadłaś, że twoje koszmarne sny biorą się właśnie stąd? Spójrz. Nie ma się już czego lękać. Nie jesteś sama. Niczego tu nie ma. Czy pamiętasz tę małą dziewczynkę, która się tu bawiła? Miała tu swoje zaczarowane królestwo, własny świat, bezpieczne miejsce... Bezpieczne, dopóki nie przyszli obcy mężczyźni. Pamiętasz? –

Odsunął ją delikatnie; patrzyła przed siebie niewidzącymi oczyma.

– Czy to zdarzyło się latem? – spytał cicho, stając obok.

Nie odpowiedziała. Utkwiła wzrok w starym pniu, obrośniętym gęstym bluszczem.

– To mój tron – szepnęła. – Jest tak bardzo zarośnięty. – W zamyśleniu podeszła do pniaka. Julien stał bez ruchu i obserwował Kate w milczeniu. Zamachała dłońmi i zaczęła poruszać się bardzo lekko, małymi kroczkami.

– Muchomory kwitną, to bardzo dobrze, są takie soczyste. Strażnicy pałacowi zbierają je dla królowej. Powinni zostać wychłostani. Zupełnie zaniedbali podłogę w sali tronowej. Pełno na niej chwastów i wstrętnego, wszędobylskiego bluszczu. Muzycy królowej grają pięknie na zielonych liściach.

Kate uklękła, jej płaszcz spłynął na ziemię. Powoli usuwała splątane masy zielska. Nie przestając pracować, nienaturalnym głosem nuciła dziecięcą piosenkę.

– Kate, czy przyszli mężczyźni?

– Bądźcie cicho, wszyscy! – krzyknęła i nagle ucichła, a potem wstała i rozejrzała się. – Czy nie słyszycie tych dziwnych hałasów? Ciężkie buciory... idą tu obcy. Szybko, przestańcie grać, muzyka ich zwabi.

Przyłożyła palec do ust i obejrzała się, przestraszona.

– Och, nie. Są tutaj. Schowajcie się, prędko. A mnie wciąż widać. – Jej oczy zmieniły się w dwa twarde, dumne sztylety. Zacisnęła usta. – Jestem królową. Nic mi nie grozi. Patrzcie, nadchodzą. – Niepewność, a później paniczny strach zniekształciły jej rysy. Kołysała się w przód i w tył, patrząc niemo przed siebie.

– Kate, czy pamiętasz, co się stało? Mężczyźni napadli na ciebie. Otoczyli cię.



– Podeszedł do niej i ukląkł obok. Katharine jednak kręciła głową, jakby nie chciała sobie przypomnieć. W pewnej chwili zacisnęła powieki.

– Co zrobili mężczyźni? Skrzywdzili cię? Śmiali się, żartowali i gratulowali sobie, że cię znaleźli?

Otworzyła oczy i wyciągnęła ręce, broniąc się przed czymś niewidocznym dla Juliana. – Nie! Nie! – krzyczała dziecięcym, wysokim i drżącym głosem, potrząsając gwałtownie głową. Usiłowała mu się wyrwać, ale Julien chwycił ją mocno za ramiona i mocno przytrzymał.

– Czego tu chcecie? To ziemia Brandonów. Odejdźcie stąd! – Przerazenie w jej głosie przyprawiało hrabiego o gęsią skórę. Wyobrażał sobie napastników, prostackich, pijanych, zbliżających się do pięknego dziecka. Widział niemal, jak okrutni i bezwzględni chwytają Kate za długie włosy i zdzierają z niej ubranie.

Nagle Katharine zeszywniała, a na jej bladej twarzy pojawił się wyraz bólu.

Leśną ciszę rozdarł jej przerażający krzyk. Dziewczyna rzuciła się naprzód, lecz Julien zdołał ją przytrzymać. Nie potrafił znaleźć słów, dręczyła go bezradna, przenikająca do głębi wściekłość. Żadnej kary, żadnego zadośćuczynienia. Teraz było już za późno. O całe lata za późno.

Przytulił żonę drżącymi rękami. Chciał, by wiedziała, że ją rozumie i bardzo jej współczuje. Od dłuższej chwili dokuczało mu przenikliwe zimno. Kate zadrzała w jego ramionach, przytuliła się mocno i podniosła zapłakaną twarz.

– Już po wszystkim, kochanie. Nie musisz się więcej bać. Rozumiesz? Nie mógł patrzeć w jej przepełnione bólem oczy.

– Posłuchaj. Pogódź się z tym. To się zdarzyło wiele lat temu. Ten dziecięcy ból nie może być już dłużej twoim bólem. Spróbuj się go pozbyć. Duchy umarły.

Wszystkie. Pozostaw je w przeszłości, tam, gdzie ich miejsce. Pozwól im odejść.

– Duchy, pogrzebać duchy. Tak właśnie mówiłeś, ciągnąc mnie tutaj, prawda?

– Tak. Już nie są częścią ciebie, częścią nas. Niech odejdą. – Otarł jej łzy.

Pokręciła z niedowierzaniem głową i spojrzała na niego, zbita z tropu. – Nie rozumiem. Skąd wiedziałeś o czymś, o czym ja nie wiedziałam?

– Twój koszmar senny. Przypomniałaś sobie i mówiłaś przez sen. Dla pewności odbyłem rozmowę z sir Oliverem.

Ku zaskoczeniu Julienu Kate odsunęła się od niego gwałtownie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Dlaczego zmusiłaś mnie do tego wszystkiego? Do diabła, Julien, dlaczego?

– Bałem się, że jeśli podzielę się z tobą wszystkim, co zdołałem ustalić, możesz sobie niczego nie przypomnieć i nie uwierzyć.

– Świetnie, masz zatem teraz swoje wyznanie, milordzie. Czy sir Oliver uraczył cię wszystkimi szczegółami? Opowiedział ci o swojej nieczystej córce? Mówił ci, jak bił mnie bez powodu, chcąc zmyć ze mnie hańbę? Chwalił się, jak przeklinał, wymachując swoim przeklętym batem, aby mnie zbawić?

– Nie, kochanie, nie rozumiesz. – Julien wstał. – Zaaranżowałem całe to przedstawienie, jeśli chcesz to tak nazwać, dla ciebie, żeby ci pomóc zapomnieć o przeszłości, uwolnić się od niej.

– Dla mnie? – patrzyła na niego, zaciskając pięści. – Sam się okłamujesz, zawsze kłamałeś. Nie miałam żadnych złych snów, dopóki nie zmusiłaś mnie do małżeństwa. To ty wskrzesiłaś duchy. Czy dobrze odegrałam swoją rolę, milordzie?

– Do licha! Nie bądź śmieszna. Wiesz, że cię kocham.

– Nie mam zamiaru. Straciłam już co do ciebie złudzenia. Czy zamierzasz złożyć mojemu ojcu powtórny wizytę i przyznać mu rację co do oceny zepsutej córki? Nie sądzę, że przyjmie mnie z powrotem. A może wciąż wierzysz w moją niewinność?

Przypomnij sobie jednak, jak namiętna byłam wczoraj w łóżku. Czyż nie pragnęłam twoich pieścizot bardziej zachłannie niż twoja droga Sarah?

– Tego już za wiele. Na Boga! Przestań opowiadać bzdury. – Usiłował ją chwycić i przywołać do porządku, ale wymknęła się i popędziła w kierunku Astarte.

Błyskawicznie odwiązała wodze i wskoczyła na siodło.

– Stój! Nie rób głupstw! – krzyknął i chciał pochwycić uprzęż klaczy, ale Kate pierwsza szarpnęła wodze. Zaskoczona Astarte parsknęła i zawróciła. Kate dała jej solidną ostrogę i popędziła naprzód.

Julien był przerażony. Dziecko. Czy ona pamięta o dziecku? Astarte gnała jak szalona, przedzierała się przez las, łamiąc kopytami gałęzie. Dziewczyna zgubiła kapelusz, który przez chwilę wirował w powietrzu, aż

opadł bezwładnie na mech. Rozpędzony Thunderer podeptał go bezlitośnie.

Las się skończył i konie wypadły na wąską ścieżkę, porośniętą chwastami i pełną głębokich dziur. Astarte zboczyła z drogi na ugór, jakby świadoma niebezpieczeństwa zięjących czeluści.

Nim Thunderer zdołał zmniejszyć dystans dzielący Julię od uciekającej Kate, minęły nieskończenie długie chwile. Nagle przed jeźdźcami wyrósł niewysoki, kamienny mur, stanowiący od lat bezużyteczną granicę między posiadłościami. Jego ostry szary brzeg odcinał się wyraźnie na tle chmurnego nieba.

Musi się zatrzymać. Musi, przemknęło mu przez myśl.

– Kate, nie! Astarte nie skacze bez komendy! – Jego krzyk rozproszył się w pustej przestrzeni. Hrabia uczynił ostatni rozpaczliwy wysiłek, żeby schwycić żonę, lecz Kate ominęła jego wyciągniętą rękę.

## Rozdział 37

– Astarte, skacz! Julien zbyt późno wydał komendę, choć klacz i tak by go pewnie nie posłuchała. Przestała należeć do hrabiego, odkąd Kate pierwszy raz pogłaskała ją po chrapach i wyszeptała do ucha pieszczotliwe słowa. A teraz Astarte zbliżyła się do muru, zarżała i zawróciła w miejscu, uderzając o kamienną ścianę.

Kate krzyknęła i nagle – dziwnie mała – straciła równowagę, wyleciała w powietrze, a w chwilę później spadła na ziemię, po drugiej stronie muru.

Thunderer przeskoczył z łatwością przez przeszkodę. Julien podbiegł do żony.

Leżała bez ruchu na plecach. Aksamitna peleryna upadła daleko i odcinała się głębokim błękitem od twardej, skalistej ziemi.

Hrabia ukląkł i wymacał puls na szyi Kate. Jej serce biło spokojnym, równym rytmem. Dzięki Bogu. Sprawdził, czy nie połamano sobie kości i delikatnie wziął ją w ramiona. Zamrugnęła i otworzyła oczy, pełne przerażenia.

– Julienie! Dziecko!

Działął bez zastanowienia. Szybko wsunął dłoń pod bluzkę Kate. Nie wiedział, co powinien zrobić, ale instynktownie położył rękę na jej brzuchu. Był miękki i gładki.

– Czy coś cię boli? Czy masz skurcze? – pytał.

– Nie, nie boli. – Zaczepnęła powietrza i spojrzała na niego skonsternowana. – Wiedziałeś o dziecku – stwierdziła pozbawionym emocji głosem.

– Tak. – Julien czuł, że nie może ukrywać przed nią prawdy ani chwili dłużej. Tak czy owak, było już po wszystkim.

– Pamiętasz, gdy wyjechaliśmy z Londynu, poczułaś się źle i zatrzymaliśmy się w gospodzie. Karczmarka mi powiedziała.

– Ach, pani Micklesfield. A więc wiesz także, że dziecko nie jest twoje.

–

Mówiła cichym, bezbarwnym głosem, całkowicie wyczerpanym z nadziei. Serce Juliana przeżywało tortury.

– Nie, kochanie, to moje dziecko.

– Do diabła, przestań mnie wreszcie oszukiwać, słyszysz? Czy istnieje

coś, czego nie wiesz?

– Posłuchaj uważnie. Na pewno mi nie uwierzysz, ale przysięgam, że to prawda.

To ja się podszyłem pod tego dzikiego Niemca, który odurzył cię narkotykami i uprowadził. Pragnąłem rozpaczliwie, abyś zakosztowała rozkoszy. Miałem nadzieję, że wówczas zapragniesz męża w pełnym znaczeniu tego słowa.

– Nie. – Wspomnienia stanęły Kate przed oczami. Ręce tego mężczyzny na jej ciele, jego usta na jej ustach, na piersiach, na brzuchu i dotyk Juliana poprzedniej nocy, wprawiający ją w identyczne wrzenie, w to samo szaleństwo. Za pierwszym razem było tak, jakby jej ciało rozpoznało męża, ale strach i koszmarne wspomnienie z dzieciństwa przysłaniały wszelkie doznania.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się wczoraj bałam. Sądziłam, że zachowuję się okropnie, a taka dzika reakcja nie przystoi kobiecie. O Boże!  
– Kate zakryła usta dłonią.

– Nie, kochanie, nie myśl tak o sobie. Wiedziałem, dlaczego wczoraj do mnie przysłaś. Nienawidziłem siebie za to oszustwo, za to, że pozwoliłem ci się zadreć. Proszę, może będziesz potrafiła mi wybaczyć. Nie wiedziałem, co ci się stało w dzieciństwie, nie zorientowałem się...

Zdawała się nie słyszeć jego słów.

– Czemu sprawiłeś mi ból?

Westchnął, nie potrafił spojrzeć żonie w oczy. Pozostawała jedynie prawda.

– Gdy w ciebie wszedłem, zorientowałem się, że nie jesteś dziewczicą. Sądziłem, że unikasz zbliżeń ze wstydu i strachu. Dlatego chciałem sprawić ci ból, zadać cierpienie, które sam musiałem przez ciebie znosić. Jeszcze tej samej nocy poznałem prawdę. Twój zły sen. Kiedy cię zgwałciłem, przypomniałaś sobie we śnie tamto zdarzenie sprzed lat. To były tylko fragmenty całości: głosy tych mężczyzn, okrucieństwo twojego ojca. Znów stałaś się małą dziewczynką, dostrzegłem to w twoich oczach. Następnego ranka o wszystkim zapomniałaś. Kate patrzyła na niego niepewnie.

– Chciałem ci powiedzieć, ale wiedziałem, że nie mogę. – Uprzedził jej pytanie. – Zaczęłaś mi ufać. Bałem się, że jeśli poznasz prawdę, uciekniesz ode mnie.

Dlatego zabrałem cię do Londynu. Sądziłem, może głupio, że tam

zapomnisz.

– Nie mogłeś mi powiedzieć – powtórzyła głucho. Dorosła kobieta walczyła w niej z dziecięcym bólem. Usiłowała pochwycić dziecięce przerażenie, zapomnieć o koszmarnych latach, odnaleźć samą siebie. Otwierała już usta, gdy nagle poczuła ostry ból w dole brzucha i jęknęła cicho. Ból ustąpił, przywracając jej jasność umysłu, aby powrócić po chwili ze zdwojoną siłą. Nie wiedziała, co się z nią dzieje.

– Dziecko! O Boże, dziecko! Muszę cię zabrać do domu! – krzyknął.

Kate patrzyła na Julię, oślepiona bólem i zdziwieniem. Mąż otulił ją płaszczem i wziął na ręce. Oszołomiona bólem wtuliła się w miękki materiał, a potem wybuchnęła płaczem.

Przeszkadzały jej włosy na twarzy, w uszach dźwięczały uderzenia końskich kopyt. Przyzwyczała się już do fizycznego cierpienia, mgliście zdała sobie sprawę, że przez cały czas głośno krzyczy. Gdyby tylko ból minął... Usiłowała przyciągnąć kolana do brody, ale w żelaznym uścisku Julię nie mogła się ruszyć.

– Już niedaleko. – Trzymał ją mocno. – Wszystko będzie dobrze. Przysięgam. Wszystko będzie dobrze.

Katharine nie rozumiała znaczenia słów. Jej świadomość została opanowana przez ból, tylko on się liczył. Ogromna siłą rozdzierała ją na pół. Kate krzyczała i rzucała się w ramionach Julię. Słyszała głosy, postrzępione, niezrozumiałe mamrotania, dobiegające z daleka. Niespodziewanie cierpienie minęło, znów stała się jednością ze swoim ciałem. Pomyślała, że to śmierć. Jakie to dziwne, umierać w całkowitej ciemności, wszechobecnej i paraliżującej, a jednak przynoszącej ukojenie. Na jedną krótką chwilę w tę ciemność wdarł się nieokreślony żal.

Gdy Julien ostrożnie zsiadał z konia, głowa Kate bezwładnie opadła mu na ramię, a gdy popatrzył na swoją dłoń, doznał szoku – była cała we krwi. W jej krwi. Przestraszony lokaj biegł przed nim. Szybko otworzył frontowe drzwi i usunął się z drogi. Mannering odruchowo chciał go złapać, ale słowa zamarły mu na ustach.

– Mannering, natychmiast przyślij panią Cradshaw! – krzyknął przez ramię Julię, wchodząc po schodach. – Lokaj pojechał po lekarza. Niech od razu przyprowadzi go na górę.

– Tak milordzie, w tej chwili. – Sługa patrzył bezmyślnie na hrabiego i nie potrafił sobie przypomnieć, gdzie może być Emma. Po raz pierwszy w

życiu świetnie zorganizowany Mannering czuł się tak bezradny, że zadarł głowę i zaczął krzyknąć: – Emma! Emma!

Julien minął na schodach Milly.

– Hrabina poroniła. Przynieś gorącą wodę i czyste ręczniki. Szybko!

Zaniósł Kate do swojej sypialni i położył delikatnie na środku wielkiego łóżka w stylu Tudorów. Katharine była śmiertelnie blada, krwawiła. Julien zdjął z niej płaszcz i usiłował trzęsącymi się rękami rozpiąć małe guziczki sukni. Wreszcie udało mu się ściągnąć z niej ubranie, lecz cały czas ponaglał go strach. Wszędzie było mnóstwo krwi – wsiąkniętej w bieliznę i spódnicę, na udach Kate. Hrabia rzucił zakrwawione rzeczy na podłogę, a potem zdjął żonie buty i pończochy.

Za plecami usłyszał głośnie westchnienie.

– Emmo, przynieś ręczniki. Ona bardzo mocno krwawi. – Nie odwrócił się, słyszał tylko szelest nakrochmalonej spódnicy służącej.

Nie potrafił przypomnieć sobie niczego na temat poronień, nie był to temat poruszany w gronie dżentelmenów. Ciemnoczerwona krew odcinała się wyraźnie na tle jasnozielonej kapy. Wiedział, że musi zatamować krwotok, w przeciwnym razie Kate umrze. Podbiegł do szafy, wyjął kilka cienkich lnianych koszul i zwinąwszy je w kłębek, umieścił między nogami Kate.

– Milordzie, ręczniki.

– Nie, Emmo, nie powinienem zmniejszać ucisku. Przynieś koce, Kate musi mieć ciepło.

Trzymał mocno opatrunek, nie zważając na ból w rękach.

Pani Cradshaw stała obok łóżka, patrząc na zakrwawione ubrania rzucone na podłogę. – Straciła dziecko. Biedactwo. Przytaknął, nie podnosząc wzroku.

– Uprzątnę to. – Schyliła się i zwinęła mokre rzeczy w ręcznik. – Czy chce pan, żebym została, milordzie?

– Nie, Emmo, to nie będzie konieczne. Spal te ubrania – rzekł suchym, beznamiętnym tonem, choć w jego szarych oczach czaił się nieopisany ból.

Służąca wolno podeszła do drzwi. – Co za nieszczęście – westchnęła. – Doktor Quaille powinien już wkrótce przyjechać – dodała pocieszającym tonem.

Julien przyłożył dłoń do piersi Kate i wyczuł szybkie, lecz na szczęście miarowe bicie serca. Hrabia odchodził już od zmysłów z rozpacz i

bezsilności. Na szczęście w tej samej chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wkroczył korpulentny, rumiany doktor Quaille, w czarnym lekarskim ubraniu. Pokonał schody biegiem i teraz dyszał z wysiłku.

– Poroniła – powiedział Julien. – Nie wiedziałem, jak zatamować krwotok. –

Wolno odsunął koce. – Jak pan widzi, założyłem opatrunek, żeby wreszcie przestała krwawić. Mimo to Kate straciła tyle krwi. Tak okropnie ją bolało.

– Bardzo dobrze, milordzie. – Lekarz mówił łagodnym, uspokajającym głosem, nawet gdy wyjmował ze skórzanej torby dość groźnie wyglądające instrumenty. – Postąpił pan prawidłowo. Teraz ją zbadam i wszystko będzie dobrze, obiecuję.

Hrabia nie poruszył się.

– Uczynił pan wszystko, co było można, milordzie – powiedział doktor Quaille jeszcze łagodniej. – Sam nie zrobiłbym nic więcej w tych okolicznościach.

Julien wolno cofnął dłoń. Rękawy miał całe we krwi.

– Nie udało mi się. Ona wciąż bardzo mocno krwawi, zbyt mocno... – stwierdził zrozpaczony.

– To normalne w tej sytuacji. Czy zechce pan poczekać na zewnątrz, milordzie. –

Lekarz zdawał sobie sprawę ze stanu Juliana i nie chciał, by ten asystował mu przy zabiegu.

– Nie – odparł stanowczo Julien. Doktor nie miał wyboru. Usunął koszule spomiędzy nóg hrabiny. Nie dostrzegł tam wiele świeżej krwi.

– Jak pan widzi, milordzie, pańskie działanie okazało się skuteczne. Krwawienie prawie ustało.

Julien patrzył z zaciśniętymi ustami, jak doktor układa narzędzia. Dobrze, że Kate nie odzyskała jeszcze przytomności, pomyślał. Gdy rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi, hrabia szybko je otworzył. Na korytarzu stała pani Cradshaw, Milly i dwóch lokajów, obładowanych dzbanami z gorącą wodą i górami czystych ręczników. Wszyscy byli bladzi i spięci. Julien pomyślał, że wyglądają jak jego lustrzane odbicie.

– Doskonale – powiedział lekarz, gdy Julien położył rzeczy przy łóżku. Ku jego uldze odłożył instrumenty i wstał. – Nie ma się już czym martwić. Pani wkrótce przyjdzie do siebie. W dużej mierze dzięki przytomności



pańskiego umysłu.

– Ale ten krwotok... – Julien spojrział zatroskany na zakrwawione rzeczy.

– To naturalne. Lekkie krwawienie może wystąpić jeszcze przez kilka dni. Zbadałem ją, nie ma żadnych wewnętrznych powikłań. Hrabina jest młoda i zdrowa – dodał, spostrzegając pytający wzrok Julienu. – Z całą pewnością wychowacie państwo mnóstwo dzieci.

– Dziękuję panu – odparł krótko Julien.

– Teraz proponuję, żeby pokojówka ubrała hrabinę w koszulę nocną. Później spróbujemy ją obudzić.

## Rozdział 38

Pani Cradshaw wyszła z pokoju i zaprowadziła doktora Quaille na obiad, który przygotował dla niego kucharz. Julien zaniósł dzban z gorącą wodą do garderoby, zdjął zakrwawione ubranie, umył się i szybko przebrał w czyste rzeczy. Wrócił do sypialni i zerknął na zegar nad kominkiem. Było dopiero wczesne popołudnie i Kate wciąż spała kojącym snem. Julien z trudem namówił lekarza, by jej nie budził.

Hrabia niezbyt starannie poprawił krawat, przyniósł krzesło i usiadł przy łóżku. Po raz kolejny analizował poranne zdarzenie. Myśli te wywołały jednak tak gwałtowne, niszczące emocje, że Julien zaczął poszukiwać jakiegoś rozwiązania, które pozwoliłoby mu o wszystkim zapomnieć.

Kate westchnęła i wtuliła twarz w poduszkę, jakby walcząc ze snem. Nie czuła już bólu i zapewne właśnie dlatego się obudziła.

– Dziwne. Nie umarłam, a przynajmniej tak mi się wydaje.

– Nigdy bym na to nie pozwolił, kochanie. – Julien uśmiechnął się i wziął ją za rękę. – Jak się miewasz, najdroższa? Czy coś cię boli? Czy masz jeszcze skurcze?

Powoli odzyskiwała poczucie rzeczywistości. Słyszała jego głos, miękki, delikatny. Czuła dotyk ciepłej dłoni.

– Nie, już mnie nie boli. – Choć pytanie wydało jej się głupie, wbrew swoim zwyczajom udzieliła na nie odpowiedzi.

Bolało ją bowiem dosłownie wszystko, tak jakby ktoś pogruchotał jej kości, ale nie chciała o tym mówić. Dotknęła ręką brzucha. Był gładki, pusty. Zbladła z przerażenia.

– Dziecko? – spytała łamiącym się szeptem.

– Tak mi przykro, Kate. – Ścisnął jej dłoń. – Nie potrafiłem nic zrobić. Doktor Quaille zapewnił mnie jednak solennie, że jeśli zechcesz, możemy mieć mnóstwo dzieci. Osobliwe, myślała. Julien mówi o dziecku, o którym ja wiedziałam zaledwie od wczoraj. Biedna istota, nigdy nie istniała naprawdę.

Kate czuła się zawieszona w odrealnionej rzeczywistości, tak jakby koszmarne wspomnienia, duchy – jak nazywał je Julien – i strata dziecka wcale jej nie dotyczyły. Przyszłość, jutro, które nieuchronnie stanie się teraźniejszością, stanowiło jedynie mglistą perspektywę. Spojrzała na męża i

szybko odwróciła wzrok. W jego oczach odbijała się przeszłość. Ból, kłamstwo i nieszczęście. Nie chciała niczego pamiętać ani czuć. Zrobiła gwałtowny ruch, aby oprzeć się o poduszkę.

– Kochanie, powoli.

Chwyciła spazmatycznie powietrze. Znow poczuła między udami ciepłą wilgoć i ogarnęło ją przerażenie.

– Co się stało? – Julien pochylił się nad nią troskliwie.

– Chyba krwawię.

– Leż spokojnie. – Zanim zdążyła się zorientować, odsunął kołdrę. Biała koszula nocna była poplamiona krwią. Wsunął dłoń pod jej biodra i wolną ręką podciągnął koszulę nocną.

– Proszę cię...

– Nie wstydź się. Tb krwawienie jest zupełnie naturalne, nie masz się czego bać. Po prostu spadł ci opatrunek.

Usiłowała złączyć nogi.

– Leż spokojnie. Umyję cię.

– Daj spokój, sama to zrobię.

– Wstydzisz się mnie po tym, co przeżyliśmy dziś rano? Może wolałabyś kogoś obcego? Gdy delikatnie ją obmywał, leżała spięta i nieruchoma. Był dla niej obcy.

Wszyscy wydawali się obcy. Ona sama stała się również sobie obca.

– Nie było tak źle, prawda? – spytał, nie oczekując odpowiedzi, której zresztą nie udzieliła. Przykrył ją i lekko pogładził blade policzki.

– Czy zawołać już doktora Quaille? Nie mógł się doczekać twojego przebudzenia.

Dobrze, że kucharz przygotował dla niego obiad. Kiedy cię lekarz obejrzy, przyniosę ci coś do jedzenia.

Doktor był kolejnym obcym, mimo że znała go od dzieciństwa. Dlaczego nie chcieli zostawić jej w spokoju? Popatrzyła na męża pustym wzrokiem.

– Wszystko planujesz za mnie – powiedziała z wyrzutem.

– Mylisz się. Już nie. Chcę tylko, żebyś poczuła się lepiej.

Niech go diabli! Wcale nie pragnęła jego uprzejmości. A gdy wreszcie opuścił pokój, odczuła ulgę.

– Droga lady Katharine, wróciły pani rumieńce. Mówiłem już hrabiemu, że za kilka dni wróci pani całkowicie do zdrowia. To przywilej młodości i

świetnej kondycji fizycznej – rzekł, ujmując ją za nadgarstek. – Muszę przyznać, że ma pani wspaniałego męża.

Gdyby nie jego błyskawiczna reakcja i prawidłowe postępowanie, mogłyby wystąpić komplikacje – dodał z uśmiechem, widząc jej zdziwienie.

– Doktor przesadza w swoich pochwałach – mruknął Julien.

– Pan hrabia jest zbyt skromny. Ale w każdym razie nie chciałbym pani przemęczać. – Poklepał jej dłoń po ojcowsku i wstał. – Pouczyłem męża, jak ma o panią dbać. Żadnego biegania po schodach. Przyjdę jutro. Do tego czasu na pewno pani wydobrzeje. Moja droga, zostanie pani matką jeszcze wiele razy. Proszę nie winić ani siebie, ani męża za to, co się stało. To był tylko wypadek. Takie rzeczy niestety się zdarzają. Skłoniwszy się przed Kate, skierował uwagę na Juliana. – Obiad smakował wybornie, milordzie – rzekł, wychodząc z sypialni. – Te cieniutkie plasterki szynki to po prostu delicje. I proszę sobie nie czynić żadnych wyrzutów.

– Czy to prawda, co powiedział lekarz? – spytała Kate, gdy Julien chwilę później wrócił do pokoju.

– Uczyniłem, co mogłem. To wszystko – odparł. Kate pomyślała ze wstrętem o spokoju i pewności siebie męża.

– Jak zwykle zrobiłeś wszystko dla mojego dobra – stwierdziła tonem pełnym goryczy i sarkazmu. – Może jednak szkoda, że ci się udało. – Marzyła o zapomnieniu. Tak, myślała. Wolałabym zapomnienie od upokarzającej wdzięczności wobec ciebie, twojego współczucia i wiedzy o tym, co mi się przydarzyło.

Jej słowa doprowadziły Juliana do granic wytrzymałości.

– Posłuchaj bardzo uważnie i weź to sobie do serca. – Pochylił się nad nią nisko. – Nigdy więcej nie mów takich rzeczy. Jakikolwiek szaleństwa popełniłem w przeszłości, sprawiłem ci ból... – Przerwał na chwilę, widząc roztargnioną minę Kate. – Możesz mi nie wierzyć, ale zawsze robiłem to dla ciebie, dla twojego dobra, dla nas obojga, dla naszego wspólnego życia. Katharine nie poruszyła się, tylko patrzyła na niego – Co za gładka przemowa, milordzie – zaczęła wolno i wyraźnie. – Oszustwo? To przecież drobiazg, zupełnie zwyczajna sprawa. Przymus, kłamstwa? Kochanie, zrozum, robiłem przecież wszystko dla twojego dobra. Ale oczywiście jesteś tylko kobietą, nie możesz pojąć sekretów męskiego umysłu. – Nie potrafiła opanować sarkazmu, kipiała złością, niszczycielskie słowa płynęły z jej ust niepowstrzymaną falą.

– Nie powinniśmy teraz rozmawiać na tak poważne tematy. – Julien zacisnął usta.

– Jesteś wzburzona i przesadzasz. Nie chcę, żebyś rozchorowała się jeszcze bardziej. Gdy odzyskasz siły i uspokoisz się...

– Idź do diabła! Nie rób ze mnie histeryczki. Nie myśl wzburzenia z wściekłością. Nawet jeśli nie chcesz tego przyznać, znajduję się w pełni władz umysłowych. Milczałeś bardzo długo. Czy zapomniałeś o racjonalnych motywach swojego zachowania? Czy potrzeba ci więcej czasu, abyś mógł wpleść rozum w te bezwartościowe argumenty? – Położyła się, oddychając szybko, przestraszona histeryczną nutą we własnym głosie. Hrabia miał rację, niech go diabli! Była wzburzona. – Boże, czemu po prostu nie pozwoliłeś mi umrzeć? – Po policzkach Kate spłynęły niechciane łzy.

– Przyniosłam obiad dla jaśnie pani – oznajmiła pani Cradshaw, wchodząc do pokoju. – Przepraszam, nie wiedziałam... – Zatrzymała się w drzwiach z wielką srebrną tacą w rękach.

Julien z wysiłkiem odwrócił wzrok od żony i podszedł do służącej. – Podaj mi tę tacę, Emmo.

Pani wkrótce poczuje się lepiej. Przygotuj laudanum, to ją uspokoi.

– Jesteś głodna? – spytał.

– Nie. Możesz tym nakarmić psy i świnię. Albo doktora Quaille’a. Tak mu smakowały te cienkie plasterki szynki.

– Dobrze. Zażyjesz lekarstwo i odpoczniesz.

– Nie chcę laudanum. Odpocznę bardzo dobrze, jeśli ty stąd wyjdiesz.

– Spełnię twoje życzenie, gdy tylko wypijesz lekarstwo.

Pani Cradshaw wróciła z laudanum. Julien kazał jej odejść i wlał kilka kropel mikstury do szklanki z wodą.

Kate wzięła od niego szklankę i wypiała szybko przezroczysty płyn. Sen przynosi zapomnienie, przynajmniej na krótko.

– Teraz uwolnię cię od mojego towarzystwa – rzekł chłodno hrabia. – Odpocznij. – Z tymi słowami wyszedł z pokoju.

Pół godziny później Julien wrócił. Upewniwszy się, że Kate śpi, usiadł przy łóżku. Czuł, że w końcu utracił ją na dobre. Nie przygotowywał już żadnych planów, nie opracowywał strategii, które pomogłyby Kate zrozumieć siebie samą.

Przedtem wszystkie te tajemnice, kłamstwa, gry przynajmniej karmiły

nadzieję Julienu.

– Wciąż wydaje mi się dziwne, że mieszka tu moja siostra – powiedział rozradowany Harry, strząsając świeży śnieg z ciężkich butów. Zdjął płaszcz i przez chwilę stał nieruchomo, jakby chciał zaprezentować szkarłatne dystynkcje na mundurze, po czym trzasnął po wojskowemu obcasami.

– Wygląda pan imponująco, panie Harry – stwierdził serdecznie Mannering, odbierając od niego płaszcz.

– Zgadza się z tym – żartował żołnierz, wyraźnie czekając na komplementy szwagra.

– Jesteś zabójczo przystojny w tym oficerskim mundurze. – Julien dołączył się do pochwał. – Czy wyjeżdżając zostawiłeś wiele złamanych serc?

– Tylko kilka. – Harry ściągnął grube, skórzane rękawice i rozejrzał się.

–

Ponuro tu jak w grobowcu. Ale Kate lubiła to miejsce. Stała i z otwartą buzią przyglądała się zbrojom. Twierdziła, że mogłaby zostać doskonałym rycerzem i uczestniczyć w turniejach. Była takim słodkim, małym brzdącem, bardzo wygadany.

Zawsze chciała we wszystkim mnie naśladować. – A gdzie ona właściwie jest? – Harry przerwał monolog. – Z pewnością nie poszła łowić ryb w śniegu. Już wiem. Założę się, że dosiadła jednego z twoich ulubionych wierzchowców i grasuje po okolicy.

– Nie, Harry. Kate jest w domu. – Julien położył mu dłoń na ramieniu. – Zanim się z nią zobaczysz, musimy porozmawiać.

– Co się stało? Czy znowu coś przeszkrobała? Ostrzegałem cię, milordzie, jeszcze przed waszym ślubem. Nie można się przy niej nudzić. Już wiem, Kate przygotowuje świąteczne potrawy.

Boże Narodzenie, pomyślał Julien. Zupełnie o tym zapomniał.

– Harry, chodźmy do biblioteki.

Młody oficer spojrział pytająco na szwagra. – Dopilnuj, żeby moje konie znalazły się w stajni – rzekł do Manneringa. Wszedł za Julienem do biblioteki i od razu podszedł do kominka, by ogrzać dłonie.

– Czy napijesz się ze mną brandy?

– Bardzo chętnie. Przekłeta pogoda, ale cóż, w końcu mamy zimą.

– Bez wątplenia – przytaknął Julien, podając mu kieliszek. – Kiedy musisz wracać do pułku?

– Dopiero po świętach. – Harry z wyćwiczonym wdziękiem usiadł na dość delikatnym krześle, które zaskrzypiało złowrogo pod jego ciężarem. – Chciałem odwiedzić Kate, no i oczywiście ojca – dodał bez entuzjazmu.

– Jeśli wolisz zostać z nami, Kate z pewnością się ucieszy. Harry zauważył napięcie w głosie szwagra.

– Co z Kate? – spytał ostrożnie. – Czy jest chora? Nigdy dotąd nie chorowała, a wyczyniała takie rzeczy, że włosy stanęłyby ci dęba.

– Nie, niezupełnie – powiedział wolno Julien. – Trzy dni temu Kate poroniła. Czuje się już o wiele lepiej, ale jeszcze nie wychodzi z pokoju.

– O Boże! – Harry podskoczył na krześle, zapominając na chwilę o godności, której wymagała jego ranga. – Nie wiedziałem, że spodziewała się dziecka. O mój Boże! Biedna Kate.

– To nie była zaawansowana ciąża, ale rozumiesz na pewno, że Katharine przeżyła szok. – Julien patrzy! uważnie na Harry’ego spod półprzymkniętych powiek.

Szwagier nie mógł się zjawić w lepszym momencie.

– Co za szkoda. Mam jednak coś, co ją rozweseli. – Harry szybko się rozchmurzył.

– Przywiozłem Kate prezent. Drobiazg, ale pomyślałem, że spodoba jej się autentyczna hiszpańska mantylka. Wszystkie kobiety w Portugalii je noszą.

– Z pewnością będzie zachwycona. Teraz, jeśli chcesz, możesz do niej iść. Mannering cię zaprowadzi. Nie chcę przeszkadzać wam w powitaniu.

Kate leżała osłabiona na sofie przy kominku. Nogi miała otulone misternej roboty kołderką, ramiona owinęła szalem. Tamborek z kilkoma wyhaftowanymi gałązkami leżał na podorędziu. Gdy usłyszała ciche pukanie, szybko opuściła głowę, udając zainteresowanie robótką. Nie miała ochoty oglądać Juliana, nie mogła na niego patrzeć. Nie poruszyła się nawet na dźwięk otwieranych drzwi.

– Cóż, Kate, tak witasz jedyne go starszego brata, którego powinnaś szanować i podziwiać? – Harry wydawał się ucieleśnieniem radości życia.

– Harry! – Początkowe zaskoczenie zmieniło się w szeroki uśmiech. – Kochany, tak się cieszę, że cię widzę. Świetnie wyglądasz, jesteś przystojny i elegancki.

– Przyciągnęła brata do siebie i przyjrzała mu się uważnie, jakby chciała sprawdzić, czy to na pewno on.

– Kate, dosyć. – Zaprotestował po kilku gorączkowych uściskach siostry. – Chyba nie chcesz pognieść mojego munduru. – Głaszcząc ją po bladym policzku, usiłował nie okazywać zatroskania. Była taka blada i mizerna, okropnie wychudzona.

Ciężarna kobieta nigdy nie kojarzyła mu się z nadmierną szczupłością, a Kate wyglądała jak szkielet. Julien powiedział jednak, że poroniła zaledwie po kilku tygodniach. Mimo to Harry bardzo się o nią martwił.

Kate знаła brata lepiej niż on sam. Czytała z jego błękitnych oczu jak z otwartej księgi. – Usiądź, braciszku. Jak widzisz, jestem jeszcze odrobinę słaba, ale to minie. Naprawdę nie masz się czym martwić. Przysuń krzesło bliżej i opowiedz mi wszystko o regimencie i twoich przygodach – dodała beztróska. Harry chętnie przystał na jej propozycję. W ten sposób mógł odwrócić uwagę siostry od przykrych myśli. – W Hiszpanii i Portugalii panują piekielne upały – powiedział, siadając wygodnie naprzeciwko Kate.

– Czy brałeś udział w wielu bitwach? Martwiłam się o ciebie.

– Nie, napotykamy tylko niedobitki wojska. Rozbijamy ich w drzazgi bez trudu.

Nie mogą się równać z naszymi żołnierzami. – Pochłonięty opowiadaniem, poprawił się na krześle. – Mieliśmy dwóch miejscowych przewodników, choć tak naprawdę wcale ich nie potrzebowaliśmy. Wskazywali nam tylko boczne ścieżki. To bardzo skalisty teren, ziemia tam sucha jak pieprz. Ale nasi bohaterscy żołnierze pokonali znacznie liczniejszych tubylców.

– Tak bardzo chciałabym znaleźć się tam z tobą – westchnęła Kate. – Przy tylu przygodach nawet nie zauważyłabym upału.

– To nie jest odpowiednie marzenie dla hrabiny, siostrzyczko. Przekłeta, ciężka praca. – Przerwał i rozejrzał się po eleganckim pokoju. – Nigdy nie sądziłem, że ujrzę cię w tak królewskim otoczeniu.

– Tym bardziej, że tamta Kate Brandon, twoja mała siostrzyczka, nigdy nie pragnęła takiej oprawy.

– Nie bądź głuptasem. Czyżbyś już zapomniała, że nie potrafiliśmy rozwiązać twojego konfliktu z sir Oliverem, gdy wyjeżdżałem do Oksfordu? Wtedy zjawił się wspaniały hrabia March i wybawił cię z opresji, zupełnie jak w tych romantycznych powieściach.

Kate spuściła wzrok i nie odpowiedziała.

– Widzę, że popadłaś w przygnębienie. – Harry przyglądał jej się z



troską. – To niedobrze. Z pewnością uda mi się ciebie rozchmurzyć.

– Harry, zostaniesz w St. Clair, prawda? – spytała pełnym nadziei głosem.

– Sądzę, że mógłbym. Sir Oliver nie będzie tym zachwycony, ale odwiedzę go raz czy dwa. Bo trzy wizyty to już lekka przesada, nie sądzisz? Hrabia zaoferował mi tu gościnę.

– Hrabia? Nazywaj go Julienem, to twój szwagier. – Wspomniawszy imię męża, spuściła głowę. – Widziałeś się już z nim? – spytała z udaną obojętnością.

– Spotkałem go na dole. Opowiedział mi o twoim wypadku. Tak mi przykro, kochanie. Ale będziesz miała jeszcze całą gromadkę dzieci. – Harry poczuł, że stąpa po cienkim lodzie, a w dodatku nie zna dobrze kierunku. Nie mógł już jednak cofnąć wypowiedzianych słów. Patrzył jedynie na siostrę z nadzieją.

– Oczywiście, Harry – odparła bezbarwnym głosem.

Nie miał pojęcia, co powinien w tej chwili powiedzieć. Wziął ze stołu czasopismo i zaczął przerzucać kartki.

– Już za dwa tygodnie będą święta. – Kate, zła na siebie, że wprawiła brata w zakłopotanie, próbowała zmienić temat. – Jeśli nie ucierpi na tym twój żołnierski honor, moglibyśmy udekorować hol. Mamy cały zapas jemioli i borówki. Harry podchwycił pomysł, choć w głębi duszy spodziewał się po tym zajęciu straszliwej nudy. Przypomniawszy sobie o mantylce, która starannie owinięta w papier leżała spokojnie w kufrze. Prezent z pewnością poprawi humor Kate.

– Nie ruszaj się. – Wstał i zrobił tajemniczą minę. – Mam dla ciebie niespodziankę.

Harry zauważył, że oczy Katharine rozbłysły beztrosko, prawie tak jak dawniej, gdy była jeszcze małą, spontaniczną dziewczynką. – Prezent? Jak to miło! Czy mogę go dostać od razu?

– Oczywiście. Za chwilę przyniosę. Sprawdzę również, czy Julien zechce się do nas przyłączyć. Powiedział, że nie będzie przeszkadzać nam w powitaniu, ale mieliśmy już dla siebie sporo czasu, a on na pewno chętnie cię odwiedzi.

Bardzo się o ciebie martwi. – z tymi słowami, podniesiony na duchu, Harry wyszedł z pokoju swoim najbardziej uroczystym żołnierskim krokiem.

Kochany, pomyślała Kate z rozbawieniem. Tak nie świadomie wkładaj  
kij w mrowisko. Uśmiechnęła Się do swoich myśli.

## Rozdział 39

Przed świętami w St. Clair zaszły ogromne zmiany. Pod komendą Harry'ego służący udekorowali hol zieloną jemiolą i borówką. Ku świętemu oburzeniu Marmeringa oficer umieścił nawet zielone pióropusze na głowach uzbrojonych rycerzy. Girlandy z zielonego i czerwonego papieru wisiały nad drzwiami, a Kale cieszyła się najbardziej z wielkiego pnia, przyciągniętego na środek holu przez jej brata i Juliana.

W bożonarodzeniowy poranek hrabia i hrabina Uroczyście rozdali służbie prezenty i wraz z Harrym przeszli do biblioteki. Julien podarował żonie wytworne, brylantowe kolczyki i wąską złotą bransoletkę z małymi brylancikami do kompletu. Czując na Sobie wzrok Harry'ego, Kate przyjęła prezent z uśmiechem.

– Będą świetnie pasowały do mantylki – stwierdził brat z naiwnym entuzjazmem.

– To prawda. Dziękuję – odparła ze sztuczną uprzejmością. Biżuteria bardzo mi się podoba. Przepraszam, nie miałam możliwości...

– Moje urodziny są szesnastego stycznia. Oczekuję od ciebie dwóch prezentów.

Nie zapomnij. Jeśli chcesz, mogę udzielić ci wskazówek, napiszę je na kartce i włożę pod poduszkę.

Harry patrzył na małżonków ze zdziwieniem. W ciągu ostatnich dwóch tygodni wiele razy czuł się niezręcznie w ich towarzystwie. Kilkakrotnie, gdy nocą zakradał się do kuchni, widział światło sączące się spod drzwi biblioteki. Kiedyś ostrożnie zajrzał do środka i zobaczył szwagra siedzącego w fotelu i patrzącego nieruchomo w dogasający ogień. Przypomniał sobie niewyjaśnioną niechęć Kate do tego małżeństwa i jej samotną ucieczkę do Francji. Ale – do licha! – wyszła w końcu za hrabiego i przynajmniej przez pewien czas nosiła w sobie jego dziecko. Nie mogło tu być zatem mowy o przymusie.

Pewnej nocy, gdy Harry z dumą przyglądał się swojemu mundurowi, starannie wyprasowanemu przez Timmensa, usłyszał podniesione głosy dobiegające z korytarza. Ciekawski z natury, wyrzwał na zewnątrz. Krzyki dochodziły z pokoju Kate. Przystanął na chwilę, zaskoczony. Podczas pobytu w St. Clair nie był nigdy świadkiem głośnej kłótni między

małżonkami. Jeśli nawet mieli do siebie pretensje, uzewnętrzniali je we właściwy sobie, spokojny sposób.

Wycofał się cicho do sypialni i zamknął drzwi, dochodząc do wniosku, że małżeństwo nie równa się wcale niebiańskiemu stanowi. Harry ponad wszystko nienawidził problemów, zwłaszcza tych, których nie rozumiał. Przez chwilę zamierzał się nawet przenieść do sir Olivera. Tam przynajmniej wiedział dokładnie, czego się może spodziewać. Nie miał jednak ochoty spędzać czasu z ojcem, który zadreślał go niekończącymi się kazaniem na każdy temat, poczynając od czystości bielizny, a skończywszy na liczbie dziewcząt, które uwiódł. Dziwne były takie skrajności w ojcu, który w oczach wszystkich chciał uchodzić za nieskazitelnie prawego człowieka.

Następnego ranka młodego oficera czekało kolejne zaskoczenie. W holu ujrzał Julię rozmawiającego z Manneringiem. Przy drzwiach wyjściowych piętrzył się bagaż.

– O, jesteś, Harry – powiedział hrabia z sympatią. – Postanowiłem wrócić do Londynu. Muszę się tam zająć niezwłocznie kilkoma sprawami. Kate wolała zostać w St. Clair dłużej. Dojedzie do mnie później. Zaraz wyruszę. Czy chcesz jechać ze mną? – Zignorował wyraz niedowierzania malujący się na twarzy szwagra.

Harry miał ogromną ochotę nakrzyczeć na Julię, stanąć w obronie siostry, spytać go o przyczyny tak nagłego wyjazdu. Ale zimne, badawcze spojrzenie hrabiego sprawiło, że zaniechał wszelkich impertynencji.

– Jak sobie życzysz, milordzie – powiedział oficjalnym tonem. – Przystanę na twoją propozycję. Właściwie nie chciałem składać wizyty sir Oliverowi, ani tym bardziej u niego zamieszkać.

Harry uważa mnie za skończonego drania, myślał Julien, zwracając się ponownie do Manneringa. Zastanawiał się, czy szwagier spyta o prawdziwy powód podróży. W tej chwili hrabia bowiem nie miał pojęcia, co mógłby mu odpowiedzieć.

Zjedli śniadanie w zupełnej ciszy. Julien odłożył widelec, wyjął zegarek i sprawdził godzinę. Rozbawiony i rozczulony oczywistym poruszeniem szwagra przeniósł na niego wzrok.

– Szanuję twoje uczucia, Harry, ale trzeba, żebyś wiedział, iż takie było życzenie Kate. Z pewnością zauważyłeś, iż ostatnio panowała między nami napięta atmosfera. – Tak.

– Jako dżentelmen wiesz, że nie mogę wyjawić ci powodów naszego konfliktu. Byłoby to nieuczciwe wobec twojej siostry.

– Czy to przez poronienie?

– Być może w pewnym stopniu – zbył go Julien. – Pożegnałem się już z żoną.

Zaczekam na ciebie w powozie. Sądzę, że Timmens zapakował twoje kufry, a Mannering zniósł je na dół.

Harry’ego to nie uspokoiło, ale nie śmiał nalegać na dalsze wyjaśnienia. Wstał i odłożył serwetkę obok na wpół opróżnionego talerza. Nie podobał mu się twardy błysk w oczach Juliana. Odwrócił się nerwowo i podszedł do drzwi. – Tak – rzucił przez ramię. – Pożegnam się z Kate.

Usiłując zebrać odwagę i okazać pewność siebie, zapukał do drzwi siostry. W końcu Julien jest jej mężem.

– To ja. Możemy porozmawiać? – odezwał się ciepło.

– Oczywiście, braciszku. – Na widok brata Kate podniosła się, wygładziła suknię i wyciągnęła do niego ręce. Harry przytulił siostrę dość szorstko.

– Jeśli chcesz, zostanę z tobą – powiedział cicho.

– Nie bądź niemądry. Wiesz dobrze, że stęskniłbyś się tutaj za wesołymi kolegami.

– Hrabia zaproponował mi miejsce w swojej kariolce. Ale ty chyba nie powinnaś zostać sama.

– Przerwał i spojrzał siostrze w oczy. Dostrzegł w nich ten sam twardy wyraz, jaki kilka chwil temu widział u szwagra.

– Do diabła! Nie chciałem, żebyś po tych wszystkich latach z ojcem była nieszczęśliwa również w małżeństwie. Czy mogę ci jakoś pomóc?

– To nie jest grecka tragedia. Tak bywa w małżeństwie. Nie rozumiesz tego. Hrabia jedzie do Londynu w interesach i tyle.

– Twój mąż ma na imię Julien. Nie hrabia. Nie próbuj mnie oszukać. – Chciał powiedzieć więcej, ale spojrzenie Kate zasznurowało mu usta.

– Nigdy cię nie oszukuję, kochany, nigdy. – Spojrzała na brata z cieniem uśmiechu na ustach. – Teraz musisz już iść. Błagam, nie przejmuj się więcej moimi głupimi sprawami.

Harrym targały wątpliwości, ale ku głębokiej uldze Katharine nie odezwał się już ani słowem.

– Uważaj na siebie, Harry. Unikaj kłopotów. – Pocałowała go lekko w

policzek i uściśnęła.

– Napiszesz do mnie, jeśli cokolwiek...

– Tak, oczywiście. – W tej chwili Kate była spokojna, ale zdawała sobie sprawę z kruchości tego stanu. Jakiś czas później obserwowała przez okno, jak lokaj pakuje kufry do kariolki, do której wsiedli Harry i Julien, z szalikami starannie zawiązanymi dla ochrony przed zimowym wiatrem. Kate stała przy oknie jeszcze długo po tym, jak świeży biały puch przysypał ślady po kołach.

Służba była zaskoczona nagłym, samotnym wyjazdem hrabiego, lecz w obecności Kate nie padło na ten temat ani jedno słowo. Postronny obserwator nie dostrzegłby żadnych różnic w codziennym życiu St. Clair. Oczywiście, w kuchni rozprawiano na ten temat nieustannie, nawet drugi lokaj i Tweenie mimo ostrych łajañ ze strony Manneringa nie szczędzili komentarzy. To, że hrabina snuła się po pokojach cicha i nieobecna, dostrzegali wszyscy, nawet ci najmniej spostrzegawczy. Lokaje nigdy nie wiedzieli, jak długo pani raczy zabawić w danym pomieszczeniu, rozpalali więc pośpiesznie ogień w kominku, aby po chwili odkryć, że pokój jest już pusty.

Obiad i kolacja wracały do kuchni prawie nietknięte. Kucharz wierzył w odżywcze właściwości galaretki wieprzowej, ukrywał więc z artyzmem szarą, gęstą substancję pod kotлетem albo pomiędzy warzywami. – Tylko ten nieszczęsny kocur korzysta z dobrodziejstw mojej galaretki – mówił do pani Cradshaw, gdy ta wrzucała zawartość kolejnego nietkniętego talerza do kociej miski.

Kate nawet nie miała pojęcia, że jest sprawczynią niezwykłego dobrobytu kuchennego myszołapa. Była zbyt pochłonięta własnymi myślami.

Pewnego popołudnia hrabina zawędrowała do kancelarii. Usiadła w fotelu przy kominku, przykrywając się kocem aż po szyję. Z całych sił próbowała przestać myśleć, przestać pamiętać. Czuła, jakby jej umysł obracał się w kółko. Nie potrafiła jednak pozbyć się gorzkich wspomnień. Zaczęła więc rozpamiętywać wszystkie zdarzenia, jedno po drugim, zmuszając się do odtworzenia każdego szczegółu ostatnich pięciu miesięcy, od chwili gdy padła martwa u stóp Julienu w pojedynku z Harrym.

Jakiś czas później wstała niechętnie, żeby zapalić świece we wczesnym zimowym mroku. Postawiła świecznik na stole. Płomyki świec zlały się na

chwilę z pomarańczowym blaskiem kominka, tworząc na przeciwległej ścianie żywe cienie. Kate niemal czuła obecność Julienu, prawie mogła go dotknąć, niemal słyszała jego głos. Wielki cień zadrżał i rozpląnął się w bezkształtną plamę.

Usiadła w fotelu i ukryła twarz w dłoniach. Z przerażającą jasnością przypomniała sobie ich ostatni wspólny wieczór, gdy drwiła z męża tak długo, że w końcu stracił panowanie nad sobą.

– Mówisz z takim wstrętem o moim wyuzdaniu! – wykrzyknął z furją. – Ale posłuchaj siebie, wrzeszczysz jak nieopanowana, rozhisteryzowana jęzda. Nie możesz powiedzieć, że pomyliłaś się w ocenie mojego charakteru, ponieważ nigdy nie uczyniłaś nawet najłżejszego wysiłku, żeby mnie poznać. Zachowywałaś się dziecinnie, ignorowałaś potrzeby i zmartwienia wszystkich dookoła. Twoja arogancja jest zadziwiająca. Twój stosunek do świata wręcz odrażający. Kobieto, w jednej chwili ze złoŹnicy przeistaczasz się w ofiarę.

– Do diabła, jak śmiesz mówić takie rzeczy!

– Jak śmiem mówić prawdę? Uświadamiać ci, że oszustwa w naszym małżeństwie to nie tylko moja domena? Ile razy wkładałaś mi do głowy, że musisz podporządkowywać się wszystkim moim zachciankom? Teraz jednak koniec tego dobrego.

– Kłamiesz, zawsze kłamałaś! – Ruszyła na niego z zaciśniętymi pięściami.

– Nie rób tego, Kate – powiedział nienaturalnie cicho. – Marzę wyłącznie o tym, aby solidnie przetrzepać ci skórę i wbić nieco rozumu do głowy. Doprowadziłaś mnie do granic wytrzymałości. Nie stwarzaj zatem pretekstów.

– No proszę! Tylko ty się liczysz. Twoje marzenia, twoje przyjemności. A ja byłam tylko narzędziem. Ja, twoja wzięta siłą żona, którą kodeks towarzyski zabronił ci uwieść. Musiałeś się ze mną ożenić, bo chciałaś zaciągnąć mnie do łóżka.

– Musiałem się z tobą ożenić? – Jego wzrok miotał pioruny. – Naprawdę w to wierzysz? To idiotyzm. Posłuchaj uważnie, Kate. Mogłem przebierać w uroczych kandydatkach na żonę, jak w ulegałkach. Fakt, że wybrałem ciebie, nie miał wiele wspólnego z zaspokajaniem potrzeb seksualnych. Tylko twoja irracjonalna odmowa skłoniła mnie do takiego, a nie innego działania. Poza tym nie mogłem pozwolić, abyś dalej mieszkała u twego

szalonego ojca.

– Jakie to szczęście, milordzie, że masz takie powodzenie u kobiet. W przeciwnym razie musiałbyś wkładać wiele energii w odgrywanie tych wszystkich wymyślnych scen.

– Przypominam, że naszą ostatnią, niezapomnianą scenę uwodzenia odegrałaś ty. I jeśli pamięć mnie nie myli, twoja namiętność dorównywała mojej.

– Bzdury. Fantazjujesz. Ja tylko udawałam. – Przycisnęła dłonie do uszu.

– Nie zamilknę, dopóki nie powiem wszystkiego. – Julien stracił panowanie nad sobą. Siłą oderwał jej ręce od uszu. – Posłuchaj. Mała dziewczynka, która została brutalnie zgwałcona, już nie istnieje. Widziałaś ją ponownie, czułaś jej nieszczęście. Ale teraz musisz pozwolić jej odejść. Jesteś kobietą, masz kobiece potrzeby i namiętności. Zniszczysz siebie, jeśli nie przegnasz tych dziecięcych lęków.

Kate wyrwała się z jego uścisku i zaczęła szlochać. Julien nie mógł patrzeć na jej łzy. – Kochanie – wyszeptał i wyciągnął do niej rękę. – Proszę cię, wróć do mnie.

Kate cofnęła się jednak, niemo kręcąc głową. Opuścił ręce, jego rysy stwardniały.

– Nie chcę cię więcej widzieć! – syknęła.

– Jeśli sobie tego życzysz – powiedział ponuro, patrząc jej w oczy.

– Jest to moje największe pragnienie.

– W takim razie żegnaj. – Nie wyrzekł już ani słowa, odwrócił się i wyszedł z pokoju. Kate odsunęła mokre od łez dłonie od twarzy, po czym wstała i dołożyła drewna do przygasającego ognia. Burza śnieżna ustała w nocy, zostawiając po sobie grubą warstwę białego puchu. Kate pędziła galopem na grzbiecie Astarte. Wokół jej twarzy wirowały płatki śniegu, spadające z gałęzi drzew.

Nie zwolniła tempa, dopóki nie przecięły lasku graniczącego z polanką. Zsiadając z konia, Katharine czekała na nadejście paralizującego strachu. Zbliżyła się ostrożnie do niewielkiego leśnego prześwitu i rozejrzała dokoła.

Znajomy pień przykrywał śnieg. Nie było widać muchomorów. Kate pochyliła się i oczyściła swój dawny tron. Wydawał się teraz o wiele mniejszy niż dawniej, a ona nie czuła niczego oprócz zimna.

Usiadła, otuliwszy się szczelnie płaszczem. Czekwała w ciszy, lecz



dziecięce podekscytowanie ani strach nie powróciły. Nie odnalazła tu niczego – ani szemrzącej muzyki płynącej z jej wyobraźni, ani odgłosów ciężkich kroków obcych mężczyzn. Polanka była zwyczajnym miejscem, małym skrawkiem ziemi bez znaczenia.

Kate wstała i wróciła do uwiązanej Astarte. Odjeżdżając z dawnego królestwa małej dziewczynki, nawet się za siebie nie obejrzała.

## Rozdział 40

– Milady! Co za niespodzianka! Nie wiedzieliśmy, że pani przyjedzie. Tak się cieszę, że pani tu jest!

– Dobry wieczór, George – powiedziała promiennie Kate, mijając zdumionego służącego i machając na dwóch lokajów. Obaj uginali się pod ciężarem kufrów podróżnych oraz niezliczonych walizek i pudełek.

– Nie mam przy sobie pieniędzy – powiedziała z rozbrajającym uśmiechem. – Czy mógłbyś zapłacić mojemu wspaniałemu woźnicy i temu mężczyźnie o surowym wyglądzie?

– Tak, oczywiście, milady. – Kamerdyner starał się mówić spokojnie, ale sam słyszał, że głos podniósł mu się o całą oktawę. Uściwszy zapłatę, wrócił do pani, odebrał od niej płaszcz podbity gronostajami, rękawiczki i modny kapelusz.

– Dawno się nie widzieliśmy, George. Mam nadzieję, że miewasz się dobrze.

– Tak, milady, bardzo dobrze. To znaczy aż do teraz... Co ja plotę... Pani przyjechała i taka niespodziewana radość zmaciła mi w głowie. – Mrugał nerwowo.

– Czy hrabia jest w domu?

Wskazał wzrokiem kręcone schody, a Kate spojrzała na niego pytająco. George poprawił krawat.

– Oczywiście, milady, pan jest w domu, tylko... – Nie dokończył.

– Tak, George?

– Chciałem powiedzieć, że hrabia ma gości.

– Cóż, nieważne – powiedziała ciepło Kate, poklepując sługę po ramieniu. – Jego przyjaciołom z pewnością nie przeszkodzi wizyta żony.

– To nie są jego przyjaciele – wykrztusił zdesperowany George.

– Nie przyjaciele? To ciekawe. Nie sądziłam, że mój mąż przyjmuje w domu wrogów. Kto zatem przyszedł do hrabiego?

Kamerdyner zdał sobie sprawę, że hrabina March nie jest już tą samą młodą damą, którą znał zaledwie miesiąc temu. Nowej hrabiny nie dało się łatwo zbyć. Wiedziała, czego chce.

– Jest u niego lady Sarah. Przyjechała przed kwadransem i oświadczyła, że musi zobaczyć się z hrabią. Jaśnie pan w niczym tu nie zawinił. Nigdy nie

zaprosiłby żadnej damy do domu, naturalnie poza panią, ale pani nie jest damą, to znaczy oczywiście pani jest damą, lecz również jego żoną, a to z pewnością ważniejsze.

– Tak, o wiele ważniejsze. – Kate uśmiechnęła się, lecz miała zdecydowanie wojowniczy wyraz twarzy. Delikatnie wzruszyła ramionami. – To wszystko? Ta dama, która nie jest jego żoną, za chwilę stąd wyjdzie.

Bez wątpienia cicha, skromna młoda dama zniknęła na zawsze. Żadnych łez, po prostu spokojna obojętność, dystans i wyniosłość. Hrabina St. Clair zaimponowała George'owi. Może wszystko zmieni się teraz na lepsze, pomyślał. W każdym razie, gorzej już być nie może. Hrabia wałęsa się po domu bez celu, cichy i zamknięty w sobie, pije zbyt wiele brandy albo przesiaduje w bibliotece, patrząc w ogień.

– Proszę pozwolić, że zawiadomię jaśnie pana o pani przybyciu, milady. – Z trudem zdobył się na spokój, a przed oczami stanęła mu wizja okropnej sceny, od której całkowicie by osiwił.

– Nie, George, mam inne plany. Zaufaj mi. Zrobię hrabiemu niespodziankę. Czy przyjmuje swojego gościa w salonie na piętrze?

Kamerdyner spojrział z z troskaniem w górę, potem na Katharine i zamarł bez ruchu, a przynajmniej tak opisywał swoje zachowanie później, popijając najlepszą brandy z piwniczki hrabiego.

Kate wchodziła po schodach, podskakując jak dziecko szykujące psotę. Nagle usłyszała opryskliwy głos George'a. – Zajmijcie się swoimi sprawami, lenie. Nie stójcie tutaj. Ach tak, muszę znaleźć pieniądze dla woźnicy. Nie, już mu zapłaciłem. Dzięki Bogu i za to – mamrotał kamerdyner. Strapienie biednego George'a w przewrotny sposób przydało Kate pewności siebie. Strach jest dla głupców, myślała, słabeuszy i służących, a nie dla hrabin. Czy straciła męża? Nie, nie wolno jej tak myśleć. Drzwi do salonu były uchylone, usłyszała więc wstrętny głos lady Sarah, jeszcze nim ją zobaczyła.

– Pozwól jej zostać na wsi. To dla niej odpowiednie miejsce. Zawsze uważałam, że ta dziewczyna czuje się okropnie w towarzystwie. Była wiecznie taka blada i niepewna siebie. Nasi przyjaciele nie wiedzieli, o czym z nią rozmawiać.

Okazywali jej uprzejmość tylko ze względu na ciebie.

Kate zaczekała chwilę, aby Julien wreszcie się odezwał, ale on milczał uparcie. Weszła zatem do pokoju z podniesioną głową.

– To niezwykle miło z pani strony, lady Sarah, że moje dobro leży pani na sercu. Czy naprawdę uważa pani, że nikt mnie nie lubi? Jestem aż tak nudna?

Straszę chorobliwą bladością? – mówiła słodkim głosem, choć najchętniej zabiłaby Sarah, która obejmowała jej męża.

– Och! – Lady Sarah odskoczyła gwałtownie od Juliana.

– Dobry wieczór, milordzie. Sądzę, że dobrze się miewasz. – Kate posłała mu olśniewający uśmiech. Julien nie odwzajemnił uśmiechu. Patrzył na nią jak na widmo. – Dość dobrze, moja droga. Dość dobrze – odparł spokojnie.

– A teraz, droga lady Sarah, choć to może pocieszające znaleźć własnego męża w tak doświadczonych rękach, przyszedł czas na zmianę warty – ciągnęła Kate. – Sądzę natomiast, że pani małżonek byłby zachwycony tego rodzaju demonstracją uczuć.

Sarah wprawdzie jeszcze nigdy nie miała do czynienia z tak opanowaną, dumną rywalką, ale była ulepiona z o wiele twardszej gliny, niż sądziła Kate. Szybko uda mi się sprowadzić Katharine na ziemię, myślała. Uczynić z niej na powrót tę bladą, bojaźliwą smarkulę sprzed miesiąca. Hrabia milczał przez całe spotkanie, słuchał mnie z uwagą i nie miał nic przeciwko czułemu uściskowi.

Gdyby nie nagłe przybycie tej wiejskiej szarej myszy, odniosłabym zwycięstwo.

– Sądzę, że niewłaściwie ocenia pani sytuację – powiedziała lady Sarah.

– Tak spokojnie mówi pani o czułości i uczuciach, a przecież wszyscy wiedzą, że nie sypia pani z własnym mężem.

Kate zagryzła wargi. Wiedziała, że musi to wytrzymać. Od tej rozmowy zależał jej los. Sarah mówiła gładko, coraz szybciej i z rosnącą pewnością siebie. – Czy nie wydaje się pani oczywiste, że Julien mógł się panią w końcu zmęczyć i zniecierpliwic? To zresztą typowe dla mezaliansu. Już czas, żeby przyznała się pani do pomyłki. Powinna go pani uwolnić. Rozsądniej byłoby wrócić do spokojnego, wiejskiego życia.

Kate zastanawiała się, jak wyglądałyby pukle tej wiedzy okręcone wokół jej dłoni.

– Czy wolę życie na wsi? Nie wiem. Lecz pani zainteresowanie moją osobą jest doprawdy wzruszające. Niestety, zarówno pani, jak i pani spostrzeżenia śmiertelnie mnie nudzą, choć muszę przyznać, że odznacza się

pani wybujała fantazją. Teraz jednak proszę wybaczyć, ale pani obecność stała się dość męcząca, a zatem muszę panią wyprosić. Wróciłam właśnie do domu i chcę zostać sama z mężem.

– Powiedz jej, żeby sobie poszła, Julienie. Niech nie mówi do mnie w ten sposób! – pisnęła Sarah.

– Nadużywa pani mojej gościnności, lady Sarah. Proszę natychmiast opuścić mój dom, w przeciwnym razie wyrzucę panią osobiście kopniakiem. A potrafię to zrobić. Jak pani wie, wychowałam się na wsi i jestem prawie tak silna jak mój mąż.

– To śmieszne. Pani dom? Sądzę, że hrabia ma na ten temat inne zdanie.

– Połowa domu należy do mnie. A ten salon znajduje się dokładnie w jej środku. – Kate nie poddawała się łatwo.

– Czy mógłbyś zakończyć tę bezsensowną scenę i kazać jej się wyprowadzić? – Sarah chwyciła hrabiego za ramię.

Nastąpiła niespodziewana cisza. Kate bała się spojrzeć mężowi w oczy. Nie знаła jego myśli, a odkąd weszła do pokoju, Julien wydawał się jedynie obserwatorem, nie zaś uczestnikiem tej sceny. Kate zastanawiała się ze ściśniętym sercem, czy niefortunne słowa rzucone podczas ostatniej rozmowy ostatecznie go od niej odsunęły. Może naprawdę chciał się od niej uwolnić? Zmusiła się, by podnieść wzrok. Julien patrzył na nią z dziwną przenikliwością, której nie potrafiła rozszyfrować.

– Hrabina ma rację – rzekł w końcu. – Salon leży dokładnie w środku jej połowy domu. Przykro mi, ale argumenty Kate są przekonujące.

Hrabina odetchnęła z ulgą. Nie musiała już nic dodawać.

– Na Boga, chyba tak nie myślisz! – wykrzyknęła lady Sarah.

– A jednak. Czy mam zadzwonić po George'a?

– Żaden mężczyzna nie może mnie odrzucić! Jak śmiesz? Spójrz na siebie! Oszalałeś na punkcie tej prowincjonalnej dziewczyny! A ona tak cię zmieniła!

Nienawidzę zmian! I jej też nienawidzę! Od zawsze! Julien spojrzał na żonę, która ku jego rozbawieniu miała bardzo zaskoczona minę.

– Muszę ci przyznać rację, Sarah – powiedział miękko. – Oszalałem, zwariowałem już od pierwszej chwili, gdy ujrzałem Kate umierającą w pojedynku, u moich stóp.

– Obyś nie żałował swojego zachowania, milordzie. Choć tak naprawdę niczego innego nie pragnę. – Zaszeleściła spódnicami i opuściła pokój z

największą godnością, na jaką mogła się w tej chwili zdobyć. Słyszeli jej wściekłe sapanie na korytarzu.

– Zamknij drzwi.

Kate bez słowa odwróciła się i wykonała polecenie.

– Podejź tu – poprosił Julien z uśmiechem. – Proszę, podejź.

– Może każe podać herbatę, milordzie?

– Co się stało z moją obrończynią, z moją elokwentną żoną, która poskromiła lady Sarah? Nawiasem mówiąc, było to dla niej z pewnością zupełnie nowe doświadczenie.

– Nie wiem. Sytuacja się zmieniła. Zostaliśmy sami i nie traktuję cię jak wroga.

– Słusznie.

– Herbata to chyba niezły pomysł?

– To najgorszy pomysł, jaki kiedykolwiek słyszałem. Wolałbym wziąć moją ukochaną złošnicę w ramiona.

– Nie jestem złošnicą. Niech cię diabli porwą! – rzekła, tuląc się do męża. Trzymał Kate mocno i głaskał po plecach. A gdy ujął ją pod brodę, popatrzyła mu nieśmiało w oczy. Pochylił się i pocałował ją w usta.

W chwili gdy poczuła usta Julienu na swoich, już wiedziała, że wszystko będzie dobrze. Gdy hrabia ją wypuścił z objęć, okazała rozczarowanie.

– Pamiętaj o słuźących, kochanie. – Uśmiechnął się, zachwycony. – Lady Sarah zbiegła z płaczem po schodach, miotając przekleństwa, biedny George może więc sądzić, że go potrzebujemy. Czy chcesz, żeby tu wpadł i zobaczył, jak się kochamy?

Spojrzała na niego w taki sposób, że znów wziął ją w ramiona. – Czemu nie?

– Bardzo słusznie. Ale zanim zedrę z ciebie tę śliczną suknię i rzucę cię na dywanik przed kominkiem, musimy porozmawiać.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł.

– Będę cię całował podczas rozmowy. To naprawdę ważne, skarbie.

– Skoro nalegasz. – Zamilkła na chwilę, a później niespodziewanie roześmiała się. – Szkoda, że nie widziałeś nieszczęsnego George'a. Spodziewał się, że w tym domu zostanie popełnione morderstwo. Wiedział, że jestem do tego zdolna. I wcale się nie mylił.

Westchnął i znów zaczął ją całować.

– Zważywszy, że moja żona jest złošnicą, bardzo piękną, ale jednak

złością, muszę się z nim zgodzić. Tak, gdyby nie moja interwencja, w końcu doszłoby do morderstwa.

– Interwencja! Stałeś tam jak słup soli. Nie wiedziałam, czy chcesz mnie odesłać. To było okropne. Tak się bałam. – Przytuliła go mocno.

– Kochanie, już dobrze. Usiądźmy. W przeciwnym razie ten dywanik znajdzie się pod tobą, a ja nad tobą.

Kate usiadła przy Julienie, właściwie prawie na nim, przytulając policzek do jego twarzy. – Byłam dla ciebie bardzo niedobra w St. Clair. Naprawdę bardzo niedobra. – Odsunęła się powoli, koncentrując wzrok na porcelanowej figurce ustawionej na kominku.

– Przyznajesz, że źle mnie traktowałaś. To jednak zdarzało się dość często. Czy mogłabyś sprecyzować, które incydenty masz na myśli? – Uścisnęła ze śmiechem jej rękę.

– Kpisz sobie ze mnie, ale tak naprawdę żałuję tylko tego jednego razu. Kiedy indziej też nie postępowałam najlepiej, lecz chyba mi się nie dziwisz. Niemiecki bandyta!

– Chciałbym, żebyś zapomniała o tamtym człowieku. Był skończonym idiotą. Tak bardzo mi przykro, Kate, wierz mi.

– Dzięki temu przypomniałam sobie o strasznej przeszłości. Z początku nawiedzały mnie tylko przerażające i bolesne wspomnienia, w końcu jednak ty bardzo mi pomogłeś. Przegnałeś duchy.

– Jesteś tego pewna? – Spojrzał na nią uważnie.

– Tak – skinęła głową. – Trzy dni temu pojechałam konno na polankę. Niczego nadzwyczajnego tam nie dostrzegłam, a ból i strach minęły.

– Chwała Bogu – powiedział Julien, przytulając żonę. – Dziękuję ci, że do mnie wróciłaś. W dodatku zrobiłaś to z wdziękiem. A teraz powiedz mi jeszcze jedno.

– Tak?

– Powiedz, że mnie kochasz.

– Kocham cię, Julienie, bardziej niż cokolwiek i kogokolwiek na świecie. Jesteś częścią mnie, najgłębszą częścią. Już nigdy nie pozwolę ci odejść.

– A ja prędzej umrę, niż cię opuszczę, kochanie. Sarah miała rację. Oszalałam na twoim punkcie.

– To dobrze. Mąż powinien szaleć za żoną.

– Doskonale. Teraz, gdy już to sobie wyjaśniliśmy, mogę cię znów

pocałować. Kocham twoje usta, twoje uszy, twoje ramiona, twoje piersi i...

Kate zaśmiała się, a później westchnęła cicho, gdy Julien zamknął jej usta pocałunkiem. Z trudem oderwała się od niego, by zaczerpnąć powietrza.

– Najzabawniejsze jest to, że nie umiesz się całować. Widzę, że pragniesz mnie bardziej, niż potrafisz sobie wyobrazić. Czy mam cię teraz nauczyć sztuki pocałunku? – spytał.

– Naprawdę chcesz, by prawowita małżonka całowała cię tak wprawnie jak twoje liczne kochanki?

– Te wszystkie czarujące kobiety? Należą do przeszłości. Teraz ty będziesz musiała mi wystarczyć.

– Tak, ale najpierw muszę zadać ci pytanie. Bal maskowy u Haverstoke'ów. Czemu zaprowadziłeś wtedy lady Sarah na balkon?

– Jaki balkon? Kiedy?

– Na balu maskowym.

– Podglądałaś. Bardzo nieładnie.

– Zastanawiałam się, czy nie wyciągnąć pistoletu. Nie wypuszczając żony z ramion, milczał przez chwilę, zamyślony. – Zdaje się, że czegoś tu nie rozumiem. Jak mogłaś zwątpić w moją wierność, jeśli słyszałaś, co powiedziałem Sarah? A ona uwiesiła mi się na chwilę na szyi. I wtedy pewnie przyszałaś ty.

– Widziałam, jak cię całowała. Słyszałam, jak mówiła o mnie i o naszym małżeństwie. Miałam ochotę zabić was oboje, a najbardziej siebie samą. Nie zrobiłam tego, ponieważ poczułam mdłości. To również było upokarzające. – Nie znasz jednak finału całej tej sprawy.

– Nie. Ale zdaje się, że twoja wyborna taktyka nie odniosła skutku. Sarah wydawała się dziś bardzo pewna siebie.

– Cóż, mam ten fatalny urok. – Uśmiechnął się i pocałował Kate. – Cieszę się, że trwa przy mnie wierna żona, chroniąca przed pokusami. Kobiety nieustannie rzucają się pod koła mojego powozu, mdleją na schodach, upuszczają chusteczki pod stopy.

– Zamilcz, chwalipięto! Uważasz, że nie można ci się oprzeć? – Kate popatrzyła czule na męża i przesunęła palcami wzdłuż jego ust, policzków, brwi. –

Rzeczywiście. Nie można. Jesteś cudowny.

– Czy ta cudowność ma coś wspólnego ze sprawianiem ci przyjemności i sposobem, w jaki dotykam teraz twojego uszka?



– Być może – odparła, pieszcząc szyję i ramiona męża.

– Sprawilem ci tyle bólu? Czy mi wybaczysz?

– Tak.

– Nic innego nie przyszło mi wtedy do głowy.

– A ja zareagowałam zbyt gwałtownie i straciłam nasze dziecko.

– To był wypadek, za który można winić wyłącznie mnie. Rozumiesz?

– Wcale się z tobą nie zgadzam.

– Kate, przestańmy się już obwiniać. Obydwoje musimy pogrzebać wszystkie duchy, w przeciwnym razie spędzimy resztę życia na milczącym rozpamiętywaniu. Przykro mi z powodu dziecka, ale zależy mi i zawsze zależało przede wszystkim na tobie.

– Położył jej palec na ustach, aby uciszyć dalsze protesty. – Jeśli pragniesz przyszłego hrabiego March i wielu pięknych córek, z przyjemnością ci w tym pomogę – dodał lekko.

– Pomożesz? – upewniła się Kate.

– Wiesz, że na to potrzeba czasu, wiele czasu i wielu prób. Wszystkie będą radosne, wypełnione śmiechem i przyjemnością. Czy mam udzielić ci drugiej lekcji?

– Jakiej lekcji?

– Oddychania, żebyś mogła całować mnie jak należy, nie tracąc tchu, a jeśli już masz go stracić, to tylko z rozkoszy. – Przyciągnął Kate do siebie i pocałował.

Uwolnił ją kilka chwil później.

– Zdaje się, że niektórych rzeczy uczę się bardzo powoli – powiedziała z westchnieniem. – Czy moglibyśmy zrobić powtórkę tej lekcji?

– Nie, kochanie. Masz zbyt cudowne, kuszące usta. – Obrysował kciukiem linię jej warg.

– Dobrze. Ale teraz musisz rozwiązać moje wątpliwości – mruknęła i zaczęła pracowicie rozpinać białą koszulę Julienu.

– Jakie wątpliwości?

– Co do tego, czy aby na pewno zamierzasz mi pomóc.

– W czym? Zdaje się, że zapomniałem.

– Muszę poprosić George'a o pistolet, milordzie. Chcę, żebyś mi pomógł wiele razy. Mamy do spełnienia obowiązki i sądzę, że powinniśmy się tym zająć jak najszybciej.

– Ach, chodzi o przyszłego hrabiego March? – skonstatował Julien,

kończąc rozpinanie guzików. George ujrzał swoich państwa idących pod rękę długim korytarzem. Hrabia przytulał mocno żonę i chyba miał rozpiętą koszulę. Gdy para zniknęła mu z pola widzenia, kamerdyner uśmiechnął się serdecznie i poszedł powiadomić Francois, że hrabia March z pewnością nie skonsumuje tego wieczoru soczystych polędwiczek wołowych, tak przepysznie upieczonych w ziołach i czerwonym winie.

Julien St. Clair, hrabia March, prowadzi światowe życie w Londynie i rzadko bywa w swej rodowej wiejskiej posiadłości. Podczas jednej z wizyt poznaje jednak młodą uroczą osobkę, która sprawia, że niespieszno muż powrotem do stolicy. Panna Katharine Brandon często zakłada chłopięcy strój, łowi ryby, uczy się strzelać, a więc oddaje się zajęciom niezupełnie przystojącym młodej damie, a przy tym zdaje się darzyć Julienu niekłamana sympatią. Hrabia szybko decyduje się na złożenie propozycji małżeńskiej. Czy jego oświadczenia ucieszą pannę Brandon?